
3 1761 09704696 5

Historya ruchów hajdamackich

(w. XVIII).

TOM II.

KOLISZCZYZNA.

Digitized by the Internet Archive
in 2014

https://archive.org/details/historyaruchwhaj02gawr

FR. RAWITA-GAWROŃSKI

HISTORYA RUCHÓW HAJDAMACKICH

(w. XVIII.)

TOM DRUGI



W BRODACH ◻ NAKŁADEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA ◻ 1913

DK
508
G38
1913
t.2



1024381

Z drukarni Feliksa Westa w Brodach.

1. Przewodnicy śród duchowieństwa i religijny nastrój społeczeństwa kresowego przed wybuchem Koliszczyzny.

Druga połowa XVIII w. była dla społeczeństwa polskiego pod każdym względem przełomową. Odradzać się poczęło nietylko poczucie potrzeby naprawy Rzptej czyli przekształcenia ustroju państwowego, lecz zmieniał się także system wychowania, wzrastało zamiłowanie do nauk i literatury. Musimy tę zmianę zaznaczyć, która rzadkim zbiegiem wypadków była chwilą odrodzenia się i utraty politycznego bytu; zbiegła się ona z rezultatami reformy wychowania Konarskiego i z obudzeniem fanatyzmu religijnego przez Jezuitów; z ruchem umysłowym, wywołanym przez encyklopedystów i nietolerancyą religijną, podniesioną na kresach przez unitów w celu odparcia coraz bardziej szerzącego się wpływu kościoła wschodniego pośród ludności rusińskiej. Nie będę się zastanawiać nad tem jaką doniosłość, znaczenie i charakter miały rozmaite reformy i usiłowania narodu, skierowane do wewnętrznej i zewnętrznej naprawy Rzptej, pragnę tylko zwrócić uwagę na charakter nastroju religijnego, panującego w tej epoce, ażeby tem łatwiej zrozumieć można było późniejsze nieco walki i zatargi duchowieństwa obrządków unickiego i wschodniego, następstwa tej walki, a poniekąd opór całego społeczeństwa do ustępstw na rzecz dysydentów.

W wyższych sferach społeczeństwa polskiego, kształconych po francusku lub na wzorach francuskich, panowała w znacznej mierze albo obojętność religijna, albo bigoterya; ludzie wykształceni wszyscy prawie karmieni byli duchem Woltera i Russa. We wszystkich kołach, które miały pretensyę do wykształcenia, interesowano się tymi pisarzami, czytano ich dzieła, komentowano, przekładano. Wielhorski za-

sięgał nawet rady Russa względem podźwignięcia Rzptej. Przekładano na język polski Marmontela, Monteskiusza. Inteligentne warstwy społeczne owładnął ateizm i deizm. Jedni wpadali w ateizm, chcąc ujść za ludzi głębokiego rozumu i subtelnego dowcipu; drudzy zaś—aby sobie zjednać sławę na świecie odważnych i nielękliwych. Religia — utrzymywano, — którą nazywają poczciwych ludzi i o której rozpustnicy tak siła mówią, jest to płód naszego wieku, przodkom nieznajomy[1]). Ksawery Branicki zwykł był mawiać że wiara w nieśmiertelność duszy osłabia odwagę w żołnierzu[2]). Wyjazd za granicę stał się modą, do której każdy nieomal chudy pachołek stosował się, a jako-tako zamożny szlachcic już posełał na edukacyę synów do Francyi. Powróciwszy, lada młodzieniec głosił w swojem otoczeniu, gdzie jeszcze panowały wyobrażenia i zwyczaje staropolskie, że:

Wolter nie kazał słuchać w niedzielę mszy świetej;
Helwecjusz powiedział: dobre są rozwody;
Rousseau nieprzyjacielem był święconej wody;
Lock uznał w dziesięcinach wynalazek prosty;
Newton czterdziesto-dniowe nienawidził posty;
Diderot mniemał iż źle bywać na kazaniu;
D' Alembert pisał książkę przeciw bierzmowaniu...[3]).

Wierzyć w to w co wierzono dawniej stało się śmiesznością; ci nawet którzy wierzyli — udawali niewierzących. Wyrzekać się „sarmatyzmu“ było rodzajem dobrego tonu w towarzystwie wykształconych ludzi. Z za-granicy, prawie zawsze z Francyi, która cieszyła się wielką sympatyą klas zamożnych u nas — poczęto sprowadzać do „edukacyi“ paniczów różnych „metrów“ i na półuczonych labusiów, którzy przy pomocy encyklopedystów i literatury francuskiej przeszczepiali w dusze szlacheckie racyonalizm, płosząc z niej odwagę i wiarę, a z życia codziennego rugując stare zwyczaje.

Wyższe duchowieństwo naśladowało w zupełności tak zwaną arystokracyę, przesadzając się w zbytkach i używaniu.

---

[1]) Władysław Smoleński: Przewrot umysłowy w Polsce XVIII w. Kraków i Petersburg, 1891, str. 147 i n. n.

[2]) Kitowicz: Pamiętniki do panow. Stan. Poniatowskiego, 1845, t. I, str. 2.

[3]) Ignacy Krasicki: Dzieła (Bobrowicza) t. I, str. 265 i n. n.

Nie skrupulizowali duchowni mieć wspanialsze pałace niż kościoły; sprzęty bogatsze niż kościelne aparaty; asystencye liczne, a ubogich jeszcze więcej po gnojach — skarżył się Leszczyński w Głosie Wolnym. Według relacyi Duriniego na 17 biskupów posiadała Polska w r. 1770 zaledwie pięciu godnych tego imienia. Po za arcybiskupem lwowskim Sierakowskim, biskupem Chełmskim — Turskim, Żmudzkim — Łopacińskim, Kijowskim — Załuskim i krakowskim — Sołtykiem, — reszta szła za okolicznościami; w urzędzie swoim szacowała tylko dochody, dopuszczała się zdzierstw niesłychanych, frymarczyła najświętszemi rzeczami. Na końcu panowania Augusta III wielu już — pisze Kitowicz — było biskupów, którzy rzadko, ledwie kilka razy w rok do służby ołtarza przystępowali; ordynacye czyli święcenia księży i sakrament bierzmowania na audytorów spuściwszy, sami się rozrywkami, publikami, chwytaniem dworskich faworów zatrudniali. Na uczcie, jaką prymas Władysław Łubieński dawał 3-go sierpnia 1764 r. w pałacu swoim warszawskim na imieniny ks. Augusta Czartoryskiego, podczas stołu i kawy była muzyka z najlepszych instrumentów i głosów złożona, między którymi madame Farinella, śpiewaczka włoska, na najpierwszych w Europie teatrach znana, największy applauz miała. Przerębski, kanonik krakowski i kijowski, opat jędrzejowski i kustosz koronny, jeździł zawsze z muzyką w towarzystwie Bernardyna, który odmawiał za niego pacierze. Sołtyk, wyróżniany przez Duriniego dla zaciekłości względem dysydentów, dawał w piątki obiady publiczne mięsne. Biskup poznański Teodor Czartoryski, gdy mu w Puławach postawiono w dzień postny rybę, — „co mi — zawołał — dajecie! Mój pudel nie jadłby tego“! Krasicki, dziwującemu się że w poście jadł z mięsem, odciął wierszami:

Nie zmyśli tego żadna zabobonność wściekła,
Bym ja w piątek na wole zajechał do piekła,
A waść miał na szczupaku dostać się do nieba.

Podoskiego, prymasa, głośne były zaprosiny parami do Łowicza, a swoją chował sobie w pałacu. Rybiński biskup kujawski a Naruszewicz Łucki, mieli po starościnie w domu — jeden i drugi[1]). Większość mnichów, a osobliwie opa-

---

[1]) Wł. Smoleński: Przewrot umysłowy w Polsce XVIII w. 1891, str. 157, 158 i n. n. o obojętności religijnej.

tów obszernych swoich włości używali na luxum et monasticae regulae enervationem[1]).

Wyższe duchowieństwo nietylko patrzyło pobłażliwie na rozwody, zagęszczone nieomal od początku panowania St. Poniatowskiego, ale ułatwiało je nawet — byle tylko było dobre poparcie pieniężne. Węgierski nie przebaczył tego duchowieństwu. Jednemu z szukających rozwodu odpowiada prałat:

Pojmuję — rzekł — twoje żądze,
Ale masz-że ty pieniądze?
— — — — — — —
— — — — — — —
Niech się prałat upamięta!
Oto są impedymenta.
— To są tylko wszystko drwiny,
Bez dusiów nie ma przyczyny.

Jeszcze wszakże za Augusta III o rozwodach słychać nie było; rozwódki i dzieci rozwódek nie byli poważani, czego dowodem głośny pojedynek Tarły, wojewody Lubelskiego z Kaźmierzem Poniatowskim, urodzonym z księżniczki Czartoryskiej[2]). Żona Augusta, córka Leopolda cesarza, a siostra stryjeczna Maryi Teresy, była osobą pobożną i przykładnego życia, nie cierpiała osób, obyczaje małżeństw gorszących i nieprzykładnie żyjących. Pomimo to jednak przyczyniała się niemało do szerzenia powierzchownego fanatyzmu i hipokryzyi. Ci, którzy pragnęli uzyskać jej poparcie dla otrzymania urzędów i dostojeństw, uczęszczali do tych kościołów na nabożeństwo, gdzie królowa bywała, lokowali się tak ażeby byli przez nią widziani i rozpoczynali rozmaite praktyki religijne: wzdychali, modląc się gorąco, bili czołem o ziemię, policzkowali się tak długo, aż królowa uwagę na nich zwróciła. Zwykle interesowała się tego rodzaju ludźmi pytając: co to za jedni? Protekcya ofiarowana jednym, zachęcała innych.

Maurycy Dzieduszycki nie bez szłuszności twierdzi że do upadku religii i moralności w Polsce przyczynił się niemało król Stanisław Leszczyński, a jego dwór we Francyi

---

1) ibid. str. 294.

2) Adam Moszczyński: Pamiętnik do historyi polskiej z ostat. lat panowania Augusta III. Poznań 1863, str. 12, 13.

był ogniskiem, z którego rozchodziły się trujące zarazki na całe społeczeństwo. Znając dzieła owego „filozofa dobroczynnego“ jakoteż jego charakter czysty i piękny, jego głęboką miłość ojczyzny, trudno przypuścić ażeby na jego dworze gnieździły się „zarazki, trujące polskie społeczeństwo“. A jednak niewątpliwie wiele w tem jest prawdy. Nigdy prawdziwa nauka nie przyniosła nikomu ani szkody ani zgorszenia, ale połowiczna, powierzchowna, i płytka, zadowalniająca się formułami i słowami, chwytając tylko najprzeczniejsze i najłatwiej zrozumiałe myśli niejednokrotnie okazała się szkodliwą. Leszczyński sam pełen nauki, żądny światła dla całego narodu i ojczyzny, otaczał się ludźmi światłymi, szanując ich wiedzę i walcząc często z przekonaniami, których niepodzielał; głęboko religijny nie obawiał się niereligijności innych, gdyż niebyła ona w stanie zachwiać jego wiary.

Inaczej wszakże działo się z tymi Polakami, którzy otaczali dwór Stanisława. Oni przesiąkali duchem powierzchownej wolnomyślności, przenosząc następnie do ojczyzny nowe poglądy i zwyczaje, które jako nowość, szerzyły się. Kobiety, wychowywane we Francyi odegrywały pierwszorzędną rolę w sprawie demoralizacyi własnego narodu. Rozkład społeczny rozpoczął się od góry już za Augusta III.

Izabella Morsztynówna, urodzona z Angielki a wychowana we Francyi, wyszedłszy za Kaźmierza Czartoryskiego, pierwsza z niewiast polskich, porzuciwszy obyczaje dawnych matron, a biorąc przykład z pań francuskich, przez galanteryę, uwodzenie i intrygi brała udział we wszystkich dworskich matactwach[1]).

Od pań, wędrownych labusiów, niedoszłych encyklopedystów przyszła do nas zaraza duchowieństwa i zanik surowości kapłańskiej, do tego stopnia że w wyższych warstwach nie fanatyzm ale raczej bezbożność szerzono. Zwyczaj mięsnych stołów w postne dnie wprowadził Kajetan Sołtyk, który skutkiem stosunków z dworem królewskim i jego faworytami protestantami, z całą fanfaronadą lekceważył posty, wybierając piątek na dzień recepcyi dla siebie, aby umyślnie lekceważenie swoje okazać[2]). Nic też dziwnego że

---

[1]) Czas, dodatek t. VIII 1857. Rzut oka na stan religijno-obyczajowy Polski XVIII pr, Maurycego Dzieduszyckiego. str. 306, 307.

[2]) Kitowicz u Dziedusz. l. c. str. 316.

śród wystawności, przepychu i hulanek, tracił majatek dopóki i rozumu nie utracił.

Nigdy może żaden z pisarzy nie osłabił tak powagi i moralnego znaczenia duchowieństwa, jak to uczynił biskup Ignacy Krasicki. „Wielebne głupstwa“ i „świętych próżniaków“, których w Polsce stan duchowny nie znał prawie, przeniósł żywcem z Francyi i Włoch do Monachomachii i Antimonachomachii jako wrzekome typy polskiego społeczeństwa, ośmieszając na wzór Vert-Vert rubasznego nieco, ale pracowitego, uczynnego i dobrego polskiego zakonnika. Łącząc cynicznie „chwałę Bożą“ z pożądliwością „grosza“, widział w innych ten sam rys moralny[1]).

Uczony Ad. Naruszewicz był zwykłym pochlebcą i dworakiem, a ganiąc zdrożności innych, własnych nie dostrzegał. Dla tego, który go „karmił i Tokajem poił“[2]), poświęcał prawdomowność i uczciwość polityczną, pisując wiersze na pochwałę nierządnic, chrzcząc dzieci zbrodniarzy politycznych i zdrajców ojczyzny. „Trzymając się oburącz za nogi jednego Pana“ — według własnego powiedzenia — wyżebrał od niego biskupstwo Łuckie i zniedołężniały umysłowo żywota dokonał. Podoski służył nieprzyjaciołom kraju i popierał konfederacyę Radomską, za co otrzymał Prymasostwo; po sobie pozostawił sławę intryganta na wielką skalę. Andrzej Młodziejowski był uważany za zwykłego łowca beneficów kościelnych. Nazywano go „l'amoureux des onze mille vierges“. Gdy raz będąc w Genewie, złożył wizytę Janowi Jakubowi Rousseau, ten, dowiedziawszy kim jest, tyłem do niego odwrócił się.

Tacy przewodnicy kościoła nie mogli zapalić ducha fanatycznego, przeciwnie osłabiali wiarę i religijność.

Przesądy i bigoterya udzielały się niezbyt wybrednemu otoczeniu. Nie było domu magnata lub majętnego obywatela gdzieby po śmierci pana lub pani dusza niepokazywała się to księżom, to sługom obojga płci, to zakonnikom, bawiącym w tym domu i nie żądała aby sukcesorowie czynili fundusze i hojne expensa na nabożeństwo, ku poratowaniu jej zbawienia. Częstokroć te dusze zostawiały znaki wypalonej

---

[1]) W wierszu Powrót do Warszawy: „Szedłem dla grosza i dla chwały bożej“.

[2]) Ad. Naruszewicz. Wyd. Mostowskiego, t. II, str. 87.

na stołach ręki i straszyły swem pokazywaniem się ludzi i kobiety łatwowierne i bojaźliwe[1]).

Szlachta, za przykładem Augusta III, bawiła się polowaniem, a żony ich jeździły z odpustu na odpust, odwiedzając miejsca cudowne; miały one na czele księdza, a lud z chorągwiami, z różnych klas złożony, wraz z kalekami i żebrakami, ze wszech stron zebrany, im towarzyszył. Na każdym odpuście w kościele widzieć można było opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym i po kilka słów mówiących różnemi językami, napastujących kobiety, które przestraszone, mdlały lub dostawały słabości. W innem miejscu księża exorcyści zaklinali czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwie lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk, jęk i ryk wydawali, kontorsye i łamanie ciała wyprawiając[2]).

Przez cały wielki post można było widzieć po wszystkich parafialnych kościołach i klasztorach na mszę świętą i na nieszpory wchodzącą procesyę kapników, na czele których jeden niósł krzyż Zbawiciela ukrzyżowanego, a kończyli procesyę dwaj kapnicy z laskami czarno malowanemi. Wszedłszy do kościoła i klęknąwszy parami w dwóch rzędach, wzdłuż kościoła rozciągnęli się krzyżem, kładąc się na ziemi z dyscypliną w ręku. Ci kapnicy okryci byli worem z grubego płótna różnego koloru, szeroko zrobionym, otwartość mającym na plecach, dla łatwiejszego obnażania plecy, za podniesieniem zasłony, zakrywającej tę otwartość. Głowę nakrywali workiem kończastym u góry, z dziurkami na oczy i usta dla oddychania, z kołnierzem spadającym i przykrywającym ramiona. Ci kapnicy za uderzeniem laską o ziemię przez kapników kończących ich procesyę, wstawali, podnosili zasłonę z pleców, zaczynali się biczować i przestawali.

Jedni mieli dyscypliny rzemienne z przypiekanymi końcami, drudzy mieli druciane, a niektórzy z przyprawionemi metalowemi gwiazdeczkami na końcu, które ciało rwały; tak się zaś biczowali mocno, że blisko nich w ławkach siedzących lub klęczących krwią pluskali, — na co było przykro i obmierźle patrzyć. W wielki Piątek także procesya z kap-

---

[1]) Lietopiś monastyria O. O. Wasylian w Krystynopoli od 1763—1890. Lwiw 1893, str. 25 i n, n.

[2]) Ad. Moszyński etc. i str. 20, 21 i n.

ników obchodziła stacye ze śpiewaniem o męce pańskiej, biczując się przy każdej stacyi. Jednego z kapników ubierano w komżę i w kapę, której księża do procesyi używają, na głowę jego kładziono velum od kielicha, a potem z ciernia uplecioną koronę. Ten kapnik miał wyobrażać Zbawiciela, niosącego krzyż na górę Kalwaryi; miał też krzyż z drzewa na ramieniu. Postępował on powoli, przyklękając po pewnym czasie, na jedno kolano, kapnik zaś, unoszący koniec tego krzyża, łańcuchem przybitym bił weń, mówiąc za każdem uderzeniem: postępuj Jezu! Tegoż dnia po wszystkich kościołach w różne wzory, różnemi konceptami ubierano groby pańskie, co miało wzór teatralnych reprezentacyi. Te groby od kościoła do kościoła chodził odwiedzać lud obojej płci przez Wielką Sobotę, aż do Rezurekcyi,—w czem mało było nabożeństwa a romansów wiele — mówi pisarz współczesny.

Na Boże Narodzenie, Nowy Rok i Trzech Króli stawiano w kościele różne figury, które miały prezentować tajemnicę narodzenia, obrzezania i przybycie Trzech Królów z darami do Betleem. W tych widzieć można było budowane szopy, stojące w nich muły, osły, woły, pastuszki w różnych ubiorach i osoby do tych tajemnic należące z aniołami. Zwano to jasełka, które odwiedzał lud i obywatele, tak samo jak groby w Wielki Piatek i Sobotę, a księża, zakonnicy i zakonnice sadzili się na przepych tych jasełek, przywiązując chlubę stąd dla siebie czyje ładniejsze były.

Sędziowie nie umiejący ani czytać ani pisać, sądzili sprawy czarodziejstwa, brali na tortury oskarzonych i to tak było upowszechnionem, że choćby winny przyznał się do występku i był skazany na śmierć, zawsze wprzódy na tortury był brany dla wydania wspólników. Palono czarownice i czarowników; ludzi razem ze zwierzętami ćwiczono publicznie pod pręgierzem i matki bezżenne, — stąd poszło, że wiele dzieci tracono, a wszystko to zrządzał duch fanatyzmu, wpojony przez zakonników i księży.

Można było widzieć pielgrzymów we właściwych sukniach idących do Kompostelli, Jerozolimy i Rzymu, a z powrotem przynoszących z sobą dostatek relikwiarzy, agnus Dei, paciorków i medalików[1]). Niektórzy posuwali do dzi-

[1]) Ad. Moszyński: Pamiętnik do Hist. polskiej, str. 20, 21, 22, 23.

wactwa i obłędu manię religijną. Jeden z takich pielgrzymów, Wolski, ubierał się w czarny aksamitny żupan, który miał krzyż czerwony na lewym boku, podszyty lamą srebrną; na butach krzyże haftowane, przy płaszczu na srebrnym łańcuchu konchę morską zawieszoną, nosił pas czerwony, wetknięte zań paciorki, a w ręku wysoką laskę pielgrzyma. W takim stroju pokazywał się braciom szlachcie i prezentował się na dworze królewskim. Był to ten sam Wolski, który marzył o kuryacie i walczył w Algierze.

Obok tej wybujałej religijności bez ducha chrześciańskiego, która szła obok ateizmu wyższych klas i nieposzanowania zasad religijnych; obok panującego wśród klas wykształconych racyonalizmu francuskiego szerzył się fanatyzm, porywając się do walki z niewiarą i osłabionym duchem bogobojności. Górą szedł prąd wolnomyślny, naśladujący obce wzory, w niższych szerokich warstwach szlacheckich płynęła fala fanatyzmu i nienawiści do wszelkiej wolnomyślności. Proponowano zakaz druków „psujących dobre obyczaje", chciano za pomocą cenzury duchownej, rozciągniętej zarówno na autorów jak i na drukarzy powstrzymać szerzącą się bezbożność, a szlachta prowincyonalna głośno na sejmikach domagała się kary na bluźnierców i niedowiarków.

Głośne były w swoim czasie sprawy Henryka Niemierzyca i Obmińskiego. Przekraczają one wprawdzie początek drugiej połowy XVIII w. znacznie, ale korzeniami swemi tkwią na gruncie wolnomyślnego prądu początku panowania Stan. Poniatowskiego.

Niemirycz, świeżo przybyły z za-granicy młodzieniec, wykształcony na wzorach francuskich, zapragnął udawać śród szlachty człowieka niewierzącego w Boga i hostyę przyjętą wypluł. Byłby niezawodnie życiem przepłacił tę fanfaronadę, gdyż szlachta porwała się do szabel; zbawienie swe zawdzięczał tylko ściskowi w kościele i własnym nogom.

Nie mógł się już wszakże po tym wypadku pokazać w kraju, i zmuszony był umknąć za-granicę. Z oskarżeniem młodego zuchwalca wystąpił skarbnik łucki Jerzy Falkowski, typ szlachetnego fanatyka końca XVIII w. Zaoczny wyrok skazał Niemirycza na infamię, wyrwanie języka i ćwiartowanie[1])

[1]) Zbrodnia urodzonego Henr. Niemierzyca Tajemnicy ciała i krwi Chrystusowej najbezbożniejszego gwałciciela etc. Lublin 1786. Współcześni nazywali go Niemiryczem.

Niemirycz nie był bynajmniej wyjątkiem. O bluźnierstwo oskarzono przed zwierzchnością szkolną profesora szkół łuckich Obmińskiego, który został suspendowany od urzędu i powołany do Krakowa dla tłumaczenia się. Zakończyło się tem że Obmiński pozbawiony został katedry. Równocześnie prawie wyłoniła się sprawa Bogucickiego, profesora historyi kościelnej w uniwersytecie krakowskim. Było to gorszące nie tylko ze względu na osobę profesora, który był kapłanem, ile także na okoliczności towarzyszące jego wystąpieniu. Z okazyi pobytu w Krakowie Stan. Poniatowskiego, Bogucicki odczytał rozprawę z dziejów religii chrześciańskiej w XV w., w której pochwalił Wiklefa, Husa, Hieronima z Pragi i Zyżkę a zganił sobór Konstancyeński i fanatyzm współczesnego duchowieństwa. Zgorszenie wywołane wystąpieniem Bogucickiego zakończyło się także usunięciem go od urzędu i relegowaniem do głuchego i małego probostwa w Igołomi. Wystąpienie Bogucickiego tak rozdrażniło szlachtę że nie chciała synów swoich oddawać do Akademii krakowskiej, a rękopisy jego zostały podobno spalone[1]).

Jak surowo przestrzegano śród szlachty wiejskiej powagi religii i kościoła, świadczy najlepiej wspomniany już z powodu procesu Niemirycza szlachcic powiatu Łuckiego Falkowski. Był to typ starej daty szlachcica głęboko przywiązanego do religii i staroświeckich obyczajów. Postać bynajmniej nie wyjątkowa, a jeżeli imię jego stało się tylko głośniejszem od innych, zawdzięcza to niezmordowanej energii w prześladowaniu wszelkiego ateuszostwa i żelaznej wytrwałości jakoteż odwadze z jaką w obronie religii stawał. Inni ograniczali się do narzekania, on działał. Z powodu tej jego surowości obyczajów nazwany został Katonem polskim. Zachowywał on nietylko ubior lecz i zwyczaje epoki Zygmuntów. Głowę golił; nosił żupan, który pasem przepasywał, na wierzchu kontusz krótki z wylotami, w ręku obuszek, minę miał srogą, spojrzenie badawcze. Nikt go śmiejącego się nie widział, a rozmowy jego były nie utyskiwaniem lecz łajaniem i gromieniem zwyczajów i obyczajów ówczesnych. Był to defensor natus wszystkiego co mu się zdawało ubliżaniem starym zwyczajom bądź religijnym bądź towarzyskim.

---

[1]) Wł. Smoleński: Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku, str. 380 i n. n.

Księciu Michałowi Lubomirskiemu wytoczył proces o to, że w Dubnie, gdzie się odbywały „kontrakty“, bywały z Warszawy kobiety złego życia; drugi proces o to że w tem samem mieście znajdowała się loża masonów pod przewodnictwem księcia. Wytoczył również ciekawy proces wszystkim masonom, wogóle, wzywając ich do stawienia się w sądach łuckich i odpowiadania na jego zarzuty w obronie wiary którą depcą, święcąc Belzebubowi, profanując świętości religii itp., a gdy nikt się nie stawił, powołał ich — na sąd ostateczny. Pani Chodkiewiczowej w Młynowie jedną statuę marmurową, a inne lotkami pokaleczył z tego powodu że pani ta do ozdobienia ogrodu sprowadziła sobie popiersia znakomitych mężów XVIII w. Falkowski, przejeżdzając tamtędy, zbliżył się do pierwszej z brzegu, wziąwszy ją za św. Jana Nepomucyna, a gdy ukląkłszy, odmówił modlitwy, przekonał się że to był posąg Voltaire'a. Mszcząc się za tę omyłkę, wyjął karabelę, z którą nigdy się nie rozstawał i poodrębywał uszy i nosy posągom[1]).

Współcześni opowiadali o nim mnóstwo faktów i anegdot, które go charakteryzowały jako nieprzejednanego zwolennika poglądów nowoczesnych jakoteż fanatycznego obrońcę religii i starego obyczaju.

Konfederacya barska z religii zrobiła hasło wojskowe, związała je z zagrożonemi podstawami bytu państwa i przyczyniła się bardzo do rozdmuchania zarzewia fanatycznej nienawiści do Rosyi i „błahoczestija“. W Małopolsce, dokąd dosięgał także ruch konfederacyi barskiej, mało liczono się z tym czynnikiem, uważając tylko potrzebę uwolnienia się od wpływów Moskwy, na Ukrainie wszakże i na Podolu działo się całkiem inaczej. Tu najbliżej stykały się interesy Rosyi i Polski, kraj najwięcej był wystawiony na wpływ potężnego sąsiada, dążącego do rozłożenia organizmu Rzptej, tu wreszcie było ustawiczne wrzenie wybuchów hajdamackich. rujnujących kraj i zasiewających krwawe ziarno na przyszłość. Znane tu były doskonale ogniska, gdzie się kuły wszelkie zamachy na spokojność i całość Rzptej, wszystkie kryjówki hajdamackie, wszystkie drogi i szlaki któremi wędrowało widmo krwawe hajdamaczyzny, dla tego też budziła się fa-

---

[1]) Michał Grabowski: Pamiętniki domowe. Warszawa 1845, str. 232 i n. n.

natyczna prawie niechęć zarówno do potężnego sąsiada jak i do „błohoczestija“ czyli religii „greko-rosyjskiej“, używanej za narzędzie niepokojów i buntów wewnętrznych. Tu przeto koncentrował się można powiedzieć fanatyzm religijny, który wszakże podporządkowany był idei wolności, niepodległości i całości Rzptej. Nie było bynajmniej prześladowania wyznawających odmienne dogmaty religijne, lecz ostre wystąpienie całego szlacheckiego społeczeństwa przeciwko tym wszystkim, którzy wyłamywali się z pod praw własnych a uciekali się pod obronę ościennej potencyi. Taki stan rzeczy zaostrzył się jeszcze bardziej gdy pod hasłem obrony dysydentów bezsilny organizm Rzptej narażony został na bezustanne intrygi, niepokój i walki stronnictw, zasłoniętych protekcyą Rosyi.

Typowym przedstawicielem tego fanatyzmu religijnego, jaki panował w prowincyach kresowych w czasie wybuchu konfederacyi Barskiej i Koliszczyzny, był ksiądz karmelita Marek. Z jego fanatyzmem łączyła się podniosła idea obrony upadającej wolności i oczyszczenia się moralnego za pomocą religii—nie zaś prześladowania „błahoczestija“, które w ruskich prowincyach Rzptej istniało oddawna i cieszyło się opieką królów i państwa jak długo nie objawiał się pośród nich ruch antinarodowy i antipaństwowy, jak długo do spraw religijnych nie wmieszały się dążności jawnego oporu władzy i separatyzmu. Nie ulega żadnej wątpliwości że połowa XVIII w. charakteryzowała się w Polsce rozbudzeniem fanatyzmu niezwykłem, szczególnie na kresach południowo-wschodnich, ale po za ruchami czysto religijnemi, nosił on na sobie także wybitny charakter opozycyi politycznej przeciwko tym prądom, jakie się objawiały w górnych warstwach społeczeństwa polskiego i w polityce rządowej, oddającej interesa Rzptej w obronę i opiekę Rosyi.

Pod wpływem polityki, prowadzonej w Warszawie przez posła pełnomocnego Katarzyny II, wybuch fanatyzmu religijnego ze strony polskiej na kresach ukrainnych przybrał niejako charakter samoobrony. Cecha ta nabierała coraz więcej wyrazistości w miarę rozwijającej się agitacyi Melchizedeka, podszytej obroną dyzunii. Już sam fakt zawiązania się konfederacyi w Barze, pod hasłem obrony wolności i religii, dostatecznie mógłby charakteryzować religijny nastrój szlacheckiego społeczeństwa, z którego pierwsze nawoływania

do związku wyszły. Można śmiało powiedzieć że warstwa stojąca przy rządzie, z małym wyjątkiem, popierała plany Repnina, dotyczące praw dyzunitów, gdy szerokie masy szlachty, szczególnie na Ukrainie i Podolu, jako lepiej świadome stanu rzeczy i położenia, stanęły po stronie przeciwnej i zaostrzyły fanatyczne usposobienie całego kresowego społeczeństwa. Społeczeństwo to było wyłącznie prawie szlacheckie, gdyż przedstawiciele wielkich fortun nie mieszkali wcale w ogniskach późniejszej Koliszczyzny, a w interesach materyalnych stawali raczej po stronie dyzunii niż własnych interesów państwowych. Chłopi, kolonizujący ich obszary, należeli lub skutkiem rozmaitych agitacyi ciążyli do kościoła wschodniego, — chodziło im przeto o utrzymanie tych chłopów na miejscu, jako źródła dochodowego. W celach utylitarnych zatem popierali dyzunię. Do opuszczenia z widoku celów państwowych przyczyniała się także niemało obojętność religijna magnateryi, wychowywanej bądź w szkołach fraucuskich bądź w duchu francuskim. Może tylko jeden Potocki, Wojewoda kijowski, człowiek starej daty, pod tym względem stanowi wyjątek.

Wogóle wszakże charakter fanatyzmu religijnego polskiego społeczeństwa nie był bynajmniej niszczącym, ale, powiedziałbym, cywilizacyjnym. Ci wszyscy, którzy dążyli do rozszerzenia unii na kresach, a raczej do jej utrzymania, oprócz niewiele różniących się dogmatów religijnych, mieli na celu podniesienie moralnego poziomu ludności miejscowej; w tym duchu działano i nie można zaprzeczyć że działalność ta, wielce różniąca się od dzikich wybuchów hajdamaczyzny, była niezmiernie doniosłą i płodną.

Potocki, pragnąc podniesienia się moralnego ludności ukraińskiej, ufundował szkoły Bazylańskie w Humaniu w r. 1766. Nauka wszakże otwiera bogate źródła wówczas dopiero gdy się ku nim ktoś zbliża i czerpie; dla ludu prostego najpotężniejszym środkiem umoralnienia była i jest jeszcze religia; potrzebne było przeto żywe słowo i dobry przykład. Dla kazania zarówno słowa bożego jak i przykładu najlepszym środkiem okazały się misye religijne. Środek ten zastosowano na Ukrainie, a samo zastosowanie stało się dla dyzunitów a raczej ich opiekunów podnietą do tem żywszej agitacyi na korzyść wschodniego kościoła.

Już przed założeniem zgromadzenia Bazylańskiego w Humaniu odbywały się liczne misye. Ksiądz biskup Chełmski Ryłło wyjechał na Ukrainę i własnym przykładem zachęcał innych księży. Rozpoczęły się tedy misye w Zamościu, Berdyczowie, Trembowli. W r. 1766 odbyła się pierwsza misya w Humaniu, dopełniona przez ks. Kosteckiego i Kornela Sroczyńskiego przed Wielkanocą, w miejscowym kościele parafialnym. Tegoż roku przez tych samych kapłanów dopełniona była misya w Ładyżynie, dziedzicznej majętności Mniszków, jakoteż w Targowicy. Niezależnie od tego, w tym samym roku, ciż sami kapłani i ksiądz Lewicki opowiadali słowo Boże w Smile, Żabotynie, Czehryniu, gdzie ludność wschodniego obrządku pod kierunkiem Charka napadła na nich.

W r. 1767 nieustraszony ksiądz Kostecki w asystencyi misyonarzy Leona Zasławskiego i Epifaniusza Lachockiego odprawili dwakroć misyę w Sokołówce, dobrach dziedzicznych Wojew. Kijowskiego, a potem w tymże roku była misya w Łysiance, majętności księcia Jabłonowskiego. Misye te trwały po kilka tygodni, odbywały się z wielką uroczystością w asystencyi parochów miejscowych, a po kilka tysięcy ludności przystępowało do komunii św. W r. 1768 była misya w Mańkówce, w dobrach Potockiego i tutaj już spotkano się z jawnym oporem: ludność na misye nie przychodziła i dzieci do spowiedzi i na naukę nie przysyłano. Powoli wszakże upor przełamany został. W tymże roku Rafał Młądanowicz sprowadził na misyę z Winnicy O. O. Kapucynów do Humania. W maju wreszcie r. 1768 niezmordowany ks. Herakliusz Kostecki rozpoczął misyę w Bukach nad Tykiczem w poście przed Piotrem i Pawłem, ale wzburzenie hajdamackie przerwało ją[1]).

Niezawodnie przeto że oprócz rozmaitych przyczyn, któreśmy rozpatrzyli, zbytnia gorliwość religijna przyczyniła się także nie mało do rozjątrzenia ludu innego wyznania i pobudzała jego niepowołanych opiekunów do tem większego oporu przeciw agitacyi. Łagodny charakter tej gorliwości, wzniosłe cele etyczne, poświęcenie się pełne chrześciańskiego zapału nie miały nic wspólnego z prawdziwym

---

[1]) Czas, dodatek t. VIII. Październik. Wiadomości Historyczne o zgromadzeniu ks. Bazylanów w Humaniu, str. 7, 8.

fanatyzmem. Społeczeństwo miejscowe nie brało czynnego udziału w tem budzeniu ducha chrześciańskiego, jakkolwiek w łonie jego nie brak było ludzi fanatycznie dla religii katolickiej usposobionych. Całość jednak narodu polskiego jak nigdy nie miała w sobie ducha nietolerancyi, tak i w tej dobie nie przejawiała go. Byli zelanci religijni, ale nie było fanatyków. Przeciwnie, wogóle rzecz biorąc, nie wzmożenie się fanatyczne ducha religijnego, ale raczej powszechny upadek jego spostrzegać się daje.

Wyższe duchowieństwo i wyższe klasy narodu żyły w zupełnej obojętności lub nawet lekceważeniu religii. Przy takiem nastroju społeczeństwa, jaki widzieliśmy u góry, nie mogło być mowy nawet o fanatyzmie religijnym powszechnym a tembardziej o fanatyzmie, któryby się do prześladowania innej religii lub wyznania posuwał. Cały charakter sprawy dysydenckiej był raczej politycznym i narodowym niż religijnym.

2. Położenie kościoła greko-wschodniego do połowy XVIII w. t. j. do zatargu z unitami.

Widzieliśmy jaki był religijny nastrój społeczeństwa polskiego w przededniu prawie wybuchu Koliszczyzny, zarówno w tych warstwach, które odznaczały się obojętnością w rzeczach religii i państwa jak i w szerokich kołach szlachty, niemających stosunków z dworem i nie zasilającej się współczesną literaturą francuską. Chodzi nam przedewszystkiem o owe masy, tworzące warstwy szlacheckie, gdyż fanatyzm śród nich rozbudzony nie pozostał bez wpływu zarówno na cały przebieg sprawy dysydenckiej, będącej na porządku dziennym od chwili wstąpienia na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego, jak i na przebieg jej w tym punkcie, gdzie się zlokalizowała niejako walka unii z obrządkiem wschodnim t. j. na Ukrainie. Nastrój religijny służył podnietą do nienawiści plemiennych, a hasło obrony religii, podniesione przez konfederacyę barską, przeniosło się do walki dwóch obrządków o prawo do chleba powszedniego, zasłoniętej celami politycznemi.

Zanim do skreślenia jej przyjdziemy, musimy poznać w krótkich zarysach położenie religii wschodniej w Rzptej, ażeby tem łatwiej zrozumieć, że zarówno w walce ze sobą dwóch obrządków jak i w dzikich gwałtach hajdamaków fanatyzm religijny z obu stron odgrywał podrzędną rolę. Wszelkie usiłowania do nadania hajdamaczyźnie cechy wojny religijnej, prześladowanych przeciwko prześladowcom, nie zdołały zetrzeć z ruchu hajdamackiego cech rabownictwa i zbójectwa, wybujałych skutkiem bezsilności rządu polskiego i sprzyjających warunków geograficznych. Motyw zemsty osobistej lub bezgraniczna hulaszczość i tu, jak za czasów Chmielnickiego, w połączeniu z chęcią „pożywy“, staje się górującą ideą owej walki.

Sprawa wrzekomego prześladowania obrządku wschodniego stała się za Katarzyny II osią polityki rosyjskiej, środkiem do wywoływania niesnasków wewnątrz kraju, do jednania sobie ludzi, działając na szkodę Rzptej i do trzymania w ten sposób furtki otworem, przez którą można by było zawsze wejść i wmięszać się w sprawy ościennego państwa. Dla zakrycia tego planu Rosya bardzo zręcznie sprawę wrzekomego prześladowania obrządku greckiego połączyła z ogólną sprawą dysydentów. Krótko mówiąc, Prusy szukały za pomocą inowierców, a przeważnie protestantów, przyjaciół dla siebie wewnątrz Polski, a Rosya do tego samego celu dążyła przez opiekowanie się obrządkiem wschodnim. Protestanci, posiadający rozważnych przewodników i rozumiejący doniosłość obywatelstwa względem kraju, wstrzymali się dyskretnie od intryg i żądań gwałtownych; przywódcy zaś obrządku wschodniego przeszli całkowicie na służbę obcego rządu i skutkiem tego parli całą sprawę do ostateczności.

Polska pod względem religii złożoną była z dwóch wielkich połów: rzymskich katolików i wyznawców obrządku wschodniego, a od chwili połączenia się z Litwą otaczała obrządek wschodni tolerancyą i opieką. Wchodziło to w zakres jej polityki wewnętrznej, stanowiło o jedności i sile państwa, a zadanie to ówcześni mężowie stanu doskonale rozumieli. Szlachta wyznania greckiego zajmowała najwyższe dostojeństwa w Rzptej, nikt się temu bynajmniej nie dziwił, nikt nie przeciwił, a nawet nikt o wyznanie nie pytał. Baczono nie na religię, ale na stanowisko względem państwa każdego urzędnika i obywatela. Walka nie z religią ale z jednostkami rozpoczęła się dopiero wtedy, gdy oni stanęli w kolizyi z interesami ogólno-państwowymi.

W przywileju, przywracającym ziemię Wołyńską do Królestwa Polskiego (1569 r.) zarówno obywatelom wyznania rzymskiego jak i greckiego zachowano dawne przywileje i porównano we wszystkich wolnościach i swobodach. Ściągało się to do Wojew. Bracławskiego i Wołyńskiego[1]). To samo, w tym samym czasie miało miejsce względem księstwa Kijowskiego. Obiecujemy—pisał przywilej—i powinni będziemy wszech obywatelów i potomków ich tak rzymskiego jak i greckiego zakonu będących, w ich starodawnej

[1]) Vol. leg. t. II, str. 82, 85, fol. 755.

czci i dostojności zachować, na urzędy zamków, dzierżaw i dworów naszych przekładać i na ławice rad naszych przepuszczać[1]). Zachowano nawet w stosunkach wewnętrznych pismo ruskie. Na sejmie kapturowym 1573 przyrzeczono beneficią kościołów greckich dawać tylko ludziom tejże wiary[2]). Konstytucya sejmu w r. 1607 przyrzekła dostojeństwa i dobra duchowne rozdawać według fundacyi i dawnego zwyczaju t. j. ludziom szlacheckim narodu ruskiego i religii greckiej, nie czyniąc praejudicium w sumieniu i prawie, nieprzeszkadzając odprawowaniu nabożeństwa według dawnych obrządków[3]).

Wprowadzenie unii nie przeszkodziło w opiekowaniu się religią grecką. Zapobiegając kłótniom i sporom osobistym pod pozorem religii, które w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta tyle nieszczęść na kraj sprowadziły, konstytucya r. 1609 warowała ażeby ci przełożeni duchowni, którzy unię z Kościołem Rzymskim przyjęli tym, którzy przestawać z nimi nie chcą i odwrotnie nie czynili sobie wzajemnie żadnych przykrości i ucisków[4]).

Uniwersał poborowy z r. 1629 obłożył podatkiem tylko Metropolitów, Władyków, archimandrytów, ihumenów i popów, zakonnicy wszakże i duchowieństwo soborne, wolne było od podatków[5]). Troszcząc się o to „aby stan duchowny grecki in levipendium nie przychodził“ sejm z r. 1659 uwolnił duchowieństwo Korony i Litwy od wszelkiego poddaństwa, podatków, pańszczyzn, podwód, i robocizn[6]). Konstytucye sejmowe uwolniły duchowieństwo greckie od poborów, stacyi, hybern[7]).

Unia, jako akt kościelny, nie wpływała na stanowisko państwowe Rzptej względem kościoła greckiego, który był zależnym w sprawach religii i wyznania dotyczących od Patryarchy wschodniego. Trwała taka zależność bezwzględnie aż do r. 1595 t. j. do unii, od owej chwili już tylko niewielka część wyznawców kościoła wschodniego w tej zależ-

---

1) Vol. leg. t. II, str. 86, fol. 764.
2) ibid. str. 124. fol. 842.
3) ibid. str. 439, fol. 1608.
4) ibid. str. 465. fol. 1666.
5) Vol. leg. t. III, str. 300, fd. 626,
6) ibid. t. IV, str. 301. fd. 646,
7) ibid. t. IV, str. 437 i t. V, str. 306.

ności pozostała W tym czasie wzmagać się i rozrastać się począł żywioł kozacki. Jakiemi drogami i jak ten wzrost postępował, należy do historyi kozaczyzny, w tem miejscu przypomnieć tylko należy, że awantura osobista Chmielnickiego, znalazłszy przyjazne do wszelkich awantur otoczenie, rozrosła się w wojnę domową. Rzeczywistej i poważnej przyczyny do tej wojny nie było. Nie chodziło na seryo kozakom o wolność, gdyż znalazłszy się wkrótce pod berłem Cara wschodniego utracili wolność, a nawet resztki wolności, posiadanej za czasów Rzptej, a jednak, trzymani mocno, rzadko i niepomyślnie porywali się do broni. Oślepieni łatwemi i niespodziewanemi zwycięstwami nad wojskiem polskiem, brnęli pod wpływem upojenia dalej, nie mogąc i nie umiejąc naznaczyć granic żądaniom. Rządzili się ostatecznościami i ulegali ostatecznościom jak narody pozbawione zmysłu państwowego i równowagi umysłowej. Jak w pięćdziesiąt lat potem z pokorą i apatyą wschodnią znosili jarzmo niewoli, tak za czasów Chmielnickiego ogarnął ich i porwał za sobą fanatyzm wolności. Wystąpili oni do walki bez haseł narodowych, prowadzili ją bez idei przewodniej; fanatyzm wolności miotał nimi od brzegu do brzegu, od Polski do Rosyi i Turcyi, aż nareszcie wystąpili gwałtownie z hasłem obrony religii, która, jak widzieliśmy, wcale prześladowaną nie była ze stanowiska państwowego. To co starają się pod kategoryą prześladowań podsunąć późniejsi i teraźniejsi historycy szkoły kijowskiej, było rezultatem zatargów osobistych bądź o synekury duchowne bądź o zwykły chleb powszedni. Nie myślę też bynajmniej tą stroną kwestyi zajmować się.

Pod sztandarem religijnym przyłączyła się cała Ukraina prawo i lewo-brzeżna do Rosyi. W faktycznem jednak władaniu, a później w rzeczywistem została przy Moskwie tylko lewobrzeżna Ukraina z Kijowem i pewnym obrębem koło niego. Z ustapieniem w roku 1667 Kijowa Moskwie nastąpił punkt zwrotny w stosunkach religijnych wschodniego obrządku Rzptej. Macierz grodów ruskich, powróciła bardzo rychło do „błahoczestija“, a wówczas rozpoczęło się ciężenie ludności wschodniego obrządku do Kijowa i wytwarzać się wpływ moralny szczególnie na duchowieństwo ruskie Ukrainy, zależne poniekąd od Kijowa i od Patryarchy wschodniego w Carogrodzie.

Ciążenie do obcych i dalekich centrów religijnych, położonych po za granicami Rzptej, nie było wcale w interesie Polski. Usiłowała ona oderwać się od tej zależności tak samo, jak to uczynił Piotr W. dla Moskwy, tworząc u siebie najwyższą instytucyę dla praw duchownych, najświętszy Synod. Ciągłe wyjazdy duchowieństwa za granicę, do państw wrogo dla Rzptej usposobionych, budziły, jak się pokazało, słuszne obawy co do nawiązywania szkodliwych dla państwa stosunków. Konstytucyą przeto na sejmie koronacyjnym w r. 1676 postanowioną, zabroniono świeckim i duchownym osobom religii greckiej wyjeżdżać do Carogrodu bez wiadomości i pozwolenia rządu[1]). Nie poprawiło to o tyle ogólnego położenia, że gdy wkrótce potem Piotr W. zerwał także z patryarchatem Carogrodzkim, duchowieństwo greckiego obrządku jeszcze więcej ciężyć poczęło do Kijowa jako miejsca gdzie kwitły najwyższe szkoły, kształcące duchowieństwo, gdzie się skupiali najwięksi luminarze religii wschodniej i gdzie trwały dotąd nienaruszone prastare pamiątki, związane z pierwszą dobą przyjęcia religii chrześciańskiej przez Ruś. W ten sposób począł się wytwarzać dziwny stosunek obywateli Rzptej do obcego państwa, który musiał prędzej czy później do nieprzewidzianej, a raczej przewidzianej, katastrofy doprowadzić.

Taki stan przejściowy trwał aż do wstąpienia na tron nieszczęsnego Stanisława Poniatowskiego, niegdyś kochanka Katarzyny II. Już w pierwszych latach panowania tego dziwnego króla zaostrzyła się sprawa dysydentów w ogóle, a sprawa „greko-oryentalnego wyznania“ stanęła na ostrzu noża. Dojrzewała ona w cichości, promowana przez Koniskiego, biskupa Mohylowskiego, który kwestyę wrzekomego prześladowania obrządku wschodniego postawił na porządku dziennym i uczynił wspólnie z Rosyą osią stosunku politycznego dwóch państw sąsiednich. On stworzył ognisko agitacyjne, wykształcił ludzi w duchu wrogim dla Polski, wmawiał we wszystkich swoich podwładnych istnienie prześladowania religijnego i biorąc wszelkie spory, nieporozumienia

---

[1]) Vol. leg. t. V, str. 180, fol. 362. „Uważając, iż sub praetextu religii greko-ruskiej wyjeżdżający z państw naszych za granicę sub specie quasi religionis et appelationum do Patryarchy Konstantynopolitańskiego przestrogi i informacye nieprzyjacielowi de statu rerum w państwach naszych zwykli dawać, czemu zapobiegając“...



MEDAL WYBITY NA CZEŚĆ PODRÓŻY KATARZYNY II.
DO KRYMU.

i zatargi osobiste, do których wmięszana była religia, za punkt wyjścia, rozdmuchiwał fanatyzm religijny nietylko śród ciemnych i niewykształconych popów, lecz również śród ciemnej ludności. Pod pokrywką pokory chrześciańskiej szerzył zachętę do buntu i oporu, tolerował zdradę państwową, a ludzi obcych i nieświadomych bałamucił istnieniem prześladowania. Był to jeden z tych, którzy poprzedzili Bobrowskich i Siemiaszków, sprzedając za urzędy i zaszczyty swoje i cudze sumienie. Stworzywszy zamet w własnej dyecezyi przerzucił głownię pożaru na Ukrainę i tutaj rozbudził taką samą agitacyę, jaką prowadził u siebie. On przeto śmiało może być uważany wraz z uczniami swoimi Melchizedekiem, a później Sadkowskim za ojca duchownego tego krwawego dramatu, który pod imieniem Koliszczyzny, krwią zalał i trupami zaścielił Ukrainę.

Widzieliśmy jakie prawa posiadał w Rzptej kościół greckiego obrządku, poznajmy teraz z kilku rysów jak z praw tych korzystali mistrze kształceni przez politykę ościenną i jak zachęcąli do korzystania. Nauka szła od Koniskiego i przez Koniskiego. Jakkolwiek obywatel Rzptej, posiadający w jej obrębie władzę i dobra ziemskie, występował wobec niej jako tajemny zdrajca, który w państwie silnem i dobrze zorganizowanem powinien był być śmiercią karany. Praca jego na szkodę ojczyzny rozpoczęła się od r. 1757 t. j. od chwili objęcia rządów katedry Mohylowskiej. Znalazł duchowieństwo w stanie strasznej ciemnoty. „Niektórzy kapłani ani artykułów wiary chrześciańskiej ani mocy prawa Boskiego nieznali“[1]), — rozpoczął tedy wykształcenie polskich poddanych, i pasterzy za pomocą „bukwaru i katechizmu“ moskiewskiego[2]), który apoteozował i uznawał inną niż w Polsce władzę duchową i świecką. Pragnąc bliższe nawiązać stosunki z dworem rosyjskim, udał się do Petersburga w r. 1765, a jaki duch nim kierował widać najlepiej z mowy, mianej do Katarzyny II i następcy tronu Pawła. Już wówczas sprawa dysydentów w Polsce była na porządku polityki Rosyi, biskup Mohylowski podziękował przeto Jej Imperatorskiej Mości za staranie o cerkwi cierpiącej i za przyjęcie środków na jej obronę. Podziękowanie wydawało mu się

---

[1]) Relacye o buntach etc. Annexa, str. 4.

[2]) ibid. str. 6.

jednak czemś niezmiernie małem wobec wspaniałomyślności Carowej. „Czyż podziękowanie moje odpowiada takiej dobroczynności? — wołał z patosem obłudnika; takaż to cena cnoty twojej? — Podziękują ci najdzielniejsza protektorko ci sami którzy przez ciebie są protegowanymi, kiedy zamknięci w ciemnicach swiatło ujrzą, udręczeni ranami — odetchną, rozpierzchnięci do domów powrócą, matki dzieci przyjmą, owce pasterów obaczą[1]). Nie sprawdziły się wszakże przepowiednie Koniskiego, „udręczeni“ nie przychodzili nigdy sami dziękować carowej za opiekę, a w ich imieniu, chociaż bez ich wiedzy często, dziękowali Archimandryci i Metropolici, nie żałując ani hiperpol ani metafor poetyckich. W dalszym ciągu tej mowy zachęcał Koniski Carowę do dokończenia rozpoczętej obrony. „Nie dopuszczaj cierpiących — wołał — żeby wypaść mieli z cierpliwości w konieczne wykorzenienie, uczyń sobie sławę nieśmiertelną Konstantyna na ziemi, strzeż pięknego tego wieńca apostolskiego, tobie, a nie komu innemu przygotowanego w niebie“.

Pełną tego samego patosu, pochlebstwa i fałszywości była mowa miana do Pawła. Zręczny Metropolita nie poprzestał na matce, lecz i synowi nie żałował kadzidła. Powracając do Polski, do swojej owczarni przez wilków (t. j. Rzptę) rozpraszanej, oddawał trzodę swoją, jednowierczą, z „najgłębszą swego poddaństwa uległością„ pod dobroczynną opiekę następcy tronu obcego państwa. Puściwszy wodze pochlebstwu rad był widzieć w nim drugiego Piotra i mało nie drugiego Pawła Apostoła[2]).

Pragnąc zjednać dla siebie jak największą chlubę apostolstwa, dawał swoim podkomendnym rady w jaki sposób mają się zachowywać ażeby jak najrychlej przyłączeni byli do kościoła wschodniego. Radził podawać do władz rządowych „supliki“, a w nich pisać: „że dziadowie i pradziadowie ich byli dawniej prawosławnej greko-rosyjskiej konfesyi i zostawali w dyecezyi Mohylowskiej; że gwałtownie do unii oderwani zostawali, a jeżeli wiadomo przez kogo i kiedy — nieopuścić tego; że oni i do unii przeniesieni, zawsze w sercu wiarę greko-rosyjską utrzymywali i wielokrotnie skrytym sposobem uciekali się do cerkiew

---

[1]) Relac. o bunt. Annexa, str. 9, 10.
[2]) Relacya o bunt. Część II. Annexa, str. 11, 12.

w prawosławności pozostałych, za co, gdy się odkryło, byli niemiłosiernie zawsze karani"[1]).

Istniało więc w Polsce biskupstwo dyzunickie, którego działalność była po za granicami wiadomości Rzptej; granice zarówno dyecezyi Mohylowskiej jak i Kijowskiej nieznane były rządowi polskiemu a duch biskupa i wszystkie jego czynności nacechowane zdradą państwową. W jaki sposób Koniski propagował poszanowanie i cześć dla Rosyi, widać to najlepiej z tej roty przysięgi „ordynujących się kapłanów", którą wyjął z katechizmu rosyjskiego i rozsełał do wszystkich parochii w Królestwie polskiem. W tej rocie nietylko nic nie było o Rzptej i obowiązkach względem niej — i być nie mogło,—lecz co ważniejsza nic nie było o Bogu, ale natomiast całe tyrady odnosiły się do panującego dworu rosyjskiego i Carowej. „Przysięgam... iż chcę i powinienem Jej Imperatorskiemu Majestatowi mojej najmiłościwszej wielkiej Pani, Imperatorowej Katarzynie Aleksiejewnie, Samowładczyni Cało-rosyjskiej i Jej Imperatorskicj Mości Najukochańszemu synowi, panu Cesarzowiczowi i Wielkiemu Książęciu Pawłowi Piotrowiczowi, prawemu całorosyjskiego tronu następcy, wiernie i nieobłudnie służyć"...

Tego nie dość. Nowo instalowany pop przysięgał, że „dla przywrócenia i złączenia się z cerkwią w Rosyi wszystkiemi środkami starać się będzie, a o niepoprawiających się i przy uporze swoim trwających, a innych od złączenia się z cerkwią odciągających pismem i słowem przekładać będzie"[2]). Zamiast przeto ducha zgody, wprowadzał do kościoła i państwa ducha szpiegostwa i zdrady.

Takiemi hasłami wykształcił on zastępcę sobie, którego promował najprzód na archimandrytę Słucką, a potem na koadjutorstwo kijowskie. Kiedy Gerwazjusz Lincewski[3]), pod wpływem ambitnego Melchizedeka, ihumena Motroneńskiego monasteru w Śmilańszczyźnie, przeholował w zelozyi religijnej i został usunięty z urzędu, Koniski miał już na jego miejsce następcę w osobie Sadkowskiego, archimandryty Słuckiego. Był to człowiek, który lepiej umiał ukrywać swoje zamiary, posiadał więcej od starca Lincewskiego przebie-

---

[1]) ibid. str. 15.

[2]) Relacya o bunt. Część II Annexa, str. 65 i n. n.

[3]) Pisownia nieustalona.

głości i wytrwałości. Ukazem Synodalnym Jej Imperatorskiej mości Samowładczyni Cało-rosyjskiej uznano za stosowne „dla pożytku prawosławnej cerkwi greko-rosyjskiej i dla łatwiejszego zasłaniania wyznających religię naszą prawowierną w Polsce“ i postanowiono w Petersburgu ażeby był osobny biskup wikaryalny z tytułem koadjutora Metropolii kijowskiej. Miał nosić ów biskup tytuł Porejasławskiego i Boryspolskiego, lecz siedzibę dla niego wyznaczono w Święto-Trojeckim Słuckim monasterze, do którego przywiązany był tytuł archimandryty. Niedość tego że Rosya nominowała w Polsce biskupa bez porozumienia się z rządem i naznaczyła jemu siedzibę, lecz uposażyła go także w pensyę 5900 rubli rocznie. Sadkowski, przeznaczony na to biskupstwo, miał być wyświęcony w Kijowie[1]). Oczywiście że nowy biskup, tak samo jak Koniski, zależny materyalnie i kościelnie od obcego rządu i państwa, nie mógł być szczerym i wiernym synem własnej ojczyzny.

Całą sprawą „błahoczestia“ i obsadzenia stolicy biskupiej nowo utworzonej kierował skrycie a zręcznie Koniski, tak zręcznie że cała rzecz wyjaśniła się dopiero wówczas, gdy Sadkowskiego, posądzonego o zdradę, chciano aresztować i papiery jego zabrano. Z tych papierów uderzyło nowe światło: pokazało się wszystko co się działo za plecami Rzptej. Koniski, w uwagach przesłanych synodowi, uważał mieszkanie stałe nowego biskupa w Słucku za rzecz potrzebną. Miał już w tym punkcie doświadczenie. Przedewszystkiem żądał aby biskup nosił tytuł koadjutora kijowskiego, a to z tej racyi że „prawowierne“ cerkwie i monastery w Polsce na mocy dawnych przywilejów, konstytucyi sejmowych jakoteż funduszów swoich należały do metropolitów kijowskich lub ich namiestników, którzy nimi rządzili. Ponieważ przedtem nieco, w czasie zatargów unii z „błahoczestijem“, kiedy Melchizedek jeździł ze skargami do Warszawy, ministrowie odpowiedzieli że nieznają biskupa Perejesławskiego i jego władzy, a usłuchali dopiero wówczas gdy Melchizedek oświadczył że biskup ten jest równocześnie koadjutorem metropolii kijowskiej, — Koniski radził się tego trzymać. Dlatego też archimandryta Słucki, otrzymawszy tytuł biskupa, zatrzymał także, a raczej przyjął —

[1]) Rel. o bunt. Część II, str. 115 i n. n.

namiestnika metropolii kijowskiej[1]). Koniski udzielał bardzo ciekawych rad temu nowemu dostojnikowi, zalecając w sprawach o krzywdy kościoła porozumiewać się „z respektem“ z duchowieństwem rzymskiem, unickiem, z królem wreszcie, uciekać się pod pretekcyę pełnomocnego posła rosyjskiego, co jednak żadną miarą nie powinno mieć miejsca „bez wiadomości Najświętszego rządzącego Synodu[2]). Biskup Mohylowski doskonale rozumiał politykę Rosyi i duchem jej przejął się. Politykę uważał za sprężynę, religię — za bodziec. Broniąc z niezwykłą zelozyą „błahoczestija“, któremu brak było na każdem miejscu uczciwych i wykształconych według swego obrządku popów, cichaczem radził archimandrycie słuckiemu, który przyjechał do niego dla wzmocnienia ducha, azeby seminaryum nie zakładał, albowiem w samem mieście Słucku utrzymują seminaryum Kalwini, bardzo dla cerkwi prawowiernej życzliwi, a więc za bardzo małą pensyą mogą kształcić przyszłe duchowieństwo greckie[3]).

W kwestyi nawracania unitów nie radził gorączkować, jakto czynili Melchizedek i Gerwazjusz, lecz znosić się „przyzwoicie“ z posesorami, prorektorami takich cerkwi. I tu okazał się także duży zmysł polityczny. Największe posesye na Ukrainie należały do Czartoryskich, Poniatowskich, Potockich, Sanguszków i innych magnatów, których nie tyle obchodziło do jakiego wyznania należą „poddani“ ich licznych włości, lecz to ażeby nie wywołać w kraju „buntów“, które odbijały się na ich inratatach. Odezwanie się do takich potentatów mogło mieć ten skutek, że pozyskiwało się tanim kosztem protektorów przeciwko duchowieństwu rzymskiemu i unickiemu[4]).

Śród mnóstwa rad, pełnych przebiegłości i sprytu, znajduje się jedna, która dowodzi, że Koniski znał dobrze wartość swego duchowieństwa: ponieważ w monasterach „błahoczestywych“, unici byli skłonni do samowolności, doradzał przeto postępować z nimi ostro — poprostu rozpędzić tę hołotę i monastery raczej pustką zostawić[5]).

---

[1]) Rel. o bunt. Część II, str. 95, 96 i n. n.
[2]) ibid. str. 97, 98.
[3]) Rel. o bunt. Część II, str. 99.
[4]) Rel. o bunt. Część II, str. 100.
[5]) ibid. str. 98.

Wybrawszy tedy biskupa z grona poddanych i obywateli polskich, osadziwszy go w Polsce, dawszy pod jego juryzdykcyę poddanych polskich, wykluczono go z pod wszelkiej zależności i kontroli rządu polskiego. Niedość tego, obrządek konsekracyi odbył się także po za granicami Rzptej. Dopiero po dokonaniu wszystkiego, osobnym reskryptem na imię swego posła poleciła Carowa zawiadomić o tem rząd polski. Oświadczyła ona, że łożąc niestrudzone starania o utrzymanie w całości prawowiernego kościoła greckiego w państwach Rzptej polskiej, upatrzyła i wyniosła na tę godność archimandrytę monasteru Słuckiego i poleciła posłowi uwiadomić o tem Króla Jegomości i jego ministerym[1]).

Wybrany wolą obcej monarchini na krzesło biskupie, pominął Sadkowski zupełnie rząd i króla w Polsce a do Carowej napisał: ogłoszę owczarni swojej jako ty jedna, po Bogu, jej i moja obrona, protekcya i ucieczka; jako twoją mądrością średnia ściana, dzieląca cerkiew zachodnią od wschodniej, obali się i te obydwie będą jedno[2]).

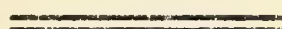
Stanisław August przyjął ten wyrok najdostojniejszej monarchini, skierowany przeciwko powadze państwowej Rzptej, z pokorą i w milczeniu, jak gdyby lekceważenie nie dotykało ani jego ani Rzptej. Osobnym imiennym reskryptem na imię Sadkowskiego ogłosił, że osądził za rzecz potrzebną i sprawiedliwą jednemu z prałatów wschodniego obrządku, w krajach Rzptej substytencyę swoją mającemu, rząd i zwierzchność nad duchowieństwem greckiem i ludem świeckim powierzyć, oddać i poruczyć[3]). Reskryptem powyższym nadał moc i siłę nowemu biskupowi, kreowanemu za granicą, działać i rozporządzać się w krajach Rzptej — na jej szkodę. Że do tego dążyła polityka Rosyi, to się zaprzeczyć nie da, a najlepszym dowodem jest przysięga konsekracyjna nowego biskupa, w której nie było ani słowa o Polsce, ale natomiast przyobiecane bezwzględne posłuszeństwo dla Rosyi i obrona jej interesów. Sadkowski uroczyście zobowiązał się być posłusznym zawsze „najświętszemu rządzącemu cało-rosyjskiemu synodowi, jako legalnej zwierzchności“,

---

[1]) ibid. str. 155.
[2]) Relac. o bunt. Annexa 168.
[3]) ibid. str. 176 i n. n.

zobowiązał się w razie zapozwania przez synod, stawić się bez względu nawet na to gdyby to życzeniem było prawowitego monarchy i znalazło opór śród ludności[1]). Zgodził się on administrować dyecezyę swoją według woli „najświętszego rządzącego rosyjskiego synodu" w państwie polskiem i przyrzekł najuroczyściej „dopomagać do tego wszystkiego co się Jej Imperatorskiej Mości wiernej służby i awantażu krajowego we wszystkich przypadkach tykać może, o damnifikacyi zaś interesu Jej Imperatorskiej Mości, stracie i upadku, jak tylko o tem dowiem się, nie tylko wcześnie oznajmię lecz i wszystkiemi sposobami odwracać i nie dopuszczać starać się będę[2]).

W ten sposób Rosya pozyskała w osobie koadjutora kijowskiego wiernego informatora w tych sferach, dokąd nie mogło sięgać oko pełnomocnego posła.



---

[1]) Rel. o bunt. Annexa str. 125.
[2]) ibid. str. 127.

3. Melchizedek Znaczko-Jaworski i jego pierwsze występy.

Przytoczyliśmy kilka wybitnych rysów zachowania się i postępowania biskupa Mohylowskiego i ucznia jego Sadkowskiego, które dostatecznie wyjaśniają o ile i w jakim stopniu obaj ci przedstawiciele „prawosławija“ w Polsce zajęli wrogie stanowisko względem własnej ojczyzny. Korzystając z niesnaków i sporów osobistych, że tak powiem, między dwoma obrządkami, których niestety, nie brak było w państwie słabem politycznie i wewnętrznie, prowadzili oni agitacyę antipaństwową i przyczyniali się do mącenia pokoju religijnego na korzyść i pożytek sąsiedniej potencyi.

Do połowy XVIII w. kresowe prowincye Rzptej wolne były od zaczynu niezadowolenia religijnego, które fanatyzm i ciemnota, połączone z celami osobistemi, w ciągu kilku lat zdołały rozdmuchać w pożar społeczny. W krótce jednak potem wystąpił na widownię człowiek nadzwyczajnej ambicyi i energii, który, zapatrzony w Koniskiego, pozazdrościł mu laurów. Sam działał za setki. Czynny, sprężysty, chłodny, dziki i mściwy, pozbawiony najważniejszych cnót chrześciańskich — pokory, miłości i prawdy, umiał za pomocą obłudy rozbudzić fanatyzm śród społeczeństwa zupełnie niezdolnego do fanatyzmu; umiał wmówić męczeństwo tam gdzie były karane przestępstwa; umiał ubrać w pozory prześladowania walki duchowieństwa dwu obrządków do prawa na chleb duchowny, a pochwyciwszy nić polityki rosyjskiej, której doniosłosłości i ważności nie rozumiał nawet, działał na szkodę tego państwa, w którem mieszkał.

Człowiekiem tym był mnich, ihumen Motroneńskiego monasteru, Melchizedek Znaczko-Jaworski.

Zanim o działalności jego mowa będzie, musimy kilka słów powiedzieć o dwóch monasterach: Motroneńskim

i Mosznorskim, które w walce z unii z „błakoczestijem“ wybitną rolę odegrały i o tym terenie, na którym zlokalizowała się najpierw walka religijna, a potem odbyły się saturnalje hajdamackie. Dziś miejscowość ta leży w gub. Kijowskiej i obejmuje dwa powiaty, dotykające Dniepru, Czerkaski i Czehryński. Tworzą one razem wzięte mało co więcej nad 600 kilom. kwadrat. i należą do najmniej zalesionych. Z północy i zachodu graniczą z powiatami Kaniowskim i Zwinogrodzkim, a z południa gub. Chersońską. Od północy tej połaci niegdyś Rzptej, mianowicie od Mosznów, przez ponizie Białego jeziora ku Horodyszczom i Mlijowowi, ciągną tak zwane Błota Irdyńskie, dziś prawie zupełnie osuszone, uważane za dawne koryto Dniepru; wzdłuż Dniepru, na piaszczystych wzgórzach ciągną się rzadkie lasy szpilkowe, a jeszcze rzadsze męszane — w obu powiatach są tylko kępy leśne. Powiaty owe w pierwszej połowie XIX wieku były kolebką przemysłu cukrowniczego[1]), nic przeto dziwnego, że cukier pożarł wszystkie lasy. W połowie XVIII w. kąt ten Rzptej wyglądał zupełnie inaczej i znajdował się w odrębnych warunkach otoczenia. Na północy dotykał on prawie lasu rozgraniczającego obręb Kijowa od reszty Polski, od strony Dniepru łączył się z mało zalesioną, mało zaludnioną z powodu piaszczystej gleby, lecz natomiast gęsto porosłą łozami równiną, która dalej nieco na zachód w żyzny step przeobrażała się. Najniespokojniejsze było pogranicze południowe, od Kryłowa, wzdłuż Taśminy aż ku Targowicy. Ciągnął się tam dziki step, należący do Bohogardowej i Kodackiej pałanki, niezamieszkały, niebroniony, posiadający tylko tu i ówdzie, po jarach i dolinach Ingułów i dopływów, zimowiki, pasieki i schroniska niby zaporoskie, a częściej hajdamackie. Czarny las, rozpoczynający się w kilku milach od Kudaku, wkraczał w granice Rzptej i jeszcze w połowie XVIII w. wypełniał ogromną przestrzeń kraju, ciągnąc się od Targowicy do Smiły, Olszany i do wierzchowin Ingułu. Przestrzeń, objęta temi granicami, wynosiła około 2500 kilom. □. Niektóre z tych lasów stanowiły odrębną całość

---

[1]) W Czerkaskim powiecie: Bałakleja, Horodyszcze, Maryjka, Matusów, Orłowiec, Rajgród, Ruska-Polana, Smiła, Jabłonówka; w Czehryńskim: Aleksandrówka, Hruszówka, Kamieński, Kapitonówka, Łebedyn, Stara Ositna.

i nosiły nazwy: Łebedyński, Motroneński, Mosznohorski i in a cały kąt nazywał się Śmilańszczyzną. Była to miejscowość historyczna w dziejach kozaczyzny: tu leżały Borowica, Olszana, Kumejki, Subotów, wreszcie Czehryn i Czerkasy, a miały przybyć jeszcze ku wiecznej pamięci Moszny, Łebedyn, Motronin z monasterami. W ogóle znajdowało się w tym kąciku sześć monasterów obrządku wschodniego, które, zdala od świata i kontroli państwowej, prowadziły świątobliwy i pustelniczy żywot, rozciągając pieczę o zbawienie dusz gdzie można było. U współczesnych, nie tylko u Polaków, lecz jak widzieliśmy u zelatorów „prawosławija" pozostała o ich moralności bardzo smutna sława. Tak więc: między Matusowem, Szpołą a Turią leżał monaster Łebedyński; między Żabotynem a Medwedówka — Motroneński; między Mosznami a Czerkasami — Mosznohorski, potem szły: Kaniowski, Korsuński i in.

Monaster Motroneński[1]), który tak smutną rolę odegrał w naszej historyi, założony został w końcu XVII lub na początku XVIII w. przez dobrą szlachecką rodzinę Szumlańskich. Utrzymują niektórzy, że w krótce po założeniu zrujnowany został[2]), prawdopodobnie jednak brakło mu czerńców, których burzliwe czasy na miejscu nie mogły zatrzymać. Jeden z Szumlańskich, „archirej" Perejesławski, Cyryl na imię, przypomniał sobie o nim i zapragnął fundacyę rodzinną znowu powołać do życia. W tym celu udał się do starosty Czehryńskiego Jana Kajetana Jabłonowskiego, w którego dependencyi był las Motroneński, i prosił go o pozwolenie odbudowania monasteru. Kiedy to się stało—napewno niewiadomo, dość, że monaster przez Cyryla Szumlańskiego z ruin odbudowany został na początku XVIII w., w pierwszem lub drugiem dziesięcioleciu. Od owej chwili rozpoczyna się burzliwe życie monasteru. Tamtą stroną szedł wielki szlak hajdamacki, nie mogło przeto nie brać udziału w rozbójniczych najazdach duchowieństwo obrządku wschodniego, nie przewyższające moralnością hajdamaków. Monaster Motroneński nie pozostał w tyle — stąd też spotkało go

[1]) Piszą niektórzy M o t r e n i ń s k i. Imię własne rusińskie Motrona nie ma ustalonej wymowy. Mówią i piszą Motruna, Motrena i Motrona; ja zachowuję pisownię ostatnią, jako śród ludu ukraińskiego najpopularniejszą.

[2]) A. J. Z. R. Część I, t. II, str. 107.

ze strony polskiej pierwsze prześladowanie. Podjazd polski, szukając rabowników, w r. 1726, wtargnął do monasteru i jak zwykle w takich razach dał folgę żołnierskiej swawoli. To dało powód późniejszemu ihumenowi tego monasteru Melchizedekowi do przypomnienia tego pierwszego prześladowania. Znieśli to nieszczęście pokorni mnisi z lekkiem sercem, gdyż prawdopodobnie było ono tylko wielkiem w oczach Melchizedeka, cierpiącego na manię prześladowczą. Do r. 1741 było cicho — o ile wiemy, a w tym roku dbali o chwalę Bożą czerńcy, znowu udali się z prośbą do księcia Jabłonowskiego o potwierdzenie prawa na restauracyę monasteru, które w zawierusze r. 1726 zaginęło. Instancyonował o to mieszczanin miasteczka Medwedówki, Śpiwak, który jeździł we własnym pono interesie do Maryampola, gdzie miał siedzibę swoją Jabłonowski.

Wogóle ks. Jabłonowski okazał się wielkim protektorem „błohoczestija", ze względów zbyt osobistych, gdyż już w r. 1753 pozwolił czerńcom Motroneńskim „mieć dependencyę od prawosławnego wschodniego archireja", mającego siedzibę w Perejesławiu, wbrew prawom i konstytucyom koronnym. Pozyskawszy tak pobłażliwego i wyrozumiałego protektora, trzymali się go oburącz zasłaniając się nim przy każdej sposobności, a nawet sztucznie tę sposobność wywołując. To też książę, ożywiony duchem tolerancyi, we dwa lata potem (1755) potwierdził nie tylko to co mnisi nabyli „za prawami" jego, lecz i to czego nie miał prawa udzielać.

W r. 1763 dobra Żabotyńskie przeszły z rąk Jabłonowskich do Lubomirskich, a więc i monaster Trojecki Motroneński, leżący w granicach tych posiadłości. Lubomirski potwierdził oczywiście także wszystkie „przywileje" — tem bardziej że ze strony Rzptej nikt prawomocności ich nie kontrolował.

Była to chwila kiedy Melchizedek roztoczył swoją opiekę nad „prawosławijem" i rozpoczął się zatarg z unitami, grożący przytułkowi „błohoczestija" przejściem na unię. 15 marca 1765 komisarz Siczyński, przysłany przez archimandrytę Owruckiego, oświadczył mnichom motroneńskim że w krótce przejdą na unię[1]). O tych zatargach będziemy wszakże mówić później.

[1]) A. J. Z. R. Część I, t. II, str. 108 i n. n.

Drugim monasterem, który stanął po stronie Melchizedeka, był Mosznohorski Wozneseński monaster, którego wice-ihumen, jeromonach Sadof, zaprzyjaźniony był z Melechizedekiem, a za jego pośrednictwem i radami dobijał się także łaski Carowej—nie dobił się jednak. Przed wybuchem Koliszczyzny monaster leżał w granicach dóbr Jana Korybuta Wiszniowieckiego i jak utrzymywał wspomniany już opiekun tego monasteru Sadof, fundowany był przez rodzinę Wiszniowieckich „zdawien“ — kiedy wszakże, niewiadomo. Książę Janusz był wielkim przyjacielem Mosznohorskiego monasteru: w r. 1715 nadał mu przywilej zachowania „dawnych obyczajów i wolności“, w r. 1719 dla rozmnożenia chwały bożej podarował dwa młyny, obok monasteru leżące; w 1720 pozwolił — także wbrew konstytucyi — w sprawach duchownych podlegać juryzdykcyi biskupa Perejasławskiego. Po śmierci Janusza Wiszniowieckiego dobra jego przeszły do zięcia Michała Radziwiłła, hetmana Litewskiego, a potem do syna Karola, wojewody Wileńskiego. W r. 1764 stały się one własnością siostry Karola Radziwiła Teofili Morawskiej. Ów Siczyński, komisarz archimandryty Owruckiego, w r. 1765 to samo powtórzył w Mosznohorskim monasterze co mówił Melchizedekowi. Do tego stopnia przestraszyło to obydwóch ihumenów, nie tyle dbałych o religię ile o dobra duchowne w ich władaniu będące i zarząd nimi bez żadnej kontroli, gdyż zniedołężniały starzec Gerwazyusz, biskup Perejasławski, pozwalał ze sobą robić co się Melchizedekowi podobało, że porozumiawszy się, postanowili rozpocząć wspólną akcyę. Że to było rzeczą układu, wątpliwości nie ulega, bo nawet „prośby“ obydwóch, ktore posłużyły za podstawę skargi na ucisk do synodu petersburskiego, były prawie jednobrzmiące[1]).

Dwa powyższe monastery, fundowane przez rodziny polskie, utrzymywane łaską i opieką polskich magnatów posuwających hojność swoją do lekkomyślności obywatelskiej, ochraniających „błahoczestije“ w imię egoizmu i obojętności religijnej, — stały się kuźnią i ogniskami niepokoju i zdrady państwowej.

Widzieliśmy, że na pograniczu z Rosyą, od chwili kiedy Dniepr przeciął po połowie Ukrainę, nie było pokoju; tam

---

[1]) A. I. Z. R. Cz, I, t. II, str. 114.



MELCHIZEDEK ZNACZKO-JAWORSKI

jak na wirach wodnych bezustannie wrzało w ciągu całego niemal XVIII w. charakter tylko wrzenia zmieniał się: do połowy XVIII w. kwitło tam zbójnictwo kresowe, zwane hajdamaczyzną, a od połowy zawrzała straszna walka, uporczywa, złośliwa, egoistyczna o to, jaką drogą lepiej prowadzić do nieba duszę ciemnego i dzikiego chłopa, który, wychowany na pograniczu tatarskiem, karmiony kilkuwiekowemi wpływami islamizmu z pomięszaniem etnicznych pierwiastków, wyrobił w sobie obojętność religijną, zbliżoną do fatalizmu wschodniego.

W łonie takiego społeczeństwa samowiedza religijna przy pomocy sztucznego fanatyzmu budziła się nie jako objaw potrzeby i siły duchowej człowieka, ale jako środek do walki dwóch światów, dwóch cywilizacyj — wschodu i zachodu. Fanatyzm religijny z jednej i z drugiej strony odgrywał drugorzędną rolę, a najmniej silnym i najmniej świadomym był śród tych samych warstw, którym losy przyznaczyły odegranie krwawej roli. Ci, którzy jednego dnia rabowali własne cerkwie i obdzierali z szat swoich popów, nie mogli jutro przedzieżgnąć się w obrońców poniewieranej przez nich religii i duchowieństwa. Rzeczywistym i najściślejszym bodźcem do krwawego wybuchu był antagoizm rasowy i państwowy panujący na pograniczu Rosyi i Polski, a objawiający, się tam z większą wyrazistością i siłą niż w innych mniej dogodnych punktach. Dwa odrębne pierwiastki państwowe i cywilizacyjne, stojące na pograniczu przeciwko sobie oko w oko, nienawidziły się; ludzie stykający się ze sobą nierozumieli się, świat duchowy, w którym się jedna i druga strona chowała był dla każdej z nich najlepszy. Ile razy zbliżały się do siebie, i tam wszędzie gdzie zbliżały się, wybuchła nienawiść i możebność walki, a im strona stykająca się była ciemniejszą, tem wybuch stawał się gwałtowniejszym. Trzeba było najmniejszej podniety do tego naturalnego usposobienia, ażeby starcie wywołać.

Taką podnietę wytwarzać począł powoli wspomniany już kilkakrotnie Melchizedek, ihumen Motroneńskiego monasteru. Sam, opętany bardzo interesownym fanatyzmem religijnym, miał niewątpliwie tylko „błahoczestije“ na widoku, nie przypuszczając że za pomocą agitacyi religijnej wywoła wybuch dzikości, nie dającej się ująć w prawidłowe karby państwowości do tego stopnia że najluźniejsze węzły wyda-

wały się jej ciężarem nie do zniesienia, a rzucającej się na oślep za każdą lekkomyślną obiecanką i nadzieją. Każdy obowiązek państwowy wydawał się czerni ukraińskiej zamachem na wolność, chociaż był tylko zamachem na ukrócenie swawoli, gdyż wolności w znaczeniu państwowem nie rozumiano.

Wśród takiego właśnie społeczeństwa rozpoczął agitacyę religijną ów smutnej pamięci ihumen Motroneński.

Co to był za człowiek? Skąd przybył? Należał on do tych niespokojnych duchów, obdarzony wielką energią żywotną, dla których normalne warunki życia nie wystarczają. Ta siła wewnętrzna miota nimi z jednej ostateczności w drugą, przerzucając od porywów gwałtowności do bezwładności duchowej. Los nie pozwolił im być politykami i wodzami — więc zamykali się w celi klasztornej. Są to umysły niezrównoważone, dusze wiecznie walczące ze sobą, ambitne, niezadowolone; z pod habita mniszego wygląda u nich intryga; ręka, podnosząca się do błogosławieństwa, zdaje się miecz trzymać i grozić nim. Takie duchowe rysy przedstawiał Melchizedek. Pochodził jak sam powiada[1]), z rodziny Kościeszów Jaworskich i urodził się w Łubniach, odpadłych do Rosyi po poddaniu się Chmielnickiego. Ojciec jego Karp syn Eliasza (Ilja) nosił przezwisko Znaczka, które i syn przyjął, pisząc się Znaczko Jaworski[2]). Miał on jeszcze czterech braci: Trofim był setnikiem łubieńskiego pułku, Maksym — towarzyszem wojskowym, Andrij — majorem, a Arkadyusz (imię światowe nieznane) wstąpił do monasteru Motroneńskiego, gdzie dłuższy czas zostawał, a potem awansowany został na ihumena Bohusławskiego monasteru.

Światowe imię Melchizedeka nieznane również.

Początkowe nauki pobierał on w domu rodzicielskim, gdzie, jak powiada, poznał język rosyjski dostatecznie. Następnie wstąpił do akademii duchownej Mohylańskiej w Kijowie, gdzie doszedł tylko do filozofii. Zdaje się że z Kijowa

---

[1]) A. I. Z. R. Cz. I, t. III, str. 1 i n. n.; patrz również szczegóły biograficzne w „spisku służbowym“ ibid. str. 864 (dodatek).

[2]) Imionisko „Znaczko zdaje się wskazywać że jeden z protoplastów Jaworskiego był w wojsku kozackiem „znaczkowym“ — może towarzyszem. Ojciec Melchizedeka był „asawułą“ t. j. adjutantem pułkowym, niewiadomo wszakże w jakim pułku (A. I. Z. R. Cz. I, t. III, str. 2), zdaje się w Łubieńskim.

do rodziców wrócił i jakiś niedługi czas jeszcze w domu bawił. W r. 1745 wstąpił do klasztoru Motroneńskiego, gdzie po kolei przechodził różne stopnie duchowne, aż w r. 1753 został wybrany ihumenem, przez biskupa Perejasławskiego Joanna uznany, a przez księcia Jana Jabłonowskiego stabilizowany. Do tego czasu wszakże siedział cicho, nie zdradzając względem Polaków swego niespokojnego charakteru. Trwało to aż do nominacyi na biskupstwo Perejasławskie, będące koadjutoryą kijowską Gerwazyusza Lincewskiego. W tym czasie dopiero rozbudził się w nim z niesłychaną upornością duch prozelityzmu i chęć bronienia „błahoczestija“ przed „wilkami“. Nie przyszło mu to bynajmniej z trudnością, gdyż owieczki tak samo ochotnie, jak biegały na życzenie czerńców kijowskich do Polski, biegły teraz za nowym pasterzem. W historyi ruchu, wywołanego przez Melchizedeka, braknie kartek początkowych. Późniejsza droga walki, wybrana przez tego ambitnego mnicha, zdaje się wskazywać że kierowała tym ruchem ręka Koniskiego, który już w roku 1762 uznał nad sobą stanowczo władzę petersburskiego synodu, występując ze skargami nie do polskiej lecz do obcej władzy na wrzekome prześladowania „prawosławija“[1]). Musiało to już następstwem porozumienia jeżeli nie Gerwazyusza z Koniskim, to Melchizedeka, którego wkrótce potem już widzimy prowadzącego wspólną akcyę przeciwko Rzptej. Jest to tem bardziej prawdopodobnem, że w tym samym czasie Melchizedek prowadzi już systematyczną i obmyślaną „obronę“ swoich owieczek, śród których bezustannie się kręci, a pod pozorem obrony odbywa się propaganda nawracania unitów. Lincewski takiej roboty prowadzić nie mógł — był to i starzec niedołężny fizycznie i zbyt oddalony od punktu, w którym agitacyę prowadzić należało. Ale doskonale do tego celu nadawał się Melchizedek — rzutki, obrotny, ambitny, bezwzględny. Działanie na własną rękę było wszakże niemożebne, ryzykowne i zbytnio zakreślone granicami monasteru. Snać rozumiał to Melchizedek, bo już w r. 1761 uzyskał od słabego Gerwazyusza polecenie i zastępstwo wizytacyi cerkwi „błahoczestywych“, jakoteż czuwanie nad nimi[2]). Pokorny mnich używał z całą świado-

[1]) T. Korzon: Wewn. dzieje Polski. Warszawa 1897, t. I, wyd. II. str. 178.
[2]) A. I. Z. R. Cz. I, t. III, str. 3.

mością tego szerokiego pełnomocnictwa dla celów agitacyjnych.

Do sprawowania tego urzędu przystąpił jednakże nie bez przygotowania; w sprawie obrony „błahoczestija“ ćwiczyć się począł już wcześnie, prawie od początku ihumeństwa. Z początku pośredniczył w przesełaniu „prośb“ do Gerwazyusza o instalacyę tu lub ówdzie popa „nie kochającego się w pijaństwie“, stawiąc na tych prośbach liczne krzyże za nieumiejących pisać. Przekonał się wkrótce że tego rodzaju „obrona błahoczestija“ idzie za powoli, przeniósł się więc do unitów, którzy nagle poczęli okazywać według jego mniemania chęć powrotu do „błahoczestija“. Zetknięcie było tem łatwiejsze że wówczas nie potrzebował porozumiewać się z prześladowanymi przez Polaków po rosyjsku, w języku niezrozumiałym dla nich, lecz po rusku. To wmięszanie się w sprawy unickie wplątało go w zatarg z władzą duchowieństwa unickiego i zaostrzyło antagonizmy osobiste. Ludność w Śmilańszczyźnie należała nominalnie do unii, z wyjątkiem kilku monasterów i wsi okolicznych, ale faktycznie żadnego obrządku nie przestrzegano pilnie, skutkiem obojętności ludu na punkcie religii. Najwięcej żarliwości okazywało duchowieństwo unickie, które przewyższało ogólnem wykształceniem poziom włóczęgów wołoskich, pełniących rolę popów w cerkwiach prawosławnych. Otóż Melchizedek podjął zadanie nawracania unitów na „błahoczestije“.

Nie ograniczał się on bynajmniej zbieraniem podpisów śród chłopów nieumiejących pisać, lecz jako ihumen Motroneńskiego monasteru, mający za sobą wszystkich czerńców — do czasu wszakże — począł zaglądać do cerkwi unickich i pod pozorem ochronienia „błahoczestija“ wkręcać się łącznie z „bracią klasztorną“ w prawa i przywileje duchowne parochów. Za jego przykładem szedł monaster Mosznohorski. Przyciągali oni ku sobie ludność okoliczną do spowiedzi paschalnej, dawali śluby małżeńskie—niekiedy bez dowodu wolności osób, a co ważniejsze poczęli głosić wobec ludu że Sakramenta święte, administrowane przez parochów, są nieważne i niepożyteczne dla duszy; że ciała pogrzebione przez nich, w dzień zmartwychwstania na sąd ostateczny nie powstaną i t. p. Na tej wszakże krytym sztychem idącej agitacyi, Melchizedek nie poprzestał. Chciał on

się wykazać gorliwością wobec swoich władz w nawracaniu, zakładał więc i poświęcał nowe cerkwie tam gdzie pop, z powodu nielicznej gromady, nie mógł mieć dostatecznego materyalnego utrzymania. Niezależnie od tego prowadził agitacyę między parochami, zachęcając ich do przyjęcia „błahoczestija", obiecując protekcyę Rosyi. Zaskarzył go o to do biskupa perejasławskiego surogat Korsuński ks. Bazyli Lubiński, jakoteż czerńców obydwu monasterów (1765).

Naturalnie Melchizedek do winy nie przyznał się, zaprzeczając w sposób stanowczy słowom instygatora w imieniu własnem i czerńców obydwu oskarzonych monasterów. Pomimo to jednak Gerwazyusz zabronił mu wtrącania się w sprawy unickie[1]), a było już, jak obaczymy, pod naciskiem Repnina. Ale Melchizedeka niepodobna było powstrzymać. Parł go do tej okazyi biskup mohylowski Koniski, który już w owym czasie nawiązał stałe i przyjazne stosunki z synodem Petersburskim. W krótce po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta. Koniski powziął zamiar otrzymania od nowego króla potwierdzenia praw i przywilejów greckiej cerkwi w obrębie Rzptej. Niewątpliwie między Koniskim, Gerwazyuszem a Melchizedekiem nastąpiło w tej mierze porozumienie, gdyż w tym czasie kiedy biskup Mohylowski wybierał się do Petersburga, prosili także Melchizedek i Sadof Gerwazyusza o pozwolenie wyjazdu do stolicy Carów[2])).

Co święci ojcowie rozumieli pod potwierdzeniem praw i przywilejów trudno odgadnąć, gdyż po potwierdzenie jechali nie do Warszawy lecz do „najświętszego synodu". Ojciec Sadof, namiestnik Mosznohorski, zrzekł się wyjazdu na korzyść przyjaciela Melchizedeka, który otrzymał pozwolenie i błogosławieństwo od pasterza swego[3]).

W Petersburgu zapomniał ihumen o potwiedzeniu praw i przywilejów, ale, po porozumieniu się z Koniskim, wypłynęła natomiast sprawa „obrony błahoczestija". Duszą całej akcyi był biskup Mohylowski, którego z dużemi honorami przyjmowano. Skargi były słuchane bardzo pilnie. Chodziło oto ażeby się one nie przerywały, ażeby do dworu petersburskiego kołatano bezustannie. Trzeba je było na gwałt

---

[1]) A. I. Z. R. Część I, t. II, str. 77—96.
[2]) A. I. Z, R. Część I, t. II, str. 106, 117.
[3]) ibid str. 123 i n. n.

fabrykować; wszystkie więc burdy, wszystkie zatargi osobiste popów i parochów o runo pasionych owieczek, na gwałt przerabiał na prześladowania religijne. Na Ukrainę pisał także o wiadomości: jeżeli po moim wyjeździe zaszły jakie prześladowania, nadzwyczajnie to do naszej sprawy potrzebne[1]) Minister spraw wewnętrznych Nikita Panin przyjął ich bardzo przychylnie, a w Koniskim pokładał nadzieje wielkie; Carowa podarowała do Motroneńskiego monasteru księgi i „ryzy“, a biskup Mohylowski otrzymał „hramotę“ od Carowej do króla polskiego.

Nie trzeba było długo czekać na następstwa tego pobytu. Ledwie obaj obrońcy „błahoczestija“ powrócili do domu (1765), kuryer przywiózł do Warszawy Mikołajowi Repinowi reskrypt, polecający żądać od dworu polskiego powstrzymania prześladowania. W reskrypcie były powtórzone fakty znane już nam: o liście Siczyńskiego z dodaniem uwagi o odbieraniu cerkwi wschodniego obrządku i o męczeniu popów — co miejsca wcale nie miało[2]); przeciwnie, przekonamy się niejednokrotnie że ofiarą męczeństwa od rozhukanej i sfanatyzowanej czerni padali parochowie uniccy.

Pospieszał Melchizedek na Ukrainę dla zebrania nowych dowodów prześladowania i zdania sprawy z pobytu swego w Petersburgu, a potem natychmiast ruszył do Warszawy, gdzie się miał zjechać z Koniskim i wspólnie z nim skargami swemi dopomagać Repninowi w jego dyplomatycznej robocie[3]). 6 stycznia s. s. 1766 był już w Warszawie. Atak

---

[1]) A. I. Z. R. Część I, t. II, str. 127.

[2]) ibid str. 129.

[3]) Rząd rosyjski posługiwał się nieraz nędznemi figurami dla dopięcia swoich celów, ale wartość takich figur znał dobrze i oceniał. Repnin w liście do pułkownika Karra w Petersburgu d. 1 sierp. 1768 tak pisał: „dołączam własnoręczny list naszego blagiera (wrala) episkopa Białoruskiego; który nigdy z nikim zgodnie żyć nie może, ze wszystkiego niezadowolony, a z każdym popem, byle tylko nie prawosławnymi gotów jest za łeb się wodzić. Nie ma potrzeby dużo o nim pisać; znasz go dobrze. Z listu jego widzisz że żąda ochrony swojej osoby ze stu żołnierzy do Mohylowa. Ja sądzę że całe to niebezpieczeństwo tylko w jego głowie tkwi. Przy obecnych okolicznościach nie można brać na siebie odpowiedzialności. Od siebie nie mogę nikogo posłać i nie mam odpowiedniego człowieka. Donieś, proszę ciebie, o tem Nikicie Iwanowiczowi (Paninowi) może poleci wysłać kogo z tureckiego pogranicza. Jeśli wszakże ma zamiar to uczynić, to

dyzunitów z dwóch stron, kierowany przez Repnina, pozbawił rząd polski stanowczości, równowagi i spokoju. Potwierdzono przywileje królewskie na monastery Smoleńskie, prywatne odrzucono. Był to precedens niezupełnie pomyślny, co zaś do skarg, przedłożonych w imieniu rozmaitych cerkwi i monasterów, uchylono zastępstwo Melchizedeka, żądano wyjaśnień co do miejsca, czasu i osób pokrzywdzonych i odesłano do sądów koronnych. Ta ostatnia okoliczność zmartwiła gorliwego ihumena — właśnie dowodów posiadał za mało. Jął się więc tymczasem do notowania z pamięci owych krzywd i szczęśliwie zdołał naliczyć do 60-ciu. Rejestr ów, który nazywał „extraktem niektórych krzywd“ przedłożył Stanisławowi Augustowi. Niektóre z tych „punktów“ dowodziły że istotnie były to najazdy na monastery i czerńców; — brakło tylko wyjaśnienia powodów, bo któraż się strona do winy przyznaje; inne były gołosłowne, w rodzaju tych: ksiądz Głuszyński Tymosza Kobzarenka bił; ksiądz Ławrenty popowi Żabotyńskiemu brodę ostrzygł; pop Michał dostał 200 kijów za to że na unię nie przystał i t. p. Tego rodzaju skargi albo musiały być odrzucone, albo sprawdzone sądownie[1]). Prawdopodobnie rząd polski miał taki zamiar gdyż żale Melchizedeka odsyłał do sądów, — nie miał wszakże siły wykonania zamiaru. Stanisław August zmiękł pod naciskiem Repnina i nie wchodząc w słuszność skarg, pragnął tylko spełnić wolę carowej; polecił tedy podkanclerzemu Młodziejowskiemu, ażeby żądał zaprzestania wizytacyi monasteru Motroneńskiego leżącego w dyecezyi Włodzimirskiej, a więc będącego pod juryzdykcyą metropolity Wołodkowicza, „gdyż to się z polityką zgodzić nie może“[2]). Z tych samych pobudek Stanisław August wydał memoryał (1766, 19 lutego) do metropolity i biskupów unickich z poleceniem zaprzestania prześladowania[3]), powtarzając te same żale i motywy któremi wojował Melchizedek. W liście obu kanclerzów, koronnego i litewskiego do biskupów unickich,

---

proszę aby wysłał człowieka spokojnego, nie pyszałka i nie fanatyka, gdyż ten nasz archirej Białoruski w imię Boże wszelkiej kaszy nawarzyć może“. (Gławnyj mosk. archiw. Minist. inostr. dieł. Polskija dieła 1768. Kijew. Star. 1905, marzec, 243).

[1]) A. I. Z. R. Cz. I, t. II, str. 135, 137 i n. n.

[2]) ibid. 154.

[3]) ibid. str. 155.

zarzuty sformułowane przez Koniskiego i Melchizedeka, zbyt jednostronne, o bezprawnem odbieraniu cerkwi, niedozwalanej reperacyi starych i t. p. zostały powtórzone. Nic przeto dziwnego, że obaj ci obrońcy kościoła wschodniego, zaopatrzywszy się w kopie przywilejów i listów mogli zwycięzko powrócić do domu.

Sprawa jednak prześladowania dyzunitów nie została bynajmniej wyjaśnioną; ówcześni mężowie stanu nie rozumieli że ją trzeba sądzić nie z punktu religijnego lecz państwowego, wówczas prześladowania religijne znikłyby zupełnie i dałyby się sprowadzić, jak to już powiedziałem kilkakrotnie, do walki o chleb powszedni dla duchowieństwa. Największem jednak nieszczęściem całej sprawy wschodniego kościoła było nieuregulowanie jego stosunku zależności zarówno do kościoła panującego jak i unickiego. Unici, zbliżeni do obrządku wschodniego więcej niż do katolicyzmu, który wszakże wszystkiemi siłami starał się przyciągnąć ich do siebie, rościli sobie prawo do kontroli i władzy nad monasterami greckimi na Ukrainie; popi wschodniego obrządku od czasów Melchizedeka władzę tę odrzucali. Metropolita unicki Wołodkowicz patrzył na tę sprawę z innego stanowiska niż Repnin i Stanisław August; na listy więc i memoryały żadnej uwagi nie zwracał. Tam gdzie rząd rosyjski, i idący śladami jego żądań Stanisław August, widzieli ucisk i prześladowanie, unicka władza duchowna widziała tylko niekarność, wyłamywanie się z pod prawa, wichrzenie pomiędzy ludem, a nawet, skutkiem zbliżenia swego do pola akcyi agitacyjnej dostrzegła to czego rząd polski nie widział — nasiona przyszłego buntu pod sztandarami mnichów. Z tej też racyi Wołodkowicz nie tylko nie zwrócił uwagi na prośby króla i polecenia memoryału, ale przedsięwziął kroki stanowcze, które, gdyby były poparte przez rząd polski, zapobiegłyby wielu nieszczęściom.

Ledwie Melchizedek powrócił z Warszawy do monasteru (w kwiet. 1766) unicki oficyał Mokrzycki zapozwał go przed sąd metropolitalny o nieposłuszeństwo władzy kościelnej i działanie na szkodę cerkwi unickiej. Trzeba pamiętać o tem że nawracanie unitów na obrządek wschodni było prawnie zakazane; Wołodkiewicz przeto stał na stanowisku prawno-państwowem, Zapozwany był również ihumen

monasteru Mosznohorskiego. Melchizedek nie stawił się, gdyż uważał dla siebie w innej stronie forum competens[1]).

Mimo niestawienia się obwinionych przed sądem, sąd się odbył, świadkowie pod przysięgą przesłuchani, i wyrok z konsystorza metropolitalnego wydany[2]). Melchizedek był oskarzony o gwałtowne odrywanie i namawianie unitów do „błahoczestija", o budowanie cerkwi bez pozwolenia i potrzeby i obsadzenia ich włóczęgami wołoskimi, a od stron interesowanych pobierał po kilkadziesiąt rubli od gromady lub wsi. Niektóre zbuntowane gromady, Olszańska i Telepińska, skazane były na wysokie grzywny na korzyść domu misyjnego. Okólnik nakazywał oskarzonym stawić się pod karą w konsystorzu Radomyślskim, a nieposłusznych polecił przemocą dostawić. Ponieważ w protopopiach Czehryńskiej, Śmilańskiej i Moszneńskiej mnóstwo mnichów wraz z mniszkami, wrzekomo wschodniego obrządku, włóczyło się po wsiach i jarmarkach pijąc z chłopami i szerząc nierząd, zarząd konsystoryalny postanowił dziesięciu instygatorów, których obowiązkiem było nieposłusznych i włóczęgów chwytać i sądzić, ażeby nierząd, panujący śród duchowieństwa greckiego, zniszczyć.

Tymczasem Melchizedek prowadził dalej niezmiernie żywą agitacyę i przemyśliwał nad sposobami posunięcia rozpoczętej sprawy „obrony", a właściwie zupełnego oderwania się od Rzptej[3]). Wszystkie one ściągały się do tego ażeby rząd rosyjski zainteresować i zmusić niejako do wystąpienia. Kto wie czy w ambitnej głowie czerńca nie powstała myśl o tiarze biskupiej, takiej samej jaką przyozdobił swoją głowę Koniski. Tak czy inaczej dość że Melchizedek nie ustawał ani na chwilę, podróżował ustawicznie, włościan do oporu władzy duchownej unickiej potajemnie namawiał, nieprzewidując może co się z tego urodzi; popów wyświęcał, cerkwie budował, — jednem słowem organizował zuchwale i bezkarnie opozycyę państwową, a władza cywilna pozostawiła go zupełnie w spokoju. Za jego pośrednictwem utworzony został bez wiedzy Rzptej w Czehrynie zarząd du-

[1]) A. I. Z. R. Cz. I, t. II, str. 171.

[2]) Wydawcy wyjęli z aktów tylko wyrok; cała sprawa drukowana nigdzie nie była i zapewne nie rychło będzie. A. I. Z. R. Cz. I, t. II, str. 155 i n. n.

[3]) A. I. Z. R. Cz. I, t. II, str. 192 i n. n.

chowny prawosławny, którym kierował, a z polecenia Gerwazyusza stanął na czele spraw duchowych cerkwi ukraińskich[1]).

Gdy więc był zajęty podróżami w celu wynajdywania lub wytwarzania krzywd „błahoczestiju“ czynionych echo bezustannej jego agitacyi zaniepokoiło rząd i garstkę obywateli; skutkiem tego weszła na początku lipca 1766 r. w granice Smilańszczyzny część partyi ukraińskiej pod dowództwem Ignacego Woronicza i stanęła obozem pod Olszaną, w centrum panującego wrzenia. Melchizedek nieomieszkał z tego skorzystać i wydał do ludności niezmiernie zręczny okólnik, zachęcając ją do spokojnego zachowania się i odpierając zarzuty fikcyjne jakoby wojsko polskie wkroczyło w Smilańszczyznę w celu prześladowania prawosławnych[2]). Samo uspokajanie i podsuwanie pewnych myśli, stylem listów apostolskich pisane, już było iskrą, wywołującą niepokój i wrzenie, zważywszy że ciemna masa ludowa zawsze bierze domysły i pragnienia za rzeczywistość. Ponieważ niepokój tu i ówdzie przez podżegaczy w kłobukach wywołany, wymagał interwencyi wojska — niestety, zbyt rzadko i zbyt późno użytej — Gerwazyusz brał naiwnie, na słowa Melchizedeka, przewrócenie porządku za prześladowanie religijne i w tej materyi do Woronicza pisał. Regimentarz z całą otwartością oświadczył mu że stanął nad granicą Rzptej dla tego tylko ażeby wewnątrz kraju

---

[1]) ibid. str. 201. Melchizedekiem posługiwał się wprawdzie jako narzędziem, ale wartość tego mnicha Repnin znał bardzo dobrze. Już po wybuchu hajdamackim w r. 1768 kiedy wiadomo było jaki udział brał w nim Melchizedek, Repnin pisał 20 sierp. do Panina: „przyczyną niepokojów na Rusi jest nie tylko archirej Perejasławski (Gerwazyusz Lincewskij), ale także jego podwładny ihumen motroneński Melchizedek, którego ja sam znam i wiem że jest to zupełny oszust (płut), człowiek bardzo niespokojny, zdolny do wszystkiego. Śmiem powiedzieć Waszej Ekscelencyi że temu archirejowi należałoby ogonek uciąć, gdyż od tych podbechtywań jego mogą być złe następstwa. A uspokoić go nie można będzie inaczej jak tylko zamknąć pod klucz“.

Rezultatem tego listu była odezwa Panina do Gerwazyusza nawołująca do spokojniejszego zachowania się z dnia 2 września s. s. i rozkaz przeniesienia Melchizedeka z monasteru Motroneńskiego do Perejasławia (Kijews. Starina. Mart 1905. Matierjały k istorii Kolijiwszczyny A. P—ko, str. 241).

[2]) A. I. Z. R. Cz. I, t. II, str. 228.

spokojność utrzymywać, a niespokojności powody oddalić, sprawy zaś religijne, o których pisze, do jego juryzdykcyi nie należą[1]).

Wyrok wydany przez sąd konsystoryalny na Melchizedeka nie powstrzymał go wcale ani od przejażdżek po kraju ani od akcyi. To przyspieszyło aresztowanie jego jako burzyciela pokoju, z polecenia władzy duchownej. Nie będę się nad tym faktem długo rozpisywać, gdyż nie piszę historyi unii ani zatargu jej z „błahoczestijem", wyjaśnienie wszakże wzajemnych stosunków jest o tyle niezbędne, że stało się ono najbliższą przyczyną wybuchu ludowego, ostatnią kroplą która sprowadziła wylew i pożar Koliszczyzny. Ponieważ w tej całej akcyi Melchizedek był złym duchem, jawnie lub skrycie działającym, przeto o działalności jego mówić muszę. Szkodliwość tej działalności rozumieli doskonale współcześni, ale ci tylko, którzy na nią z blizka patrzyli; z perspektywy raportów Gerwazyusza, własnych jego sprawozdań, rzadko prawdziwych, lub z pod kąta widzenia Repnina, Melchizedek przedstawił się jako męczennik, zasługujący na ziemi co najmniej na archimandryę lub biskupstwo.

Całą swoją martyrologię, z której jednak dziwnym trafem wyszedł zdrowo i cało, opisał pokorny mnich jaskrawemi barwami w „czołobitnej" na imię obcej monarchini, a protektorki uciśnionych, carowej Katarzyny[2]). Męczeństwo jego rozpoczęło się prawie z chwilą wjechania w granice Śmilańszczyzny. Ponieważ Melchizedek wędrował do Petersburga, a stamtąd do Warszawy, ponieważ znany był jako intrygant i duch niespokojny, władze konsystoryalne unickie zapragnęły przy nim i w klasztorze zrobić rewizyę. Nie o koronę męczeńską chodziło, lecz o zapoznanie się z jego działalnością prowadzoną bez wiedzy prawowitej władzy i rządu. Czy i o ile słusznie władza unicka rozciągała się na monastery błahoczestywe, w to nie wchodzę; rozstrzygnąć tę kwestyę powinny były rządy państwowe. Dość że ledwie Melchizedek zjawił się w Orłowcu pisarz konsystorza łacińskiego Łada aresztował go, papiery przy nim będące zabrał, a potem do Horodyszcza pod eskortą odprowadził. Z własnoręcznego opisu tego zdarzenia przez ihu-

[1]) A. I. Z. R. Cz. I, t. I, str. 293.
[2]) A. I. Z. R. Cz. I, t. III, str. 1—25.

mena dowiadujemy się że strasznie mu grożono i obiecywano zamordować, ale — nie zamordowano. Gubernator horodyski także pragnął go zamordować, ale widocznie nie chciał pomnażać meczenników; zabrał przeto papiery przy nim znalezione a Melchizedeka odesłał żywego do monasteru, gdzie w celi jego polecił zrobić rewizyę. Tu straszną rolę odgrywał jakiś szlachcic Chojnowski, prawdopodobnie urzędnik, któremu polecono rewizyę przeprowadzić. Miotał się on „niezwykłym i nienasyconym“ gniewem, obiecał że „na drodze lub w innem miejscu“ zamorduje go; nikt wszakże tych gróżb nie słyszał, a ów tygrys krwiożerczy, zabrawszy papiery, odjechał, zostawiszy w spokoju ihumena. Ihumen wszakże spokoju nie lubił. Musiał natychmiast jechać do Perejasławia z relacyą. Obawiając się jednak pokazywania śród Polaków, powziął zamiar tajemnego przedostania się za granicę przez Nowo-rosyjską gubernię, a jednym z tych którzy podjęli się tej misyi był setnik Żabotyński Charko. Zachowanie się jego uważane słusznie jako wykroczenie przeciwko dyscyplinie wojskowej przez samowolne opuszczenie szeregów i jako zdrada państwowa; został przeto stawiony przed Regimentarza i w Szamrajówce śmiercią ukarany[1]).

Melchizedek zakwalifikował ukaranie Charka do kategoryi męczeństwa. Ledwie wrócił z Perejasławia, znowu duch niepokoju pędził go tamtędy; ledwie tydzień minął między jedną podróżą a drugą. Woronicz w tym czasie czyhał także jakoby na jego życie. Mając siły i władzę ująć go we własnej celi, podsełał, według relacyi opanowanego manią prześladowczą ihumena, do niego towarzyszów wojskowych, aby go zwabili do Żabotyna. I tu go korona męczeńska minęła; minęła go także gdy na początku lipca 1766 przez przewóz Siekirzański pod Mosznami do Perejasławia przeprawiał się — tu go, skutkiem cudu zapewne, nie poznano. Aż dopiero z powrotem 23 lipca aresztował go na przewozie jakiś Zmijewski i zaprowadził do naczelnika posterunku wojskowego Ludwika Bardackiego. Tu oddany został władzy duchownej

---

[1]) Relacya o buntow. etc. str. 45. Uważany on był za buntownika i za przekroczenie dyscypliny wojskowej ukarany. Nie było więc potrzeby robić z tego tajemnicy, jak donosił Gerwazyuszowi pop z Olszany, Symeon Fedorowicz. A. J. Z. R. Cz. I, t. II, str. 383.

unickiej, na żądanie której był aresztowany. Instygator Kaniowski, paroch Teodor jakoteż inni parochowie uniccy obecni wówczas wydali się biednemu ihumenowi „jako rozbójnicy z kijami, opanowani wściekłością“ — nic innego mu wszakże nie zrobili tylko zaprowadzili najprzód do Mosznów, a stamtąd do oficyała Grzegorza Mokrzyckiego do Korsunia. Oficyała nie było w domu, gdy po trzech dniach wrócił, wpadł w „nieludzką wściekłość“, ale — pohamował się i wysłał ihumena do Radomyśla[1]). Od tego czasu zdarzają się z nim same rzeczy nadzwyczajne, — których sprawdzić niepodobna, a fantazyę posiadał ojciec Melchizedek prawdziwie wschodnią[2]). W Radomyślu upojono go zdradziecko zatrutym miodem, a potem — mówi ostrożnie — „spisano protokół“. Miód posiadał widocznie za mało trucizny, gdyż oprócz bolu głowy — może dlatego, że go „opoili“ — nie pozostawił żadnych skutków. W tymże samym fatalnym miejscu jakiś krewny metropolity Wołodkowicza — pijany — słuchał obok „zdaje się w zamiarze zastrzelenia ihumena“, ale nie zastrzelił. Z Radomyśla wywieźli go do Gródka i osadzono „pod najsilniejszą strażą“ z zamiarem zamurowania go żywcem. Zdawałoby się, że to będzie koniec męczeństwa, ale ponieważ ihumen zachorował, metropolita „niby się zlitował“ nad nim i zamiast zamurowania polecił tylko trzymać pod strażą[3]). Nie ma tylko ani słówka o tem o co go pytano i co on odpowiadał. Jest natomiast wskazówka ażeby temu co mówił nie wierzyć, bo właśnie, kiedy protokół spisywano, miód zatruty głowę zawrócił. „Muczitielstwa, gład

[1]) Niestety, wiarogodność „czołobitnej“ nie zasługuje na wiarę, a nie posiadamy innego źródła do sprawdzenia jej. Z „czołobitnej“ widać, że 27 lipca 1766 był w Korsuniu w areszcie (A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 16, § 35), jakimże sposobem mógł 28 lipca t. r. robić własnoręczne „doniesienie“ Gerwazyuszowi o krzywdach prawosławnym? Jest to tajemnicą Melchizedeka albo wydawców (A. J. Z. R. Część I, t. II, str. 272). Mnóstwo tu na każdym kroku sprzeczności i przesady.

[2]) Skutkiem tych nadzwyczajności „czołobitną“ przedrukował także Sbornik dokumentow ujaśniajuszczich (właściwie zaciemniających) otnosz. Łatino-pol. propagandy k russkoj wierie i narod. Wypusk II. Wilno 1867, str. 246.

[3]) Sługa ihumena Roman Krumczenko opowiada (według słów zapisywacza), że go zamurowano, nie żałując szczegółów (A. J. Z. R. Cz. I, t. II, sts. 364).

i chład" prześladowały go, pozbawiły sił, a żona Łaszkiewicza gubernatora, niby z litości, dała mu jakiegoś trunku, który okazał się trucizną; zdawało mu się, że już koniec wszystkiemu. Stamtąd wywieźli go do klasztoru w Dermaniu, gdzie prawdopodobnie zamknięty został na pokutę. Pomimo zadawania trucizn, zmęczenia i trzymania pod najcięższą strażą, Melchizedek umknął szczęśliwie, przedostał się z jakimiś kupcami rosyjskimi do Kijowa, a stamtąd do Perejasławia — gdzie stanął 31 października 1766 r. Z stąd już głowy nie wychylał aż do sejmu r. 1768.

4. Zatarg greko-unicki.

Powrót Melchizedeka dodał mu tylko blasku męczeńskiego i zjednał na całej Ukrainie niezmierną popularność. Nawracanie na prawosławie i nawracanie się dobrowolne wzmogło się, a równocześnie wzmagał się niepokój między ludnością, drażnioną i podniecaną fanatyzmem religijnym z obu stron. Popi, którzy pragnęli utrzymać „błahoczestije“ w swoich parafiach, wymyślali co mogli najgorszego na unitów; parochowie to samo robili względem popów. Ludność miejscowa, podniecana z jednej lub drugiej strony, brała w tych walkach udział, nie domyślając się nawet że duchowieństwo obu obrządków walczy nie o ich dusze lecz o chleb powszedni. Tymczasem zarówno lud, jak wszystkie inne warstwy miejscowego społeczeństwa, rozgoryczały się wzajemnie, nienawidziły się, obrzucały się obelgami, przenosząc zelozyę religijną lub fanatyzm na pole nienawiści narodowościowej — co wcale trudnem nie było tam gdzie instyktowa niesympatya zarówno obu państw sąsiednich, jak i obu narodowości, ruskiej i polskiej, leżała na dnie codziennych stosunków i budziła się, a nawet wybuchała przy lada sposobności. Cerkwie odbierano sobie przemocą. Taki spór między parochem Gdyszyckiem z Mlijowa, pod Horodyszczami, wywiązał się z popem, którego sobie gromada z porady mnichów sprowadziła, a w sporze wzięła udział cała gmina, stanąwszy oczywiście po stronie wybranego popa. Walka o parochie przy współudziale parochianów miała miejsce nie tylko w Mlijowie — można powiedzieć była na porządku dziennym[1]). Do Gerwazyusza do Perejasławia sypały się petycye, pisane przez mnichów, a podpisywane krzyżem świętym przez chłopów, którzy na oczy nie oglą-

---

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. II, str. 385, 453.

dali nigdy biskupa Perejasławskiego, a tembardziej nie mieli pojęcia o zależności duchownej od niego. Dwóch lub jeden nawet kładł krzyż w imieniu gromady i prośba o opiekę wędrowała do Perejasławia a stamtąd do Repnina[1]). Sfery duchowne unickie poczęła ogarniać demoralizacya — dla chleba przyjmowali oni „błahoczestije", nie widząc innego ratunku dla siebie, w celu utrzymania się przy parafiach, a jak tylko najmniejsza możność nadarzyła się — powracali do unii. Z parafianami odbywały się formalne targi i układy[2]). W sprawie nawracania na „błahoczestije" i zaopatrywania w popów prym wiódł monaster Motroneński[3]).

Ludzie trzeźwi i uczciwi zwracali uwagę duchowieństwa na smutne następstwa takiej agitacyi — nie byli oni wszakże w stanie już zatrzymać fali nienawiści i fanatyzmu, rozlewającej się dzięki Melchizedekowi po całej Ukrainie. Gubernator Czerkaski Pęcelski napisał w tej sprawie list do namiestnika Motroneńskiego monasteru ojca Gabryela (28 lutego 1766), pełen obywatelskich ostrzeżeń. Zwracał uwagę na ten niepokój jaki panował śród ludzi czego dotychczas nigdy jeszcze nie bywało. Żaden monaster — pisał — nie wywołuje tyle buntów i hajdamactwa co Motroneński. Czy to godziwa rzecz szeptać ludowi ażeby u swoich parochów nie spowiadał się, Sakramentów św. nie przyjmował, błogosławieństwa nie brali, dzieci u nich nie chrzcili, umarłych nie chowali, klucze od cerkwi odbierali, jak to się stało między innymi w Czerkasach[4]). Cała gromada utrzymywała jednogłośnie że takie polecenie miała od monasteru Motroneńskiego. Gubernator przewidując smutny koniec, posyłał gońca za gońcem do biskupa Perejasławskiego, oświadczając o łudzeniach i namawianiach do złego, praktykowanych przez mnichów Motroneńskich. Pęcelski odjechał do księcia Sanguszki, ażeby go zawiadomić o wszystkiem. Tymczasem niepokój i awanturnicze usposobienie ludności wzrastało. Zastępca jego Fr. Kościelski Pacyna udał się znowu do biskupa Perejasławskiego z prośbą o powstrzymanie agitacyjnych dążności czerńców motroneńskich. Gospodarowali oni

---

[1]) ibid. str. 433, 439, 445.
[2]) A. J. Z. R. Cz. I, t. II, str. 475, 488, 487, 483, 500, 521 i in.
[3]) ibid. str. 485.
[4]) ibid. str. 420.

bezkarnie i odbierali od parochów księgi kościelne dawne, dawali rosyjskie, kazali ludziom przysięgać na „błahoczestije“[1]). Skutkiem takiego postępowania mnichów ludność włóczyła się od monasteru do monasteru, a prym trzymały Motroneński i Mosznohorski do tego stopnia że całe gromady rozpróżniaczonych chłopów błąkały się niewiadomo w jakim celu. Słusznie tedy pytał gubernator Czerkaski: do czego to wszystko dąży? Tragiczne zakończenie tej całej agitacyi nie trudno było przewidzieć.

Sprawę nawracania unitów na prawosławie z gorączkowym pośpiechem prowadził Melchizedek, wszystkie jej nici w swojem trzymając ręku z despotycznem zacięciem. Pragnął on sam wszystkie kłosy tego bogatego żniwa na własny pożytek zebrać, oprócz przeto wypróbowanych przyjaciół, namiestników Mosznohorskiego i Motroneńskiego monasterów i szafarza swego, ojca Elpidifora, nie rad dopuszczał innych do pracy w rozbudzaniu religijnem ludu. Zapobiegał nawet o to u słabego wolą biskupa Perejasławskiego, ażeby mu, bez jego wiedzy, nikt w drogę nie wchodził, szczególnie jakiś ojciec Arkadyusz, który mu na własną rękę może bruździł[2]).

Rozjątrzenie budziło się coraz większe i wymagało wmieszania się władzy. Widzieliśmy że „waleczny rycerz“ Charko śmiercią został ukarany. Wkrótce potem zaszedł inny wypadek, który przedstawiony niesumiennie i jednostronnie, nadał zatargom między dwoma obrządkami, unickim i greckim, pozory prześladowania religijnego i był tendencyjnie wyzyskiwany. Było to ukaranie śmiercią mieszkańca wsi Mlijowa Daniła Kusznira za poniewieranie darów bożych i sanctissimum.

W końcu marca r. 1760, ku końcowi wielkiego postu, mieszkańcy wsi Mlijowa, w samym centrum ogniska agitacyjnego Melchizedeka położonej, pod wpływem namowy i zachęty czerńców poczęli „skłaniać się do przyjęcia“ — jak pisze nieznany autor — „błahoczestija“. Część z nich udała się do parocha Bazylego Gdyszyckiego z propozycyą ażeby on równie z nimi przeszedł na prawosławie. Gdyszycki odmówił stanowczo i zapewne nie bez oburzenia.

---

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. II, str. 429. i n. n.
[2]) A. J. Z. R. Cz. I, t. II, str. 415.

Przewódcy tego ruchu zdecydowani byli wszakże zrobić w Mlijowie to co zrobili inni bezkarnie: zabrać cerkiew przemocą na „błahoczestije". Nic dziwnego że w takim wypadku dojść mogło do ostrych przymówek między parochem, któremu ludzie ciemni w rzeczach religii narzucali inny obrządek, rzekomo lepszy i inną władzę duchowną. Ludność, widząc stanowczą nieprzychylność Gdyszyckiego do prawosławia, postanowiła przemocą nie dopuścić go do odprawiania nabożeństwa. Zebrali się tedy do cerkwi licznie i wyrzucili z niej suknie kapłańskie, księgi, naczynia, nikt wszakze nie śmiał dotknąć puszki z Przenajświętszym Sakramentem, z obawy być pociągniętym do odpowiedzialności za sprofanowanie religii, które śmiercią karane bywało. Uczynił to Daniło Kusznir, zabrawszy sanctissimum i schowawszy je do kufra wraz z innemi rzeczami zrabowanemi z cerkwi[1]). Nie mógł na to patrzyć obojętnie paroch miejscowy Wasyl Gdyszycki, wyjechał tedy do Smiły i zaniósł skargę do protopopa Moszeńskiego i Czerkaskiego Anastazego, oskarzając Kusznira o to, że wziąwszy sanctissimum, poszedł do karczmy, i z kielicha pił gorzałkę. Gubernator Śmilański Wąż kazał go aresztować, zakuł w kajdany jako przestępcę kryminalnego i osadził w więzieniu zamku śmilańskiego. Sprawa sama przez się była bardzo brzydka. Przyjaciele Melchizedeka i współwinni usiłowali ją zatrzeć i w tym celu robiono wszelkie możliwe starania. Prośby i instancye u gubernatora pozostały wszakże bez skutku; postanowiono go wówczas wykupić, usiłując za zebrane pieniądze zjednać Gdyszyckiego, co nie powiodło się wcale. W tym

---

[1]) „Zapiska" o spaleniu Daniła Kusznira, niewiadomego autora, przytoczona w A. J. Z. R. Cz. I, t. II, str. 393 i n. n., a potem przedrukowna w Sbornik dokumentów t t. d. t. II, str. 239. Wilno 1867, nosi na sobie ślady nie dokumentu historycznego, lecz utworu literackiego raczej, przeznaczonego dla celów agitacyjnych. Dowodów sądowych tej całej sprawy nie posiadamy dotychczas, zarówno wszakże z „zapiski", jak i korespondencyi w tym przedmiocie łatwo wnioskować można, że Kusznir był oskarzony o sprofanowanie religii i według praw krajowych śmiercią karany. W Relacyi o buntach (str. 112) powiedziano wyraźnie, że „sanctissimum, wzrzucone z puszki, deptał i profanował". To samo mówi „Zapiska", nazywając tylko oszczerstwem. W Relacyi Kusznir, nazwany Kiryło Mohylowski — zamiast Mhlijowski — według starej pisowni — co jest oczywistym błędem drukarskim.

czasie odbyło się przesłuchanie Kusznira i świadków, które zapewne nie na pożytek Kusznira wypadło, gdyż gubernator śmilański odesłał go do obozu pod Olszanę, gdzie mu został przeczytany dekret[1]), i nastąpiła egzekucya. Naturalnie, że Melchizedek i jego zwolennicy nadali temu wypadkowi zupełnie inny charakter, czemu się poniekąd dziwić nie można, gdyż nadawał się on doskonale do rubryki prześladowań. Nie omieszkano też tego wypadku wysuwać zawsze na pierwszy plan, a cynicznego zbrodniarza, który nie był bynajmniej ani pierwszym ani ostatnim, pasowano na męczennika. Stracony on został 29 lipca s. s. 1766 — pomimo to wszystko kościół grecki nie święci tego dnia dotychczas jako świętego Daniła, ale Kalenika.

Zwyczajem owych czasów głowa zbrodniarza powinna była pozostać na palu przez czas dłuższy — i pozostała istotnie. Ale dla sprawy nawrócenia unitów na prawosławie potrzeba było śmierci Kusznira nadać pozory męczeństwa wobec ciemnych mas, dla których ani wyroki sądowe, ani tajemne sprężyny agitacyi były niedostępne. Głowa jego do końca września s. s. sterczała na palu. Potem zdjęta została potajemnie i odwieziona do Perejasławia[2]). Biskup Perejasławski wydał uniwersał o męczeństwie, zwołał do Perejasławia kilka tysięcy ludzi i pontyfikalnie, przy asystencyi archimandrytów z procesyą, pochował głowę nowego męczennika w cerkwi katedralnej.

Już z zachowania się biskupa Perejasławskiego w sprawie Kusznira i jego wrzekomego męczeństwa widać, że w otoczeniu jego nie tylko wpływy Melchizedeka przeważały, lecz co ważniejsza, że im wierzono. Na uspokojenie kraju nie można było liczyć wcale, tembardziej, że tendencyjnemi agitacyami do ostateczności doprowadzeni unici, nie myśleli wcale kapitulować. Przeciwnie, bronili swoich praw, władzy i pozycyi wszelkiemi sposobami, pomimo warunków bardzo ciężkich, gdyż cała ludność, buntowana przez czerńców, była przeciwko nim. To wszystko nie zapowiadało spokojnego zakończenia sprawy. Im więcej rozgoryczał się lud, tem częstsze nawiązywały się stosunki z Siczą, dokąd nawet duchowieństwo zaglądało chętnie, pod pozorem, że tam

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. II, str. 397.
[2]) Relacya o bunt. str. 112.

obiecywano im „sosudy“ cerkiewne. Starostowie cerkiewni Żabotyńscy, Semen Czuchna i Denys Krynowski, prosili biskupa Perejasławskiego — nie rząd polski — o wydanie im paszportów na Sicz, gdzie mołojcy obiecali własnym kosztem sprawić „sosudy“ do cerkwi[1]). Naturalnie konsystorz Perejasławski, pomimo, że nie miał żadnego prawa rozporządzać się w obcem państwie, paszporty wydał. Pop z Mokijówki Osyp Kiriłow prosił także o paszport na Sicz, gdzie miał bogatych krewnych, tłumacząc się, że skutkiem prześladowania zbiedniał, więc pragnąłby podreperować swoje fundusze. Gerwazyusz wydał i jemu paszport, bez względu na to, że parafia pozostała bez opieki[2]). Oczywiście takie włóczenie się w celach nie zawsze prawdziwych na Sicz, chętną do wszelkich hazardowych awantur, bynajmniej nie było dobrą wskazówką. Tem bardziej, że zaczęły powtarzać się fakty skupiania się ludności luźnej w monasterach Kijowskich. Gromadziła się po klasztorach greckich rozmaita zbieranina i utrzymywała się kosztem żebraniny, jako robotnicy. Widzieliśmy i poznaliśmy kryjówki owych „robotników“, robiących hajdamackie wyprawy na koszt protektorów. Teraz przytuliskiem dla takich nieznanego pochodzenia włóczęgów stały się monastery Motroneński i Mosznohorski. Nosili oni nazwy „posłuszników“ i ubrani byli jako czerńcy.

Gromadzenie się włóczęgów nie mogło być tajemnicą. Oficyał Mokrzycki polecił przeto instygatorowi Glińskiemu pojechać do monasteru Mosznohorskiego, na czele którego stał zastępca Melchizedeka jeromonach Harasym i luzaków zabrać. Było ich pięćdziesięciu kilku, ludzi żadnego święcenia nie mających, prostych laików, którzy przybrani w riasy i kłobuki ku pośmiewisku ludzi spełniali rozmaite roboty gospodarskie. Z tego powodu nie tylko było zgorszenie między ludźmi prostymi, ale ci przebrani mnisi, prowadzeni do złego przez patronów, ośmieszali wyznanie greko-unickie. Mokrzycki odesłał ich wszystkich do metropolity Wołodkowicza, nie bacząc na to, że w ten sposób dał nowy powód do skarg „na ucisk łacinników i Polaków“[3]). W liście do wspomnianego jeromonacha Harasyma życzył ser-

---

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. II, str. 507.
[2]) ibid. str. 511.
[3]) A. J. Z. R. Część I, t. II, str. 540.

decznie żyć spokojnie, jak żyli dotychczas, przywilejów, których doniosłości nie znali, pospólstwu w czasie nabożeństwa nie czytywać i ludu prostego nie zwodzić.

Wszystko to jednak było grochem o ścianę. Agitacya mnisza za daleko zaszła, a wobec bezustannych podjudzań ze strony Koniskiego, który sprawą zjednoczenia unii z kościołem greko-rosyjskim nie przestawał się opiekować, cofnąć się nie mogła. Mokrzycki w obronie unii rozwinął za daleko niekiedy posuniętą energię i ani kroku nie ustępował, co jeszcze bardziej drażniło przeciwników. Władza unicka stale dążyła do tego, ażeby monastery greckie, które pierwiej unię wyznawały, utrzymać jeżeli nie w czystości wiary według obrządku zjednoczonego, to przynajmniej w czystości obyczajowej i moralnej. Z tej to racyi oficyał Mackiewicz, będąc osobiście w monasterze Mosznohorskim, polecił namiestnikowi ażeby prawosławnej ludności ku sobie do spowiedzi nie ściągali, a z obcych dyecezyi ludzi w monasterze nie grzebali. Nie zadowalniając się tem posłał także polecenie swoje pisemne[1]). Udzielając pozwolenia czerńcom greckim odłączania się z monasteru w interesach klasztornych, władza duchowna unicka zastrzegła i warowała ażeby mnisi nie włóczyli się po wsiach, nie upijali się i prostych ludzi nie buntowali[2]).

Inaczej jednak patrzyli na to Gerwazyusz i Melchizedek: — rozpusty mniszej i rozbójnickich obyczajów oni nie dostrzegali wcale, a wszelkie dążenia do poprawy stosunków uważali za ucisk i każdym faktem rzeczywistej obrony powagi duchowieństwa pomnażali długi szereg skarg do Repnina — o ucisk.

Na tę akcyę oficyałów unickich, biskup Perejasławski nie pozostał bezczynnym. Usunąwszy na stronę kwestyę moralności i powagi duchowieństwa, wystosował on u k a z z konsystorza Perejasławskiego do jeromonacha Harasyma, w którym zganiwszy przebiegłość Mokrzyckiego, za to że moskiewskie księgi służebne poodbierał i niesłusznie mięszał się w sprawy religijnego zakresu działania monasterów, polecił po dawnemu wszystkie obrzędy religijne spełniać, twierdząc według znanej już formuły, że forum competens

---

[2]) A. J. Z. R. Część I, t. II, str. 565.
[1]) ibid. str. 567.

monasterów „błahoczestywych“, położonych w Królestwie polskiem, wbrew wszelkim konstytucyom i prawom kardynalnym państwa, jest w Rosyi, w Petersburgu, w najświętszym synodzie[1]).

Działo się to wszystko w chwili, gdy w Warszawie odbywał się sejm ordynaryjny (6. paźdz. 1766 — 26 listopada), na który Repnin zataczał wielkie działa sprawy o dysydentach.



[1]) A. I. Z. R. Część I. t. II, str. 569 i n. n.

5. Sprawa greko-rosyjskiego kościoła pod nazwą dysydenckiej na sejmach w r. 1766, 1767 i 1768.

W pierwszych dniach października roku 1766 miał się zebrać sejm w Warszawie, na który przygotowana już była do wniesienia sprawa drażliwa, obłudnie rozumiana i przebiegle prowadzona na szkodę Rzptej — obrony dysydentów. Rdzeń jej tkwił w zaborczej polityce Rosyi a Koniski i Melchizedek przygotowali materyał do przekonania całego świata o istniejącem w Polsce prześladowaniu religijnem. Polityka istotna schowaną była na dnie skrytki ubranej pozorami religii i wolności sumienia. Z dzisiejszego odalenia historycznego takie hasła wydają się ironią, a jednak one były prawdziwe i służyły najpotężniejszym pretekstem zasłonięcia przed światem zbrodni politycznych.

Rozejrzyjmy się w ogólnych, wybitniejszych rysach przebiegu tej sprawy, związanej z ostatnim aktem wybuchu hajdamackiego, ażeby poznawszy przyczynę, poznać następstwa. Już od lat kilku, przed wstąpieniem na tron Stanisława Augusta, lichej, bezbarwnej i bezwłasnowolnej kreatury Katarzyny II, gabinet petersburski przypomniał sobie sprawę dysydencką, a właściwie sprawę obrządku greckiego, która niejednokrotnie oddała duże usługi polityce Rosyi w stosunku do Polski. Wywołaniem niesnasków religijnych i drażnieniem uczuć obywatelskich zajmował się już od dawna Koniski, oddany czy zaprzedany Rosyi i przygotawiał w ten sposób grunt dla nowego stronnictwa niezadowolonych. Na Ukrainie nie istniała jeszcze wówczas kwestya dyzunicka wcale. Trwał taki nastrój około lat dziesięciu aż do roku 1766, w którym i na Ukrainie sprawa inowierców dojrzała. Jak była postawioną, budzoną i jak dojrzewała,—widzieliśmy.

W r. 1766 Rosya uznała że cała sprawa jest już gotową. Pragnąc połowę obywateli Rzptej mieć za sobą, po-

leciła Repninowi wnieść ją na sejmie w sposób stanowczy, żądając równouprawnienia katolików z dysydentami, a dążąc do tego ażeby w łono sejmu wprowadzić jak najwięcej ludzi oddanych sobie, pod płaszczykiem wyznania greckiego. Już w przededniu sejmu Repnin wystąpił w sposób brutalny, żądając od króla przyrzeczenia że ultimatum jego w tej sprawie przyjęte będzie, grożąc w razie nieprzyjęcia wkroczeniem w granice Rzptej wojsk rosyjskich. Nie będę wchodził w szczegóły tej kontrowersyi, która jest przedmiotem badań i rozstrząsania politycznej historyi narodu polskiego, wspomnieć tylko muszę że Król szczęśliwie oparł się naleganiom Repnina. I nie mógł nie oprzeć się. Widział że naród polski cały, z wyjątkiem nielicznej grupy jego przedstawicieli sejmowych, jak to się nieraz zdarzało, jest przeciwny sprawie różnowierców, nie dla tego ażeby pobłażliwości religijnej nie posiadał w sobie, lecz wiedział do czego życzenia Moskwy zdążają; następnie napotkał opór ze strony Nuncyusza papieskiego, który występując przeciwko zasadzie rozszerzania tolerancyi religijnej, widział w tem jedynie drogę do coraz większych uroszczeń. Interes religii schodził się tutaj z interesem ochrony samobytu narodowego.

Na tem stanowisku opozycyjnem król nie umiał ani utrzymać się z powagą ani wytrwać. Napisał przeto, nacechowany pokorą list do Carowej, przedstawiając jej swoje położenie dwoiste między życzliwością dla niej i niemożebności spełnienia groźnych życzeń Repnina i błagający o litość. List ten wywołał odpowiedź lekceważącą, a Repnin, za pomocą exekucyi w dobrach nieprzychylnych sobie posłów zmuszał ich do powolności.

Wszystko to się działo jako akt przygotowawczy. Właściwe arcydzieło miał zainscenizować dopiero Repnin i uczynił to na posłuchaniu 4 listopada. Z niezwykłą zuchwałością wystąpił z mową do króla, po rosyjsku, mięszając do zdawkowych komplementów, skierowanych do króla, żądanie Carowej stanowczego załatwienia sprawy dysydentów. Deklaracya moskiewska, dotycząca dyzunitów, wyrażała dezyderaty swoje, które dadzą się ująć w następujące pozycye: zwrot nieprawnie zabranych cerkwi, budowa nowych i reperacye dozwolone, wolność odprawowania nabożeństwa i obrzędów bez przeszkód miejscowej juryzdykcyi duchownej; aby księża katoliccy nie pobierali optat dowolnych za

chrzty, pogrzeby etc. inowierców; aby w Mohylowie założono seminaryum greckie; biskupstwo Białoruskie aby należało do dyzunitów; aby księża dyzuniccy nie byli pociągani do duchownych sądów katolickich; aby między różnowiercami nie zabraniano związków małżeńskich mięszanych. Oprócz tego domagała się Carowa przywrócenia dawnych praw i swobód dyzunitom. Rezydenci angielski i duński poparli te żądania i w ten sposób sprawa dyzunitów została postawioną w sejmie. Sejm powierzył biskupom sformułowanie projektu o dysydentach. Król już nie mieszał się do niczego, pomimo naporu Repnina. Projekt ów brzmiał: „chcąc jak najgruntowniej wiarę naszą świętą katolicką rzymską przeciwko dysydentom i dyzunitom ubezpieczyć, prawa wszystkie dawne, osobliwie annorum 1717, 1733, 1736, i ostatnie sejmu convocationis 1764 una cum poenis przeciwko wykraczającym cujuscunque status et conditionis in toto et per omnia reasumujemy“.

Uchwała powyższa była jedynie możebną po zuchwałem wystąpieniu Repnina i po ukazach pisemnych z Petersburga, a wskazywała niejako na przebudzenie się samodzielności państwowej.

Repnin tak był pewny że życzeniu carowej stanie się zadość, że kopie swoich żądań, które dopiero przyjęte zostały na sejmie z r. 1768 i weszły do traktatu jako Actus separatus primus[1]), udzielił anticipando Koniskiemu i Melchizedekowi dla dyrektywy na przyszłość[2]). To, czego zdołano uniknąć w r. 1766, dzięki żelaznej uporczywości Rosyi i bezwłasnowolności Rzptej, nastąpiło jak obaczymy w roku 1768.

Po zasadniczem sformułowaniu projektu uregulowania wzajemnych stosunków religii panującej do dyzunitów i dysydentów, a zatem po odrzuceniu żądań prusko-moskiewskich, biskupi ułożyii regulamin dotyczący obrzędów religij-

---

[1]) Vol. leg. t. VII, str. 257 fol. 570 i n. n.

[2]) Uczony pop F. Lehedincew, który napisał retoryczną biografię życia i męczeństwa Melchizedeka, nie zaglądając do heretyckich konstytucyj Rzptej, umieścił te punkty pod tytułem Uchwała Warszawsk. sejmu 1766 r., dotycząca praw katolickiego, greckiego i protestanckiego kościoła (A. I. Z. R. Cz. I, t. II, str. 612 i n. n.) a Melchizedek wojował, opierając się na konstytucyi i traktacie, które nie istniały wcale.

nych dysydentów następujący: wolno wszędzie wykonywać obrzędy religijne gdzie są cerkwie lub zbory; co do dzierżenia cerkwi i zborów utrzymuje się status quo chwile obecnej; mieszkanie dla księży wolno budować; księża dyzuniccy podlegają ustawom królestwa; spory o fundusze rozstrzygają ustawy państwowe; duchowieństwo dyzunickie opłaca podatki według norm dawnych; dziedzice mają prawo prezentowania parochów; dyzunitom wolno w swych parafiach chrzcić, śluby dawać etc. z zastrzeżeniem opłat jura stolae plebanom. Tak więc zamiast praw obywatelskich przyznano tylko tolerancyę. Że Moskwie nie o tolerancyę chodziło, a tem bardziej o równouprawnienie obywatelskie, o którym w owe czasy Rosya nawet pojęcia nie miała, to wątpliwości nie ulega. Znano dobrze miarę i wagę tej dziwnej co najmniej „obrony“ uciśnionych dyzunitów, wiedząc doskonale że Moskwa u siebie gnębiła w imię jedności religijnej kilkanaście milionów starowierców. Prusy szerzyły w najlepsze protestantyzm, rabując jawnie kościoły i dochody duchowieństwa katolickiego za rzecz skarbu państwa. Anglia gospodarowala w katolickiej Irlandyi po tatarsku, a prześladowania religijne we Francyi i Hiszpanii znane były całemu światu.

Nieprzewidziane i nieoczekiwane zachowanie się izby sejmowej wobec żądań Carowej obraziły „szczerą przyjaciółkę“ Moskwę i dotknęły do żywego. Trzymała ona w ręku swym lont zapalony, przyłożyła do działa i czekała skutku — lont spalił się, ale działo zwrócone ku kardynalnym prawom Rzptej nie wystrzeliło. Próbowała ona jeszcze wzniecić pożar za pomocą zerwania sejmu, ale zgromadzeni przez nią dysydenci w Warszawie nie tylko nie byli posłuszni, lecz przeciwnie, naciskani przez Repnina do stanowczego wystąpienia, oświadczyli z wyjątkiem dyzunitów, że będą czekać przyjaźniejszych okoliczności. Tak się zachowali obywatele kraju, poznawszy się na intrydze.

Sprawa dysydentów odłożoną została do sejmu extra ordynaryjnego, który miał się odbyć w roku następnym 1767. Nie będę mówił o przygotowaniach do tego sejmu, o roli pośrednika, jaką przyjął na siebie król, o nacisku na niego i intrygach Repnina, o presyi i gwałtach na obywatelach, którzy nie chcieli popierać planów Carowej, widząc w nich zamach na całość i niepodległość Rzptej. Przystąpię od razu

do sejmu, na którym miała być znowu wniesiona sprawa innowierców i gwarancyi. Pierwsza sesya odbyła się 5 października 1767, a charakter i przebieg pozwolił odrazu wnioskować że wszystko pójdzie nie po myśli Repnina. Zjawił się na nim nowy nuncyusz papieski Durini, przemówił do zgromadzonych, zachęcając do obrony wiary i wręczył breve Klemensa XIII do stanu rycerskiego, zachęcając do gorliwości bez względu groźby i obietnice Rosyi. Wywołał on zapał nadzwyczajny i przyrzeczenia stanowcze oparcia się intrydze i przemocy. Taki ogólny nastrój sejmu nie rokował wcale dobrego zakończenia. Repnin zmiarkował co się święci i wolał temporyzować niż narażać się na nową odmowę. Wystąpił z mową ks. Karol Radziwiłł, która miała przysposobić grunt do uplanowanej już akcyi—limity sejmu. Chwaląc „szczerą i nieinteresowaną dla Rzptej przyjaźń i łaskawą przychylność Carowej, a widząc jasno wielkie wspaniałości, dobroci i sprawiedliwości jej dowody“, martwił się że polacy sprawili jej „nieukontentowanie“ dając na propozycye Repnina niepożądane odpowiedzi[1]). Krótko mówiąc, ks. Radziwiłł uważał że Carowa gniewa się na Rzptę, że trzeba gniew jej ułagodzić, a w tym celu radził usunąć przyczynę gniewu. Rada ta oznaczała, że potrzeba najprzód czekać przybycia posłów, wysłanych przez konferencyę do carowej, a następnie wybrać delegacyę do traktowania z Repninem, któraby rezultaty pertraktacyi przedłożyła sejmowi[2]). Na to potrzeba było czasu. Łatwo było zrozumieć do czego ten dziwnego rodzaju człowiek, zdążał. Po jego przemówieniu wyszedł na środek izby Matuszewicz, sekretarz sejmowy, i akt limity odczytał. Chwaląc w napuszystym tonie dobre zamiary, a osobliwie bezinteresowne, „szczerej aliantki i przyjaciółki do poprawienia i wzmocnienia sąsiedniego państwa— niebywały w dziejach przykład bezinteresowności“ radził uczynić sprawiedliwość grekom nieunitom i dezydentom i w myśl przemówienia Radziwiłła wybrać pełnomocną delegacyę do traktowania z Repninem, sejmowe obrady zawiesiwszy[3]). Wywiązały się na ten temat deliberacye — jaka

---

[1]) Ant. Sozański: Dyarysz sejmu extraordynaryjnego 5 października 1767 złożonego. Lwów 1865, str. 15.
[2]) ibid. str. 17 i n. n.
[3]) ibid. str. 17 i n. n.

ma być materya do traktowania, jaki zakres, jakie prawa nadaś delegacyi. Sołtyk, biskup krakowski, radził wybrać komisyę do rozpatrzenia spraw dysydenckich i do wysłuchania zażaleń, Wacław Sierakowski, lwowski, godził się na komisyę z tem jednak zastrzeżeniem ażeby nie miała potestatem decisivam, lecz zajęła się tylko roztrząsaniem, układaniem, modyfikowaniem krzywd, słowem przysposobiła materyał do przyszłego sejmu[1]). Poparł przemówienie Sierakowskiego Turski, biskup Chełmski, godząc się na wysłuchanie przez komisyę krzywd dowiedzionych in jure albo in factu, ale zachęcał ażeby komisarze, zanim krzywd obustronnych nie wysłuchają, nie traktowali z posłem rosyjskim. Nic wszakże te zastrzeżenia i uwagi nie pomogły, gdyż plan postępowania aż do szczegółów był już przez króla, przyjaciół jego i Moskwę przyjęty. Okazało się to z czytania plenipetencyi. Nadawała ona zupełną moc i władzę traktowania z Repninem lub z każdym innym przez Carowę do tego upoważnionym, pozwalała w układy wchodzić, stanowić, konkludować i podpisywać to wszystko co będzie przez nich uznane za najużyteczniejsze, przyrzekając uznać i ratyfikować to wszystko co oni uczynią i postanowią[2]). Było to zbyt wiele, jak na czasy, kiedy przemoc i przekupstwo mogły każdy czyn, najszkodliwszy dla Rzptej, uczynić prawem.

Po czasie, przeznaczonym na zastanowienie się nad projektem limity i plenipotencyi, głos zabrał ksiądz biskup Kijowski Załuski, ostro występując przeciwko dysydentom, którzy postępują według zasady Machiavela: chcesz być niewinnym, bądź pierwej oskarzycielem; przypominając że takiej tolerancyi, jakiej używają w Polsce, nie posiadają nigdzie, na żadne przeto większe ulgi nie radził pozwalać z obawy ażeby następstwa nie zaszły zbyt daleko. Nie godził się ani na tenor plenipotencyi ani na akt limity. Po tem przemówieniu, które było zwiastunem niepożądanym, przemówił król aby izbę uspokoić i do niespodzianki przysposobić. Mówił z górnego tonu — o pracy swojej, o zasługach, o przyszłości, o przychylnem dla niego sądzie potomnych, ale zakończył tem że trzeba iść dalej obraną drogą. Cały kraj spoił się w konfederacyę, konfederacya wysłała posłów

---

[1]) ibid. str. 35.
[2]) Dyaryusz sejmu extraord. str. 1767, str. 40 i n.

do Carowej dopraszając się posiłków i gwarancyi tak w materyi dysydentów jako i formy rządów, zwołała sejm, wybrała swego Marszałka, a zatem musi on sancita konfederacyi pełnić i postępować obraną drogą[1]). Ażeby uprzytomnić niedawne żądania i „obraną drogę“ polecił przeczytać credentiales posłów od konfederacyi.

Przeczytano ów akt, świadczący o błędzie politycznym tych którzy go układali, gdyż był on wyrokiem śmierci na własny kraj podpisanym[2]). Akt ten, napisany kwieciście, pełen pokory, poniżania się, powolności i obłudnej grzeczności, streszczał się w następującym ustępie: „Rzpta trwałość szczęścia i wolności swojej chce być winna Waszej Imperatorskiej Mości, i jako jej gwarancya jedynie może ubezpieczyć stałość praw naszych, tak o tę wysoką i wielowładną uprasza jak najuroczyściej Rzpta, końcem ubezpieczenia praw, rządu, swobód i prerogatyw swoich obywatelów“. Następnie, Rzpta przyjmowała interpozycyę Carowej za grekami nieunitami i dysydentami. Sam fakt że Carowa w ich obronie staje był dostatecznym ażeby żądania ich spełnić.

Odczytanie tego listu sprawiło najgorsze wrażenie; przedstawicielom narodu pokazano przepaść upadku politycznego, w jaką intryga go wprowadziła. Zrozumiano że wolne państwo powinno sprawy swoje samo załatwiać.

Pierwszy, po odczyteniu credentiales, zabrał głos Sołtyk, biskup Krakowski, wykazując potworność tego dokumentu, twierdząc że instrukcya takie żądania zawierać powinna, któreby pożytek Rzptej na celu miały, a nie takowe, które wojsko zagraniczne za auxiliarne mieć chcą, o większą pomoc i siłę dla ruiny kraju upraszają, przewrócenia i przeinaczenia praw i rządów krajowych żądają, żądania dyzunitów i dysydentów na zgubę wiary i wolności utrzymywać obiecują[3]) Strzeżcie się — mówił — aby to nie był ostatni raz, w którym wam wolno będzie użyć waszych prawogatyw, jeżeli przyjmiecie ten fatalny projekt. Publiczność cała jest jeszcze w niepewności jak o was sądzić należy i nie wie sama jak was uważać: czyli za obywatelów wolnych czyli też za zhołdowanych. Na co nam przyda się utrzymywać

---

[1]) Dyaryusz Sejmu Extraord etc. 1767, str 51.
[2]) ibid. 52 i n. n.
[3]) Dyar. Sejmu ertrard. 1867, str. 57.

ten sejm, namyślać się nad zdaniami, kiedy nam tu powiedziano: taka jest wola dworu rosyjskiego"[1]. Jak Moskwa rozumie gwarancyę i pomoc, przytoczył dowód na aresztowaniu posła Kożuchowskiego, na gwałtach, jakich się dopuszcza, żądał bezpieczeństwa dla obrad, bez czego żadne postanowienie, pożyteczne dla kraju, powzięte być nie może i protestował się nie pozwolić na żadne nowe projekta. Izba odpowiedziała słowami: zgoda.

Repnin, w celu skutecznej obrony projektów swoich, dotyczących dysydentów i dyzunitów, aresztował Kajetana Sołtyka, biskupa Krakowskiego, Józeja Załuskiego, biskupa Kijowskiego i Wacława Rzewuskiego, wojewodę Krakowskiego, wyjaśniając powód w deklaracyi, że „czernili rzetelność zamysłów Carowej zbawiennych, nieinteresowanych i prawdziwie przyjacielskich dla Rzptej"[2]. Na żądanie delegacyi sejmowej o uwolnienie więźniów i cofnięcie wojska, odpowiedział co do pierwszego, że nie uwolni i powołał się na deklaracyę, co do drugiego, że Imperatorowa przysłała wojsko, żądane przez konfederacyę jako przyjacielskie i auxiliarne, że te wojska utrzymywać będą wolność i swobody krajowe dopóty, póki pragnienia narodu, w konfederacyi oświadczone, skutku nie wezmą z interesem dysydentów[3].

Wobec nastroju izby, wobec tego co zaszło i niesłychanie oburzyło wszystkich, niepodobna było oczekiwać spokojnego zakończenia sejmu. Pomimo wszystko nie chciano rzeczy popychać do ostateczności, chociaż większość Izby oświadczyła się przeciwko projektowi Repnina. Postanowiono odroczyć posiedzenie sejmowe, z łona izby wybrać delegacyę do traktowania z Repninem o modyfikacyę projektu. Ważniejsze z punktów delegacyi żądały, aby gwarancya Najjaśniejszej Imperatorki stosowała się szczególnie do praw kardynalnych, jakoteż nieunitów i dysydentów, aby wolno było sejm prorogować co dwie niedziele aż do terminu zakończenia interesu i wreszcie czy nie ma żadnej nadziei na modyfikacye projektów? Repnin odpowiedział co do pierwszego, że nie Carowa żądała gwarancyi ale naród skonfede-

---

[1] Bibl. Muzeum pol. w Rapperswilu. Rps. Nr. 31. Pamiętnik panowania Stanisława Aug., str. 63.
[2] ibid. str. 69.
[3] ibid. str. 76.

rowany o nią prosił, zatem gwarancya musi rozciągnąć się do praw, swobód, wolności i prerogatyw każdego, tudzież formy legalnej rządu, jakoteż puntów dotyczących nieunitów dysydentów. Gwarancyę zatem musi Carowa utrzymywać zawsze, aby obowiązkom swoim zadość uczynić. Pokazało się, że łatwiej łaskę wyprosić niż się jej zrzec. Co do drugiego punktu przezorny poseł domyślał się, że po dwóch tygodniach sejm zechce się zebrać, upewniał przeto, że senatorów i posłów z izby nie wypuści, na prorogacye nie pozwoli i dodawał z naciskiem, że Carowa ma moc i prawo utrzymywać obowiązki swoje, utrzymać potrafi, a każdego, kto przeciw jej woli działać zechce, uważać i traktować będzie jako nieprzyjaciela kraju. Żadnej modyfikacyi niech się nikt nie spodziewa — mówił groźnie, — obiecując, że nieposłusznych traktować będzie według zasady: quis non est nobiscum est contra nos[1]).

Ostatecznie sprawa dysydentów czyli, mówiąc inaczej sprawa legalizowania protektoratu Rosyi nad Polską, nie dała się ubić na razie; izba była rozgoryczona zuchwalstwem Repnina, który aresztował polskich biskupów i posłów z taką samą pewnością siebie z jaką za przewinienie służbowe wysyłał do kordegardy swoich żołnierzy i oficerów służbowych. I Król i Repnin byli tego zdania, że potrzeba pozwolić umysłom uspokoić się, a nasuwała się także uwaga, że należy poszukać nowych przyjaciół dla poparcia projektów rosyjskich. Na to była tylko jedna rada: sejm zalimitować. Ostatecznie zmęczona i oburzona izba zgodziła się na to i akt limity, proponowany przez króla w brzmieniu, oburzającem uczucia obywatelskie każdego Polaka, z terminem 1 lutego 1768 r. przyjętym został. Zapewniał on, że nieunitom, których Najjaśniejsza Imperatorowa była podporą w obcem państwie, stanie się sprawiedliwość; oświadczał szczerą i przyjacielską wdzięczność Carowej za wspaniałe posiłki, prosząc o dalszą przyjacielską pomoc; obiecywał imieniem Rzptej nic nie stanowić bez porozumienia się z „przyjaciółką Rzptej"; wreszcie przyrzekał wysłać delegatów, dając im wszystkim wspólnie moc zupełną negocyowania, konkludowania i podpisania traktatu, przez który miał być wszelkie abusus naprawione, tudzież prawa, forum rządów i wolność narodowa „przez

---

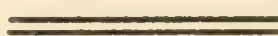
[1]) Dyar. sejm. Extraord. 1767, str. 102—105.

Wysoką Najjaśniejszej Imperatorki IMCI, szczerej przyjaciółki i aliantki Rzptej gwarancyę na zawsze utwierdzonemi były"[1]).

Sejm, zebrany w lutym 1768 był już powolniejszy żądaniom Repnina, tembardziej, że najdrażliwszą sprawę miała załatwić delegacya, obdarzona nadzwyczajnem pełnomocnictwem do zawarcia wiecznego traktaku między Rzptą a Rosyą. Zawarto go za plecami niejako sejmu, a powolni życzeniom Carowej i Repnina delegaci, wbrew międzynarodowemu zwyczajowi, podpisali traktat ułożony i napisany w języku nie łacińskim lub polskim lecz rosyjskim, niezrozumiałym dla nikogo. Uregulowanie stosunku dyzunitów i dysydentów objęte zostało osobnym aktem. Główniejsze punkty tego aktu: wolność zakładania nowych cerkwi, reperowanie starych, erygowanie szkół, szpitali, budynków do cerkwi należących i potrzebnych, liberum exercitium religionis, wolność od wszelkiej juryzdykcyi duchownej Rzymskiej, skasowanie jurium stolae, dla Białorusi ustanowiony tytuł biskupa Białoruskiego, mającego taką samą juryzdykcyę, jak biskupi katoliccy, przy religii oryentalnej zostawać miały wiecznemi czasy monastery i cerkwie nieunickie, które będą należały do juryzdykcyi metropolii kijowskiej lub „innego tejże religii starszeństwa", utworzenie komisyi sadowych mieszanych z dyzunitów i katolików[2]).

Traktat został podpisany 24 lutego 1768, prawie w przededniu zawiązania się konfederacyi Barskiej.

Zobaczmy teraz jak na gruncie, że tak powiem, na Ukrainie układały się stosuki unickiego i nieunickiego obrządków, które walczyły ze sobą w sposób groźny dla kraju.



[1]) Vol. leg. t. VII, str. 245, fol. 552 i n. n.
[2]) Vol. leg. VII, str. 256—284.

6. Nastrój religijny w Śmilańszczyźnie.

Interesy polityczne polskie, osią których była sprawa dysydentów, a właściwie sprawa dyzunitów, skupiały się i debatowały się w Warszawie. Całe społeczeństwo polskie oburzone nie tylko politycznem wmieszaniem się Rosyi w wewnętrzne interesy Rzptej, ale także brutalnem zachowaniem się Repnina, który z grubiaństwem i zuchwałością wyzyskiwał niedołęstwo króla i brak stanowczości przedstawicieli na pożytek Carowej. Walki i wrzawa sejmowa, a nawet próby oporu, przygłuszane systematycznie zamykaniem sesyi, a przez Repnina aresztowaniem posłów, na głuchym zakątku Ukrainy nie przerywały w niczem ani dalszego ciągu intrygi, przygotawiającej materyał dla ukazów carowej do króla i Repnina, ani tej głuchej walki jaką podminowana ze wszech stron unia prowadziła w imię państwa, nie popierana wszakże przez nie, z faktycznem gospodarowaniem w Polsce synodu i Rosyi. Nikt na ten zakątek nawet uwagi nie zwracał; na sejmach sprawa była prowadzoną, a nawet bronioną teorytycznie, z punktu religijnego tylko lub równoprawności państwowej, o ile rzecz dotyczyła przedstawicielstwa w sejmie. Nikomu wówczas nie przyszło na myśl że podkopywana i niszczona przez „błahoczestije“ unia, nie broniona i nie popierana przez państwo, stworzy w niedalekiej przyszłości potęgę Rosyi. Tak się jednak stało. Z jedności religijnej wytworzyła się z czasem idea jedności plemiennej sztucznie stworzona przez urzędowych uczonych, rozszerzana przez szkołę, a później jedności państwowej — i w ten sposób Ruś wchłoniętą została przez Moskwę, pozbawiona politycznie i państwowo wszelkich cech odrębności, wszystkie jej siły umysłowe poszły na usługi Rosyi i wytworzyły dla życia duchowego Rusi wstrętną atmosferę wzajemnej obłudy.

Nie było wówczas na Rusi ani jednego człowieka wykształconego, a ożywionego duchem miłości kraju własnego, któryby zrozumiał doniosłe znaczenie dla przyszłości tego dziwnego na pozór faktu deprawowania narodowości za pomocą religii. Fakt ten chciałem wskazać; zastanawiać się nad nim nie jest moją rzeczą. Dla tej idei, której prawdziwość dziś dopiero zrozumieć możemy, Rosya miała liczne szeregi pracowników i hojnie ich opłacała. Takimi nieświadomymi robotnikami w politycznej winnicy Moskwy byli Koniscy, Sadkowscy, Melchizedeki, Lincewscy — a śladami ich szli inni.

Walka o lepszość tego lub owego obrządku, prowadzona w Śmilańszczyźnie z obu stron, stała się wprost niemoralną, bo w praktyce sprowadzono ją na niziny intrygi i sprzedajności dla chleba. Unici i prawosławni stali na równej stopie etycznej. Walkę o świętość i czystość przekonań prowadzono w brutalny sposób, przeciągając na swoją stronę jawnych krzywoprzysiężców i oszustów i udzielając pasterskich rozgrzeszeń dla tych, którzy raczej na wyrzucenie z owczarni zasługiwali. Pojęcie religii z obu stron było tylko materyalnem: nie kościół skupiał na sobie uwagę i myśli walczących lecz parafianie, karmiący okruszynami swemi księżowskie rodziny. Na chlubę naszą powiedzieć należy że społeczeństwo polskie miejscowe w walkach tych żadnego udziału nie brało; walczyli ze sobą popi obu obrządków, namową, intrygą i obłudnem rozsiewaniem fałszów, ciągnąc za sobą ciemny i dziki lud, chowający w głębi swojej duszy zbójeckie instynkty. Budzono te instynkty za pomocą szerzenia nienawiści, nie bacząc do jakiego końca doprowadzą.

Gdy sejm wyznaczył komisyę sądową do rozpatrzenia skarg, komisya do skutku nie doszła, bo gdy się zebrała w Czerkasach i zażądała weryfikacyi przywilejów i praw, Melchizedek dowodził Gerwazyuszowi ażeby nie pozwolił ihumenom i namiestnikom przedstawiać jej dokumentów, gdyż grozi to niebezpieczeństwem zabrania ich[1]). Tymczasem ani na chwilę nie ustawało mącenie między ludem wiejskim i nie ustawały skargi na męczeństwo i prześladowanie—nie do sądów polskich lecz do Synodu w Petersburgu[2]).

---

[1]) A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 48.
[2]) ibid. str. 55.

Melchizedek pracował nad tem z wytrwałością, można śmiało powiedzieć, żelazną. Szukanie i wytwarzanie faktów prześladowania stało się celem życia Motroneńskiego ihumena, który siedząc w Perejasławiu, za pomocą swoich adherentów i podwładnych, nie przestawał agitować. Szczególnie Żabobyn i jego okolice stały się widownią bezustannego wrzenia. Skargi na unitów, nie sprawdzone na miejscu, nie rozpatrzone przez sądy szły do Perejasławia, a stamtąd do Petersburga, opisując wrzekome nadużycia, a w istocie zatargi o prebendy. Podawano je w imieniu chłopów, od gromad całych, miasteczek i wsi, podpisane przez jednego lub dwóch ludzi — znakiem krzyża świętego, a układane i podpisywane imiennie przez „podkanclerzystów“ Perejasławskiego konsystorza[1]). Gdy władze unickie wyławiały po monasterach włóczęgów, próżniaków, przyszłych rizunów i nierządnice w kłobuki mnisie ubrane i sadzały do więzienia, — dzieje ich wędrówek i męczeństwa, nie sprawdzane przez nikogo, pełne przygód cudownych lub fantastycznych, szły przy raportach biskupa Perejasławskiego do Synodu. Nigdy dzieje i życie prawdziwych męczenników nie były pisane w sposób bardziej tragiczny i wzruszający jak tych włóczęgów[2]). Między ludnością miejscową a mnichami monasterów, szczególnie Motroneńskiego, było ciągłe porozumienie. Czerńcy włóczyli się między ludem w Smilańszczyźnie nie wiadomo w jakim celu, a ludność tłumami szła do lasów, gdzie były monastery. Śród tych wędrówek i odwiedzin pisały się prośby do Perejasławia, podpisywane krzyżami, o chęć powrócenia na łono cerkwi wschodniej „greko-rosyjskiej“ lub o powrót ulubionych popów, pozbawionych parafii za przekupstwo, włóczęgostwo lub agitacyę[3]). Wspomniałem już poprzednio że do ogólnego zamieszania przyczyniało się niemało zachowanie się pełne krótkowidztwa magnatów Ukrainy; powtarzało się to bezustanie i wywoływało alarmujące szepty śród ludności, Gubernator starostwa Czehryńskiego J. D. Świętochowski wzywał wypędzonych popów do opuszczonych wsi, przyrzekając im spokój i opiekę[4]), ale biskup wraz z Mel-

---

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 103, 153, 154.
[2]) ibid. str. 59, 71, 84, 108, 121, 137, 157, 174, 200, 331 i n. n.
[3]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 211, 214 i w. in.
[4]) ibid. str. 196.

chizedekiem nie radzili wracać, pragnąc męczenników trzymać przy sobie na pokaz[1]).

Czytając tomy całe skarg, żalów, opisów napadów na błahoczestywe monastery, porywania spokojnych mnichów, rabowania majętności monasterskich, prześladowania więzienne,—niczem w samej rzeczy wydają się czasy rzymskich prześladowań za wiarę. A jednak budzi się mimowolna wątpliwość w prawdziwość tych dokumentów nie tylko dla tego że liczne owe sprawy cywilne, nieraz wprost kryminalny posiadające charakter, nie dochodziły do sądów krajowych, a „błahoczestije", niby prześladowane, szerzyło się nie tajemnie lecz jawnie. Cerkwie unickie z namowy i poduszczenia mnichów i Melchizedeka, jakoteż przy pomocy „podkanclerzystów" konsystorza perejasławskiego usilnie prosiły biskupa o przysłanie do nich prawosławnych popów, ażeby oświęcili na nowo „zohydzone" przez unitów świątynie. Dbający o zwiększenie swojej owczarni biskup Perejasławski nigdy tym prośbom nie odmawiał[2]).

Próżniacze, bezczynne i łatwe życie na Ukrainie w tym okresie zwiększyło niepomiernie ilość monasterów żeńskich i mezkich, które napełniły się przychodniami i awanturnikami różnego rodzaju. Od chwili, gdy Rosya położyła swoją ciężącą rękę na Krymie i Turcyi, napady tureckie ustały prawie zupełnie; ludność i monastery miały względną spokojność, próżniacza więc, włócząca się po kraju hołota, która dawniej szła w łyka tatarskie lub skupiała się koło punktów obronnych dla bezpieczeństwa, teraz rozpierzchła się na wszystkie strony i w monasterach znajdowała łatwy, leżany chleb, wytwarzając tam zawiąż hajdamackich watah. Rozruchy religijne, które wielu duchownych obu obrządków z miejsca ruszyły, zwiększyły włóczęgostwo; na miejsce usuniętych dobrowol-

---

[1]) ibid. str. 195, T. Korzon pisze, że „tylko władza patrymonialna dziedziców, wykonywana przez ich oficyalistów, gubernatorów i komisarzy utrzymywała ostatnie ogniwa społeczne (Wewnętrzne dzieje Polski. Warszawa 1897, I str. 176, II wyd.). Niestety, nie zawsze tak było. Mając na względzie interes materyalny, działali nieraz na pożytek swoich chlebodawców, a na szkodę publiczną—jak świadczy zachowanie się Świętochowskiego, zwołującego ludność różnorodną do kraju i obiecującego bezkarność wichrzycielom.

[2]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 290, 313, 350, 367, 461, 477, 519, 609 i w. in.

nie lub przemocą przychodzili ludzie prości wyświęcani w Wołoszczyźnie, pijacy i łotrzykowie. Wytworzyło się śród tej warstwy nieposzanowanie dla stanu duchownego, dla religii, dla obrządku; za nic sobie miano zarówno obrządek grecki jak i unicki, z jednego przechodzono na drugi i odwrotnie z niesłychaną lekkomyślnością i łatwością, a gromady urządzały sobie poprostu licytacyę na popów; wypędzały ich i mieniały według potrzeby.

Biskup Perejasławski wspólnie z Melchizedekiem tak był zajęty zwiększeniem owczarni, że obaj nie mieli czasu myśleć o oczyszczeniu jej z brudów i obrzydliwości. Nie było przykładu, ażeby ten pasterz, pełen miłości, usunął kiedy parszywą owcę. Pop wsi Wójtówki Andrzej Marczenko, wyświęcony na Wołoszczyźnie, niewiadomo z jakiego powodu był aresztowany przez oficyała unickiego Mokrzyckiego i do więzienia w Radomyślu odesłany; tam nawrócił się na unię, spowiadał się i pokutę odprawił; wyszedłszy jednak z więzienia, zwrócił się znowu do Gerwazyusza, który przebaczył mu w imię tego „że z powodu słabości natury ludzkiej opanowany był złą chęcią i z nieczystymi unitami stosunek miał“ — i znowu oddał mu parafię[1]). Pop wsi Kumejek Wasyl Kiryłow, był wyświęcony według obrządku wschodniego w r. 1733, około roku 1753 przeszedł na unię, zaś w r. 1767, gdy już śród ludności zdołano wytworzyć silniejszy ruch przeciwko unii, powrócił znowu do obrządku greckiego, a biskup Perejasławski, przyjmując go chętnie na łono petersburskiej wiary, nałożył pokutę „jaką sam wykonać zechce“[2]). Nie tylko popi ale i ludność mieniała obrządek według potrzeby, korzyści i upodobania; nie duch, nie treść, nie rdzeń — czego ciemna masa nie rozumiała zupełnie — lecz jedynie formy zewnętrzne chrzścianizmu dostępne im były. Szerzona cichaczem zawiść do Lachów była tu silniejszą i więcej ważyła niż dogmaty religijne, o których czerń i popi pojęcia nie mieli.

Że w tej walce, poza polityką niedostępną nawet dla prowodyrów, względy materyalne odegrywały największą rolę—zdaje się nie ulegać żądnej wątpliwości. Nigdzie może wzgląd ten nie wystąpił tak jawnie i charakterystycznie jak

---

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 174.
[2]) ibid. str. 286.

w sprawie Gdyszyckich. Czytelnik spotkał się z tem nazwiskiem, gdyśmy opowiadali dzieje wrzekomego męczeństwa Kusznira w obozie pod Olszaną. Rodzina ta składała się z Ojca Atanazego, który był protopopem unickim Moszeńskim i Czerkaskim, a starszy syn jego instygatorem i parochem cerkwi S-o Trojeckiej w Smile. Trzeci Bazyli poszedł także na chleb duchowny. Wyświęcony przez unickiego metropolitę Wołodkowicza, dostał prezentę w dobrach Stanisława Lubomirskiego w miasteczku Smile w r. 1766 przy cerkwi Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi[1]). W tym-że samym roku w wielkim poście widzimy go już na probostwie unickiem w Mlijowie, wiodącego wojnę z gromadą o błahoczestije i unię, która zakończyła się śmiercią Daniła Kusznira[2]). Ważne są wszakże jego zeznania nie ze względu na to czy był prawosławnym lub unitą, lecz ze względu na rysy malujące chwiejność w wierze i łatwość z jaką obrządki mieniał. Sam Bazyli Gdyszycki nie przywiązywał wielkiej wagi do moralnej strony religii i pochylał się w tę stronę, która więcej obiecywała. Wkrótce po zainstalowaniu go na parafii przez brata Teodora, piastującego godność instygatora, wszedł w kolizyę z gromadą. Namawiana przez czerńców, chciała ona przejść na błahoczestije; proponowano jemu to samo uczynić. Na razie nie zgodził się. Zagrożono jednak, że utraci parafię. Począł tedy porozumiewać się z bratem czy-by nie lepiej było opuścić unię wobec agitacyi rozwiniętej przeciwko niej i braku dostatecznej obrony. Jeżeli wierzyć jemu, przychylił się do obrządku greckiego wraz z bratem i zawiadomił gromadę o tem że pragnie służbę bożą odprawiać bez obrzędów unickich, pa-

---

[1]) Tak sam pisał w podaniu zrobionem do biskupa Perejasławskiego z prośbą o przyjęcie go na łono kościoła greckiego 7 lipca 1767 (A. I. Z. R. Część III, str. 293).

[2]) Jak mało można dowierzać oskarzeniom o prześladowanie i wogóle prawdomówności dokumentów redagowanych przez Melchizedeka, naprowadza nas na myśl sprzeczność opisu „męczeństwa“ Kusznira i roli Gdyszyckiego (A. I. Z. B. Cz. I, t. II, str. 293 i npne) z własnoręcznem pismem tegoż popa (A. I. Z. R. Cz. I, t. III, str. 291). Według tego ostatniego dokumentu, jako prawdopodobniejszego streszczono fakty, odnoszące się do niego. Według pierwszego dokumentu był on w r. 1766 unickim popem fanatykiem, według własnoręcznej relacyi już należał do „błahoczestija“, a o sprawie Kusznira ani wspomniał.

rafianie jednak zaprosiwszy do siebie innego popa — Gdyszyckiemu odmówili. Przyjąwszy tedy inny obrządek, pozostał bez miejsca. Konsystorz protegował go, polecał, ale nadaremnie. W tym mniej więcej czasie stała się awantura z Kusznirem[1]). Popi walczyli ze sobą, chociaż obaj byli prawosławni; i jeden i drugi dobijał się o klucze do cerkwi, która była jeszcze według obrządku unickiego urządzona. Trzeba było to urządzenie usunąć — stąd przyszło do starcia i oskarżeń Kusznira. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Gdyszycki oskarzył go przez zemstę, korzystając z faktu bluźnierstwa przeciw religii. Wobec sądu wojskowego pokazało się jednak że Gdyszycki przyjął potajemnie błahoczestije, aresztowano go na rozkaz oficyała Mokrzyckiego i odesłano do Korsunia. O uwolnienie synów począł instancyonować ojciec, Atanazy. Obaj bracia, tak samo jak przedtem do greckiego obrządku, uczuli znowu do unii „zelozyę" i znowu nawrócili się. Po tem nawróceniu Wasyl dostał parafię w Leśkach, wsi należącej do starostwa Czerkaskiego, ale i tu mu szczęście nie służyło: gromada zbuntowała się przeciwko unii, sprowadzili sobie popa, a Wasyl został na koszu. Widział wyraźnie że błahoczestije silniejsze od unii, więc znowu pokajał się i 5 lipca r. b. (1767) nawrócił się do „greko-rosyjskiej" wiary. Udał się tedy pod opiekę Gerwazyusza i prosił o przyłączenie go do swojej owczarni[2]).

Biskup Perejasławski nie odmówił przyłączenia, nałożywszy na niego pokutę odmawiania trzech psalmów raz dziennie przez cały rok i zobowiązując do nawracania innych.

Przez takich ludzi prowadzoną była walka z unią, przez takich popierano „błahoczestije", takich też tylko popów, szerzących lekceważenie dla religii i duchowieństwa aresztowano i wtrącano do więzienia. Rzadko zdarzało się otworzyć jaką kartę z życia monachów smilańskich, powszechnie zaliczanych przez rząd polski do kategoryi włóczęgów

---

[1]) Zdaje się, że w cytowanem sprawozdaniu o męczeństwie Kusznira zaszła pomyłka; w Mlijowie parochem był nie Bazyli lecz Teodor, brat jego starszy; prawdopodobnie obydwa przy dwóch cerkwiach. Zresztą, jest to sprawa drobna i istoty rzeczy nie zmienia.

[2]) A. I. Z. R. Cz. I, t. III, str. 290—299. Czytaj także historyę popa Starzewskiego i w. in. (ibid. 313).

i nicponiów, a ile razy tak się stało — przekonać się można, niestety, że posądzenia te były słuszne. Pod kłobukiem prawosławnych czerńców ukrywało się nieraz wiele zbrodni, dużo oszustwa, a tylko złość, nienawiść lub zawiść uchylić mogły rąbek tajemniczego życia monasterów i pokazać panującą tam zgniliznę moralną, pokrytą płaszczykiem zelozyi i wiary.

Przedstawicielem typu owoczesnego czerńca ukraińskiego „greko-rosyjskiej“ wiary był jeromonach Aminadaw. Urodzony w Smilańszczyźnie, w miasteczku Olszanie gdzie ojciec jego był wójtem. Ledwie poduczył się trochę czytania, doszedłszy 13-go roku życia, gdy ojciec umarł. W tym samym czasie jakiś ikonopisiec, Aleksander, malował ikonostas w cerkwi Olszańskiej. Przyszły jeromonach, z próżniactwa, jak to mówią „przystał“ do niego, — począł się uczyć tedy malarstwa i puścił się ze swoim mistrzem na wędrówkę. Poszli naprzód do Horodyszcz, gdzie półtora roku przesiedzieli, potem do monasteru Medwedowskiego, gdzie po pewnym czasie malarz „postrzygł“ się. Potem już jako manach Arseniusz, powędrował do Kijowo-Sofijskiego monasteru; uczeń został i rok siedział przy monasterze Medwedowskim, porzuciwszy dom, rodzinę i gospodarstwo. Już się w nim rozwinęła żyłka włóczęgowska — nie lubił się trzymać ani miejsca ani pracy. Wkrótce powołał go Arseniusz do Kijowa, gdzie dwa lata przesiedział, a co robił nie wiadomo. Stamtąd wrócił znowu w strony rodzinne wraz ze swoim protektorem, malował ikonostas w Medwedówce, potem poszli do monasteru Motroneńskiego — i tu coś malowali. Było tej włóczęgi lat ze sześć, tak że ów młodzieniec mógł już mieć około lat 19, tu spotkał się z ojcem Melchizedekiem, który go namówił ażeby do monasteru wstąpił; wstąpił tedy, był potrzebny, znał trochę ikonopisne rzemiosło, mógł zatem wysługiwać się monasterowi. Przyjął go Melchizedek na posłusznika. Kilka lat trwało posłuszeństwo, w ciągu których otrzymał pierwsze święcenie i nazwany został Akfasadem. Minęło pół roku. Młody czerniec miał zaledwie lat 25; śród włóczęgi z monasteru do monasteru nie mógł był wyrobić w sobie ducha skupienia i podniosłości religijnej; młodość, życie, upodobanie pchały go na inną drogę. Pół roku nie wytrwał w kłobuku i uciekł z monasteru do Żabotyna; dosyć już miał obłudnej modlitwy. Zrzu-

cił tedy suknie mnisze ze siebie, obciął włosy i w zwykłe ubranie się przebrał. Hulał tam zapewne, bo do domu ani myślał wracać. Wyszumiał się i nałóg do próżniaczego życia monasterskiego, spokojnego, dostatniego, bez trosk i bez jutra, wziął górę; powrócił do łańcucha, z którego dobrowolnie się zerwał, przyjął pokutę i do monasteru wstąpił znowu. Duch niespokojności tkwił jednak w jego naturze; posiedział ledwie trzy miesiące zerwał się i poleciał do Kijowa. Znał tam drogę, miał znajomości — udał się wprost do swego mistrza i protektora Arseniusza i w ten sposób przy Sofijskim monasterze pół roku przesiedział, potem wrócił do Motroneńskiego — i znowu był przyjęty. Dwa lata wytrwał na miejscu. Za tę zasługę ihumen i bracia zakonni zezwolili na drugie święcenie w którem przyjął imię Aminadawa. Wkrótce potem wybrany został diakonem.

W tym czasie w monasterze poczęło się objawiać niezadowolenie z rządów Melchizedeka. Jakie były powody tego niezadowolenia? Nie wiemy. Był to czas kiedy ihumen rzucał się na wszystkie strony, jeździł do Petersburga i Warszawy, otrzymywał chresty od Carowej, prowadził korespondencyę z Koniskim, jednem słowem uchodził za jedynego obrońcę wiary prawosławnej. Bronił jej nie zawsze uczciwemi środkami i z tej racyi z władzami polskimi w kolizyi stawał; — to śród mnichów niepokojonych ustawicznie, budziło niezadowolenie. Zresztą, Melchizedek występował zbyt autokratycznie — to także nie mogło mu jednać przyjaciół. Stąd też w monasterze Motroneńskim trwały głuche rozterki, aż nareszcie wybuchły rodzajem spisku przeciwko ihumenowi.

Z rządów jego niezadowoleni byli czerńcy Symeon, Michał, Józefat, do tej grupy przyłączył się także Aminadaw. Prawdopodopnie były tam skargi i żale do Perejasławia, ale to wszystko utonęło w archiwach konsystorskich. Gerwazyusz bronił Melchizedeka i tych skarg zapewne do synodu nie dopuścił. Wytoczona przez niezadowolonych sprawa przed biskupa Perejasławskiego, skończyła się dla nich niepomyślnie. Melchizedek był w łaskach, a wybrańcy fortuny są zawsze niewinni. Piotr W. ukarał śmiercią oskarzycieli Mazeppy, chociaż okazało się rzeczą niezaprzeczoną że Hetman miewał konszachty z Karolem XII. Obawa przed ulubieńcami wywoływała świadomie fałszywe zeznania. Coś po-

dobnego mogło być i teraz. Ojciec Aminadaw, widząc, że zeznania jego nie odniosą pożądanego skutku, umknął z klasztoru i trzy dni tułał się po lesie, został jednak pojmany, wtrącony do więzienia, rózgami osmagany, i pozbawiony „kłobuka". Widząc że walka nie równa, upokorzył się i począł prosić o przebaczenie. Otrzymał je bez trudu. Pomimo to buntownicza natura Aminadawa nie mogła się pogodzić z ihumenem. Otrzymawszy przebaczenie, sam wszakże nie przebaczył i ostro działalność Melchizedeka krytykował. Po tem wystąpieniu znowu uciekł, ale pojmany już na drugi dzień ukarany został knutem i miał być do konsystorza odesłany, przysiągł jednak, że na przyszłość będzie zachowywać się spokojnie, a nawet cyrograf podpisał. Ale i tu nie dotrzymał. Uciekł z monasteru do Olszany, gdzie miał rodzinę i szwagra, a tam, napisawszy raport o tem że ojciec Melchizedek z hajdamakami miewa stosunki i przytrzymuje ich w lesie i monasterze Motroneńskim, wysłał z tym raportem szwagra, sam zaś pozostał w Olszanie[1]).

Krok taki był zbyt stanowczym. Tu już trzeba było stawać nie przed mnichami lecz przed sądem i powiedzieć może więcej niż pragnął i chciał. Nie czekając przeto powrotu szwagra, umknął na Wołoszczyznę. Długo się tu włóczył ale gdzie i jak — to do rzeczy nie należy. Nie chodzi tu o opis wędrówek ojca Aminadawa lecz o to jak pojmował swoje kapłańskie powołanie, co to była za awanturnicza, niezrównoważona psychologicznie natura i że z takich składała się większość mnichów ukraińskich monasterów. Ukrywszy dawne nazwisko i stan, wstąpił po innego klasztoru i chociaż pozbawiony prawa odprawiania mszy św. — odprawiał ją. Potem wpadł w jakiś obłęd tak silny, że go musiano łańcuchami do cerkwi przymocowywać, a wyzdrowiawszy, przyznał się do włóczęgi przed biskupem Perejasławskim i o pokutę prosił[2]).

Taka sama nierówność i niespokojność charakteru, rzucającego się od wiru hulaszczego życia do obłudnej pokuty, idącego od ołtarza i modlitwy na uczty hajdamackie, jedną ręką dającego jałmużnę, a drugą sprzedającego łupy hajdamackie—cechowała ówczesny stan mnichów prawosławnych,

---

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 319.
[2]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 315—323.

tulących się po lesistych monasterach i futorach. Brak wszelkiej surowości duchownej, szczególnie na Ukrainie, upozorowany obroną jakoby zagrożonego „prawosławija“, przyczynił się do rozluźnienia stosunków klasztornych. Czeńcy, takiej samej niepewnej konduity, jak ojciec Aminadaw, naznaczani byli na popów do wsi, porzucali swoje parafie, żenili się, wracali do nich, jednem słowem, robili co się komu podobało, a niedołężny i łatwowierny biskup Gerwazyusz na wszystko patrzył oczyma Melchizedeka, pełnego pokornej obłudy, a robiącego co sam chciał. Pop wsi Kałabarki Michał Nikitin samowolnie zrzucił z siebie suknie zakonne i ożenił się (6 pazdziernika 1767), a w dziesięć dni potem (16 października 1767) już uczuł wyrzuty sumienia, a nie troszcząc się wcale o żonę, prosił o przyjęcie go napowrót do monasteru[1]). Zamiast surowego sądu i kary przyjęto go ponownie.

Ludność miejscowa była istotnie w położeniu bez wyjścia: drażniona przez unitów, którzy walczyli o prawa słusznie czy niesłusznie nabyte, opanowana przez popów i czerńców o niewyraźnej moralności, ciemnych, chciwych, o instynktach hajdamackich; fanatyzowana rozporządzeniami perejasławskiemi, naszpikowanemi obłudnemi wezwaniami do wytrwania i cierpliwości, zasłuchana w szepty o nienawiści do Lachów — co miała robić, jak się zachowywać? Ona każde słowo brała za prawdę. Oficyali uniccy zabraniali w cerkwiach popom wschodniego obrządku odprawiania mszy[2]), a Melchizedek na gwałt zbierał podpisy a właściwie znaki krzyża św. o chęci zrzeczenia się unii i przystąpienia do wiary błahoczestywej[3]).

W takim smutnym nastroju i położeniu była ludność tego zakątka Polski, gdzie w krótce miał wybuchnąć bunt Żeleźniaka, przed rozpoczęciem sejmu r. 1767, na który tak wiele liczył Repnin i Carowa. Co on przyniósł już wiemy. Znaleźli się w Warszawie wszyscy obrońcy uciśnionego prawosławia: Koniski, Sadkowski i Melchizedek, a całą sprawą kierował Repnin. Ihumen Motroneński, otrzymawszy pełnomocnictwo od kilku szlachty obrządku wschodniego, z Cze-

---

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, 387, 391.
[2]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 401, 420, 445, 449, 497.
[3]) ibid. str. 343.

hryńskiego starostwa i kilkunastu chłopów, którzy znakiem krzyża świętego podpisali się, nie wiadomo nawet skąd i z jakiej wsi, dla popierania spraw obrządku wschodniego na Ukrainie, gotów był oddawna do wyjazdu[1]). Konsystorz Perejasławski nie pytał ani o podpisy, ani o prawomocność, nie pytał także o zdania i życzenia innych mieszkańców Ukrainy, pospiesznie zatwierdził pełnomocnictwo, uogalniając je jako żądanie całej Ukrainy, i polecił mu jechać do Warszawy[2]). Były to wszakże komedye tylko; rzecz całą ułożono wcześnie, za porozumieniem z arcymistrzem Koniskim i najświętszym Synodem. Na drogę zaopatrzono go manifestem o prześladowaniu dyzunitów przez unitów — fakty te, prawdziwe niezawodnie, lecz oświetlone fałszywie, poznaliśmy poprzednio[3]).



[1]) ibid. str. 335 (17 sierpnia 1767).
[2]) A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 339 i n. n.
[3]) ibid. 343 i n. n.

7. W przededniu wybuchu buntu.

Walki, zatargi, waśnie dwóch obrządków ze sobą, wywołane i podtrzymywane przez Melchizedeka, były przygotowaniem gruntu do niedalekich występów hajdamackich. Ludność przez obie strony drażniona, utrzymywana ciągle w naprężeniu nienawiści, gotową była do wybuchu. Nie o religię jej chodziło. Tłumiony zaród swawoli, tkwiący dziedzicznie w jej charakterze i temperamencie, czekał tylko na chwilę stosowną, która niezadługo przyjść miała. Na straży sztucznego spokoju stał jedynie oddział partyi ukraińskiej, rozlokowany od Bohusławia, aż do Czehryna.

Tak rzeczy stały gdy Melchizedek w styczniu dnia 18 1768 r. do Warszawy przybył. Pamiętał on doskonale o swojem posłannictwie hałasowania na temat prześladowania religii greckiej i już po drodze w Lublinie próbował zaaktykować manifest, — nie przyjęto go wszakże. I nie było zresztą potrzeby, gdyż Repnin był już zawiadomiony o wszystkich „krzywdach“ przez ministeryum spraw zewnętrznych. Przyjechał tu także oficyał Mokrzycki i jeżeli wierzyć Melchizedekowi — próbował z nim pogodzić się[1]). Może być. Mieli ze sobą zatargi osobiste. Cała sprawa dużo miała wspólności z waśnią i zgodą Melchizedeka i Mokrzyckiego.

Wiemy jak rzeczy poszły na tym sejmie. Ażeby zapobiedz na przyszłość skargom przez Petersburg i ministerya i ze spraw prywatnych nie robić publicznych, postanowiono utworzyć sąd mieszany (judicuim mixtum) dla rozpatrywania skarg religijnych. Miał to być wszakże sąd apelacyjny; sprawy sporne musiały iść przedtem przed sądy grodowe — dla tego też biskup Białoruski doradzał ażeby po ukończeniu sejmu natychmiast sądom grodowym dać zajęcie[2]). Co zaś

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 538.
[2]) ibid. str. 544.

do Mokrzyckiego, jako apostoł miłości i zgody, radził ostrzedz wszystkich, ażeby „miękich“ warunków zgody z Mokrzyckim nie przyjmowali. To czego byli świadkami w Warszawie widocznie ich tak wojowniczo usposabiało. A było na co patrzyć. Melchizedek z zadowoleniem donosił protektorowi swemu, Gerwazyuszowi, o aresztowaniu biskupów, hetmana Rzewuskiego i wywiezieniu „gdzie należy“. Znajdowało się wówczas w Warszawie trzech generałów rosyjskich: Sałtykow, Golicyn i Fondonukin, a wojska „do zbytku“. Jako nowość, ihumen Motroneński komunikował swemu pasterzowi złośliwie, że nuncyuszowi „podziękowano“ — co znaczy usunięto od spraw, — do jego woli pozostawiono zostać lub wyjechać, ale sprawy, które dotychczas wchodziły w zakres działalności Nuncyusza, miały przejść judicum compositum[1]). Takie pogłoski chodziły widocznie w sferach Repninowskich.

Ihumena Motroneńskiego niejednokrotnie spotkał zarzut, że ludność do buntów podżega. W wydanych wszakże dotychczas dokumentach brak nam tych skarg i procesów. Czy one zginęły w zawierusze dziejowej, czy też spoczywają po archiwach rządowych nie tknięte — nie wiem. Mimo to wszakże nie brak licznych dowodów, że pod kierunkiem Melchizedeka prowadzoną była antipolska propaganda, która stała się ostatnim podmuchem, pożar wzniecającym. Zarzut ten oparł się również o Warszawę. Nic sobie wszakże z tego nie robił Repnin, stojący na stanowisku interesów Rosyi, a tem bardziej Melchizedek, którego wszystkie czyny ściągały się do wrzekomej obrony uciśnionego obrządku greckiego. Gdy go wiadomość o tej skardze doszła, zmartwił się z początku, bo nie wiedział jaki obrót sprawa wziąć może. Udał się tedy co rychlej do Repnina, przedstawił, że to jest oszczerstwo — nic więcej, gdyż on od 15. stycznia r. 1768 bawił w Warszawie a poprzednio nie przyjeżdżał wcale[2]). Usprawiedliwienie się to było niezmiernie naiwne,

---

[1]) A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 541.

[2]) A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 671. „W Dermaniu na Wołyniu (Melchizedek) dobrowolne zeznania własną ręką rosyjskim językiem napisał i podpisał: „od kogo do tego dzieła był wysłany i zagrzewany“. (Z akt klasztoru Humańskiego księży Bazylanów wyjęte. Bunt hajd. na Ukr. 1768. Poznań, 1854. str. 122). Co się z tem zeznaniem stało?

gdyż nikt go nie podejrzywał o agitacyę antipaństwową w okresie jego niedługiego pobytu w Warszawie, lecz o szkodliwą jego działalność poprzednią. Szkodliwość jej niezadługo się okazała, ale Rapninowi nie chodziło wcale o spokój obcego państwa. Pozostawił więc skargę bez rezultatu. A jednak usprawiedliwienie się Melchizedeka było uderzająco niezręczne, gdyż nie ulegało żadnej wątpliwości, że chodziło tu nie o agitacyę jego w Warszawie, lecz na Ukrainie.

Nie o Melchizedeka też jednego rozbijała się cała sprawa, lecz o nieprzychylną dla Rzptej agitacyę popów i mnichów, której ogniskiem oddawna były monastery. O ile ludność Śmilańszczyzny obojętną była w rzeczach wiary dowodzi najlepiej fakt przechodzenia na unię zupełnie spokojnie; przechodzili popi, a z nimi całe gromady, nie spostrzegając nawet zmiany obrządku, gdyż zewnętrzne formy jego prawie w niczem nie zmieniały się, a dogmatyczne „filioque“ nie istniało dla nich. Zatargi religijne, na tle zupełnie materyalnem powstałe, objawiły się dopiero od chwili wmieszania się w tę sprawę ihumena motroneńskiego. Za jego sprawą poczęło się namawianie do powrotu na błahoczestije. „Gdy, bywało, ludzie pójdą do jakiego monasteru spowiadać się — opowiada chłop współczesny, naoczny świadek rozruchów hajdamackich z okresu Koliszczyzny — mnisi zaczynają ich zaraz naprowadzać na drogę: zbuntujcie się, powiadają, i dobijajcie się do jego świątobliwości (biskupa Perejasławskiego), więc i u was będzie błahoczestije“[1]).

Nie wytłumaczonem psychologicznie zjawiskiem jest niewątpliwie wszakże pomieszanie religii z najpospolitszem i najwstrętniejszem zbójnictwem. Fakt ten zanotowaliśmy niejednokrotnie, gdyż powtarzał się on w różnej formie aż do końca rozruchów ukraińskich. Na gwałtowny wybuch zanosiło się już w r. 1767 w kwietniu—ale do niego nie doszło. Nic byśmy o tem nie wiedzieli, gdyby nie przypadkowe zeznanie popa wsi Prus Hawryła Carykowskiego, który do niego rękę przykładał.

---

[1]) Kijew. Starina. 1888, t. XXIII, listopad, str. 317. Matierjały dla istorii hajdamaczizny. Opowiadania współczesne, spisane z ust ludu w okolicy Czerkas i Medwedówki, około r. 1840. Prawdziwość ich potwierdza się niejednokrotnie dokumentami.

W lutym 1767, na początku miesiąca, uciekł z katedry Perejasławskiej do monasteru Motroneńskiego diakon Sylwester. Z jakich powodów uciekł — nie wiadomo, ale nie miał zapewne zamiaru pozostawania tu, gdyż wiedział, w jakich stosunkach monaster i jego ihumen byli do konsystorza perejasławskiego. Wątpić należy nawet aby to była ucieczka. Dość, że czerńcy motroneńscy nie zatrzymali zbiega i nie zwrócili do Perejasławia, nie wyznaczyli mu nawet pokuty u siebie, ale wysłali na pokutę na Niż. Wyglądało to tak jak gdyby ktoś rozbrykanego baranka posłał na poprawę do wilków. Stało się tak jednak. Nie wiem czy na tem osobliwem „posłuszaniu“ mógł bawić ojciec Sylwester dłużej nad dwa-trzy tygodnie, wziąwszy w rachubę podróż tam i napowrót, gdyż na środopoście był już z powrotem. Wrócił, ale nie sam. Przywiózł ze sobą rycerza siczowego, kozaka Iwana. W tym czasie ojciec Hawryło z Prus odsiadywał pokutę w jednej celi z ojcem Antonim Rajgrodzkim i ojcem Janem Kosuszewskim. Kozak Iwan przyszedł ich pocieszyć w tym smutku, rozgadali się, a litościwy Zaporożec powiada do nich: „poco wy, pobożni ojcowie, macie tu siedzieć i cierpieć z powodu obrzydliwych unitów? Gdybyście mi tylko napisali list do Gardu, aby hołota tutaj przybyła, jabym do Wielkiej Nocy wszystkich unitów wygnał[1]).

Czem się ta propozycya na razie zakończyła — nie wiadomo. W krótkim wszakże czasie po tem zjawił się w monasterze ojciec Klimenty, pop z Żabotyna. Nawiązała się gawędka; ojciec Hawryło począł się radzić gościa. „Jest tu, wielebny ojcze, taki kozak z Siczy, który powiada: napiszcie list do Gardu aby tu hołota przyszła a ja wszystkich unitów powypędzam — i będziecie sobie spokojnie siedzieć na swoich probostwach“. Ojciec Klimenty bardzo ochoczo mu odpowiedział: „dobrze, napisz — tylko swojem nazwiskiem nie podpisuj się“. Ojciec Hawryło list napisał — trzeba było tylko wysłać. Kozak Iwan dał wskazówkę do kogo pisać. Z wysłaniem nie było również trudności. Poselstwa podjął się czerniec Filoterf Sambik i na Sicz poleciał ażeby z Bohogardowej pałanki sprowadzić „hołotę“ na obronę błahoczestija. Ojciec Sambik ruszył

[1]) A. J. Z. R. Cz. I. t. III, str. 794. „Hołotą“ nazywali ludzie miejscowi włóczęgów różnego rodzaju i hajdamaków.

z listem, ale za-granicą, w drodze podarł go, jak powiadał później. Gdzie się to stało, poco, dlaczego i skąd się o. Hawryło dowiedział o tem, skoro posłaniec był za-granicą — nie wiemy. Pozwala się on wszakże domyślać, że list podartym nie został, bo przyjścia hołoty spodziewano się, a nawet ojciec Hawryło tajemnie wymykał się z monasteru i dowiadywał się o tem. Gdy wrócił z jednej takiej wycieczki, socius doloris jego, ojciec Antoni, powiada: „przychodził tu do mnie kozak Iwan i prosił abym listy popisał na zaciągi (na zbieranie ochotników), napisałem mu tedy do Żabotyna, Czerkas, Medwedówki i Czehryna“.

Rzecz szła za daleko. Ojciec Hawryło uczuł trwogę. Nie przed tem bynajmniej, że zachęta do rzezi i grabieży wyszła z ust, obowiązanych głosić tylko miłość i zgodę, lecz z obawy że sprawa wydać się może. „To się nie ukryje; listy te wyłowią Lachy“. Tymczasem rozbiegła się wieść, że zaciąg poczyna się gromadzić w lesie Motroneńskim. Ludność już była poruszoną; zaczęli skupiać się, radzić. Z monasteru wyszło zapoczątkowanie, w monasterze też odbywały się i narady; poczęli się ludzie schodzić na nie do czerńców. Przyszła gromadka z Prus, jakiś Iwan, brat jego Tymosz z Żabotyna, jacyś nieznajomi i wszyscy poczęli się naradzać z owym kozakiem Iwanem. Iwan z Żabotyna przystąpił odrazu ad rem, bez ogródek: „wyrżnijmy naprzód Żabotyn“. Zaporożec reflektował go: „nie nasza, bracie, siła; pierwej wypędźmy unitów“. Takie tchórzostwo zniechęciło Iwana: „no, to ja tobie nie kolega“ — rzekł — i rozeszli się.

Tymczasem kozak Iwan nie zasypiał sprawy — zbierał pomaleńku ochotników (zatiażci). Wydało mu się wszakże, że idzie to zbyt powoli. W krótce tedy po owej naradzie, której asystował ojciec Hawryło, kozak Iwan znając nastrój całego monasteru i ojca namiestnika, pragnął sprawę rozpędzenia unitów w szybszem tempie poprowadzić. Udał się wprost do namiestnika, a przedłożywszy mu całą rzecz, prosił ażeby mu pozwolił na kwietną niedzielę, kiedy wielu ludzi przychodziło do cerkwi, śród monasteru wywołać ochotników „na zaciąg“. Tego już było trochę za wiele. Póki sprawę prowadzono cicho po za plecami, można było patrzeć na nią przez palce i udawać że o niczem się nie wie, ale zbyt głośna awantura mogła narazić monaster na zrów-

nanie z ziemią. Namiestnik, jako człowiek ostrożny, nie pozwolił przeto, kozak Iwan zaledwie miał w tym czasie kilkunastu ochotników przy sobie, mimo to postanowił nie zwlekać dłużej. Wyruszył z nimi na nocne wycieczki i począł wypędzać unitów z parafii. Zaczął najpierw od Prus i in. Na opróżnione parafie przyszli ci sami popi, którzy w monasterze narady odbywali.

Gdy się wszakże wieść rozbiegła o rozbojach, gubernator Żabotyński, zebrawszy swoich kozaków, wystąpił przeciwko rabownikom, napotkał ich w Bowtyszku i rozpędził, — nie domyślając się nawet że cała akcya wyszła z monasteru Motroneńskiego. Było to tajemnicą monasteru i pozostałoby zapewne na zawsze, gdyby nie wypadek. Ów Iwan, brat Tymoszów, któregośmy poznali niedawno jako ochotnika do wyrżnięcia Żabotyna, spotkał niedaleko Prus jakąś czernicę wędrowną, zbierającą zapewne na monaster swój jałmużnę, napadł na nią, zrabował i zabiwszy w dyby, pod karczmą rzucił. Sam pospieszył co rychlej przepić to co zrabował. Ojciec Harasym ujrzał to, rozgniewał się, kazał ludziom gapiącym się przed karczmą wziąć go i za pokutę sto pokłonów w cerkwi uderzyć; Iwan przyjął pokutę, do cerkwi poszedł i pokłony odliczył. Widocznie jednak w czasie tego „wybijania“ markotno mu się zrobiło, że dawny jego kolego spiskowy, karze go za to, do czego sam zachęcał. Może i gorzałka niepoślednią rolę tu odgrywała, dość że wyszedłszy z cerkwi, począł krzyczeć: „nasz pop hajdamaka! On chciał ochotników zbierać i Lachów wyrznąć!“. Na tem nie poprzestał. Wziąwszy ze sobą starostę wiejskiego, pojechał do Smiły i wszystko wygadał. Niektórych popów zabrano do więzienia, ale doznanie było prowadzone niedołężnie, popi nie przyznali się do niczego — wypuszczono ich przeto. Ojciec Hawryło zdołał uciec do Dubna, wytłumaczył się przed Podhoreckim, pełnomocnikiem Sanguszki, że to wszystko „brechnia“ i zaopatrzony w skrypt księcia, polecający aby mu się nic złego nie stało, do penatów ojczystych powrócił[1]).

Gwałtowny wybuch Koliszczyzny, objawiony aktem rzezi Humańskiej, nie był czemś ani nagłem ani tem bardziej nie przygotowanem. Sposobiono się do niego oddawna,

---

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 795 i n. n.

w tajemnicy. Główny duchowy sprawca tego ruchu Melchizedek, namąciwszy wody, siedział w Perejasławiu i już nawet nie pokazywał się w monasterze. A tymczasem materyały palne gromadziły się na miejscu. Do przyspieszenia wybuchu przyczyniło się ogołocenie zupełnie najniespokojniejszego kąta Rzptej z wojska, skutkiem zawiązania się konfederacyi w Barze. Pierwszem staraniem Marszałków konfederacyi było skupić pod sztandarem obrony religii i wolności najwięcej wojska. Wynikła ona, jako następstwo tej brutalnej przewagi jaką na rządy Rzptej wywierał Repnin, a szybkie jej rozszerzenie się po całym kraju, świadczyło najlepiej jak opinia publiczna usposobioną była. Po stronie konfederacyi stanął naród, po stronie Repnina: król i jego stronnictwo. Oczywiście że stronnictwo Repnina, zanim ją mogło pobić, musiało dyskredytować. W tym celu najlepszym i wypróbowanym środkiem okazała się intryga. Na Ukrainie i na Podolu, tam gdzie korzenie jej najgłębiej były zapuszczone, obiegały najwstrętniejsze pogłoski: że konfederaci mają zamiar niszczyć ludność prawosławną.

Melchizedek zrozumiał ten plan i wraz z biskupem Gerwazyuszem pracował gorliwie nad szerzeniem takich wiadomości[1]). Rzecz całą przedstawiał on tak jak gdyby nie

[1]) Gerwazy Lincewski, jepiskop Perejasławski, był powolnem a fanatycznem narzędziem w ręku Melchizedeka, a obydwa nie zdawali sobie sprawy z tego, że akcya ich nie jest obroną religii, lecz wstrętnem podburzaniem najgorszych instynktów ciemnej ludności. Rząd rosyjski, który sprawy dysydenckiej używał za powód mięszania się w politykę Rzptej, trafnie jednak oceniał że działalność takich figur jak Koniski, Melchizedek, Gerwazy kompromituje sprawę dysydencką i dyskredytuje politykę Rosyi w Polsce. Widzieliśmy jak oceniał tych ludzi Repnin. Gdy przeto Panin d. 30 sierpnia n. s. otrzymał polską notę protestującą przeciwko działalności Gerwazego (po wybuchu Koliszczyzny), biskup Perejasławski już 29 września s. s. otrzymał ukaz zamieszkania w Kijowie. Repnin był przeciwnikiem agitacyi prawosławnej na Ukrainie. „Nie czas jest teraz — pisał do Prozorowskiego, następcy odwołanego z Polski Kreczetnikowa — niemądremi projektami archireja Perejasławskiego zaprzątać się i powiększać tylko zamieszanie“. Stanowczo zabrania nawracania unitów. Co zaś do Melchizedeka, radził go poprostu uwięzić. Wiadomo wszakże było że ihumen Motroneński siedział w Perejasławiu i stamtąd działalność swoją prowadził (Kijew. Starina 1905, marzec. Matierj. do istorii Koliszczyzny, str. 242). Dodać należy że za udział w hajdamaczyźnie Melchizedek nie był wcale oddany pod sąd, karany sądownie i zesłany do Kijowa (T. Korzon: Wewn. dzieje za Stanisława

tylko religia lecz mienie i życie ludności ukraińskiej było zagrożone przez konfederatów. Na tem bynajmniej nie poprzestał. Gdy długoletnie wichrzenia jego wydały nareszcie owoc, i rozpoczęły się awantury hajdamackie, nie wahał się bynajmniej przypisać tego konfederatom. Dzięki jego szalonej wytrwałości i zdolności do intryg, wszczepiło się śród historyków rosyjskich przekonanie, że konfederaci dopuszczali się niesłychanych nadużyć. On imię obrońców ojczyzny zpopularyzował tam gdzie ich nie było wcale, uczynił synonimem rozbójników i przestrachem natchnął ludność.

Rozpatrzmy się w szczegółach tego zdarzenia.

Jakiś niewiadomy protektor Mosznohorskiego monasteru zawiadomił jeromonacha Harasyma, namiestnika tego monasteru, że konfederaci zebrani w Białej Cerkwi, o ile sądzić można z listu, który miał dojść do namiestnika 18 kwietnia 1768, w pierwszej połowie kwietnia, usunęli z urzędu Regimentarza Woronicza, a wojsko wzięli pod posłuszeństwo konfederacyi. Nie chodzi nam na razie o prawdziwość tego faktu, tylko o to jak on był rozumiany tam gdzie wkrótce wybuchły rozruchy. Ów protektor zawiadomił, że po tym akcie konfederaci mają myśl udać się w gub. Śmilańską, Czehryńską, Czerkaską i Moszneńską, z tym zamiarem ażeby dyzunitów zniszczyć[1]). Naturalnie pogłoska taka nie tylko nie została w tajemnicy, lecz przeznaczeniem jej było ażeby w tajemnicy nie utonęła. Ludność przyjęła ją z przestrachem i niepokojem; ci i owi poczęli się chować, a nie brakło i takich, którzy sposobili się do odporu. Czynników niespokojnych nie brakło. Widzieliśmy że i w tym kącie Ukrainy, gromadziły się one około monasterów, zasilały się bohaterami już wypróbowanymi z Siczy, a kozak Iwan na własną rękę począł wypędzać parochów unickich. Szerzenie więc takich wiadomości jak powyższe było dole-

---

Augusta. Wyd. II, t. I, str. 200). Ukazem synodu został przeniesiony do Perejasławia, do monast. Michajłowskiego, a dopiero w r. 1771 (Gerwazyusz umarł w r. 1769) na życzenie Metropolity Gabryela przeniesiony do Kijowa. (K woprosu o sudie nad Melch. Znaczko-Jaworskim. Kijew. Star. 1905, Apriel, str. 46). Do działalności Lincewskiego: Perejasławskij episkop Gerwazij Lincewskij i naczało wozsojedinienija unijatow w zapad. ili polskoj Ukrainie, S. Iwanickawo Kamieniec 1904.

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 645.

waniem oliwy do ognia. Motroneński monaster był pierwszym, który padł ofiarą utrzymywania stosunków z „hołotą“ Boho-gardową: 5 kwietnia b. r. nieznajomi rabusie wpadli w nocy do cerkwi i zrabowali ją na kilkaset rubli[1]).

Biskup Perejasławski narobił hałasu. Z polecenia zapewne jakiegoś protektora dyzunii, mieszkańcy Żabotyna, zanieśli prośbę do Gerwazyusza, ażeby ich bronił od konfederatów (3 maja 1768)[2]). Biskup udał się do Kijowskiego generał-gubernatora Wojejkowa, wzywając do obrony w imieniu miłości bliźniego[3]). Zniedołężniały starzec nie mógł osobiście przekonać się jak rzeczy stoją, a otoczony szeregiem intrygantów, łowiących ryby w mętnej wodzie, ufał im. Wojejkow, urzędnik innego zupełnie państwa, nie miał zapewne dokładnych informacyj o tem co się dzieje poza granicami jego władzy, nie mógł więc posłać wojska na obronę wrzekomo uciśnionych, do czego zresztą prawa nie miał, radził przeto skierować się do Synodu lub do ministeryum spraw zewnętrznych[4]).

Cały kąt Ukrainy między Dnieprem, Rosią i Wysią wrzał niepokojem. Monaster Motroneński płacił pierwsze długi uczciwości publicznej. W kilka tygodni po pierwszym złupieniu, hołota, przechowująca się w lesie, napadła na monaster, zrabowała go do szczętu, zniszczyła, a mnichów rozpędziła. Teraz dopiero przekonano się że nie u Wojejkowa należało żądać pomocy.

Melchizedek w proteście, złożonym w sądzie Perejasławskim powiadał że łotrzykowie „w polskiem ubraniu“ byli — Namiestnik nic o tem nie pisał[5]). Może być. Widywano hajdamaków, ubranych w ornaty, udających się do karczmy i na nierząd, nawet w hałatach żydowskich[6]), dlaczegoż nie mogli ubierać się w „polskie ubranie“ — tem bardziej, że go nie kupowali. Daje on do zrozumienia że to

---

[1]) ibid. str. 650; ibid str. 691. „Gdy rozniosło się echo, że jakieś wojsko polskie, nazywające siebie konfederacyą idzie z guberni Biało-Cerk. na Ukrainę niszczyć cerkwie, popów i lud; piekarscy włościanie z przestrachu rozbiegli się po lasach“...

[2]) ibid. str. 680.

[3]) ibid. str. 684.

[4]) ibid. str. 686.

[5]) ibid. str. 706.

[6]) Matierjały dla istorii hajdam. Kij. Star. 1888, str. 316.

byli konfederaci, czego zresztą nie skrywa. Na interwencyę mnichów wstąpił do Żabotyna oddział żołnierzy niezawodnie kozaków nadwornych, którzy przeprowadzili rewizyę lasów i wykonali na kilku złapanych zbójach doraźną exekucyę. Że tam konfederatów nie było — to wątpliwości nie ulega żadnej, jak obaczymy niżej, ale też Melchizedekowi, który chciał być logicznym, chodziło raczej o zakrycie zbrodniarzy niż o przyznanie się do współudziału, wolał tedy straszyć ludność konfederatami, tem bardziej, że sam był bezpieczny od jednych i od drugich.

Wprowadziwszy do kraju dla swojej potrzeby konfederatów, znalazł w nich niewyczerpane dotychczas źródło do podsycania swojej zdolności do intryg i wichrów. Od chwili zawiązania się konfederacyi w Barze poczęły się sypać wszelkie skargi na nich: oni byli rabusiami, męczycielami, dręczycielami ludu i unitów, chociaż dziwnym zbiegiem okoliczności nie zdołano wymienić ani jednego imienia dowódcy. Nie chodziło też oto ani pobożnemu ihumenowi ani obrońcom. To wszystko wszakże co ihumen przypisywał konfederatom było dziełem rąk jego podwładnych i uczniów. Tak czy inaczej, ostatecznie zaprzeczyć się nie da, że rozruchy już się rozpoczęły. Nie mógł tego pokryć nawet Melchizedek. Trzeba się było wycofać jakoś z pozycyi drażliwej, — ihumen znalazł na to doskonały sposób: pisał listy pasterskie do chłopów, nie umiejących czytać, pełne obłudy i kłamstwa. „Słychać pisze — u nas (w Perejasławiu) — że w wielu miejscach prawosławnych ludzi zupełnie zniszczyli i wymęczyli, a wielu hultajów, od konfederatów odłączywszy się, żydów rabują. Jeżeli tak jest, to wy do tych swawolników nie przystawajcie, bo ich Rosya bronić nie będzie“[1]). „Żałujemy was, współczujemy waszemu nieszczęściu — pisał innym razem do mieszkańców miasta Czerkas i Smiły — i waszej ruinie. Doszła do nas wiadomość, że niektórzy hultaje, odłączywszy się od konfederatów, ludzi niszczą i żydów rabują — nie łączcie się z nimi“[2]). Liczył na pewno że takie „posłania“ będą kiedyś jego obroną. Wolał się bronić niż przyznać się do zbrodni.

Tak więc do połowy maja 1768 cały kąt Ukrainy wplątany w siecie akcyi monasterów, był już w płomieniach.

[1]) A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 711.
[2]) ibid. str. 715.

Czyż istotnie konfederaci brali tak ohydny udział w tych mordach, rzeziach i rabunkach, jak to stara się przedstawić ojciec Melchizedek?

Że konfederaci barscy nie mieli powodu zachowywać się wrogo względem ludu ukraińskiego—tego chyba dowodzić nie potrzeba. Inne oni cele i walki mieli przed sobą, a w interesie tych celów chodziło im raczej oto, ażeby nieżyczliwości ludu wiejskiego nie ściągnąć na siebie. Mając nadzieję wyjednania pomocy Turcyi, trzymali się oni bliżej granic tureckich, a wewnątrz kraju starali się tylko zająć punkty obronne, o które oparłszy się, mogliby się wzmocnić. Nie trzeba być bynajmniej strategikiem ażeby usiłowania w tym kierunku dostrzec: zajęli przeto Bar, Berdyczów a dążyli do zajęcia Białej Cerkwi, Winnicy i Kamieńca.

Pozostawimy na stronie całą walkę konfederatów na zachodnio-południowej miedzy, na Podniestrzu, jakoteż na Wołyniu, gdyż nie stoi ona w żadnym stosunku i związku z ruchami hajdamackimi, lecz rozejrzyjmy się natomiast w działaniach wojennych wewnątrz Ukrainy, ażeby znaleźć te punkta, do których konfederacya najdalej sięgała.

W okresie zawiązania się konfederacyi Barskiej Repnin miał pod swemi rozkazami trzy korpusy wojska rosyjskiego: korpus Numersa na Litwie, Sołtykowa w Prusiech i w Polsce, i Kreczetnikowa w Małopolsce i na Rusi, czyli razem około 40.000 wojska[1]). Jakkolwiek faktyczne rządy trzymał w swojem ręku, nie mógł wszakże przeszkodzić zawiązaniu się konfederacyi Barskiej. Była ona protestem narodu przeciwko rządom Repnina, postanowieniom ostatniego Sejmu, jakoteż mieszaniu się Rosyi w sprawy Rzptej. Chwila wszakże do tego protestu była wybraną lekkomyślnie, bo w przededniu prawie wystąpienia wojsk rosyjskich z granic Polski i bez porozumienia się z obcemi mocarstwami. Porozumienie się post factum było rzeczą trudną.

Repnin doskonale rozumiał że bodaj chwilowy spokój kraju jest w interesie Rosyi, przedewszystkiem przeto starać się należało o uspokojenie rozdrażnionych umysłów, przeszkodzenie wszelkim protestom, manifestom, skupieniom, naradom, a tem bardziej ruchom zbrojnym. Cała jego praca

---

[1]) H. Schmitt: Panowanie Stanisława Augusta, t. III, str. 65. Lwów 1880.

skierowaną była na uśpienie umysłów. Jak je uspokajał i jakiemi drogami—wiemy o tem. Otóż w takiej chwili właśnie, na kresach ukrainnych, niedaleko od największego ogniska walki z dyzunitami wybuchła konfederacya Barska. Gdy Ks. Repnin miał już pewność tego, polecił jenerałowi Kreczetnikowowi, w obrębie akcyi którego ruch się rozpoczął, takie środki, któreby uniemożebniły na razie rozszerzenie się jej po kraju. Bliższe szczegóły polecenia ograniczały się do tego, ażeby wojska rosyjskie rozłożyć od Winnicy aż do Lwowa dwoma skrzydłami, obydwa zaś, od Winnicy począwszy, zgiąć trochę tak ażeby półpierścieniem otoczyć ognisko konfederatów[1]). Przerywając w ten sposób komunikacyę z innymi prowincyami Rzptej, Repnin odcinał przedewszystkiem konfederatów od Woj. Kijowskiego i od tej części Woj. Bracławskiego, w której niezadługo miał się rozwinąć ruch Koliszczyzny.

Do pomocy Kreczetnikowowi Ks. Repnin wyznaczył tysiąc Dońców, będących pod rozkazami generała Numersa, a mających przyjść przez Owrucz. Pułaski odgadnął niezawodnie ten plan i obręcz, utworzoną dla ściśnięcia jego, usiłował przerwać, nie tylko dla tego ażeby połączyć się z partyą Ukraińską i wzmocnić swoje siły, lecz także oprzeć się o fortecy wewnętrzne, z tej racyi owe półkole, utworzone przez Kreczetnikowa przy pomocy Dońców Numersa, przerywał niejednokrotnie. Zajął on już w kwietniu Berdyczów, Winnicę, a pragnął zająć Białą-Cerkiew. Pułaski, stanąwszy obozem w Pohrebyszczach, porozumiewał się z tego punktu z Regimentarzem partyi Ukraińskiej Woroniczem. Prawdopodobnie próba porozumienia była wcześniejszą; aksces Woronicza wszakże nastąpił dopiero 19 kwietnia, o ile widać z raportu kapitana Pleca Kreczetnikowowi[2]). Powiada on, że przystąpiło 12 chorągwi partyi Ukraińskiej; wiadomo wszakże skądinąd że nie przystąpiły wszystkie. W ten sposób cała Czerkaszczyzna, t. j. te części Rzptej, w których najwięcej nagromadziło się materyału palnego, pozostały zupełnie ogołocone z wojska, a cała obrona opie-

---

[1]) Pamięt. XVIII w. Radom i Bar. 1767—1768. Dziennik wojennych działań generał-majora Piotra Kreczetnikowa etc., str. 190. Poznań 1874.

[2]) Pamięt. XVIII w. Kreczetnikow, str. 94.

rała się na kozakach nadwornych. Ogołocenie z wszelkiej obrony kraju, będącego w chwili przedwybuchowej przyspieszyły tylko wybuch; istotnie, rozruchy rozpoczęły się natychmiast po wyjściu Partyi ukraińskiej — co potwierdza się z innych zródeł. Współczesni temu właśnie ogołoceniu przypisywali wybuch i nieszczęścia Koliszczyzny[1]). Obcy nam narodowością człowiek, który prawie własnymi oczyma patrzył na wszystko, potwierdza to samo[2]).

Najdalszym punktem, do jakiego mógł posunąć się Pułaski z konfederatami była Biała-Cerkiew — nie zdołał jednak jej opanować. Wiadomość o wyruszeniu Pułaskiego pod Białą-Cerkiew z oddziałem 5000 tysięcznym nadeszła do Kreczetnikowa przez gen. Podgoryczaniego d. 21 kwietnia[3]). Kreczetnikow przeciął mu drogę do Białej-Cerkwi, umożliwiając poniekąd cofnięcie się do Baru. Nie mógł wszakże dotrzeć do tego punktu Pułaski z innych także przyczyn. Marsz jego trwał powoli śród utarczek konfederatów. Podgoryczani pobił ich pod Ułanowem, pod Podhajcami przegrał potyczkę Borzysławski, a następnie Weisman wyparł za granicę Potockiego. O te niepowodzenia rozbił się plan marszu na Białą-Cerkiew. Wprawdzie jakiś przyjaciel ihumena Mosznohorskiego doniósł mu (19 kwietnia s. s.), że konfederaci są w Białej-Cerkwi i ludność rabują, list ten wszakże ani tonem ani charakterem na wiarogodność nie zasługuje. Mogły to być chorągwie Woronicza, zdążające do Pułaskiego lub podjazd konfederatów, który dalej, po za Białą-Cerkiew nie posunął się[4]). W dzienniku Kreczetnikowa, który przeciwko konfederatom działał, nie ma śladów o walkach z konfederatami w Smilańszczyźnie, Humańszczyźnie i okolicach — oczywista więc rzecz że ich tam nie było.

---

[1]) Rps. Nr. 31. Biblioteka Muzeum pol. w Rapperswilu. Pamiętnik panowania St. Augusta króla pol., str. 97. „Przez ten czas konfederaci, wstrzymani przez wojska rosyjskie nie mogli iść ku obronie nieszczęśliwych".

[2]) Ch. Rulhière: Histoire de l'anarchie de Pologne etc., t. III, str. 81, Paris 1807. „Cette province était absolument sans défence, quand les Russes — — —".

[3]) Pamięt. XVIII Dzien. Kreczetnikowa, str. 95. H. Schmitt i Panowanie Stan. Augusta, t. III, Lwów 1880, str. 78 jakoteż inne źródła utrzymują, że Pułaski miał tylko 3000 żołnierzy.

[4]) A. I. Z. R. Część I, t. III, str. 644.

Skąd-że się utrzymywała wytrwała pogłoska i dotychczas się utrzymuje u pisarzy rosyjskich że konfederaci mordowali i rabowali ludność ukraińską wobec udowodnionej ich nieobecności w Czerkaszczyźnie, Czehryńszczyźnie i Humańszczyźnie, a nawet zupełnego ogołocenia tej części kraju z wojsk polskich?

Niewątpliwie że przyczynił się do tego bardzo ks. Repnin, pracujący nad urobieniem w Polsce takiej opinii jaka była mu najdogodniejszą. Konfederacya barska była mu nie na rękę, chociażby z tego względu, że zawiązała się pod hasłem obalania postanowień sejmowych, nad przeprowadzeniem których tak wytrwale pracował. Groziła ona obaleniem uchwał, dotyczących dyzunitów, które z takim trudem zdobył. Walczył z nią przeto nie tylko bronią, lecz usiłował zohydzić wobec całego społeczeństwa. Wszystko co tylko najgorszego działo się — składano na konfederatów barskich. Repnin nie wahał się pisać wprost do Kreczetnikowa: „gdyby inni, dobrze nam życzący obywatele Województwa Kijowskiego ogłaszać chcieli jakie manifesta, dopilnować trzeba aby potępiali w nich wszelkie występne zamysły barskie, a chwalili i potwierdzali wszystko co na ostatnim sejmie postanowionem było“[1]). W myśl takiej instrukcyi działał także Melchizedek i dla tego nie było zbrodni i łotrostwa, którychby konfederatom nie przypisał. Hajdamaków nawet nie wahał się uważać za przebranych konfederatów, chociaż wiadomo było że metody tej trzymały się wojska rosyjskie[2]).

Utarczki konfederatów z wojskami rosyjskiemi, opinie rozpuszczane przez dowódców tych wojsk o nich jako o buntownikach, wszystko to dawało doskonałą sposobność przypisywania konfederatom wszelkich nadużyć i swawoli zarówno wojsk auxiliarnych jak i kup hajdamackich. Cho-

---

[1]) Pamięt. XVIII w. Dzien. Kreczetnika, str. 198.

[2]) ibid. str. 172. W liście do Kreczetnikowa pisze: „Co się tyczy sejmiku Kamienieckiego, starosta Smotrycki, biorąc naszych kozaków bez mundurów im właściwych, może wejść z nimi do samego miasta, jako z nadwornymi swymi żołnierzami. Umówiwszy się z nim szczegółowo, możesz Pan oddać mu tych Dońców pod zupełne jego roporządzenie, bo naszych wojsk pod żadnym pretekstem wprowadzić do twierdzy niepodobna, a ja z mojej strony uprzedzę komendanta aby Starostę Smotryckiego z jego asystencyą bez żadnej przeszkody puszczono do miasta na czas sejmikowy“.

dziło o dyskredowanie, zohydzenie konfederacyi barskiej wobec zarówno własnego społeczeństwa jak i rządów obcych, od których konfederacya spodziewała się pomocy i poparcia. Na całej Rusi, będącej pod opieką Kreczetnikowa, a najbardziej w tych okolicach, które pozbawione zostały wszelkiej siły polskiej zbrojnej, panował zupełny bezład i swawola, podniecane zarówno intrygą jak i chęcią rabunku. Kraj cały napełniony rozbojami — pisał biskup Kamieniecki do Józefa Pułaskiego; z jednej strony rozbijali kozacy, mordując każdego kogo dopadli na drodze, z drugiej hultaje rozmaici, pod pretekstem konfederatów najeżdżali domy szlacheckie, wybierali kontrybucye, napastując, odzierając i mordując każdego napotkanego[1]). Że nie konfederaci rabowali, jak sądził Melchizedek, ale hajdamacy: najlepiej stwierdza to raport pułkownika rosyjskiego Czorby do generał-gubernatora Kijowskiego z oświadczeniem, że w pogranicznych z Rosyą guberniach „pod pokrywą konfederatów zjawiły się rozbójnickie watahy, które rabują i zabijają spokojnych ludzi“[2]). Przed takimi to „konfederatami“, ratując życie, uciekli do forpocztów rosyjskich generalny pisarz m. Czehryna Wysocki, pułkownik Medwedowski, Kwaśniewski, starosta Kryłowski, Kostrzycki i w. in.

Do rozszerzenia się tego mniemania jakoby rzeczywiście rabunki przez konfededatów popełniane i wybieranie rekruta przez nich ułatwiły wywołanie buntu w Śmilańszczyźnie, przyczyniła się także nie mało awantura prywatna dość głośna, z którą zapoznamy się zaraz. Awanturników, jak zwykle, wzięto za konfederatów, a duchowieństwo dyzunickie usilnie, jak widzieliśmy, pracowało nad tem, ażeby działając w myśl Repnina wszystko złe na konfederatów zwalić. Najgorsze pogłoski przeto, szerzone śród ludu, utrzymywały się śród niego uporczywie, przeszły do tradycyi historycznej, a nawet do historyi w formie dokumentów nie popartych i nie dających się poprzeć niczem. Pogłoski te obiegały najgęściej w Śmilańszczyźnie, gdzie Melchizedek z satelitami

---

[1]) Hen. Schmitt: Źródła, odnoszące się do pierwszego okresu panowania Stan. Augusta do roku 1773. Lwów 1884, str. 17.

[2]) Cztienija w istor. obszcz. Nestora lietop. 1893. Andrijewskij: relacyi po pogran. diełam, str. 136 (dodatku). Z relacyj pułkownika Czorby.

swemi rozwijał od szeregu lat agitacyę antinarodową pod pozorem antireligijnej.

Śmilańszczyzna cała należała wówczas do rodziny książąt Lubomirskich, jednej z najbogatszych, a może najbogatszej w Polsce. Drogą związków krwi i koligacyi familijnych doszła ona do posiadania olbrzymich dóbr na Pobereżu, które całe prawie do niej należało i do Śmilańszczyzny na Ukrainie. W r. 1767 dobra te skupiły się w ręku Stanisława ks. Lubomirskiego, Podstolego litewskiego. Przed kilku laty jeszcze był on rywalem Stanisława Augusta, rywalem do tronu tylko. Na tym tronie, wszakże, pozbawionym powagi i siły, zasiadł Stanisław August, najpłytszy umysł i najmiększy charakter, jaki kiedykolwiek na tronie Polski siedział. Jakim byłby królem książę Podstoli — nie wiadomo, wiadomo tylko, że był człowiekiem nieosobliwym, próżniakiem, lekkomyślnym, karciarzem. Może z tej racyi, a może tak było w rzeczywistości, dość, że ks. Podstoli uważany był za człowieka niespełna rozumu, oddanego życiu nierządnemu, otoczonego zawsze fartuszkami, które ogromnym wpływem cieszyły się i przyczyniały się hojnie do marnowania majątku,— tem bardziej, że książę opierać się nie umiał.

Przy takiem położeniu rzeczy majątek rodzinny był zagrożony; nic też dziwnego, że familia postanowiła zaradzić temu. Na czele jej stanął Marszałek wielki koronny, brat jego rodzony, wojewoda lubelski i krewny, chorąży litewski. Na naradzie ułożono transakcyę mocą której Ks. Podstoli zrzekał się majątku ziemskiego na rzecz czterech synów, rezerwując sobie, jako też dla żony pewne sumy z intrat majątkowych. Synowie — Aleksander, Ksawery, Józef i Michał, jakoteż jedna córka byli małoletnimi, ustanowiono tedy czterech plenipotentów i komisarzy za opiekunów, tembardziej, że ks. Podstoli ową transakcyą uznał się za osłabionego na umyśle, zrzekając się przytem prowadzenia wszelkich interesów i opiekowania się fortuną tak dalece, że uznał nieważność tego co mógłby sam przez się przedsiębrać. Plenipotentami i komisarzami jeneralnymi byli naznaczeni: Marcin Szwiejkowski, sędzia ziemski Bracławski, Bukar, sędzia ziemski, kijowski, Mitelski, stolnik Wołyński i Urbanowski, skarbnik Latyczowski. Oczywiście, że plenipotenci mieli zupełne prawo rozporządzania dobrami według własnej woli, a nawet sprzedania, gdy tego zachodziła potrzeba.

Ks. Podstoli przemieszkiwał stale w Warszawie. Sprawa familijna byłaby może najlepszy i najspokojniejszy obrót wzięła gdyby nie wmieszał się w nią figlarny Amor. Nie wiadomo o ile to było prawdą, dość, że krążyły pogłoski jakoby Sosnowski, pisarz w. litew. był kochankiem księżnej, a nie kontentując się wdziękami — jak powiada pamiętnikarz współczesny — myślał jeszcze z miłości księżnej ku sobie zrobić fortunę[1]). Miał ją tedy namówić ażeby wykradła męża z Warszawy i przeniosła się do Lwowa, gdzie będzie mogła, spokojnie panując nad obłąkanym mężem, rozrządzając fortuną według własnej woli, a nie krępować się wolą i rozporządzeniami pełnomocników. Projekt ten do skutku przyszedł i ks. Podstoli, jeszcze przed zawiązaniem się konfederacyi w Barze, we Lwowie się znalazł i otoczył się towarzystwem nie do zazdrości. Rozpoczęło się szastanie fortuny. Ludzie trzeźwi i uczciwi usunęli się od wszelkiego współudziału w targach i handlu majątkami, wiedząc o tem, że transakcye, uczynione przez człowieka uznanego za nieprawomocnego, nie będą miały żadnej wartości. Ale już w owym czasie poczęła się wytwarzać w Polsce grupa ludzi zbyt jawnie mających za nic prawo, sprawiedliwość, obowiązki obywatelskie i państwowe, a nawet uczciwość. Grono takich ludzi skupiło się w domu ks. Podstolego i rozpoczęło się rozdrapywanie majątku. Ks. Kasper Lubomirski, niegdyś Wojewoda Krakowski, a w tym czasie generał w czynnej służbie rosyjskiej, będący pod rozkazami ks. Repnina, już pierwej wygrał był od Podstolego znaczne sumy, które mu sejm delegacyjny przyznał. Teraz za te sumy zakupił od niego olbrzymi majątek: Zwiahel i Ostropolszczyznę na Wołyniu, a księstwo Różyńskie i dobra Pawołockie na Ukrainie. Piaskowsi, podkomorzy Krzemieniecki, równie za pieniądze wygrane, zabrał dobra Kruszymiańskie, a wspomniany już Sosnowski, którego współczesna opinia publiczna uważała za złego ducha ks. Podstolego, nabył Zwinogradczyznę, nie mając nawet 1000 dukatów do dopłacenia. Dał wprawdzie skrypt od siebie na sumę należną za te dobra, ale żona wyjęła ten skrypt z biórka męża i oddała kochankowi — o co

---

[1]) Pamiętnik do hist. pol. w ostat. latach panowania Augusta II a pierwszych Stanisława Poniatowskiego. Ad. Moszczyńskiego. Poznań 1863, str. 128.

była sprawa na sejmie w r. 1775 z synami ks. Podstolego. Niemoralne w gruncie stosunki równie niemoralnie się zakończyły, gdyż Sosnowski, pragnąc umorzyć pretensyę, a nie mając pieniędzy, ożenił jedną z córek swoich z ks. Józefem Lubomirskim i tym sposobem zrobił restytucyę połowy majątku na rzecz księcia. X. kanclerz Młodziejowski, protegujący ks. Podstolego, dostał za opiekę klucz Sudyłkowski[1]).

Przy tych wszystkich układach ani Szwiejkowski ani żaden z jego kolegów obecni nie byli. Nabywcy majątków, należących de facto do małoletnich, byli poniekąd pewni, że żaden z plenipotentów, działających na mocy transakcyi warszawskiej, układów tych nieprawnych nie zaakceptuje i nikogo do posiadania majątku nie dopuści. Sprawa nie przedstawiała się bynajmniej łatwą do rozwiązania, tem bardziej, że trzeba było przedewszystkiem postarać się o innych plenipotentów z ramienia księcia, któryby dla nich okazał się przychylnym, a podjął się prowadzić walkę ze Szwiejkowskim i jego kolegami. Eo ipso musiałaby być zwaloną poprzednia traksakcya, a zaakceptowaną działalność człowieka uznanego za pół-obłąkanego. Wchodzić w taki interes bałamutny i nieczysty nikt z obywatelów poważnych nie chciał.

Na amatorach jednak nie zbywało. Podjęli się tego zadania dwaj ludzie awanturniczego usposobienia: Bobrowski, komornik graniczny podkomorzego Bracławskiego, plenipotent ks. Kajetana Czetwertyńskiego, posiadający tylko chałupę i grunt w kluczu Komargrodzkim, należącym do tego księcia. Znał dobrze kraj i ludzi. Dobrał on sobie towarzysza Wołynieckiego. sejmikowego szlachcica, pijaka, rębacza mającego pełno kres na łbie, a mianującego się „plenipotentem Chrystusa Pana“. Znano go jako pieniacza i okrutnika, popełniającego okrucieństwo przez gorliwość religijną. Porozumiawszy się ze sobą, zaproponowali nabywcom dóbr poparcie, jeżeli książę Podstoli da instrument na rządy Bobrowskiemu na dobra Poberezkie, a Wołynieckiemu na dobra Kijowskie — Śmilańszczyznę. W ten tylko sposób nabywcy mogli przyjść do posiadania nieprawnie nabytych dóbr.

Książę Podstoli z łatwością skłonił się na instrumentowanie nowych komisarzy generalnych, tem bardziej, że podpisywał wszystko co tylko do podpisu podsuwały mu towa-

---

[1]) Ad. Moszczyński, Pamiętniki ibid. str. 129.

rzyszące zawsze panie, mające nad nim władzę nieograniczoną. W ten sposób Bobrowski i Wołyniecki, już jako komisarze, wyjechali na Ukraninę. W tym samym właśnie czasie zawiązała się także konfederacya w Barze.

Udali się więc najprzód na Pobereże. Szwiejkowski wiedział już o wszystkiem co się stało we Lwowie i o nominacyi nowych komisarzów, rozesłał przeto do podwładnych sobie urzędników prywatnych polecenie, ażeby żadnych, od kogokolwiek bądź pochodzących, rozkazów nie słuchali i żadnej innej władzy komisarskiej nad sobą nie uznawali. Objęcie tedy w zarząd dóbr Pobereskich nie udało się. Uradzili przeto aby pojechać w Śmilańszczyznę. Udali się jednak poprzednio do Pułaskiego do Baru i wyjednali u Marszałka, że ich uznał konsyliarzami konfederacyi, zaco obiecali sprowadzić kilka tysięcy kozaków dla wzmocnienia szeregów konfederacyi. Być może że Pułaski nie wiedział nawet o układach ich z nabywcami dóbr ks. Podstolego, a może nawet przypuszczał, że zwerbują mu trochę kozaków zaporoskich, chętnych zawsze do awantur. Tak czy inaczej, dość że Marszałek wydał Bobrowskiemu i Wołynieckiemu blankiety ze swoim podpisem dla wypełnienia rozkazami, jakie uznają za stosowne.

Z tymi blankietami udali się w Śmilańszczyznę. Pragnęli oni najprzód zjednać sobie chłopów, ażeby pośród nich mieć najwięcej poparcia i uderzyli odrazu w słabą stronę. Śmilańszczyzna cała wrzała wówczas walką dyzunitów z unitami. Jaki był charaktar tej walki, wiemy już: chłopi ciemni, duchowieństwo, mało co od nich wyżej stojące łakome i niemoralne. Powszechne jednak ciążenie, skutkiem zręcznie prowadzonej agitacyi, a małej odporności, śród włościan było niewątpliwie do dyzunii. Otóż obaj powyżsi plenipotenci, z tytularną władzą, obiecali chłopom popierać dyzunię wszędzie, jeżeli zostaną pełnomocnymi komisarzami. Rozpuściwszy taką pogłoskę i zawichrzywszy śród ludu, myśleli, że przy pomocy tych obietnic łatwiej do władzy dojdą. Udali się tedy do Śmiły i zastali zameczek wcale mocny, fosą otoczony, wysokiemi ostrokołami opalisadowany, zamknięty. Ówczesnego gubernatora Imci pana Wąża w domu nie zastali, ale od Szwiejkowskiego wiedział już o wszystkiem, polecił przeto żonie mieć się na baczności. Gdy przeto ekonomowie okoliczni zawiadomili gubernatora, że jacyś nowi

komisarze jadą, żona mająca 50 kozaków do obrony, a prochu, kul i amunicyi podostatkiem, zamknęła bramy i postanowiła nie wpuścić nikogo. Bobrowski i Wołyniecki oświadczyli jej władzę nad mężem i załączyli kopię instrumentu. Wążowa nie dała się zbić z tropu; odpowiedziała, że zna tylko komisarzy tranzakcyą warszawską naznaczonych i nikogo do zamku nie puści.

Wobec tego rzecz była jasną, że zamek i władzę siłą tylko zdobyć można. Popróbowali przeto i tego sposobu. Dowiedziawszy się, że kozakami horodowymi dowodzi rotmistrz Tymberski, mieszkający w Żabotynie, postanowili porozumieć się z nim[1]). Ściągnęli go do siebie, wystąpili wobec niego jako nowi komisarze; łatwo im było przekonać o tem rotmistrza, pokazując instrument, tem bardziej, że o tem co się działo po zatem nie miał pojęcia. Obiecali przeto jego i kozaków zatrzymać na służbie jeżeli dopomogą do zdobycia zamku. Oczywiście gubernator Wąż występował tutaj jako urzędnik oporny władzy. Rotmistrz i kozacy zgodzili się. Rozpoczęto szturm do zameczku, który nie powiódł się. Broniono się dzielnie i kilku z atakujących zabito. Nowi pełnomocnicy rozjątrzeni chwytają się sposobu barbarzyńskiego. Ściągają rodziny broniących się, a ustawiwszy w pierwszym szeregu żony i dzieci ich, każą kozakom Tymberskiego pod taką ochroną szturm rozpocząć na nowo. Krok ten przeważył szalę cierpliwości: kozacy odmówili posłuszeństwa i dalej zdobywać zamku nie chcieli.

To rozgniewało nowych komisarzów, którzy do komisarstwa w żaden sposób przyjść nie mogli. Nie mogąc przeto zdobyć sobie sympatyi ludu obietnicą dyzunii, uciekli się do środka wprost przeciwnego i poczęli straszyć że przyjdzie tu Konfederacya barska i w pień ich wytnie, że psy krew ich chłepać będą za nieposłuszeństwo[2]). Wzbudził on w ten sposób popłoch śród ludności, który wywołał interwencyę o. Melchizedeka i biskupa Perejasławskiego. Na tych pogróżkach wszakże cała sprawa nie zakończyła się[3]).

[1]) A. J. Z. R. Cz. I, t. III, str. 679. W doniesieniu mieszkańców Żabotyna Gerwazyuszowi o tem co zaszło, Rotmistrz błędnie nazwany został Pimberskim. Moszczyński, znający współczesne sobie stosunki bardzo dobrze pisze Tymberski. (Pamięt. etc. str. 132).

[2]) Ad. Moszyński: Pamiętnik etc. str. 129—133 i n. n.

[3]) Kreczetnikow: Dziennik wojow. działań etc. str. 216. Ks. Repnin pisał do Krecz. „aby oświadczył że W., który wzbudził



JAN KLEMENS BRANICKI, HETMAN W. KORONNY,
KASZTELAN KRAKOWSKI.

Przekonawszy się że komisarstwa ukraińskiego tak łatwo zdobyć nie można, Bobrowski i Wołyniecki, napisawszy na blankiecie Pułaskiego ordynans Tymberskiemu, żądali aby z kozakami swymi szedł do Baru. Rotmistrz, zebrawszy z klucza Żabotyńskiego i włości Śmilańskiej około 100 kozaków 27 kwietnia st. st. (1768) ruszył z nimi w drogę do Białej-Cerkwi za pojazdem Bobrowskiego i Wołynieckiego[1]). Jechał na czele swoich kozaków. Był to jeden z tych olbrzymów, który rzadko mógł sobie dobrać konia aby go dźwigał. Konna jazda męczyła go. Prosić tedy począł owych niedoszłych komisarzów ażeby mu pozwolili za sobą jechać na wózku, — na co się zgodzili. Usiadł tedy p. Rotmistrz na wózek i jechał za nimi. Dążyli niezawodnie do Białej-Cerkwi na Horodyszcze, Medwin i Taraszczę, gdyż między Ostrą-Mogiłą a Olszanką zaszedł wypadek nieprzewidziany, który stanowczo popsuł szyki wszelkim projektom komisarskim. Gdy za Ostrą-Mogiłą podążał Tymberski wózkiem, pod Olszanką spotkali kozacy jakiegoś błędnego kolegę z gub. Mosznohorskiej, który nie wiadomo skąd uciekał — zapewne do domu. Wiedział on już o zwycięzkich utarczkach wojsk rosyjskich z konfederatami i kozakom śmilańskim strachu napędził. Jak to się często zdarza tchórzom uciekającym z pola bitwy, opowiadał że wszyscy kozacy już wymordowani, poco więc iść na śmierć pewną?[2]). Pod wpływem przestrachu kozacy poczęli naradzać się ze sobą, a narada wypadła bardzo niekorzystnie dla Rotmistrza. Starszyzna kozacka, oderwawszy wózek jego od pojazdu komisarzów, zainterpelowała go bez ogródki: dokąd nas prowadzisz panie

---

takie rozdrażnienie i opór, jest już ujętym i w ręku naszym, przeto odtąd pewni być mogą, że żadne podobne namowy i przymusy pojawiać się nie będą".

[1]) A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 680.

[2]) A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 680. Relacya powyższa jest o tyle niezgodną, że główny naczelnik tego wypadku, Tymberski, opowiadał jakoby on miał miejsce za Ostrą-Mogiłą, a relacya Gerwazyuszowi (l. c.) mówi że to było pod Olszaną. Wziął więc widocznie Olszankę będącą na drodze z Ostrej-Mogiły do Białej-Cerkwi za Olszanę, leżącą między Żwinogródką, Łysianką a Horodyszczami. Gdyby to była istotnie Olszana, niepodobna byłoby związać tego opowiadania z Ostrą-Mogiłą, odległą od niej o 20 mil ukraińskich. Rosyjskie źródła w błędnej pisowni czy korekcie owego Rotmistrza nazywają także Pimberskim (A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 679).

pułkowniku? Tymberski odpowiedział: wiecie, że mam ordynans od Marszałka konfederacyi bym do Baru z wami przybył — tam maszerujemy. Starszyzna rzekła: jeżeli panie pułkowniku chcesz iść do Baru to idź, a my z mołojcami wrócimy. Jak powiedzieli tak zrobili. Rotmistrz dopędził „panów konsylarzów“ i oświadczył co się stało. Nie było na to rady, a wdawać się w pertrakcye nie wydawało się rzeczą bezpieczną — pospieszyli tedy do Białej-Cerkwi, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa Wołyniecki za pogróżki, rzucone w Śmilańszczyźnie, o tem że przyjdą konfederaci mordować i niszczyć ludność, z polecenia Repnina aresztowany został.

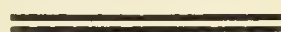
Pogróżki jednak zdziałały swoje: dały powód do pogłosek o morderstwach i awanturach, szerzonych przez konfederatów, nad czem wytrwale pracował Melchizedek, tem wytrwalej że siedząc w Perejasławiu nie lękał się odpowiedzialności. Wypadek chciał, że te pogróżki i pogłoski miały pozory prawdy. W parę tygodni potem zdarzeniu przyprowadzono pod przykryciem podjazdu polskiego kilkunastu łotrzyków hajdamackich, skazanych na śmierć przez sąd Żytomierski, dla wykonania wyroku in loco delicti. Kozacy, wracający z pod Białej-Cerkwi do klucza Żabotyńskiego przypuszczali, jak się zdaje, że to wojsko, przysłane na ich ukaranie, i skorzystali z tej sposobności, ażeby umknąć za granicę[1]). Najwygodniej im było zbliżyć się do stepów zaporozkich, gdzie byli bezpieczniejsi niż w innem jakiem miejscu. Udali się przeto do granicy noworosyjskiej, gdzie naczelnik na szańcu Krutojarskim, kapitan Staniewicz, miał ich przepuścić, broń zatrzymawszy[2]). Prawdopodobnie jednak nie był dla nich zbyt surowym, a może i poprzednio w przyjacielskich stosunkach zostawał, gdyż później stanął na czele hajdamaków. Ludzie, bliżej stosunki miejscowe znający, a patrzący na współczesne wypadki, utrzymywali, że Staniewicz do szańca swego umyślnie ich sprowadził (30 kwiet-

[1]) Moszczyński w Pamięt. do hist. polsk., str. 135, mówi że „zaczęli uciekać za-granicę rosyjską przez Dniepr pod Perejasławiem“. Mieszkańcy m. Żabotyna w cytowanej już relacyi (str. 680. A. J. Z. R. Cz. I, t. III), mówią głucho że udali się nad granicę Noworosyjską. Strach i inne powody mogły ich skłonić do tego, a najważniejszym był ten, że ze Staniewiczem musieli być w porozumieniu.

[2]) ibid. str. 134, 135.

nia s. s. 1768). Sympatye te dla hajdamaków tem łatwiej dają się wytłumaczyć, że Staniewicz sam potem zamienił kapitaństwo rosyjskie na tytuł watażki.

Pomiędzy owymi delikwentami, dekretowanymi na wbicie na pal za morderstwa hajdamackie był także siostrzeniec ihumena Motroneńskiego, który, zebrawszy kupę hajdamaków dwory szlacheckie rabował i okrucieństw rozmaitych dopuszczał się[1]). Do licznych przeto powodów, które natchnęły nienawiścią dla konfederatów Melchizedeka, przybył jeszcze jeden — zupełnie osobisty, który niezawodnie wiele na szali zemsty zaważył.



[1]) Ad. Moszczyński. Pamięt. do hist. polskiej. Poznań 1863, str. 135.

8. Bałamucenie się hajdamaków.

Rozpatrzyliśmy wszystkie bliższe i dalsze przyczyny, wpływające na stopniowy rozwój hajdamaczyzny aż do wybuchu Koliszczyzny; teraz w samym fakcie, który uwieńczył długoletnie machinacye rozpatrzyć się musimy. Przedewszystkiem tedy zwrócić należy uwagę na bałamucenie się hajdamaków, a raczej watażków hajdamackich. Błędny w założeniu, niebył on bezpośrednio materyałem wybuchowym, ale przyczynił się bardzo do rozszerzenia pożaru społecznego, gdyż dał ruchom ludowym ukraińskim podstawę i racyę niejako do wystąpienia; nieusprawiedliwiał wprawdzie wybuchu w obec Rzptej, ale nadał mu pewną sankcyę w obec szerokich mas ludności.

Mam tu na myśli ukazy, wrzekomo Katarzyny II, któremi niektórzy watażkowie zasłaniali się.

Niektórzy historycy wprost twierdzą, że żadnej hramoty nie było. Najodważniejszy z nich, Rewa, w zadzierzystej swojej broszurce, a właściwie w niby krytycznym wstępie do przekładu pamiętniczka Krebsowej bez ogródek powiada: w żadnym z zeznań hajdamackich, ani w jednym z doszłych do nas aktów nie ma nawet śladu bodaj wzmianki o istnieniu jakiejkolwiek hramoty[1]). Zapalony admirator hajdamaczyzny, który w krwawych, pełnych dzikości, bez celu politycznego swawolnych wybrykach widział jedynie możebną formę protestu przeciwko zupełnemu „zagarnięciu w niewolę słabych przez silnych“ — nie bardzo się snać rozpatrywał w źródłach dziejowych, bo inaczej były niezawodnie ślady podburzenia ludności za pośrednictwem „ukazów“ znalazł. Nie tylko wszyscy współcześni pisarze wspominają o tem, ale są dowody i w zeznaniach watażków. Musimy szczegó-

---

[1]) J. M. Rewa: Umanskaja rieźnia. Zapiski Weroniki Krebs. Kijów 1879. str. 10.

łowo rozpatrzyć się w tych głosach, ażeby wyciągnąć z nich takie wnioski, jakie jedynie możebne.

Zacznijmy od Lipomana, dlatego że jest najbliższym chwili dziejowej, która nas teraz zajmuje. Nie brał on wprawdzie w zawierusze hajdamackiej udziału bezpośredniego, z watahami i watażkami nie stykał się, ale znał ludzi, których świadectwo było wiarogodne, między innymi Kwaśniewskiego, pułkownika Śmilańskiego[1]). Według tych świadectw Żeleźniak rozgłaszał że podaństwo zniesione, że Ukraina prawobrzeżna samą tylko kozacką służbę odbywać będzie, a kraj cały zwać się Hetmańszczyzną. Na dowód tego miał on „pokazywać jakieś fałszywe na pergaminie ze złoconemi literami pismo“[2]). Pismo to dało powód że istniała „hramota“, którą „złotą“ nazwano.

Wskazówkę że jakiś ukaz istniał i na niego powoływano się znajdujemy u naocznego świadka rzezi humańskiej Tuczapskiego. Opowiada on że na przyrzeczone i wyproszone bezpieczeństwo, kilku z watahi Żeleźniaka[3]) podjechało pod bramę z oświadczeniem że „temu wojsku bronić się nie można, gdyż jest gwarantki kraju, imperatorowej Katarzyny“. Po tych słowach kazał Gonta, na przekonanie Młądanowicza rozwinąć chorągwie, na których z jednej strony był wyszyty portret Imperatorowej, na drugiej wypisany ukaz polecający szukanie i rozpędzanie konfederatów.

Pomimo bardzo nie sympatycznego usposobienia dla Rzptej ówczesnego kresowego społeczeństwa, już wówczas budziła się wątpliwość co do prawdziwości owego stosunku z armią rosyjską i prawdziwości ukazu. Lenart, jeden z obecnych owej rozmowie Młądanowicza z watażkami, którą streściliśmy wyżej, bez ogródki powiedział: „strzelić do szelmy! łże i zwodzi, jak już zwiódł“. — Niedoszło jednak do tego.

Rulhière, bardzo bliski tej epoki, który nieraz przedstawiał fakty fałszywie, lecz nastrój współczesnej opinii publicznej malował dobrze, wprost obwinia Rosyę o chęć wymordowania szlachty, która podpisała akt konfederacyi Bar-

---

[1]) Bunt hajdamaków na Ukrainie r. 1768. opisany przez Lipomana i dwóch bezimiennych etc. Poznań 1854. str. 21.

[2]) ibid. Rzeź humańska czyli historya rewolucyi, zrobionej przez Żelezniaka i Gontę str. 85.

[3]) Źródła rosyjsk. nazywają go pułkownikiem Medwedowskim (Cztienija w istor. obsz. 1893. Relacye z r. 1768. etc. str. 136.

skiej. Powiada on że w tym celu Carowa wydała ukaz (édit), w którym uskarzała się na prześladowanie religii greckiej, wtrącając tam i żydów, ażeby i przeciwko nim zemstę wywołać. Ukaz ten miał być wydany dowódcy Zaporożców Żeleźniakowi, a watażkowie hajdamaccy w rabunku i morderstwie zasłaniali się owym ukazem przed ofiarami rosyjskimi[1]).

Istnienie ukazów, które większość ludu brała za rzeczywiste, pozostało we wspomnieniach starców. Jedno z takich opowiadań przywiązane jest do napadu hajdamaków na Czerkasy pod wodzą Maksyma Szyła. Watażka miał zawołać przed siebie gubernatora, a sam siedząc na koniu, „czytał mu ukaz Carowej, polecający wyrżnięcie wszystkich żydów i Lachów na Ukrainie — co do nogi[2])". Równie ciekawą wzmiankę o istnieniu złotej hramoty znajdujemy w opowiadaniu współczesnego świadka, spisanem przez Kulisza[3]). Semen Neżywy, jeden z watażków Kulszczyzny, jeździł na Sicz i głosił że „otrzymał pozwolenie zbierania czaty (watahi, szajki, kupy), której ma zostać dowódcą i iść z nią do Polski na wyrżnięcie Lachów i Żydów[4])".

W ten sposób przedstawiały się opowiadania współczesnych lub bardzo blizkich tej epoce ludzi o istnienia ukazów i ich treści. Obaczmy teraz jak wygląda ten fakt według dokumentów. Głównym źródłem służą tutaj zeznania hajdamaków i watażków, działających często pod wpływem ukazu i zasłaniających się nim. Tak sobie postępował Sawa Saczek. Zbierał on w Bohusławiu w r. 1768 watahę, którą zaprowadził do Błoszczyniec do Szwaczki, a z nim wspólnie miał uderzyć na Białą-Cerkiew. Zaszło tam jakieś nieporozumienie między watażkami, bo gdy do Błoszczyniec przybył, Szwaczka, kazał go, jako nieposłusznego rozstrzelać. Wyrok natychmiast wykonano. Saczek padł pod kulami hajdamackimi, ale że okazywał jeszcze znaki życia, kazano go więc wyspowiadać, poczem kilka dni przeleżał u popa Błoszczynieckiego, a wreszcie odwieziony został do wsi Rokitny, do krewnych. Dalsze

---

[1]) Rulhière: Hist. de l'anarchie de Pologne etc. tom III. stron. 82.

[2]) Kijew. Star. 1888. Listopad str. 309.

[3]) Kulisz: Zapiski o Jużnoj Rusi. t. I., str. 149.

[4]) A. Skałkowskij: Najezdy hajd. str. 202. Zeznanie Fedora Bondarenka 25. Lipca s. s. 1758.

jego losy już nas nie interesują, gdyż z widowni działalności hajdamackiej usunął się. Chodzi nam tylko o jego działalność jako werbownika watahi. Szczegóły o tem opowiada na zeznaniu Wasyl Żurba, będący „na posłuszaniu“ w Kijowsko-Sofijskim monasterze. Poszedł on odwiedzić krewnych do Zaborza i w Zaborskim lesie spotkał się z watahą, będącą pod dowództwem Sawy Saczka. Było to w jesieni 1768 r. — w „Pilipówkę“ Saczek miał pod sobą stu hajdamaków i z nimi przekradał się koło posterunku w Motowidłówce do Polski dla rabunku, gdy się z Żurbą spotkał. Począł go namawiać aby z nim poszedł, mówiąc że „posiada ukaz, na mocy którego ma prawo Polaków i żydów wykorzeniać za co będą mieli nagrodę“[1]). W tej kupie hajdamackiej był jakiś pisarz — włóczęga z Głuchowa, który prosił o pozwolenie przeczytania tego ukazu, a po przeczytaniu oświadczył Żurbie, że ów ukaz fałszywy. W tym czasie wpadł na nich podjazd polski rozpruszył i niektórych uwięził.

Śród wybitniejszych watażków Koliszczyzny istnieniem „ukazu“ zasłaniał się bezustannie Semen Nieżywy. Czytał on go w obec ludu w Segedyńcach i w Kaniowie, a nawet przed oficerami rosyjskiemi mówił wyraźnie że Carowa życzy sobie ażeby wyrżnięto na Ukrainie Lachów i żydów. Pogłoskami takiemi był mocno zaniepokojony Hr. Rumiancow, który znalazł się w drażliwej pozycyi, niewiedząc na pewno czy za jego plecami nie wysłano jakich tajemnych instrukcyi i poleceń. W jednem z doniesień Katarzynie II. pisał z akcentem żalu, że „niewie czy niewydane zostały wojskom zaporożkim, będącym pod jego dependencyą, jakie osobne polecenia“.

Rad był widzieć i posiadać ową złotą hramotę o której tyle mówiono. Dla tego też, wysyłając dowódcę pułku karabinerów, Protasjewa, przeciwko Nieżywemu pod Kaniów, polecił mu wyłapać hajdamaków i żądać od nich tego ukazu, o którym mówili. Gdyby się znalazł rzeczywiście, Protasjew miał go sztafetą wysłać przy raporcie do Rumiancowa, hajdamaków zatrzymać, a gdyby ów ukaz okazał się wątpliwym lub fałszywym — przysłać ze wszystkimi jeńcami[2]).

---

[1]) Andrijewskij: istor. materj. iz Archiwa Kijew. gub. prawlenija. t. IX. str. 114,. 123.

[2]) Kijew-Star. 1881. st. Wrzesień, 540. 542.

Zaniepokojenie Rumiancowa, wynikające z obawy ażeby ruch hajdamacki nie poszedł za Dniepr i nieogarnął posiadłości rosyjskich, było tak wielkie że na odgłos rozbojów Nieżywego w Kaniowie, gdzie on zasłaniał się ukazem Carowej, wprost pisał do atamana Koszowego Kalniszewskiego (Kałnysza) zapytując czy wataha powyższa wyszła samowolnie czy też może było jakie pisemne rozporządzenie[1]). Autor „krótkiego opisu rzezi w Humaniu" utrzymuje że kozacy zaporoscy „zmyślonemi ukazami" bałamucili ludność wiejską[2]). Moszczyński opowiada również o czytaniu przez Żeleźniaka „ukaz niby to Katarzyny Imperatorowej"[3]). Nieznany autor Pamiętnika panowania Stanisława Augusta pisze że hajdamacy pokazywali oficerom rosyjskim „ukaz imperatorowej", dodając że nie jest rzeczą pewną czy był fałszowany czy prawdziwy, „to tylko wątpliwości niepodpada że był okazywany"[4]).

W obec tych faktów, któreśmy rozpatrzyli, nie da się zaprzeczyć że jakiś dokument, noszący nazwę ukazu Katarzyny II. w ręku hajdamaków znajdował się, że w celu bałamucenia łatwowiernych bywał niejednokrotnie używany i że przyczyniał się w sposób nadzwyczajny do rozdmuchiwania zarzewia nienawiści i rozbojów, tembardziej że watażkowie umieli wmówić jakoby to wszystko co robili było życzeniem Carowej.

Teraz nasuwa się pytanie: co to był za dokument i jakiej treści?

Hramota, o której wspomnieliśmy niejednokrotnie, na którą powoływali się watażkowie, w oryginale lub opisie nie doszła do nas — i nic dziwnego: ci, którzy nimi posługiwali się przechowywali je i ukrywali, jako dokumenty wiarogodne mające im służyć niegdyś do usprawiedliwienia się. Co do jej treści, — na dwa punkty tylko musimy zwrócić uwagę, które wrzekomy ukaz obejmował:

1⁰ obronę religii grecko-wschodniego obrządku i

2⁰ potrzebę wyrżnięcia wszystkich Lachów i żydów.

Żadnych innych zasadniczych motywów i myśli w ukazie nie było.

---

[1]) ibid. str. 545.

[2]) Bunt hajdamaków etc. str. 124.

[3]) Pamiętnik et. str. 124.

[4]) Bibliot. Muzem pol. w Rapperswilu Rps. Nr. 31 str. 95; czytaj dopisek 17.

Tekst jego po raz pierwszy ukazał się w zbiorze państwowych dokumentów dotyczących Rzptej w Paryżu, gdzie wszakże znajduje się oryginał, niewiadomo. Ponieważ dokument ów wyszedł w przekładzie francuskim, a oryginału pod ręką nieposiadamy, niemożemy sprawdzić o ile przekład jest dobrze zrobiony; umieszczamy zatem ów przekład w dosłownem brzmieniu:[1])

Saint-Petersbourg, $^{9}/_{20}$ juin 1768 a.

Comme nous voyons clairement avec quel mépris et quelle honte nous sommes traités ainsi que notre religion orthodoxe, par les Polonais et par les juifs: les défenseurs de notre religion grecque étant persécutés, opprimés et punis de mort: pour ces raisons, ne pouvant plus souffrir de pareils outrages, de semblables ignominies et cette persécution, uniquement pour notre sainte religion persecutée, méprisee, nous donnons cet ordre et nous enjoignons à Maximilien Zelezniak, de la terre de Tymoszew, colonel et commandant dans nos terres du Bas-Zaporogue, d'entrer dans les terres de Pologne, prenant encore quelques troupes de nos armées russes. des kosaks du Don, pour extirper et abattre, avec l'aide de Dieu, tous les Polonais et les juifs blasphémateurs de notre sainte religion. Par ce moyen nous faisons cesser toutes les plaintes portées devant notre trône, contre ces assassins impitoyables, ces parjures, ces violateurs de la foi, ces Polonais qui protégeant la mauvaise croyance des juifs impies, blasphèment et méprisent notre religion, oppriment un peuple fidèle et innocent. Nous ordonnons donc qu'en traversant la Pologne, l'on extirpe leur nom et que leur mémoire soit anéantie pour la postérité. Mais pour que les traités et l'amitié avec nos voisins soient observés, nous défendons, sous les plus rigoureuses peines, de molester ou d'inquiéter les marchauds turks, grecs, arméniens et les notres russes qui traversent la Pologne pour sujet de commerce; nous voulons même qu'ils aient toujours un libre passage, et tous les secours qu'on peut requérir de voisins amis.

Pour plus grande foi, nous confirmons cet ordre et cette permission.

---

[1]) Bibliothèque de Archives diplomatiques. Pologne Recueil des traités et conventions concernant la Pologne. 1762 — 1862 par le Comte d'Angeberg Paris. 1862. str. 61 i 62.

Donné a Saint-Petersbourg, scellé de nos armes et signé de notre propre main, le 20 juin 1868 a.

Catherine.

Pour ampliation:

L'attaman koszowy
Pierre Kalnyszeffskoi, avec les tómoins.

Nie ulega żadnej wątpliwości że ukaz powyższy jest fałszywym; niepotrzeba wcale wysilać się na dowody aby podrobienie zrozumieć. Człowiek, który go układał nie znał ani form państwowych, ani tytułów urzędowych — widocznie nie miał z tem do czynienia, a najpewniej nie chodziło mu ani o formy, ani o tytuły. Ale to jest rzeczą niezawodną że znał on doskonale, że tak powiem, psychologię tłumów dzikich i skłonnych do swawoli. Ludzie, dla których ten ukaz był przeznaczony nie pytali o formy i tytuły—nazwisko i treść wystarczało im zupełnie. Owe wyrazy „ziemia Tymoszewska“ (terre de Tymoszew) gdy w istocie był tylko kureń Tymoszewski do którego Żeleźniak należał; „ziemia niższego Zaporoża“ (nos terres du Bas-Zaporogue), gdy używano tylko wyrazów Niż, albo Zaporoże — rażą niewątpliwie każdego niewłaściwością określenia, ale trzeba pamiętać o tem że mamy do czynienia z przekładem tylko, niewiadomo jak pod względem ścisłości dokonanym. Nie w tem zresztą rdzeń rzeczy spoczywa. Równie niestosownym jest podpis, a raczej kontrasygnacya koszowego atamana „ze świadkami“ (avec les temoins) zamiast, jakby być mogło w skróceniu „z towarzystwem“. Jest jeszcze jeden wzgląd uboczny, wskazujący falsyfikacyę ukazu t. j. data wydania go — w tej samej prawie chwili kiedy dokonywała się rzeź w Humaniu, ale oczywiście zarzut ten waży tylko w obec innych poważniejszych dowodów falsyfikacyi, gdyż faktyczne wykonywanie ukazu rozpoczęło się już w Maju.

Ponieważ tekst żadnego innego ukazu nie doszedł nas, a czytanie jego przed ludnością i kupami hajdamackiemi jest faktem dowiedzionym, przeto ukaz, przytoczony przez nas w całości, można uważać jako ten właśnie, którym posługiwali się Żeleźniak, Nieżywy, Saczek i zapewne inni także, tembardziej że zawiera on zasadnicze żądania, sformułowane wyżej, a niepomijane nigdy przez watażków hajdamackich.

Jeżeli ukaz, przytoczony przez nas w całości jest fałszywy, nasuwa się pytanie: kto go sfałszował? Komu na istnieniu jego najwięcej zależało? komu on był potrzebny?

Wiadomo że sprawa dyzunistów, podniesiona przez Rosyę i ze względów politycznych tak wytrwale broniona, co do obrządku grecko-wschodniego, znalazła w ihumenie menasteru Metroneńskiego Melchizedeku Znaczko-Jaworskim nader gorliwego, wytrwałego, bezwzględnego i fanatycznego obrońcę. Inspirowany przez Koniskiego, a z natury zdolny do intryg, zrozumiał doskonale zasadnicze motywy bieżącej polityki rosyjskiej i w myśl tej polityki działał. Jak to się często zdarza figurom drugorzędnym — w prowadzeniu akcyi obrony swego obrządku, przesadzał. Widział on wszędzie prześladowanie, nawet tam gdzie śladów jego z punktu ani państwowego ani religijnego dopatrzyć nie można, a party ambicyą odznaczenia się, przypodobania się, a niezawodnie także i wywyższenia się — gdyż miał przed oczyma doskonały przykład w Koniskim, nie posiadał przymiotu bardzo potrzebnego i pożądanego w takich razach — taktu i umiarkowania. Z tej też racyi w czynnościach swoich zarówno urzędowych jak i po-za urzędowych przesadzał. Stąd też popieranie sprawy dyzunii na Ukrainie łączyło się u niego z drażnieniem wszystkich, z kim się tylko stykał. Nienawidzili go zarówno ci których bronił jak i ci od których bronił. Zejście z drogi obranej, jakoteż zmiana sposobu postępowania nie leżały w jego mocy. Przedstawiwszy przeto raz w obec Repnina sprawę dyzunii na kresach południowo-wschodnich jako rozpaczliwą, a zachęcony przez niego do zbierania faktów nadużyć i prześladowania, — oddał się tej pracy z gorliwością fanatyka, niehamowanego ani względami, ani uczuciami etycznemi. Wszedłszy na tę drogę, znalazłszy poparcie w rządzącym Synodzie w Petersburgu, jakoteż u Repnina w Warszawie, stał się do pewnego stopnia maniakiem idei. Chodziło mu już nie o religię grecko-wschodniego obrządku, której Katarzyna i Repnin bronili na drodze politycznej świetnie i korzystnie, lecz o to że ona jest na Ukrainie prześladowaną, że ludność pod wpływem tego prześladowania gotową jest na jakiś akt rozpaczliwej samoobrony. Zapatrzony w tę swoję ideę, wybryki swawoli hajdamackiej łączył w umyśle, szkoszlawionym moralnie, z ideą obrony

religii, gdy w samej rzeczy lud na punkcie religii widzi i rozumie tylko formy obrządku — nawet dotychczas.

Melchizedekowi zależało na tem aby wykazać że ludność ukraińska z powodu prześladowania religijnego porwała się do buntu, że nienawidzi Lachów i żydów, jako wrzekomych swoich prześladowców, zawierucha więc w roku 1767 i 1768, popierana jak widzieliśmy, nietylko przez niego, jemu wszakże była najbardziej na rękę. Nie złagodzić ją, lecz rozdmuchać pragnął, byle dowieść Repninowi że wszystko to co pisał i mówił było prawdą. Kto wie przeto czy w mściwym a fanatycznym jego umyśle nie powstała myśl zwiększenia zawieruchy i nadania piętna religijnego za pomocą fałszywego ukazu. Opinia publiczna ludzi współczesnych obwiniała go o to. Jako dziecko ludu ukraińskiego, pod sukienką zakonną nie zmienił on ani charakteru, ani temparamentu, ani moralności — nawoływanie do zemsty, nie możność i niezdolność dopatrzenia się w hajdamaczyźnie wynaturzenia pierwiastku moralnego i chęć dowiedzenia coûte que coûte słuszności swoich poglądów, mogły go popchnąć łatwo na drogę tajemnej zbrodni.

Rozpatrzmy się w tym fakcie. Jest on zupełnie zgodny z opinią publiczną, obwiniającą Melchizedeka o napisanie owej „złotej hramoty“.

Moszczyński pisze: ihumen „perejesławski“ (Melchizedek mieszkał od r. 1767. w Perejesławiu, stąd też może błędnie ihumenem perejesławskim nazwany w powyższym okresie) przez zemstę na Polaków za siostrzeńca swego na pal wbitego, namówił Żeleźniaka i jego kompanię żeby oni wojnę religijną w Polsce zaczęli, ponieważ Polacy zrobili konfederacyą w Barze przeciwko ich wierze, i na wielkim arkuszu pergaminowym napisał ukaz do tego stosowny imieniem Imperatorowej, zmyśliwszy jej podpis i pieczęć na laku czerwonym rublem wycisnął, pisząc tytuły Imperatorowej złotemi literami — skąd zapewne i kramota owa złotą nazywała się[1]). To pismo miał dać Żeleźniakowi, który wymawiał się że posiada za mało siły i tak wielkiego przedsięwzięcia wykonać nie może. Nabożny ihumen miał zwrócić jego uwagę na to że jest gotowych do rozpoczęcia roboty tysiąc kozaków, któ-

---

[1]) Ad. Moszczyński: Pamiętnik do historyi polskiej etc. str. 135, 136.

rzy uciekli przed konfederatami, chcącymi ich w pień wyciąć, — ci pójdą zaraz. Byli to niezawodnie owi kozacy zbiegi z pod Białej-Cerkwi, których prowadził Tymberski. Żeleźniak usłuchał ihumena, poszedł do owych kozaków, hramotę pokazał — i zaczął rżnąć żydów i Lachów, utworzywszy z nadwornych kozaków pierwsze kadry wojsk hajdamackich[1]).

Lipoman, z opowiadań Kwaśniewskiego, utrzymywał że o „zrobienie tego pisma" mógł być podejrzany Melchizedek Znaczko Jaworski, trudniący się aptekarstwem, a apteczka przez niego założona istniała jeszcze w roku 1770[2]). Z urządzeniem apteki przez Melchizedeka wiąże się jeszcze imię mnicha Motroneńskiego monasteru Mołdowana, który w czasie ihumeństwa Jaworskiego pomagał mu w urządzeniu apteki a równocześnie był pisarzem „archirejskim". Maksymowicz „słyszał" jakoby ów Mołdowan pisał złotą hramotą[3]). To samo miał słyszeć Chorsoński „archirej" Innocenty, w czasie wizytacyi monasteru Motroneńskiego.

Nie chodzi tu wszakże bynajmniej o to, kto, że tak powiem spełnił mechaniczną czynność, lecz kto był jej moralnym sprawcą. Za takiego możemy uznać Melchizedeka, dając wiarę nietylko bliższym świadectwom, ale świadectwom ludzi, którzy bezpośrednio stykali się z hajdamaczyzną i z monasterem Motroneńskim, tembardziej że udział w ułożeniu owej hramoty Melchizedeka da się poniekąd dowieść urzędownie. Skalkowskij, który miał w ręku archiwum Zaporozkie, utrzymuje opierając się na dokomentach, że ową złotą hramotę przedłożył Melchizedek najprzód koszowemu atamanowi Piotrowi Kalniszewskiemu i że zawierała ona polecenie ażeby wojsko zaporozkie wszelkiemi środkami dopomagało do obrony prześladowanej cerkwi. Koszowy, oddał ową hramotę do przeczytania pisarzowi wojskowemu Iwanowi Hłobie. Mądry kozak przekonał się natychmiast że jest to dokument fałszowany i doradzał jakoby Koszowemu w tej całej sprawie udziału nie brać. Ihumenowi zaś odpowiedziano że gdyby Carowa

---

[1]) W przepełnionym błędami wydaniu Pamiętnika Moszczyńskiego wydrukowano że Żeleźniak poszedł za radą „dworskiego ihumenego" zamiast „Jaworskiego ihumena".

[2]) Bunt hajdamaków na Ukrainie w r. 1768 i t. d. str. 21. I tu wydawca źle wyrozumiawszy imioniska ihumena Znaczko albo Znaczek, wydrukował „Żaczek Jaworski".

[3]) A. J. Z. R. Cz. I. t. II. przemowa XXXVII. patrz przypisek.

w samej rzeczy żądała pomocy od Zaporożców, byłaby się niewątpliwie zwróciła do nich nie przez niego, ale przez osobnego posła — jak to bywało „od wieków"[1]).

Pamięć ludowa przechowała także wspomnienie o tem że prawdziwym sprawcą fałszerstwa złotej hramoty był ihumen Motronoński Melchizedek[2]).

Wobec tego zdaje się nieulegać żadnej wątpliwości że złota hramota, jako pomysł i wykonanie, była dziełem Melchizedeka. Odpowiadała ona w zupełności duchowi jego czynów i myśli. Wprawdzie niektórzy pisarze, pragnąc ihumena Motroneńskiego oczyścić z tego czynu, utrzymywali naiwnie że nie mógł on wziąść tej hramoty od Katarzyny, gdyż był w Petersburgu w r. 1765 (Szulgin i Liebedincow); inni fałszywości jej dowodzili datą wydania i rzezi humańskiej — ale fałszywość dat nie zmienia jej doniosłości i nie usuwa winy ani współudziału Melchizedeka. Zrobiła ona swoje: — dała nóż do ręki dzikim hajdamackim tłumom, przyniosła sankcyę morderstwa i wniosła niepokój do obcego państwa. Jako następstwo zakulisowej intrygi i roboty, zgodnej z duchem

---

[1]) A. Skalkowskij: Najezdy hajdamak. str. 69. 70. Sołowjow. (Istoria Rossii t. XXVII. str. 306, 307.) opierając się na błędnem wydaniu Moszczyńskiego, twierdzi że hramotę napisał jakiś ihumen którego siostrzeńca na kół posadzili". U Moszczyńskiego (wyd. z roku 1863, Poznań, st. 135) owym wbitym na kół hajdamaką był „siostrzeniec rodzony władyki Perejesławskiego dworskiego..." O kilka wierszy dalej ten sam władyka nazwany „ihumenem Perejesławskim monasteru Mohylańskiego". Niewątpliwie jest tu mowa o jednej osobie, tylko z Jaworskiego zrobiono Dworskiego, a osobą tą był Melchizedek ukazem synodu 14. Października 1768, a ukazem konsystorza Perejesławskiego 30. Paźdz. przeniesiony został z monasteru Motroneńskiego do Michajłowskiego Perejesławskiego. (A. J. R. Cz. I. t. III. str. 833).

[2]) Kulisz: Zapiski o Južnej Rusi. cz. I. str. 149. „Lachy poczęli prześladować błahoczestije; po co oni, powiadają, na naszej ziemi siedzą a prawosławnego Cara wychwalają? I poczęli głowy ścinać prawosławnym. Spalili najprzód w Mlinowie „tytara" (Kusznir), a potem futory czerńców Motroneńskich popalili. A w monasterze tym był ihumen.., ach, zapomniałem jak on się nazywał! Widzi że źle Lachy robią wytną wszystkich prawosławnych, a pisarz z niego był tęgi (pysaka dobryj buw) jak utnie złotą hramotę! A Maksym Żeleźniak przyjechał był właśnie na pokłony — otóż on mu tę hramotę i wetknął: najjaśniejsza Carowa żydów i Lachów rznąć co do nogi każe, żeby nie śmierdzieli na Ukrainie. Jak huknął Żeleźniak, aż echem odpowiedziała Śmilańszczyzna i Czehryńszczyzna.

polityki Repnina, w ostatecznym rezultacie nie różniła się ona niczem od prawdziwego ukazu — gdyby taki istniał. Życzenia zawarte w niej spełnione zostały, oprócz jednego: wojska rosyjskie nie przyszły z pomocą hajdamakom, bo pożar był zbyt groźny. Gdy się pali, nikt nie pyta na razie czyja ręka ogień podłożyła, ale najprzód gaszą ogień, aby nie zapalił się dom sąsiada.

Taką akcyę prowadziło wojsko rosyjskie. Współcześni byli z początku tego przekonania że Rosya pomaga w dziele mordu[1]). Było to wszakże nieprawdą. Rosya za pomocą agitacyi przez urzędników swoich i osoby jej oddane, prowadzone świadomie lub nieświadomie w celu pozyskania jak największego wpływu na sprawy i rząd Rzptej, przyczyniła się w wysokim stopniu do wywołania hajdamackiego wybuchu. Ani podniesienia ludności wiejskiej z nożem w ręku przeciwko szlachcie i państwu nie życzyła, ani przewidywała jak daleko agitacya Melchizedeka pójść może, bo to co się stało lub stać mogło było zarówno groźnem dla Rosyi jak i dla Polski.

Wiemy już skądinąd, że w r. 1767 w całej Małorosyi t. j. tej części Ukrainy, która odeszła pod panowanie Moskwy, jakoteż w Siczy rozpisane były wybory deputatów do komisyi, mającej zająć się układem nowych praw. Cały przebieg tych wyborów jakoteż treść podań, wniesionych w tej sprawie dowodziły najlepiej o słusznem niezadowoleniu, panującem w lewobrzeżnej Ukrainie. Szlachta Łubieńskiego pułku otwarcie oświadczyła, że ponieważ „Małorosya“ w okresie przynależności swojej do Polski używała tych samych praw i przywilejów, jakich używała szlachta polska i Wielkiego księstwa Litewskiego, żądała tych samych praw[2]). Kozacy różnych pułków o podaniach swoich pisywali „o rzeczach zupełnie do nich nie należących“[3]), a na Siczy, skąd podanie do komisyi nie doszło do nas, mówiono głucho, że stosownie do zwyczaju miejscowego, Zaporożcy będą o potrzebach swoich i krzywdach radzić wspólnie i wyszlą posła do Senatu[4]). Ponieważ poprzednio już staraliśmy się schara-

---

[2]) Nakazy małoross. deput. w r. 1767 str. 167.

[3]) ibid. str. 206.

[4]) ibid. str. 252.

[1]) Przewodnik naukowy i literacki. Rok XXIV. Zeszyt VI. Lipiec 1896. Pamiętniki pułkownika d' Aloy, rezydenta Sasko-Kurlandzkiego str. 616.

kteryzować ogólne położenie ludności na Ukrainie lewobrzeżnej, przeto dotego przedmiotu wracać nie będziemy.

Najgroźniejsza jednak była Sicz, posiadająca tradycye wojskowe i organizacyą, a niezadowolona bynajmniej z panującego stanu rzeczy. W r. 1768 po dwakroć porywała się ona do broni przeciwko starszyźnie i koszowemu. Osobliwie niepopularnym był ataman koszowy Piotr Kalniszewski, zarówno skutkiem swojej surowości względem kozaków jak i powolności względem Moskwy, a powolność ta wyrażała się powstrzymywaniem Zaporoża od zbyt daleko idących wybryków. Do tego okresu historyi Siczy posiadamy w niewielkiej ilości materjałów i źródeł. Wiemy jednak, że były usiłowania zamordowania Kalniszewskiego (Kałnysza), postawienia na czele Zaporoża Filipa Fiodorowa wymordowania garnizonu rosyjskiego i szukania „nowych panów". Ile było spiskowców i w jakim stopniu wojsko podzielało te przekonania, niewiemy, to jednak wątpliwości nie ulega, że niezadowolenie było wielkie.

Zamach wykryty został dzięki, jak zwykle, zdradzie. Jeden z mnichów monasteru w Medwedówce, Ambroży i kozak jednego z kureni Grzegorz Krenicz donieśli o tem. Rzecz działa się w pałance Protowczańskiej, w domu niegdyś wojskowego popa Cyryla Tarłowskiego. Kozacy Szczerbinowskiego kurenia, Klim, Cygan i Iwan Storożenko poczęli mówić: Daj nam Boże tylko przedostać się wszystkim na tamtą stronę Dniepru i dojechać do Siczy a zaraz zwołamy Radę. Upatrzyliśmy już sobie od dawna koszowego Filipa (Fiodorowa), który porządek zrobi, nie taki jak u teraźniejszego Kalnysza. Wybrawszy nowego koszowego, teraźniejszego zamordujemy, bo do czegoż on? Nigdzie nie był, nic nie umie i źle panuje. Starszyznę wojskową, która z nim w zgodzie żyje także wymordujemy i wybierzemy inną, a wydusiwszy wszystkich ponoś i o Moskalach nie zapomnimy". Gdy Tarłowski zwrócił uwagę, że przecież przysięgano Moskwie odpowiedziano mu „że znajdą sobie innych panów, a miejsce gotowe już mają"[1]).

Jednem słowem na Siczy ruch był duży.

Pułkownik Bohogardowej pałanki Mojsiej Hołowko donosił starszyźnie 15 Maja s. s. 1768, że z nad Ingułu prze-

---

[1]) A. Skalkowskij: Najezdy hajdamak. etc. str. 129 130.



CATHERINE II.

Avec le costume qu'elle portait au mois de Janvier 1787 en partant pour la Crimée.

szło 30 ludzi wyszło niewiadomo dokad, a na zapytanie dokąd idą? Odpowiedzieli: „dokąd Bóg da, tam i pójdziemy“. Pułkownik Prognoińskiej pałanki Fiodor Wielki zawiadamiał, że na drugiej stronie Prognojów (jezior słonych koło Kinburnu) rybałki (robotnicy przy połowie ryb), porzuciwszy swoich gospodarzy, przechodzą na turecką stronę za Boh, do Kiślakowej i Hordijowej bałki na tureckiej stronie i tam gromadzą duże watahy (czaty). Ludzie ci grożą pułkownikowi i starszyźnie — która żąda od Kosza pomocy[1]).

Niezadowolenie trwało ustawicznie i wybuchło już w Grudniu 1768 r. Kozacy tak zwani „siromachy“ otworzyli więzienia i napadli na starszyznę, która zdołała umknąć. Skończyło się na zrabowaniu ich majątków. Wrzenie to uspokoił rosyjski kapitan Markowicz[2]) Kalniszewskij, powrócony znowu do władzy, prosił rząd rosyjski o stałą załogę moskiewską w Siczy „dla bezpieczeństwa“[3]).

Rosya tak była zaniepokojoną ciągłemi awanturami w Siczy, jakoteż możnością rozszerzenia się ruchu hajdamackiego za Dniepr, że powstał projekt przesiedlenia ludności rolnej z prawobrzeżnych pałanek do Małorosyi który do skutku nie doszedł[4]).

Położenie rzeczy zaczynało być groźnem i te okliczności skłoniły rząd rosyjski do przedsięwzięcia stanowczych kroków w celu ugaszenia pożaru, wznieconego przez hajdamaków. Ruch stawał się tem groźniejszym, że zasłaniano się fałszywymi ukazami Carowej, nawołującymi niejako do ruchu.

Oprócz przeto akcyi wojskowej, z którą zapoznamy się w toku dalszego opowiadania, Katarzyna II. wydała ukaz contra hajdamakom. Był to manifest, wydany 9. Lipca 1768, kiedy Ukraina była w płomieniach, a 2000 hajdamaków stało pod Humaniem. Carowa ubolewała nad tem, że mieszkańcy Ukrainy po wywalczeniu dla nich praw równości i swobodnego wyznawania religii prawosławnej, zamiast spokojnego korzystania z tych praw, uciekają się do gwałtów. W Petersburgu już wiedziano o tem, że hajdamacy nadużywają imienia „wiernego“ wojska zaporoskiego, że kursują fałszywe ukazy, ma-

---

[1]) ibid. str. 131.

[2]) Cztienija w obszer. N. lietot R. 1893. str. 160. Relacye z r. 1769.

[3]) ibid. Czytaj Relacye str. 163.

[4]) ibid. Czytaj. Dopełnienia do relacyi str. 197 i n. n.

nifest przeto Carowej usiłuje sprostować błędne pogłoski, szerzone po Ukrainie i poleca chwytać i karać hajdamaków. Manifest posiada charakter usprawiedliwiania się.

Oświadcza on, że rząd rosyjski nikogo do Polski nie posyłał w celu zachęcania do buntów ludności prawosławnej przeciwko innym wyznaniom; że ci, którzy wydają siebie za oddział wojska zaporoskiego, są zwykłymi zbójami, będą zatem prześladowani i karani; że ci którzy im pomagają tylko wówczas mogą liczyć na łaskę i miłosierdzie, jeżeli spokojnie powrócą do domów lub dopomogą do wyłapywania rozbójników[1]).

Manifest powyższy nie usunął podejrzenia współczesnych o współudziale Rosyi w rzeziach hajdamackich, ale stał się punktem zwrotnym w ruchu hajdamackim, chwilą od której rozpoczęła się walka obcego państwa w obronie stanowiska państwowego Rzptej wobec własnych poddanych.



[1]) Rps. Bibl. Ossolin. Nr. 713. str. 137. i n

9. Humańszczyzna w okresie Koliszczyzny.

Miejscowość, w której rozegrał się ostatni akt Koliszczyzny, znana pod nazwą Humańszczyzny, w okresie rozpatrywanym należała do rodziny Potockich. Stanowiła ona część Województwa Bracławskiego i Kijowskiego a południowemi granicami swemi dotykała posiadłości Zaporozkich. Dziś leży prawie całkowicie w gub. Kijowskiej i obejmuje, oprócz powiatu Humańskiego, części Zwinogrodzkiego i Taraszczańskiego, również Hajsyńskiego (gub. Podolska), wciskając się także klinami w inne powiaty.

Po rozmaitych kolejach historycznych, nad któremi szczegółowo zastanawiać się nie będziemy, znalazła się ona około połowy XVIII. w. w posiadaniu rodziny Potockich i stanowiła część olbrzymich dóbr wojewody Kijowskiego, mającego siedzibę swoją w Krystynopolu.

Humańszczyzna miała swoje dzieje, które nieokreślonej przeszłości sięgały. Tędy przez stepy szła niegdyś wielka droga handlowa karawanowa, łącząc wschód z zachodem. Byli tacy którzy znalazłszy niedaleko Humania, w dzisiejszem miasteczku Targowicy, leżącem nad Siniuchą czyli Sinemi wodami, podziemia wyłożone marmurem, a na polach resztki jakichś budowań, utrzymywali że niegdyś w tem miejscu była starożytna Troja[1]).

Pewne wiadomości co do tego pasa ziemi mamy dopiero z czasów litewskiego posiadania. W XV. w. był on we władaniu, na mocy nadań wielkich książąt litewskich, Symeona Koszki i innych ziemian, a Zygmunt III. za znaczne i krwawe posługi“ nadał ją, jako pustynią Uman nazwaną, leżącą w Województwie i starostwie Bracławskiem, w r. 1609 Walentemu Kalinowskiemu. Był to ogromny obszar kraju, który

---

[1]) Michalonis Lituani: De moribus tartar. lituan, et moscorum. Frag IV.

z jednej strony ciągnął się do Sinej wody czyli do wielkiej drogi tatarskiej, zwanej Czarnym szlachem, od nogajskiej granicy, z drugiej do rzeki Udycza, wpadającej od wschodu, do Bohu, z trzeciej wreszcie aż po Winnicę i Bracław. Humań zbudowali prawdopodobnie Kalinowscy. Skąd-by powstało nazwisko? Trudno dociec — nie wiadomo czy cały ten obszar kraju nazwany został od imienia pustyni Umań, czy też pustynia od rzeczki Umanki czyli Humańki, pod miastem późniejszem wzięła początek. Zamek, leżący na szlaku tatarskim był przytuliskiem dla garstki polskiego wojska, walczącego bezustannie z Tatarami i Turkami, a Kalinowscy oddawali nieraz „krwawe posługi". Syn Walentego Marcin, Wojewoda Czernihowski i Hetman w r. 1648 w łyka kozackie, a wydostawszy się, w r. 1652 zginął pod Batohem. Po nieszczęśliwej wojnie z Turkami, Humań, z częścią Ukrainy i Kamieńcem przeszedł w r. 1672 do Turcyi, dopiero Jan Sobieski osadził zamek i zdobył go szturmem.

Humańszczyzna była w posiadaniu Kalinowskich aż do r. 1676. Córka Marcina Helena wyszła za mąż za Jakóba z Raciborza Morsztyna, późniejszego Wojewodę Sandomierskiego i wniosła w dom jego Humań, Mohylów nad Dniestrem, Jampol i 40 innych miast i miasteczek. Przed śmiercią zapisała testamentem cały ten obszerny majątek krewnemu i przyjacielowi Stanisławowi Potockiemi, w ten sposób majętność przeszła do rodziny Potockich[1]).

Humańszczyzna długo nie mogła zaludnić się, chociaż posiadała bardzo łatwe i dogodne warunki do kolonizacyi; jedną z najważniejszych przyczyn do tego było sąsiedztwo z Tatarami. Żyzne stepy tego zakątka przecinała wielka droga zbójecka, Czarny szlak, którym wypadali Tatarzy Perekopscy i Budziaccy w głąb Rzptej. Ciągła włóczęga tatarska nie pozwalała osiedzieć się ludności i zająć się uprawą roli. To też zamiast spokojnej kolonizacyi wytwarzało się na tych pograniczach stepowych coś podobnego do kolonizacyi rozbójniczej. Po bałkach Ingułów i Taszłyków, po jarach i łozach osiadały żywioły najniespokojniejsze, kupili się włóczędzy i zbiegi, a nie mogąc raczej nie umiejąc żyć z pracy regularnej, bawili się rabunkiem i rozbojem karawan kupieckich, gdy zaś tych nie było — wymykali się na dalsze gra-

---

[1]) Najezdy hajdamak, itd., str. 25, 26.

bieże w głąb kraju. Od skasowania kozaczyzny żywioł rozbójniczy wzmagał się i wzrastał. Wobec ciągłego niepokojenia tego zakątka przez swoich i przez obcych, nie mógł się on skolonizować i uspokoić. Możnaby go było porównać do przydrożnej karczmy stepowej, przez którą ludzie przesuwali się cichaczem jak wilcy, na krótki odpoczynek zatrzymując się tylko.

Dopiero z chwilą gdy Rosya zamknęła Perekop, ścisnęła rozsiane za Dnieprem ordy tatarskie i osłabiła ich potęgę, zmniejszyły się najazdy i na Rzptę. W ten sposób już za Augusta III rozpoczęło się osadnictwo stepów humańskich ludnością, zbiegającą się tutaj z województw ruskich i z Wołynia, a szukającą lepszych i wolniejszych warunków zależności. Od tej też chwili rozpoczyna się gospodarstwo Potockiego.

Prawie do r. 1760 Humańszczyzna była krajem nieomal pustym, a wioska od wioski o 10 mil i więcej leżała[1]). Miast w znaczeniu ognisk handlowych i kulturalnych nie brakło także. Największem miastem był Bracław, posiadający zale-

---

[1]) W znaczeniu dosłownem wyrazu tego brać nie można. ale samo położenie tej wielkiej połaci Rzptej na granicy nieomal Turcyi i Tatarów, słabo bronionej, narażało Humańszczyznę na niepokój, wcale nie pożądany czynnik dla kolonizacyi. Sam Humań mało był oddalony od Czarnego szlachu. Wskazówka że istniał pułk Humański niczego nie dowodzi, gdyż „pułkowa" organizacya Chmielnickiego nie stała w żadnym stosunku do zaludnienia. I o tem pamiętać należy, że jeszcze w drugiej połowie XVII w. w Humańszczyźnie były koczowiska Tatarskie. Posłowie Aleksieja Michajłowicza, jadąc do Chmielnickiego pod Żwanica pisali w relacyach, że „ot goroda Buki k wojsku (pod Iwańcem) gorody małyje i bezludnyje i pustyje" (Archiw J. i Z. R. t. X, str. 81). Koło Szaulichy posłowie spotykali „tatarskie sakmy" — osady (ibid. 108). Późniejsze walki na tym terenie nie sprzyjały wcale kolonizacyi. W r. 1667 Piotr Doroszenko poddał się Turcyi i wrzała długoletnia bezustanna walka między Doroszenką, Brzuchowieckim, przedtem Jurkiem Chmielnickim, do której Tatarzy i Turcy wtrącali się. Michał Hanenko z Suchowijem się tuzał; wojsko rosyjskie, konsystujące tu czas dłuższy i będąca w związku z tym pobytem zawierucha Werłanowa nie wpływały chyba na osadnictwo Humańszczyzny dodatnio. Możnaby dla usprawiedliwienia tezy o spustoszeniu nadzwyczajnem pogranicza Humańszczyzny tom cały napisać. Ludność skupiać się dopiero poczęła koło miasteczek, z których każde zaopatrzone w zameczek, jaką taką dawało obronę od Tatarów. Wiejskie osadnictwo zwiększać się dopiero poczęło od drugiej połowy XVIII w., a wzmagało się skutkiem osłabiania się potęgi Krymskiej.

dwie kilkanaście domów a Humań był lichą mieścina, oblaną rzeką Humanką; nie posiadał on forteczki żadnej, a wewnątrz ani ratusza, ani sklepów, ani kościoła nie było. Można powiedzieć że kraj ten cały składał się z lasów i stepów. Stepów nikt nie uprawiał, a czarne, gęste, dębowie prawie wyłącznie lasy ciągnęły się pasami, obejmującemi w szersz i wzdłuż po mil 20. Równie wielkie płaszczyzny stepowe, porosłe bujną trawą, nie tknięte przez lemiesz, służyły tylko przytuliskiem dla dzikich zwierząt, ptaków i wężów. W r. 1760 w Humańszczyźnie nie było więcej nad sto wsi, a intrata z nich zaledwie 30.000 zł. pol. wynosiła[1]). Gdy skutkiem skoligowania się Kalinowskich z rodziną Sieniawskich przybyły nowe dobra Potockim, mianowicie Tulczyn i in., syn Stanisława Franciszek Salezy Potocki stał się w ten sposób posiadaczem największej fortuny na Ukrainie.

Humań w owe czasy leżał w położeniu dla handlu wyjątkowo wygodnem: na wielkim trakcie karawanowym na pograniczu Siczy, a w pobliżu granic rosyjskiej i tureckiej. Potocki postanowił rozszerzyć tam forteczkę i miasto. Akt ten odbył się z wielką uroczystością 8 kwietnia 1761 r. W celu zawiadomienia ludności o mającej się odbyć uroczystości, strzelano z armatek, stojących przy zameczku, a za pomocą bębnów, trąb i litawrów zwołano wojska prezydyonalne, które w porządnym szyku ruszyły na zamek. Stąd wojsko ze zwierzchnością i ludem wyruszyło do miejsca, gdzie miała się zbudować forteczka. Najprzód szło sto strzelców, będących stałą milicyązamkową, dalej szwadronami szedł pułk kozacki, mając na czele starszyznę z kotłami i bębnami, za nimi dążyła piechota, a następnie naczelnicy, posesorowie i właściciele z sąsiedztwa i duchowieństwo utriusque ritus. Gdy orszak cały znalazł się na miejscu, wojska uszykowały się w szeregi a przy biciu z armat i odgłosie muzyki, duchowieństwo oświęciło wybrane miejsce i odprawiono nabożeństwo.

Forteczka miała być otoczona wysokim i mocnym częstokołem, a na trzech rogach posiadać bastiony. Wewnątrz miasta ulice a domy tak miały być położone ażeby od owych bastionów mogły mieć obronę. W centrum miał stanąć ratusz

---

[1]) Bunt hajdam. na Ukr. w r. 1768 i n. Część II. Rzeź Humańska czyli historya rewol. etc., str. 67.

z 20-ma miejscami, dla składów i sprzedaży towarów tak urządzonych, że mogły być zamykanemi z zewnątrz. Wszystko to Potocki fundował własnym kosztem.

Niezależnie od tego właściciel udzielił ludności i miastu szereg przywilejów, które miały podnieść dobrobyt mieszkańców miasta i okolicy. Wszystkim mieszkańcom, posiadającym domy własne wolno było prowadzić handel, prawnie dozwolony, bez opłaty jakichkolwiek myt i należytości na korzyść właściciela w ciągu lat czterech; potem miały przyjść opłaty, ale zawsze mniejsze niż w innych miastach. Dla obrony mieszkańców miała być zwiększona milicya. W celu rozszerzenia handlu dozwolone były w czasach oznaczonych jarmarki, wolne od wszelkich opłat, zarówno dla mieszkańców kraju jak i dla kupców przyjezdnych — bez względu na to co sprzedawać będą. Jedną z najbardziej ponętnych na owe czasy ulg, które jednak dużo szkody krajowi przyniosły, było pozwolenie wszystkim mieszkańcom włości humańskiej handlowanie gorącemi napojami. Wszystkie jarmarki miały być trzydniowe, z wyjątkiem jednego na Jana Chrzciciela, trwającego przez dwa tygodnie. Dla zabezpieczenia spokoju zebranej na jarmarku ludności, oprócz stałej załogi wojskowej, siła zbrojna miała być jeszcze zwiększona. Wszystkim kupcom zagranicznym zwierzchność miejska przyobiecała, w razie jeżeli dadzą znać że zbliżają się do granic Polski, dać konną eskortę, któraby karawanę doprowadziła. Władza humańska zapewniała wszystkim kupcom bezpłatną przeprawę przez Boh, a w mieście bezpłatne pomieszkanie i siano dla koni. Dla tych, którzy pędzić będą tabuny owiec, stada bydła i koni, przyobiecano bezpłatne i dobre pastwiska. Wogóle dla utrzymania bezpieczeństwa i dobrej reputacyi jarmarków właściciel obiecywał przyczyniać się rocznie kilkoma tysiącami złotych. Kupcom, którzy z rozmaitymi towarami przyjadą, a nie będą mogli ich sprzedać, obiecano bezpłatne składy i przechowanie do następnego jarmarku. Kupcom cudzoziemskim i rosyjskim, tureckim, tatarskim, wołoskim, jakoteż wszystkim mieszkańcom humańskiej włości i całej Rzptej, ludziom każdego stanu wolno było budować domy w Humaniu, zajmować się handlem, jakim kto zechce pod obroną i ochroną zamku.

Akt powyższy podpisany został przez pułkownika ko-

mendanta Humańskiego Gorzewskiego i Jakóba Kwiatkiewicza, komendanta pogranicznego w Targowicy[1]).

Wszystkie te ulgi i przywileje ściągnęły rzeczywiście do Humania tłumy mieszkańców różnej narodowości, ożywiły handel i uczyniły nieznaną dotychczas mieścinę na dalekich kresach punktem składowym wschodniego handlu, przez który przeciągały karawany do Kijowa i w głąb Rzptej.

Gdy się tatarskie najazdy uspokoiły nieco, a umocnione miasto dawało dostateczne bezpieczeństwo. Franciszek Salezy Potocki, Wojewoda Kijowski, a dziedzić obszernych dóbr w Ukrainie Bracławskiej, postanowił zająć się uporządkowaniem i zkolonizowaniem pustyń ukrainnych. Nie było to bynajmniej rzeczą łatwą. Na czele tak wielkiej fortuny, narażonej na ciągłe niepokoje sąsiadów, stanąć mógł tylko człowiek, posiadający i rycerskiego ducha i zdolności administracyjne. Wybór Potockiego padł na Rafała Despota Młdanowicza, który był bardzo dobrym administratorem, ale człowiekiem małej energii i stanowczości wojskowej. Zalety jego okazały się natychmiast po przybyciu, a wady dopiero w czasie napadu na Humań Gonty i Żeleźniaka.

Potocki, wysyłając na Ukrainę Młdanowicza, zaopatrzył go w dyplom na fortecę w Humaniu i w pełnomocnictwo do zarządu Humańszczyzną. Otrzymawszy od Potockiego 32 armaty, na Ukrainę wyruszył, wraz z Gorzewskim, wujem żony swojej. Młdanowicz otrzymał tytuł generalnego gubernatora i komendanta z juryzdykcyą sądów pogranicznych. Gorzewski został komisarzem dóbr ukraińskich[2]). Skutkiem osobistych zabiegów, a także skutkiem władzy, jaką otrzymał, Młdanowicz zdołał sąsiedzkie stosunki najbliższe utrzymać jak najlepiej, zarówno z Siczą, jak z Paszami tureckimi i Tatarami. Utworzenie się nowego ogniska odpornego w Humaniu, gdzie dotychczas nie było żadnej obrony, wpłynęło nie mało na powstrzymanie drobnych rabowników i napaści, a wybudowanie fortecy i zorganizowanie siły obronnej było największym hamulcem.

Humań począł przekształcać się na porządne miasto.

---

[1]) Skalkowskij: Najezdy hajdamak. etc., str. 189 i n. n. Patrz dodatek Nr. 8. Bibl. Muzeum pol. w Rapperswillu: Akt erekcyjny Potockiego.

[2]) Bunt hajdam. w r. 1768. Rzeź Humańska, str. 68.

Wały i rowy głębokie, a także ostrokół, otaczający je, zbudowane jeszcze przez Ortyńskiego, który bezustanne utarczki z hajdamaczyzną prowadził, zostały poprawione; przybyły nowe budowle obronne, a w ten sposób miasto przybrało pozór forteczki. Do wnętrza prowadziły bramy, na Humence był most zwodzony[1]). W środku stanął ratusz ze sklepami, a 150 kupców różnych handel prowadziło. Stanął także kościół; widocznie nie brak było nabożnych.

Administracya robiła nadzwyczajne postępy, dzięki niezwykłemu napływowi ludności osadniczej, która nie mając już największych wrogów — Tatarów, swoich nie lękała się, zasilając nieraz ich szeregi. Wolność zakładania wsi każdemu, sprowadziła dużo drobnej szlachty, chętnej do osiadania na roli, a ściągającej się na żyzną humańską glebę z rozmaitych zakątków Rzptej. W ten sposób już ku końcowi panowania Augusta III było 500 wsi. Do rychłego zaludnienia nie mało przyczyniało się i to, że młodzieży, oddającej się rabownictwu i rozbojom nie karano odrazu śmiercią, lecz przed dekretem wystawiono w czasie większego zbiegowiska ludzi na widok publiczny. Jeżeli którego ze skazanych na śmierć upodobała sobie dziewczyna, dość było ażeby, zbliżywszy się do niego, za szyję go objęła lub chustkę na niego zarzuciła, aby był wolnym. Z pod pręgierza szedł przeto do cerkwi i związany ślubem na roli osiadał. Jeżeli nie posiadał własnej, zdarzało się że ją darmo otrzymywał od zarządu. W ten sposób mnóstwo hultajów, których krewkość młodości prowadziła na rabunek lub rozbój, stawało się porządnymi osiadłymi gospodarzami. Współcześni obliczają, że za czasów Mładanowicza do tysiąca takich młodzieńców osiadło na roli, zapominając o hultajskiem życiu.

Powinności włościan były nadzwyczaj małe. Słoboda, czyli gospodarowanie na siebie samego, trwało przez lat trzy; po trzech latach, za grunt tak wielki do brania, ile go tylko chciał brać, odrabiał jeden dzień pańszczyzną na miesiąc, co 12 dni czyniło rocznie, a drugie tyle wynosił szarwark czyli robocizna publiczna (drogi, mosty, stawy etc.). Szczęśliwa okoliczność i łagodne rządy przyczyniły się do tego, że intrata dóbr humańskich z 30 tys. złotych podsko-

---

[1]) ibid. 70. Moszczyński: Pamiętniki, etc., str. 136.

czyła na milion już po roku — co przesadą bynajmniej nie jest[1]). Ten nagły wzrost intraty tak dziwił Potockiego, iż żartując utrzymywał, że chyba Mładanowicz skarb Karola XII wykopał[2]).

Potocki, pragnąc nie tylko materyalnego wzmożenia się własnej fortuny, ale także podniesienia moralnego poziomu tego społeczeństwa, które skupiało się koło Humania, w r. 1764 ufundował ks. Bazylanów dla stałych w całej Humańszczyźnie misyj i utrzymywania szkoły, a dwie wsie Gredzenówkę i Monasterek pod Mańkówką na wieczne czasy zapisał. Szkoły urządzone w pierwszym roku fundacyi, liczyły 150 uczniów. Akt darowizny sporządzony został przez Potockiego w Krystynopolu 1 lutego 1766 r., chociaż pomiar gruntów i mapy zrobione były przez geometrę Romera już w r. 1765 — jak świadczy akt erekcyjny[3]). Z pierwszych Bazylanów, którzy do klasztoru przybyli ks. Herakliusz Kostecki, słynny z nabożności i nauki, był Rektorem klasztoru i misyi, a ks. Lewicki wicerektorem. Oprócz nich byli: ks. Lachowski, Zabaczyński, Zahorowski.

Inwentarze wsi, nadanych ks. Bazylanom, dają wskazówkę jakie były powinności włościan w Humańszczyźnie, w pasie rozciągającym się od rzeczki Bahwy do miasteczka Sokołówki i Targowicy, od Teplika do Bohopola, od Niemirowa i Tulczyna do Mohylowa nad Dniestrem. Gospodarz osiadły odbywał rocznie 12 dni robocizny rozmaitej i 2 kosowicy, razem 14. Wymiar powinności stosowanym był nie do gruntu lecz do zaprzęgu — grunt nie był wymierzonym jeszcze.

Zrobieniem ogólnych planów posiadłości Potockich zajmował się, stale przebywający na miejscu geometra Romer, ale szczegółowych planów rozdziału gruntu pomiędzy włościan nie było jeszcze; wszyscy mieli wolne używanie[4]). Trzeba i o tem pamiętać, że ów jeden dzień na miesiąc robocizny był niejako wynagrodzeniem za używanie gruntu w takiej ilości „ile gospodarz chciał tylko orać“[5]).

---

[1]) Bunt hajdam. w r. 1768, str. 71.
[2]) ibid. 71. Czas. Dodatek mies. t. VIII, str. 3. Wiadomość hist. o zgromadzeniu ks. Bazylanów w Humaniu.
[3]) Bibl. Muz. polsk. w Rapperswillu, Rps. 72.
[4]) Czas dodat. mies. t. VIII, hist. o zgrom. ks. Bazylanów etc. str. 5.
[5]) Bunt hajdam. etc. str. 70.

W r. 1765 ludność Ukrainy tak się podniosła że rządy Mładanowicza nie mogły już obejmować całości w różnych szczegółach administracyjnych. Poczęły powstawać miasteczka i wsie. Wieś stu gospodarzy liczącą nazywano słobodą, a za wieś prawdziwą uważano dopiero taką, która co najmniej dwustu gospodarzy liczyła. A nie trzeba zapominać że działo się to wszystko za czasów Wojewody Kijowskiego, ojca Szczęsnego, uważającego Ruś za ojczyznę swoją. Za jego to życia poczęła do Humańszczyzny cisnąć się drobna szlachta, która na dobre dopiero kolonizowała stepy ukraińskie po przeniesieniu się Szczęsnego z Krystynopola do Tulczyna. Wówczas to szlachta z bardzo małym funduszem przychodziła do wielkiej fortuny i tworzyła zarodek tego butnego i hałaśliwego pokolenia, które tak się rozkochało w bałagulszczyźnie[1]). Nieznani dotychczas na Ukrainie ludzie przychodzili z listami Potockiego do jeneralnego pełnomocnika i osiadali na roli jako posesionaci[2]). Równorzędnie z kolonizacyą szlachecką, zaludniały się i zwiększały majętności Wojewody Kijowskiego. Podział administracyjny Humańszczyzny stał się rzeczą niezbędną. Jeszcze przed wybuchem Koliszczyzny powstały gubernia Sokołowiecka, na czele której stał Rudzki, Fastowska (Chwastowska) którą rządził Reklewski, Mohylowska pod rządami Mansweta, Brailowska — Kurcewiczów, Targowicka — Łaszcza, Humańska — Skarzyńskiego. Naczelnym gubernatorem był Mładanowicz[3]).

Na czele administracyi tego olbrzymiego majątku Wojewody Kijowskiego, oprócz Mładanowicza, stał jeszcze jako kasyer Rogaszewski. Milicyą, uformowaną dla obrony majętności, dowodzili pułkownicy; pierwszym pułkownikiem był Obuch, drugim Łaszcz, trzecim Magnuszewski, komendan-

---

[1]) E. Heleniusz: Wspom. polsk. czasów. Lwów 1894, t. II, str. 130, 131.

[2]) Bunt. hajdam. na Ukrainie w r. 1768 etc. str. 72. gub. Fastowska, według brzmienia ludowego, nazwana tu Chwaszczowacką; Manswet — Mewsantem, a Kurcewicz — Kurcewickim. Wszystkie wydawnictwa, z wyjątkiem Jabłonowskiego, dotyczące dziejów Ukrainy, szczególnie polskie, poznańskie, galicyjskie i warszawskie co do błędów geograficznych przewyższają niekiedy Francuzów nawet.

[3]) Opis autentyczny rzezi Humańskiej przez córkę gubernatora Humania z Mładanowiczów zamężną Krebsową. Poznań 1840.

tem zaś piechoty i kierownikiem kilku sztuk armat był Lenart. Setnikami byli Duśka, Gonta i Jarema. Przy tak obszernej i skomplikowanej administracyi, w takich warunkach gorączkowego życia kolonizacyjnego, gdzie każdy znając hojność Potockiego, rad był pod jego opieką i łaską założyć nową osadę — nic dziwnego że wytwarzały się antagonizmy, zawiści, a nawet kwitnęło donosicielstwo. Żydzi nie poślednią odgrywali tutaj rolę, starając się na swoją korzyść wyzyskać istniejące położenie. Bawili się przeto w intrygę, tem chętniej i tem skuteczniej, że Wojewoda Kijowski dawał im życzliwy posłuch, wierzył ich powieściom i skargom, a niektórych z Tartakowa i Bracławia faworyzował[1]). Mładanowicz żył w nieporozumieniu z Rogaszewskim, cichaczem przeto jeden przed drugim wysyłali żydków do Krystynopola ze skargami o nadużycia. Posłowie wszakże, jak to się często zdarza, przeholowali w życzliwości. Potocki, pragnąc się dowiedzieć po czyjej stronie prawda, wysłał do zbadania tej sprawy Ciesielskiego, miecznika bełzkiego, który trzymał u niego posesyę pod Krystynopolem. Był to człowiek — powiada współczesny pamiętnikarz — „postaci i figury tak okazałej jak sam Wojewoda, ale rozumu małego, rezolucyi żadnej i bez odwagi“[2]). Otóż takiego to właśnie człowieka przysłano do rozpatrzenia sporu między Mładanowiczem a Rogaszewskim i do skontrolowania intraty Humańskiej. Obie strony interesowane, gdy się tylko indagacye rozpoczęły, przekonały się że Wojewoda wie więcej niżby się może należało. Nasuwał się więc dylemat: albo posłańcy mówili przed Wojewodą więcej niż mieli polecenie powiedzieć, albo w tę sprawę wmieszał się jeszcze ktoś trzeci interesowany, któremu zależało na tem ażeby obydwóch duków humańskich przedstawić jak najgorzej i z tego przedstawienia skorzystać. W takim razie mieliby wspólnego wroga. Wobec tej alternatywy zbliżyli się ze sobą, ażeby działać łącznie. Owego wspólnego wroga nie długo szukali. Wpadli na domysł, że jest nim nie kto inny, tylko jeden z setników humańskich Gonta, który chadzając do Wojewody do Krystynopola, jako człek gładki i roztropny, umiał

---

[1]) Ad. Moszczyński: Pamiętnik do hist. polskiej str. 136, 779. Wydawca drukuje błędnie Turłaków, turłakowski.
[2]) Ad. Moszczyński: Pamiętnik etc. str. 137.

się wkraść w łaskę pańską. Dowodem jakoby tej łaski Wojewody była ta okoliczność, że mu niedawno przed tem nadał trzy uroczyska, na których Gonta trzy wsie osadził, z których już w r. 1768 miewał około 20 tys. złotych dochodu. Mładanowicz tedy i Rogaszewski, zamiast walczyć nadal ze sobą, porozumieli się, ażeby wspólnie walczyć z Gontą i wybić go z łaski Wojewody, a przynajmniej upokorzyć. Nie było to jednak rzeczą trudną wobec takiego medyatora jakim był Ciesielski, nie łatwo oryentujący się w sytuacyi. Wziąwszy tedy w obroty Ciesielskiego, zdołali go przekonać że wsie, osadzone przez Gontę mają dużą przyszłość przed sobą; należy je przeto, w celu zwiększenia intraty, zabrać na skarb, a Goncie, jako chłopu poddanemu, naznaczyć za setnikostwo 100 zł. pol. pensyi[1]).

Działo się to w chwili kiedy w Śmilańszczyźnie już się był ruch hajdamacki rozpoczął i szerzył się, jak pożar, coraz dalej.

Wojewoda Kijowski stanął po stronie konfederacyi barskłej. Popchnęło go do tego protestu nietyle może zachowanie się Rosyi i jej posła pełnomocnego w Warszawie ile duma osobista i niechęć do tego malowanego króla, który ani sławą imienia rodowego, ani zasługami Rzptej, ale intrygami fartuszkowemi na tronie posadzony został. Wojewoda prowadził wprawdzie politykę niby zgodnie z Repninem, ale nie dowierzali sobie wzajemnie. Nic dziwnego; tradycya rodowa Potockich i instrukcye poselskie Repnina różniły się bardzo. Nie dowierzając sobie wzajemnie, przesadzali się w grzecznościach i ukrywali przed sobą zamiary swoje. Repninowi zależało wiele na pozyskaniu Potockich. Polecał przeto Kreczetnikowowi, ażeby dla całej familii Potockich, a szczególnie dla Wojewody Kijowskiego i Krajczego Koronnego zachowywał wszelką względność (14 maja 1767), rozciągając tę łaskawość nawet na przyjaciół rodziny[2]).

---

[1]) Ad. Moszczyński: Pamiętnik etc. str. 137, 138. Autor II opowiadania w dziełku Bunt hajdam. w r. 1768 (etc. str. 78) pisze że Gonta „za nieodstępowanie Mładanowicza w żadnym wypadku otrzymał dwie wsie Rosuszki i Chrymowę“. Nie mogło się to wszakże stać bez wiedzy wojewody i nie o Mładanowicza chodziło. Mładan. mógł tylko przedstawić do nagrody Gontę. Późniejsze zachowanie się gub. humańskiego było aktem zemsty osobistej — bardzo prawdobnej.

[2]) Piotr Kreczetnikow: Dziennik wojen. działań etc. str. 160.

Równą pieczołowitością kazał otaczać także hr. Kossakowską, kasztelanową Kamieńską, Potocką z domu, z powodu „przeważnego wpływu jej na familię“. Mieszkała ona w tym czasie we Lwowie. Repnin, pragnąc ją sobie zjednać, polecił Kreczetnikowowi, aby oficerowie rosyjscy, podczas bytności swojej we Lwowie, oddawali jej wizyty, a nadto dla zabawy jej prosił komenderować oficera młodego, przystojnej twarzy i przyzwoitego układu, mówiącego obcemi językami, któryby, mieszkając we Lwowie, chodził do niej na wieczory, zabawiał i rozrywał, a równocześnie służył do doniesień potrzebnych ze Lwowa[1]). Była to gorąca chwila agitujących się sejmików i wyboru posłów na sejm, który miał załatwić „wielkie i ważne sprawy rosyjskie“[2]). Zbadawszy grunt dobrze Repnin, przekonał się, że Wojewodzie Kijowskiemu „nie we wszystkiem i nie zawsze można wierzyć“[3]); pozbyć się go nie można było, trzeba było do czasu głaskać. Poseł nie zaniedbywał nigdy tej metody i nie zadowalał się bynajmniej wyrobieniem Starostwa Bełzkiego synowi. Żądał od niego rzeczy na pozór nie wielkiej: ażeby posłowie, wybrani pod jego kierunkiem na sejmikach Chełmskim, Bełzkim, Kijowskim, Wołyńskim i Czernichowskim byli bezwarunkowo posłuszni rozkazom jego we wszystkich materyach, które się na sejmie traktować będą. Za to wszystko miał być Wojewoda osobiście odpowiedzialnym, a Repnin dodawał pogróżkę że „poszukiwać tego sposobności nie opuści“. Kreczetnikow miał mu to wszystko oświadczyć „przyjaźnie, łaskawie, ale wyraziście“ (31 lipca 1767 r.).

Miał się czego obawiać Repnin. Wojewoda Kijowski nie godził się z nim w najważniejszej sprawie dysydenckiej, opierając się na konstytucyach od r. 1717, które Repnin zwalczał[4]). Mimo to wszystko nie zrywał z nim, przeciwnie starał się go łudzić jakiemiś obietnicami wielkich łask i nadzieją „protekcyi Najjaśniejszej Cesarzowej dla siebie i dzieci swoich“[5]). Wojewoda stanął już był z nim w opozycyi i akcyi swojej powstrzymać nie mógł. Agitowała się sprawa przyby-

---

1) ibid. str. 161.
2) ibid. str. 167.
3) ibid. str. 169.
4) P. Kreczetnikow: Dziennik woj. działań etc. str. 173.
5) ibid. str. 174, 175.

cia szlachty na Sejm do Warszawy viritim, o współudział w której podejrzywał Wojewodę Repnin. Jeszcze bardziej podejrzenia te ugruntowały się, gdy Potocki popierać począł wybór Czackiego, podczaszego koronnego na posła z Łucka lub Włodzimierza. To doprowadziło Repnina do szalonego gniewu — groził tedy za „uporną zdradliwość“ zarówno Czackiemu jak i Potockiemu. Wszędzie widział „ducha Wojewody“[1]), a szczególnie kierownictwa jego dopatrywał się na Sejmiku Bełzkim; dla tego też, „dla przykładu“ upoważnił Kreczetnikowa „ażeby pozwolił sobie trochę w jego majętnościach“, grożąc, że za te „zuchwalstwa i nieporządki“ wszystkich to samo czeka.

Było tedy już po przyjaźni Wojewody Kijowskiego z Repninem. „Bunt“ w czasie sejmiku Bełzkiego stał się wstępem do akcyi przeciwnej, którą wkrótce potem zainicyowała Konfederacya Barska. Jawnie, zdaje się, Wojewoda Kijowski do nowo zawiązanej konfederacyi nie przystąpił ale potajemnie wspierał ją. Trudno nawet przypuścić, ażeby stał na uboczu w chwili gdy połowa narodu polskiego, a można nawet powiedzieć bez błędu, większa połowa oświadczyła się przeciwko rządom Repnina i Rosyi. W Humaniu prawie równocześnie z wiosennym wybuchem hajdamackim w r. 1768, rozpoczęły się przygotowania do popierania konfederacyi barskiej. W magazynach humańskich gromadzono siodła, czapraki, a działo się to, jak się zdaje, z polecenia Wojewody, gdyż Mładanowicz, rozporządzając milicyą nadworną dla obrony majątku, nie gromadziłby zapasów wojennych pokryjomu i nie potrzebował w sprawach administracyi dotyczących odbywać narad tajemnych z nieznanymi mu ludźmi. A jednak to wszystko miało miejsce[2]).

Moszczyński, zbliżony do rodziny Potockich, sprawę udziału wojew. Kijowskiego w konfederacyi barskiej stawi zupełnie jasno. Udział ten wyjaśnił się w czasie bytności Ciesielskiego. Konfederacya barska żądała przysłania do Baru milicyi i kozaków z dóbr wojew. Kijowskiego. Pułkownicy otrzymali ordynans wyruszenia w pole i stanięcia obozem nad Siniuchą — zamiast wyruszenia do Baru. Coby to miało znaczyć? Trudno odgadnąć. Zdaje się wszakże że Mładano-

---

[1]) ibid. str. 176, 177.

[2]) Opis autentyczny etc. przez Krebsową. Poznań 1840.

wicz, wiedząc już o ruchach hajdamackich, pragnął może szerzenie się powstrzymać i dla tego milicyę na to stanowisko wysłał. Nie było to wszakże zerwaniem z konfederacyą barską. Wojewoda Kijowski, równocześnie z ordynansem pułkownikom humańskim, napisał do Pułaskiego, marszałka konfederacyi z doniesieniem, że zamiast kozaków, którzyby się z Moskalami szczerze nie bili, kazał uformować ze szlachty milicyę konną i pieszą i odesłać z trzymiesięczną płacą i prowiantem do Baru. Ciesielski, przebywający w Humaniu, miał spełnić to polecenie.

Między Mładanowiczem, Rogaszewskim a Ciesielskim rozpoczęły się tedy narady nad wykonaniem tego polecenia. Rezultatem tych narad było, że zamiast formowania kosztownej milicyi, którąby trzeba zaopatrzyć w mundury, żołd i prowiant, lepiej będzie i oszczędniej gdy się uczyni pobór z samych gospodarzy miejscowych. Tak się tedy stało. Pobór, jak każdy pobór przemocą dokonany, rozdrażnił ludność miejscową niepotrzebnie w chwili właśnie kiedy o miedzę od Humania już się organizował Żeleźniak, główny watażka Koliszczyzny[1]). W tym samym czasie milicya Humańska w stepie porozumiewała się z hajdamakami — ale o tem w innem miejscu.

Słówko jeszcze należy powiedzieć o organizacyi owej milicyi humańskiej, której los kazał odegrać w dziejach naszych rolę pełną dzikości i wstrętu.

Milicya humańska tworzyła się w ten sposób że trzech albo czterech gospodarzy utrzymywali na swój rachunek jednego kozaka, a natomiast wolni byli od wszelkich powinności i opłat i mieli prawo orać, siać i kosić ile każdy uznał za stosowne i potrzebne. Kozacy stawili się z całym moderunkiem t. j. konny z rusznicą czyli strzelbą, spisą, parą pistoletów, szablą, proch i kule także należały do moderunku; piechotny miał dwie pary pistoletów, po parze przy każdym boku. W ten sposób 50.000 gospodarzy mogło dostarczyć 10.000 żołnierzy z własnych dóbr[2]). Ludzie składający milicyę byli rośli, piękni, konie mieli bardzo dobre;

---

[1]) A. Moszczyński: Pamiętnik etc. str. 138, 139. Na Humańszczyznę przypadło 3.000 żołnierza, 30 000 złp. i furaz stosowny. Kozacy przeznaczeni do Baru mieli białe żupany, zielone kurtki i takież konfederatki (Bunt hajdam. w r. 1768 etc. str. 79).

[2]) Bunt hajdam. w r. 1768 etc. str. 77.

każde dwie setki posiadały inną odmianę maści. Mundurowani byli w żółte żupany, kontusze, szarawary mieli błękitne, czapki czarne, barankowe z żółtym wierzchem; pasy nosili czerwone. Na żupanach mieli przepasane „szabaturki“ rozmaite, w których był proch, kule, krzemień i t. p.; z boku wisiał róg na większy zapas prochu[1]). U prostych kozaków wszystkie te drobiazgi obite były blachą, u setników, szczególnie u Gonty — oprawne w srebro. Oprócz tego setnicy mieli żupany żółte atłasowe, kontusze z francuskiego sukna, obszyte galonami, a czapki aksamitne. Według zapewnień naocznego świadka pułk humański, w niczem nie ustępował najlepszemu królewskiemu pułkowi.

Chorągiew, znamiona wojskowe, kotły, trąby wszystko to przechowywało się w domu zamieszkałym przez Mładanowicza w osobnym pokoju, nazywanym „komendą“, przy którym zawsze stała straż honorowa. Zgromadzenie się pułku dla kontroli odbywało się z paradą przy biciu w dzwony; wówczas wynoszono z uroczystością znaki wojskowe, które duchowieństwo błogosławiło, przy czem chorążowie trzymali chorągwie, a atamanowie i asawułowie — znamiona. W czasie takich uroczystości pułkownik Obuch także się ubierał po kozacku. Przy spisywaniu nowego rejestru pułku odbywały się rozmaite najdziksze zabawy na koniach.

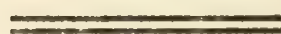
Po dokonanych ćwiczeniach wojskowych setnicy zasiadali do uczty, przy stołach osobno zastawionych dla starszyzny, przy czem bandurzyści niepoślednią rolę odgrywali, śpiewając dumy kozackie o Chmielnickim. Mładanowicz nie pozwalał na to i prosił Obucha, ażeby tego nie robiono, wiedząc, że „piosenka jest dla myśli winem“.

300 kozaków humańskich, zmieniając się, co roku chodziło na straż do Krystynopola, siedziby królika Rusi Franciszka Salezego Potockiego, wojewody Kijowskiego. W czasie odbywania tej służby, Gonta zwrócił na siebie uwagę wojewody, który mu osobnym dokumentem pozwolił używać dochodów wsi Rosuszek, a potem dał mu, według Krebsowej, w dożywotnie władanie wieś Osadówkę. Nieza-

[1]) Opis autent. rzezi humańskiej etc. Wydawcy błędnie wydrukowali „sałatarka“ zamiast „szabaturka“ — wyraz, jak się zdaje tureckiego pochodzenia, używany dotychczas, a oznaczający skórzaną torebkę na różne drobiazgi.

leżnie od tego Gonta robił to co robili inni: kolonizował słobody na własny pożytek[1]). Porastanie w łaskę, zbyt może rychłe, poza plecami Mładanowicza stało się źródłem nieszczęścia dla niego i dla Humania. Zemsta osobista popchnęła go w przepaść — jak niegdyś Chmielnickiego i jeżeli nie stała się nowym zwrotem dziejowym w życiu politycznem Rzptej, to tylko dla tego, że życie to już dogasało.

Co roku na Zielone Święta odbywała się rewja i kontrola pułku humańskiego, a równocześnie ćwiczenia. Był to rodzaj uroczystości, które trzy dni trwały, a kozacy stawali wówczas obozem pod Grekowym laskiem — tym samym, który w życiu Gonty stanowczą rolę odegrał.



[1]) Opis autent. rzezi humańsk. etc. Poznań 1840.

10. Bezpośredni udział w Koliszczyźnie monasteru Motroneńskiego i duchowieństwa.

Rozpatrywaliśmy szczegółowo udział duchowieństwa greckiego w awanturach i rozbojach hajdamackich i poznaliśmy ogniska agitacyjne, grupujące się w rozmaitych monasterach kijowskich. Z chwilą wystąpienia na widownię dziejową Melchizedeka Jaworskiego, ihumena monasteru Motroneńskiego, wytwarzać się poczęły ogniska agitacyjne w granicach Rzptej. Utworzyły się one, jak i w granicach posiadłości Rosyi, po za Siczą, koło monasterów, z których dwa — Mosznohorski i Motroneński odznaczały się bardzo gorliwą i energiczną anti-państwową działalnością. Zważywszy, że w tym kącie Rzptej, w którym wybuchła później Koliszczyzna, były bezustanne wrzenia hajdamackie, a zatem grunt dla wszelkich wybryków i swawoli był dostatecznie przygotowany, że walki religijne dwóch obrządków, prowadzone z jednej strony przez Melchizedeka, z drugiej przez oficyała Mokrzyckiego, rozdrażnienie i gotowość do wybuchu podtrzymywały ustawicznie, — nie można się bynajmniej dziwić, że tutaj właśnie panowało największe rozjątrzenie. Do palnego materjału nagromadzonego skutkiem rozmaitych przyczyn, z których oddalenie od centralnego rządu, a zatem trudna obserwacya rozhukanych żywiołów, mających po bałkach, stepach i uroczyskach schroniska, pograniczna Sicz dokładała także drzewa nie mało. Wszystko to składało się razem na stan ciągłego niezadowolenia, rozgoryczenia i wrzenia, podsycanego prześladowaniem religijnem, mającem charakter nie państwowy lecz lokalny i dający się sprowadzić, jak to już wypowiedzieliśmy, o walkę nie o dogmaty lecz o chleb powszedni.

Widzieliśmy, że walką tą kierował zręcznie i energicznie ihumen Motroneński, który sam jeden z całego grona

ówczesnego duchowieństwa greckiego, będącego pod dependencyą biskupstwa Perejasławskiego, nie wyłączając Gerwazyusza, rozumiał trochę polityczne znaczenie wywołanego zatargu — o tyle przynajmniej, że godził go z planami i zamiarami Repnina. On przeto miał cele własnej ambicyi na widoku, a duchowieństwo, którym poruszał — tylko cele materyalne. Rezultat jednak całej akcyi był jednolity: wywoływał niechęć do rządu, Polaków i religii rzymsko-katolickiej.

Widzieliśmy, iż rząd polski i ludność miejscowa polskiego pochodzenia posądzała niejednokrotnie monastery i mnichów Czehryńszczyzny i Śmilańszczyzny o stosunki z hajdamakami, o przechowywanie ich i podmawianie ludności. Posądzenia te nie tak łatwo można było wykryć i wykazać ich istnienie wobec niezmiernie prymitywnych środków policyjnych w dawnej Rzptej Polskiej, — które wszakże wszędzie wówczas były niedostateczne. Zadanie wykrycia i karania zbrodniarzy i ich współdziałaczy było o tyle trudniejsze, że ludność miejscowa sympatyzowała z hajdamakami, stojąc wogóle na stopniu moralności nie o wiele różnym od zbójeckich oczajduszów, nie mających pojęcia o poszanowaniu życia, mienia i spokoju bez względu na różnicę religii i narodowości. Rabunek był ideałem hajdamackim, a „hroszi“ tym środkiem, który im dostarczał gorzałki, jako jedynego niemal źródła wesołości. Gdzie i u kogo — u swoich czy u obcych znajdowano te „hroszi“ — to dla nich było rzeczą obojętną. Nic dziwnego, że hajdamacy gromadzili się tam gdzie znajdowali dla siebie zachętę, gdzie czuli się w swojej sferze, gdzie mogli być pewni tajemnicy i gdzie wreszcie mogli znaleść ludzi gotowych do przechowywania zrabowanych rzeczy. Widzieliśmy niejednokrotnie organizujące się w monasterach watahy hajdamackie w okolicach Kijowa. Skupienie się przeto takich samych kup rozbójniczych w monasterach Śmilańszczyzny nie było bynajmniej ani rzeczą dziwną, ani nową, ani nadzwyczajną, tem bardziej, że ogólne warunki do takiego skupienia były tutaj daleko lepsze niż gdzieindziej. Zima i wczesna wiosna były najlepszą porą roku do gromadzenia się, zapoznawania się i obmyślania planów, a jak tylko trawa podrosła tyle, że mogła dostarczyć pożywienia koniom — wyruszano ze swoich kryjówek.

Geneza zorganizowania się watahi Żeleźniaka niczem się nie różni od powstawania innych oddziałów hajdamackich, tem chyba tylko, że przypadła na pomyślniejszą chwilę, większe niezadowolenie i bałamucenie się ludności miejscowej skutkiem greko-unickich zatargów, agitacyi mnichów i zupełne ogołocenie kraju z wojska. Ponieważ wataha Żeleźniaka i on sam odegrali w ruchu Koliszczyzny pierwszorzędną rolę, stąd też i cały ruch współcześni nazywali niekiedy buntem Żeleźniaka. Według legendy ludowej przygotowanie się do tej walki trwać miało kilka lat[1]); niektórzy z naszych pamiętnikarzy, szczególnie ci którzy w kilkanaście i więcej lat po rzezi Humańskiej pisali, kiedy zdarzenie samo w oczach ludu przybrało kształty legendarne, przypuszczali także, że siły zbrojne hajdamackie skupiały się w ciągu lat kilku, zanim w r. 1768 wybuchły z gwałtowniością[2]). Według opowiadań tedy Lipomana, Żeleźniak znajdował się na pokucie dobrowolnej w monasterze Medwedowskim (na posłuszaniu) z kilkoma Zaporożcami. Był to wszakże zwykły sposób przechowywania się i gromadzenia się hajdamaków, praktykowany już wcześniej. W ten sposób skupieni niby na pokutę Zaporożcy, jako zwykli robotnicy przechowywali się w klasztorze, oczekując pory stosownej do zwiększenia gromadki i do wystąpienia na rabunek. Gdy się rozpoczęły walki greko-unickie, zatem między rokiem 1766 a 1768, miał on przyjść z gromadką towarzyszów, których już było 18, do lasu Motroneńskiego, a więc stać-by się to mogło chyba w jesieni r. 1767. Przybywszy do lasu wyszukał sobie polanę około półmorgową, nad jarem głębokim zwanym Chołodnym, i okopał się tam. Polanka ta, otoczona gęstym lasem, dotykała owego jaru, w którym był strumień zdrowej, czystej wody. Odległa była owa polanka od monasteru Motroneńskiego mniej więcej o dwie wiorsty i łączyła się drogą leśną; inne drogi wiodące z młynów klasztornych do polanki, zamknął dębowemi rogatkami i w ten

---

[1]) Kijew. Starina 1888, t. XVIII Nojabr, str. 320.

[2]) Bunt hajdamaków w r. 1768 str. 5, 6. Co do początku Koliszczyzny, wiadomości Lipomana czerpane były z pierwszej ręki, od Kwaśniewskiego Józefa, pułkownika nadwornej milicyi ks. Jabłonowskiego, wojew. Poznańskiego, wojew. Poznańskiego, starosty Czehryńskiego, który znał miejscowe stosunki doskonale, a nawet posiadał sympatye hajdamaków.

sposób utworzył rodzaj „Siczy“, utrudniającej dostęp do obozowiska hajdamackiego[1]). Gdy się już tak usadowił bezpiecznie począł myśleć o zwiększeniu watahy. Użył do tego sposobu, praktykowanego ze skutkiem najlepszym przez Palija. Samusia, Werłana — i wielu innych: starał się zjednać sobie milicyę nadworną Czehryńską. Kozakami dowodził Józef Kwaśniewski, szlachcic, który miał rezydencyę swoją w Medwedówce. W kilkanaście koni tedy udał się Żeleźniak do Medwedówki, mało co więcej nad milę ukraińską odległą od obozowiska hajdamackiego, w której miał siedzibę swoją Kwaśniewski. Czy znali go hajdamacy przedtem, jako człowieka pewnego i ufali mu, czy też może próbowali tylko na swoją stronę przyciągnąć, dość, że Żeleźniak z towarzyszami udali się do Kwaśniewskiego w celu zaproponowania mu dowództwa. Pułkownika nie było w domu, tylko żona. Kobieta przelękła się — a już obiegały pogłoski, że hajdamacy kupić się poczynają w lesie Motroneńskim. Żeleźniak oświadczył przlęknionej kobiecie że nie przyjechał do niej w złym zamiarze, przeciwnie, w dobrym: życzył sobie ażeby pułkownik został ich watażką.

Nie wiadomo co więcej ze sobą mówili — prawdopodobnie na tym zakończyła się rozmowa. Żeleźniak poprosił o wódkę i napiwszy się, odjechał ze swymi towarzyszami. Kwaśniewski, dowiedziawszy się po powrocie o propozycyi hajdamackiej, nie poszedł za ich radą. Zdaje się, że propozycya ta nie była bez podstawy, — może tylko dalej poszła niż myślał pułkownik. Tak czy inaczej, dość, że Kwaśniewski znalazł się w położeniu dość drażliwem; kto wie czy hajdamacy nie przyjdą większą kupą propozycyę ponowić, a wówczas, gdyby ich nie usłuchał, mógłby być zabitym. Zabrawszy tedy żonę i syna przeniósł się na mieszkanie do sąsiedniego miasta Kryłowa, nad Dnieprem, i na rosyjskiej stronie zamieszkał. Tam przeczekał cały czas trwania rozruchów[2]).

---

[1]) Bunt hajd. w r. 1768 etc. str. 6. Lipoman utrzymuje, że rogatki te były jeszcze w r, 1780 widziane. Prawie identycznie opisuje podanie ludowe powstanie Siczy Motroneńskiej. (Matierjały dla istorii Hajdamacziny. Kijew. Star. Z rękopisów Fundukleja. R. 1888, str. 319.

[2]) Bunt hajdam. w r. 1768 etc. str. 6, 7.

Owo pierwsze wystąpienie Żeleźniaka, zanotowane przez wiarogodnego świadka, przypadło na wczesną wiosnę roku 1768, na tę chwilę, kiedy wojska polskie wycofały się ze Śmilańszczyzny skutkiem akcesu Woronicza do konfederacyi barskiej, ogałacając w ten sposób kątek Ukrainy, najbardziej zaniepokojony i skłonny do buntu, zupełnie z żołnierza i obrony.

Że Żeleźniak zorganizował swoją watahę w lesie motroneńskim na to zgadzają się prawie wszyscy współcześni pisarze, a potwierdzenie tego faktu znajdujemy zarówno w dokumentach, nie dających się zaprzeczyć, jak i w opowiadaniach ludzi, sięgających pamięcią czasów Koliszczyzny. Zanim się dostał do Motroneńskiego lasu miał Żeleźniak przemieszkiwać w Kijowo-peczerskim monasterze, co ze względu na ustawiczne włóczenia się Zaporożców od monasteru do monasteru mogło być prawdą. Jako wypróbowanego watażkę, który znał kryjówki różne i umiał szczęśliwie umykać przed sprawiedliwością, sprowadził go Melchizedek i namówił do przyjęcia dowództwa. Tak mówi pamiętnikarz współczesny[1]). I to mogło być rzeczą prawdopodobną. Melchizedek zbierał bardzo troskliwie i pilnie dowody niezadowolenia ludności przeciwko unii, mówił ustawicznie o prześladowaniu dyzunitów, Repnin o dowody go naglił, — czyż mógł dostarczyć lepszych dowodów jak utworzenie oddziału hajdamackiego, któremu można byłoby nadać charakter obrońców obrządku grecko-wschodniego? W czasie takiej akcyi nie potrzebował wysuwać się na czoło, przeciwnie w interesie polityki i własnym lepiej było gdy działał jako ukryta sprężyna. Zapoznanie się z działalnością tego mnicha, nie pozwala wątpić ani chwilę, że pokrywając się maską pokory, bogobojności, pod pozorami religijnemi rozdmuchiwał nienawiść. Wobec tego stanu rzeczy, zachęta Melchizedeka do samoobrony wydaje się rzeczą zupełnie możliwą i logiczną. Wejście nowych wojsk rosyjskich w granice Rzptej wytłómaczył sobie obroną i opieką Rosyi udzieloną innowiercom, akcya przeto Żeleźniaka wchodziła niejako w rdzeń jego myśli i planów. Nie mógł on nie sympatyzować i nie popierać tego co sam stworzył. Krebsowa twierdzi, że Żeleźniak otrzymał błogosławieństwo od ihumena Łebedyńskiego monasteru[2]). Moszczyński doskonale

[1]) Bunta hajdam. w r. 1768 etc. str. 125.
[2]) Opis auten. rzezi humańskiej etc. (1840).

poinformowany co do początków Koliszczyzny, utrzymuje również, że Melchizedek namówił Żeleźniaka do utworzenia watahy, a pragnąc jej nadać charakter pewnej wspólności akcyi z wojskiem rosyjskiem, sfabrykował hramotę, z którą już zapoznaliśmy się[1]).

To jednak wątpliwości nie ulega, że na szerokie pole swojej krwawej działalności Żeleźniak wyszedł z lasu Motroneńskiego, gdyż oprócz świadectw naszych pamiętnikarzy, znajdziemy potwierdzenie ich w zeznaniach hajdamackich w t. z. Księdze Kodniańskiej, będącej własnością Włodzimierza Antonowicza, wszakże nieogłoszonej dotychczas drukiem. Użytkował z niej jeden z rosyjskich historyków publicystów J. Szulgin[2]).

O bardzo bliskie stosunki z hajdamakami monaster Motroneński i jego ihumena posądzały nie tylko władze polskie, lecz rosyjskie także, dla których ruch ludowy w granicach Rzptej był bardzo groźny dla wewnętrznego spokoju lewobrzeżnej Ukrainy. Rozumiał to doskonale Rumiancow, generałgubernator małorosyjski i prezydent małorosyjskiego kolegium. Stał on po stronie Repnina, a w obronie działalności biskupa Perejasławskiego i Melchizedeka Jaworskiego tak długo występował aż dopóki osobiste zetknięcie się w Perejasławiu z nastrojem ludności nie przekonało go, że ruch hajdamacki, który wybuchnął w prawobrzeżnej Ukrainie, łatwo mógł ogarnąć Hetmańszczyznę i Ukrainę słobodzką — niewiadomo jakie byłyby następstwa tego ruchu. Ja nie ręczę — pisał on do hr. Panina, kanclerza, i za ludność tutejszą. Przypuszczał on, że niektórzy z mieszkańców lewobrzeżnych mogą wziąść udział w rozruchach hajdamackich, które wydają się im słuszne. W czasie pobytu w Perejasławiu na rewijach miał on się przekonać, że wielu bardzo mieszkańców, poddanych rosyjskich, zamierzają wzniecić także ruch hajdamacki u siebie[3]).

Wobec takiego położenia rzeczy poczęto na agitacyę Lincewskiego patrzyć nie tak pobłażliwie jak poprzednio. Sam Repnin, który gorąco zachęcał Motroneńskiego ihumena do zbierania dowodów prześladowania dyzunitów, nie mógł nie spostrzec zbyt wielkiej gorliwości Melchizedeka i w raporcie do kanclerza utrzymywał że ihumen niesłusznie przyciąga do

---

[1]) Ad. Moszczyński: Pamięt. do hist. pol. str. 136.
[2]) Oczerk Koliiwszczyny etc Kijów 1890 str. 11
[3]) Kijew Starina. 1882. Listopad str. 112.



ŚWIĘCENIE NOŻY HAJDAMACKICH.

Rys. Stastionow; ilust. do Hajdamaków Szewczenki.

siebie wielu popów unickich. Skonstatowanie faktu tego było równocześnie wskazówką że owe „przyciąganie“ nie odbywało się bynajmniej drogą perswazyi religijnej, lecz miało charakter agitacyi pełnej fanatyzmu i nienawiści. Tem śmielej możemy to powiedzieć że cechy powyższe objawiły się istotnie w całym ruchu Koliszczyzny z niezwykłą dzikością.

Niebezpieczeństwo przeniesienia niepokoju na Ukrainę lewobrzeżną, pobudziło także generał-gubernatora Kijowskiego Fiodora Matwiejowicza Wojejkowa do zwrócenia pilniejszej uwagi na monaster Motroneński. Doszła do mnie niezaprzeczona wiadomość — pisze Wojejków do biskupa perejasławskiego, że zwiększona w guberniach Humańskiej, Smilańskiej, Czehryńskiej i Kaniowskiej zbójecka wataha, mianująca siebie kozakami zaporozkimi, zbierała się w lesie motroneńskim w pobliżu tegoż monasteru — o czem wcale nikogo przełożeństwo monasteru nie zawiadomiło, a opuściwszy swoje gniazdo rozbójnicze czyli kosz, rozpierzchła się po całej okolicy, rabując, męcząc i mordując mieszkańców w sposób najbardziej barbarzyński, a rzeczy zrabowane, wysełając do kosza t. j. do monasteru. Wojejkow zawiadomił Gerwazyusza że dla zniszczenia tego rozbójniczego gniazda wysłał z prowincyi Elisawetgradzkiej trzy szwadrony huzarów, a z Perejasławia, według polecenia hr. Piotra Rumiancowa pułk moskiewskich karabinierów, zaś niezależnie od tego wysłał także komendy kozaków kompanijskich. Pragnąc jednak nienarażać się w niczem władzy duchownej i synodowi, prosił biskupa ażeby ze swej strony polecił czerńcom wpływać drogą kazań i pouczeń na ludność i niedawać żadnego przytuliska, kupiącym się koło monasteru hajdamakom[1]).

Biskup Lincewski przyjął tę wiadomość z udaną pokorą i posłuszeństwem, nie broniąc wcale faktu skupiania się hajdamaków, lecz usprawiedliwiał się że dał polecenie Melchizedekowi i jego zastępcy ażeby mnisi zachowywali się „według rozumnej rady“ generał-gubernatora. Na dowód że mnisi nietylko w podburzaniu ludności i w protegowaniu hajdamaków udziału nie biorą, opowiedział znane nam już fakty rabunku monasteru, nic już nie mówiąc o tem że to

---

[1]) A. J. Z. R. Część I. t. III. str. 726.

byli prawdopodobnie konfederaci[1]). Istotnie monaster Motroneński padał kilkakrotnie ofiarą najazdów i rabunku hajdamaków, tak dalece, że ostrożni mnisi wszystkie kosztowności kościelne odwieźli do Perejasławia, ale było to już nieuniknione następstwo tego rozhukania się, które sami wywołali. Dawniejsi obrońcy ich poszli rabować w głąb Ukrainy, a nowe kupy hajdamackie, zwabione echem że w koszu lasu Motroneńskiego i w monasterze przechowują się skarby watażków, szły za tem echem i napadały na monaster. Było to po prostu rabowanie rabowników.

Gdy Kreczetnikow wszedł na Ukrainę i rozeszła się pogłoska że będzie bronił uciśnionych, biskup Perejasławski już się do Wojejkowa nie udawał, ale napisał natomiast żałośliwy list, stylem ojca Melchizedeka, prosząc generała „o obronę biednych za wiarę i świętą cerkiew cierpiących mnichów“[2]). Suchą i krótką otrzymał wszakże nato odpowiedź: że ponieważ ta sprawa należy do kompetencyi pełnomocnego posła w Warszawie, — przeto w tamtą stronę udać się należy[3]).

Opowiadania ludzi współczesnych, pamiętających Koliszczyznę, zgodne są zupełnie z pamiętnikarskiemi spominkami i zapisami, dotyczącego współudziału monasterów w hajdamaczyźnie. Jako świadectwa pochodzące bezpośrednio od naczelników, jakoteż ludzi bardzo blizko z nimi złączonych, posiadają one pierwszorzędne znaczenie i zawierają mnóstwo szczegółów niedostępnych dla niewtajemniczonych. Według tych opowiadań bezpośredni impuls do Koliszczyzny wyszedł także z monasterów. Najprzód przyjść miało do Motroneńskiego monasteru tylko trzech zaporożców z Siczy niby na dobrowolne umartwianie i nabożeństwo. Udawali oni niedołęgów, ubierali się ubogo, jak nędzarze, chodzili zgarbiwszy się. Jeden z nich, nazywający się Damianem Gnidą poszedł do monasteru Łebedyńskiego, drugi — Łuskonogiem zwany do Moszeńskiego, czyli Mosznohorskiego a trzeci Szełest na dobrowolnej pokucie pozostał w monasterze Motroneńskim.

---

[1]) A. J. Z. P. Część I. t. III. str. 429. dopomaganie hajdamakom przez monaster Motroneński potwierdza się w relacy do Carowej z dodatkiem że „wysłano sto kozaków kompaniejskich dla zdobycia i zniszczenia tego gniazda hajdamackiego“ (Cztienija w ist. obsz. N. l. patrz Relacya z r. 1768 str. 140.)

[2]) ibid str. 735.

[3]) A. J. Z. R. Część I. t. III. str. 757

Przesiedział on tam dwa lata, gromadząc rozmaite zapasy: robił spisy, kupował żupany, szarawary, czapki, buty a wszystkim ciekawym, którzy go zapytywali po co to wszystko,— odpowiadał że wyszle to w podarunku do Siczy; wszystko tam drogo, ludność się mnoży, a niema gdzie się zaopatrzyć w odzież. Robiąc te zapasy, równocześnie skupiał ludzi namawiając ażeby do hajdamaków „przystali“, — a ludzi do monasteru przychodziło dużo. Na miejscu otoczonem z trzech stron jarem porobili jeszcze zasieki, od strony przystępnej zbudowali coś podobnego do baszty i w ten sposób Sicz sobie założyli. W sąsiednim bajraku urządzili sklik. Tak się zwało miejsce, gdzie na wysokim dębie wisiał kazan (kociołek z lanego żelaza) a obok niego młot drewniany. Niedaleko tego miejsca było ogrodzenie, w którem pasły się konie hajdamackie. Gdy owej naprędce zbudowanej Siczy groziło jakie niebezpieczeństwo, pierwszy lepszy kto spostrzegł, przychodził do owego kotła żelaznego i młotem weń walił — na ten znak trwogi zbiegali się hajdamacy do obrony. Od zagrody na konie, w trzech wiorstach może, po drodze do Żabotyna była wysoka mogiła z której cały Żabotyn jak na dłoni widać było. Na szczycie tej mogiły urządzali sobie hajdamacy zabawy — zawsze tam ktoś był: rozmawiano, grano w warcaby, i spiewano[1]). Trzy lata mieli w tem miejscu mieszkać hajdamacy, bezustannie utrzymując stosunki z Motroneńskim monasterem. Robili oni stąd wycieczki w okolicy dla rabunku — kupami po kilkunastu. Upatrzą sobie kogo kto ma pieniądze lub odzież i w nocy zrabują go. Doszło do tego że ludzie co nocy w step uciekali na nocleg, ale i to niewiele pomagało. Tak zwane „komendy“ były, jak wiemy, bardzo nieliczne, a lasy tak gęste że przystępu do nich nie było. To też położenie broniło hajdamaków i zapewniało do pewnego stopnia bezpieczeństwo[2]).

Coraz śmielej wyglądali oni ze swoich kryjówek, a zdarzało się nieraz w chwilach szczególnie gdy do monasteru zgromadziło się wiele ludności, w kilkaset chłopa wychodzili na hulankę, dla zachęty innych i werbunku. Taka pijatyka i swawola odbywały się na dziedzińcu klasztornym, ale mnisi — powiada współczesny opowiadacz — „siedzą sobie

---

[1]) Kijew star. 1888: Listopad. str. 320.
[2]) ibid. str. 322.

spokojnie w celach, gdyż o wszystkiem dawno wiedzieli". Gdy w każdym z trzech monasterów zebrało się już po trzystu hajdamaków, wówczas zjawić się miał w Motroneńskim klasztorze Żeleźniak i wszyscy razem wyruszyli w głąb Ukrainy[1]).

Wskazaliśmy, jako na fakt pierwszorzędnego znaczenia w rozwoju ruchów hajdamackich, na ciemnotę duchowieństwa greckiego obrządku. Fakt ten objawiał się przez cały przebieg hajdamaczyzny w różnorodnej formię i stosunkowi moralnych przewodników ludu z hajdamakami nadawał posępny i smutny charakter. Dzikość i ciemnota tego duchowieństwa nieraz stawała na przeszkodzie planom Repnina. Gdy się agitowała sprawa dysydencka na sejmach, nigdy może więcej nie chodziło oto posłowi pełnomocnemu, ażeby wynaleźć człowieka, mogącego reprezentować dyzunię w sejmie, — a jednak wynaleźć go niemógł. Do kanclerza pisał: oddawna już rozsyłam ludzi na wszystkie strony i proszę ażeby do mnie skądkolwiekbądź przysłali człowieka zdatnego — szło o to ażeby to był szlachcic i miał prawo zasiadania w sejmie— i nigdzie znaleźć nie mogę, gdyż wszyscy duchowni wschodniego obrządku nie posiadają żadnej oświaty i tylko zajmują się uprawą roli[2]). Szukanie owo nie odbywało się wyłącznie na Litwie, gdzie sprawa dysydencka można powiedzieć zaczęła się, ale na Ukrainie, w monasterach Hetmańszczyzny i Słobodzkiej Ukrainy.

Wykazaliśmy to w innem miejscu że ciemnota duchowieństwa równała się ciemnocie ludu i była jednym z największych powodów zbliżenia się do nich hajdamaków. Łatwo tam zbliżenie się następuje gdzie nic nie dzieli ludzi. Niejednokrotnie chciwość kierowała nimi, a spólność sfery z ludem, z której wyszli i w której żyli, łączyła ich ze sobą. Niemałą zachętą do wspólnego działania z hajdamakami było bardzo pobłażliwe zachowanie się władz duchownych w wypadku gdy się stosunki wykryły. Rażącym przykładem takiej pobłażliwości był paroch wsi Prus w Śmilańszczyźnie, Carykow, zwany także Carikowskim, obwiniony o współudział z hajdamakami. Znać sprawa jego nie była czystą, kiedy powołany raz do sądu duchownego umknął, — odnalazł się

---

[1]) Kijew str. 1888. Listopad str. 323.
[2]) Sołowjew Ist. gosud. Rossij. t. XXVII. str. 245, 246.

wszakże niedługo potem i został uwolniony. Powiedziano że Carikowski działał „z prostoty" — i pozwolono mu wrócić do opuszczonej parafii[1]).

Mamy dowody że duchowieństwo odegrywało niekiedy rolę ajentów wybitniejszych watażków, werbując dla nich hajdamaków. W takiej roli wystąpił pop miasteczka Brusiłowa biorący bardzo czynny udział w gromadzeniu ludzi do watah. Utrzymywał on że Gonta ma już 12.000 hajdamaków i że trzeba jeszcze zebrać jakie 5.000, a później będzie posiłek od Gonty i od Rosyi. Przyjaźnił się on i porozumiewał się z włóczęgami rozmaitymi z którymi pił i hulał, a także dawał listy do innych popów, zachęcając ich do takiej samej akcyi. Niedość tego że hajdamaków zbierał, ale zebranych przyprowadzał jeszcze do przysięgi według następującej roty: „Przysięgam Panu Bogu że w waszych teraz przedsięwziętych interesach zawsze wiernym i szczerym będą i nigdy was w tem niezdradzę; tak mi Boże dopomóż"[2]).

---

[1]) Bibl. Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie Rps. Nr. 1698. Inkwizycya z Kiryła aresztanta, światowego człeka str. 47. 49 i in.

[2]) A. I. Z. R. Część I. t. III. str. 819.

11. Działalność watahi Maksyma Żeleźniaka do połączenia się z Gontą i rozboje innych watażków.

Prawdziwym i najgłośniejszym bohaterem Koliszczyzny stał się w któtkim czasie Maksym Żeleźniak, kozak siczowy. Na Siczy wychował, się, młodość spędził i tam usposobił się do występów, które mu wielką sławę zjednały. Ojciec tego Żeleźniaka był niegdyś towarzyszem kurennym i asawułą pułkowym, a do roku 1755 siedział w zimowisku nad rzeką Surą w Kodackiej pałance. Należał więc do tej grupy kozaków zaporoskich, którzy porzuciwszy rzemiosło wojskowe, osiadali na roli dla chleba, i zakładali własną rodzinę. Po roku 1755 przeniósł się z Kodackiej do Bohogardowej pałanki i osiadł nad rzeczką Hromoklejem[1]). Młodszy z jego synów Maksym zastąpił ojca w służbie kozackiej i wpisał się do kurenia Medwedowskiego. Zaporożcy utrzymywali że stary Żeleźniak na Sicz przybył z Polski i pochodził ze wsi Iwankowiec, co mogło być prawdą, zważywszy ciągłą emigracyę niespokojnych żywiołów na Sicz. W Zaporożu Maksym pozostawił po sobie opinię kozaka odważnego, sprytnego, umiejącego czytać i pisać. Służbę pełnił przy artyleryi. Znali go tam wszyscy, a jednak w rejestrach pułkowych od roku 1750 do 1770 niema jego nazwiska, — prawdopodobnie dla tego że wpisany został pod nazwiskiem przybranym lub imioniskiem nadanem w Siczy. Służba „puszkarska“ nie smakowała mu jednak — opuszczał często kureń i argatował czyli wynajmował się jako robotnik do rybołowstwa na Niżu dnieprowym. Zaglądał także do Oczakowa, gdzie przysposabiał się do przyszłej walki, zajmując się sprzedażą gorzałki. Ale i to nie wystarczało mu. Często znikał bez wieści, a wówczas

---

[1]) A. Skalkowskij: Najezdy hajdam. etc. str. 70 i 71. Dziś w tem miejscu znajduje się wieś Aleksiejewskoje, Chersońskiej gub. Bobrynieckiego powiatu.

ludzie powiadali że puszczał się „w piechotę“, czyli mówiąc krótko — hajdamaczył po Krymie lub Polsce. Po raz ostatni widziano go na Zaporożu w r. 1767.

W jaki sposób zeszli się ze sobą Żeleźniak i Melchizedek, dwaj ludzie, których nazwiska nierozłącznie związała ze sobą historya? Podanie ludowe twierdzi że Melchizedek w r. 1767 odwiedził tajemnie Sicz — dla czego? Szukał zapewne poparcia dla swoich planów, walki z Lachami. Wiadomo przecie skądinąd jak gorąco pragnął dowieść że unia jest źródłem niezadowolenia ludności. Repnin żądał od niego faktów. Melchizedek mógł dostarczyć faktów w czynach. Do czynów szukał ludzi wszędzie i gorąco do protestu zachęcał, — w tej przeto myśli i do Żeleźniaka udał się, tembardziej że Maksyma znano już jako oczajduszę. W Siczy mógł zasięgnąć jeszcze pewniejszych wiadomości; to go skłoniło że do zimowiku nad Hromoklejem pojechał i wyprosił u starego Żeleźniaka, pozwolenie dla syna udania się do Polski. Maksymowi obiecywał że będzie watażką nad wielką kupą i potrafił zapalić umysł dość zapalny i bez tego. Prośbę swoją poparł pieniądzmi, za które Żeleźniak zgromadził kupę z 50-ciu konnych i pieszych i z tą gromadą do monasteru pod Łebedynem wyruszył[1]). Trudno dziś sprawdzić dowodami to co było przeznaczone do ukrycia, a od tajemnicy zależało powodzenie. Z przygotowaniami do wystąpienia zapoznaliśmy się nieco w poprzednim rozdziale, wracać przeto do nich nie będziemy, a przejdziemy natomiast do chwili kiedy Żeleźniak wystąpił jawnie.

Wyszedł on ze swoją watahą z lasu Motroneńskiego w końcu kwietnia 1768 r. Odwiedziny jego w Medwedówce znamy już. Stamtąd wataha Żeleźniaka wyruszyła na Żabotyn do Smiły. To posunięcie się na połnocno-wschód było poprostu zbliżeniem się do zwykłej drogi hajdamackiej, wiodącej w głąb zaludnionej Ukrainy. Piaszczyste i nieskolonizowane pobrzeża Dniepru między Kryłowem a Czerkasami nie przedstawiały dla nich godnego do popisu pola. Przedewszystkiem należało się wycofać z lasów. Kryłów, jako miasto pograniczne, osadzone garnizonem rosyjskim, nie nęcił wcale hajdamaków, na razie przynajmniej, wobec niepewności jak będzie zachowywać się straż pograniczna. Hajdamacy skie-

---

[1]) Skalkowskij: Najezdy hajd. etc. str. 71, 72.

rowali przeto siły swoje do dwóch najbliższych miasteczek: Smiły i Czerkas. Watahy powiększały się po drodze. Do hajdamaków przyłączali się z sąsiednich wsi hultaje, robotnicy pracujący przy gorzelniach, i co najniespokojniejsze żywioły z łona ludności wiejskiej. Mała tylko ich część była uzbrojona — reszta szła mając za całe uzbrojenie drągi osmalone na końcu, ufna w to że znajdzie w czasie pochodu odzież, pożywienie i broń[1]). Do Smiły przyszło ich już około trzystu. Cała ta hałastra nieuzbrojona i nieregularna rzucała się do rabunku i morderstwa, nie przebierając wcale w wyborze między panami, popami, żydami i mieszczanami. Kto miał pieniądze i jaki taki pożytek domowy ten był wrogiem i na tego rzucano się najsamprzód. Tak padła pierwsza pod ciosami nożów hajdamackich Smiła. Zwycięstwo niebyło trudne — gdyż z jednej strony przestrach otwierał wszystkim drogę do ucieczki, a z drugiej wiadomo było że bronić nie ma komu. Na całą Smilańszczyznę padło przerażenie. Łatwe zwycięstwo w Smile upoiło Żeleźniaka. Mając już 300 hołoty pod sobą zdecydowanej na wszystko wyruszył do Czerkas. Tłuszcza upojona krwią i powodzeniem rozszalała, zbliżyła się do miasteczka. Był tam zameczek na górze, ale nie było załogi. Żeleźniak najmniej się o to troszczył, gdyż celem jego nie było wcale zdobywanie zamków. On przez ludzi „bywałych“ wywiadywał się kto w okolicy do najbogatszych należy — i do tego udawano się najprzód. Gdy już hajdamacy podhulali dobrze, wówczas rozpoczynało się plądrowanie ogólne. Watażka zbliżał się do Czerkas od Białozierskiej rogatki. Jechał na czele konnej kupy za którą ciągnęli się uzbrojeni w koły hultaje[2]). Żeleźniak, siedział na bułanym koniu, miał na sobie czerwony żupan, czapkę siwą, buty safianowe, pas szalowy, za pasem pistolety i szablę. Współcześni mówią że był to człowiek nie stary jeszcze: mógł mieć około lat czterdziestu, może trochę więcej, o pełnej, okrągłej twarzy, niewielkiego wzrostu, ale barczysty z jasnemi niewielkiemi wąsami. „Osełedeć“ miał założony za ucho.

---

[1]) Bunt hajdam. w 1768 etc. Pamięt. Lipomana str. 8; Kijew. Star. 1888, Listopad str. 313.

[2]) Kijew. Star. 1888. Listopad str. 313 Zdaje się że od tego uzbrojenia w „koły“ osmalone większej części ochotników hajdamaczyzny, cały ruch został przez ludność wiejską nazwany „Kolijiwszczyną“. Niekiedy wprost mówiono; „koliji“.

Wjechał z całą watahą do miasta bez żadnej przeszkody. Dokoła niego gapiło się trochę ciekawej młodzieży i dzieci; starsi pouciekali. Przedefilowawszy śród takiego otoczenia, podążył wprost do zamku. I tu przeszkody nie napotkał żadnej. Gdy na podwórzu zamkowym stanęli, Żeleźniak krzyknął: z koni! Zsiedli z koni i przywiązali je przy stajniach, do drążków, a watażka z dziesięciu kolegami poszedł na pokoje zamku. Tu na spotkanie jego przyszedł jakiś ataman Buśko w otoczeniu kilku ciekawych widzów, przywitali się, jak przyjaciele i poszli do opuszczonych niedawno pokojów zamkowych. Czerń hajdamacka ruszyła tymczasem na plądrowanie zamku w asystencyi przypatrujących się temu dzieci. Gdy jedna gromada gospodarowała w pobliżu watażki, tuż pod jego bokiem, inne złożone z nowozaciężnych pociągnęły do siedziby arendarza i do piwnic zamkowych. Jeden z nich siekierą uderzył w kłódkę wiszącą przy drzwiach — żelazo prysnęło w kawały, otworzono drzwi i wszyscy znaleźli się w składzie piwnicznym. Beczki gorzałki i miodu stały szeregiem, rozbito obręcze i wódka strumieniem popłynęła ze wzgórza zamkowego; przypatrująca się temu gawiedź poczęła gromadzić piasek, tworzyć sztuczne wały, a kobiety zbiegały się z garnkami, poczęły gorzałkę czerpać rękoma i cedzić przez namitki. Po tych wybrykach hajdamackich rozpoczęto mord i rabunek[1]).

W tych samych Czerkasach zrabowano jakiegoś Drygę, bogatego mieszczanina, zamordowano gubernatora Rakowskiego. Zdaje się, że nim tam przyszedł Żeleźniak we własnej osobie, posłał przodem zagon amatorów pod komendą jakiegoś Maksyma Szyły. Gdy Szyło począł rabować dwór mieszczanina Szrama, gubernator pojechał go bronić—i przepłacił to własnem życiem. Jeden z hajdamaków ujrzał go przez okno w karczmie, strzelił z samopału i na miejscu położył. Ludność zgromadzona na miejscu hulanki hajdamackiej. nie przyjęła tego czynu spokojnie. „Ach, wrażу synu! — poczęli wołać — zamordowałeś dobrego pana!“ Przy tych słowach rzucili się na zabójcę i trupem go położyli. W gromadzie gapiących się znalazł się także Czarkaszanin Omelko Sudijenko, który składał się kilka razy do watażki Szyły, ale ile razy przyłożył się aby strzelić do niego, koń głową kiwnął

---

[1]) Kijow. Star. 1888. str. 315. Listopad.

i cel usuwał się mu z pod oka. Byłby go może zastrzelił, gdyby nie nadbiegł pułkownik zbiegłych kozaków nadwornych Franciszek Acyna, który mu przeszkodził. „Bój się Boga, nie strzelaj Omelku! Pójdziemy pierwej zobaczymy co się stało". Omelko uchodził za najlepszego w Smilańszczyźnie strzelca. Maksym Szyło spostrzegł, że coś niedobrego dzieje się, dowiedział się że w tłumie niezadowolonych jest Omelko i stracił buńdziuczność. Ktoś mu dawniej jeszcze przepowiedział, aby się wystrzegał Sudijenka, bo ten go zgładzi; obudziła się więc w przesądnym watażce bojaźń. Tymczasem ludność rzuciła się na hajdamaków i Szyłę, grożąc że ich wszystkich wykolą. „Cóż będzie z tego, panowie gromada, że wy nas wymordujecie, naszych więcej — będą i was mordować — bronił się Szyło — A zresztą, ja nie z własnej woli przyjechałem — mnie posłano, a posłanego nie biją."

Pogróżki te uspokoiły ludność.

Po zamordowaniu gubernatora udano się do Drygi, bogatego mieszczanina. Już nie Maksym Szyło, we własnej osobie, ale napadł go inny zagon hajdamacki. Ci jechali wprost do Drygi, na upatrzonego. Zatrzymali się przed jego dworkiem, otoczonym częstokołem, jeden z przybyłch przeskoczył na drugą stronę i bramę otworzył. Ale nowa bieda— chata zamknięta. Zapalono światło. Któryś z doświadczonych przedarł snopki w dachu, dostał się na strych, przez strych do sieni i drzwi otworzył. Dopiero teraz wzięto się do Drygi: położono go na ziemi, nasypano na goły grzbiet prochu, zapalono — i nuż biedaka zgrzebłem czyścić, ażeby się przyznał co zrobił i gdzie schował „czerwońce", które na sprzedaży wołów zarobił[1]). Nieznamy dalszych losów Drygi, ale takich wypadków było zbyt wiele.

Gdy już zagony Żeleźniaka zniszczyły Czerkasy i okolicę ruszył watażka na Lachów do Korsunia. Planu nie miał żadnego, jak widać z tego kręcenia się między Medwedówką, Żabotynem, Smiłą a Czerkasami. Rabunek i morderstwo były jego jedynym celem. Żadnych śladów organizowania się żadnych widoków jasno wytkniętej działalności. Po spędzonem we krwi dniu dzisiejszym, niewiedział co jutro rozpocznie i gdzie się uda. Szedł najczęściej tam gdzie bogatego żniwa z rabunku mógł się spodziewać. Nagłe nawrócenie z Czerkas

---

[1]) Kijew star. 1888. Listopad str. 300 i n.

do Korsunia naprowadza na myśl że miał chęć udania się bądź do Białej-Cerkwi bądź do Humania. Jest to wszakże domysł tylko, gdyż z Korsunia dzieliły się drogi w dwóch kierunkach, do dwóch wielkich w owe czasy i ludnych miast: Białej-Cerkwi i Humania. Żeleźniak, jak się zdaje, wybrał Humań niedlatego bynajmniej że już miał dość wielką watahę i na takie miasto, uchodzące za mocną fortecę mógł uderzyć ale że od Korsunia poczynała się gęściejsza ludność,— miał przeto większą możność wzmocnienia się liczebnie i bogatszego żniwa.

Tak czy inaczej, dość że do Korsunia ruszył. Tu czyny jego i dzieje stają się głośniejsze i lepiej znane, dzięki zeznaniom uczestników wyprawy i związanym z nimi awanturom[1]).

Żeleźniak, zrabowawszy tedy Czerkasy, poszedł na Korsuń. Szedł zwyczajem tatarskim kupą, z której wydzielały się mniejsze lub większe zagony, w miarę potrzeby. Z Czerkas nie nawrócił na Moszny, jakby się spodziewać można było, ale cofnął się na drogę Smilańską, na Białe-jezioro, okrążając błota Irdyńskie i po pod Hordyszcze nawrócił do Korsunia. Pod samym Korsuniem, na drodze leżała wieś Zawadówka, która nie wysłała do niego posłów „z chlebem i solą“, jak czyniły inne wsie. Poselstwo owo miało na celu wybłaganie łagodnego obchodzenia się z ludnością i możliwego zabezpieczenia się od rabunku hajdamaków. Taki akt pokory był równocześnie dowodem, że na drodze pochodu nie ma przeszkody żadnej. Uchylenie się od tego zwyczaju Zawadówki zaniepokoiło watażkę — posłał tedy posłańców do wsi dla wybadania co to znaczy. We wsi byli jeszcze podstarości i paroch Falinkowski, unita. Obaj zdołali schować się. Hajdamacy otoczyli chałupę parocha i poczęli rabować co w niej było tylko. Żadnych cennych rzeczy nie znaleźli wszakże.

---

[1]) J. Szulgin: Oczerk Koliszczyzny etc. Kijew, 1890. Szczegóły, dotyczące niektórych watażków Koliszczyzny, czerpiemy jako fakty, z pracy Szulgina dlatego jedynie, że autor powołał się na znaną mu w rękopisie t. z. Księgę Kodniańską czyli księgę zeznań i śledztwa prowadzonego przez Stempkowskiego. Dotychczas księga ta drukowaną nie była. Robię nacisk na to, że biorę fakty tylko. Oświetlenie tych faktów przez autora, tłómaczenie i jego stanowisko historyczne tak jest stronne i pozbawione zmysłu moralnego, że na uwagę nie zasługuje.

Przypuszczając że zostały schowane, rzucili się do żony Falinkowskiego, kobiety wiekowej, z zapytaniem „de dobro?“ Gdy się wzbraniała odpowiedzieć odrazu, lękając się ażeby jej pożytków niezabrano, hajdamacy poczęli ją prażyć nahajami. W ten sposób dobrali się do skrzyni. Wzięli co w ręce wpadło, ale wydobywając różne rzeczy, znaleźli portatyl i antimis i jako ludzie nabożni, nie śmieli dotknąć się świętości. Ale i na to znalazła się rada. W tej samej wsi był pop prawosławny, czyhający oddawna na parafię po Falinkowskim, przywołano go przeto i kazano mu wszystkie księgi święte ze skrzyni wyrzucić. Za tę nabożną usługę dano mu cztery namitki, dwie płachty, parę butów i parę bucików z czerwonego safianu, które przyjął i dopiero później, namyśliwszy się czem to pachnie, zwrócił gromadzie.

Rodzina parocha Falinkowskiego składała sie z ojca Mikołaja i dwóch dorosłych synów Semena i Wasyla. Żeleżniak tymczasem minął Zawadówkę, przyszedł szczęśliwie do Korsunia i zatrzymał się w nim dla rabunku i odpoczynku. Zetknięcie się hajdamaków z popem Starszewskiem w tej samej wsi, w której i Falinkowski mieszkał, pozwoliło im odrazu zapoznać się z walką o chleb powszedni dwóch obrządków, dwóch parochów — Starszewskiego i Falinkowskiego. Hajdamacy stanęli po stronie „prawosławia“, nie chcieli jednakże występować w roli sędziów sami, wobec tego że watażka in persona był w Korsuniu. Do Korsunia też i Falinkowskowskich odstawić miano. Zaczęto ich szukać. Dwóch zdołało się ukryć: ojciec i syn Semen, Wasyla złapano. Zaczepiono go powrozem za szyję i poprowadzono do Korsunia. Orszak cały ruszył w asystencyi kilku mieszkańców Zawadówki na dwóch podwodach: na jednej siedział Wasyl Falinkowski na drugiej hajdamacy. Mikołaja Falinkowskiego, ojca, odszukano już później, po wyjeździe hajdamaków, pospieszono z nim do Korsunia i spotkano się na drodze, przy odpoczynku, z hajdamakami. Ojciec z synem usiedli wówczas na jednym wozie i tak dojechali do Korsunia. Zatrzymano się przed basztą zamkową. Tu zgromadzeni hajdamacy w Wasylu Falinkowskim poznali jednego ze swych dawnych kolegów, z którymi razem na rabunek chadzali. Czy ta okoliczność że teraz nie stał z nimi w jednym szeregu, czy że bronił ojca-unity, dość że rozwścieklen hajdamacy przywiązali go natychmiast do słupa, poczęli do niego strzelać z sa-

mopałów jak do celu i kłóć spisami. Nie poprzestali jednak na tem — skłótego i poranionego śmiertelnie, ale żywego powiesili na częstokole tuż pod basztą. Ale i tego nie było dosyć — strzelali jeszcze do trupa.

Gdy trup Falinkowskiego wisiał postrzelany i okrwawiony przed gankiem pałacowym, „błahoczestywy" pop Starszewski w asystencyi kilku hajdamaków i kilku mieszkańców zawadowskich przyprowadził przed sprawiedliwy sąd watażki starca unickiego parocha Zawadówki, o. Mikołaja. Przed tem już odarto go z odzieży przedniejszej tak, że stanął przed Żeleźniakiem ubrany w stary granatowy żupan, w szarą świtę, a czapki na głowie nie miał. Watażka nie długo z nim rozmawiał. Dowiedziawszy się, że ma przed sobą parocha unickiego, którego syn nie chciał hajdamaczyć — kazał go rozstrzelać. Pochwycono starca, strącono z rowu zamkowego i rozstrzelano nątychmiast[1]).

W ten sposób Starszewski na prawosławnem probostwie w Zawadówce pozostał bez współzawodnika.

Echa z krwawej podróży Żeleźniaka od miasteczka do miasteczka rozbiegały się dokoła, szerząc panikę powszechną. Nie można się temu dziwić, gdyż działo się to w kraju, ogołoconym z wojska. Watażka, zrabowawszy Korsuń, rzucił się dalej na północ, dążąc jak się zdaje ku Białej-Cerkwi. Pierwszem większem miastem na drodze był Bohusław. Zanim do niego zdołali przyjść hajdamacy, już cała administracya majątku, reprezentowana przez komisarza Winogrodzkiego, pisarza Wierzbietę i gubernatora Turowskiego umknęła do Białostoku. Nie można była wszakże zabrać ze sobą rzeczy nawet cenniejszych, gdyż wataha Żeleźniaka zbliżyła się do Bohusławia. Zdołano tylko spakować je na wozy i oddano pod opiekę pisarza skarbowego Gradowskiego, według rejestru i pod odpowiedzialność gromady.

Ledwie to się stało, nadszedł Żeleźniak ze swoją watahą. Pierwszem zapytaniem, jakie ci obrońcy wolności wystosowali do mieszkańców było: gdzie są pieniądze? Na razie nikt nie miał odwagi przyznać się, z obawy przed odpowiedzialnością. Żeleźniak wydał przeto rozporządzenie: szukać! Rzucili się tedy hajdamacy do mieszkań i składów, rozbijając żelazne kłódki, wywalając drzwi i świdrując ziemię po piwni-

---

[1]) J. Szulgin: Oczerki koliszczyzny etc. str. 20 i n, n.

cach czy nie natrafią na skład zakopanych skrzyń. Gdy się na dobre wzięli do Gradowskiego, pokazało się że komisarz zostawił mu pewne kwoty pieniężne na przekarmienie 400 sztuk bydła. Po nitce do kłębka — dobrano się i do rzeczy. Rzucili się hajdamacy jak powiada współczesny historyk rosyjski — „naturalnie przedewszystkiem na cenne złote i srebne rzeczy, ale nie pogardzali żywnością wszelką a nawet bydłem“[1]).

Jeżeli może być mowa na seryo o planie i organizacyi w hajdamaczyznie, to wyrażała się ona przedewszystkiem w umiejętności zakrywania śladów rabunku, w wyszukiwaniu dróg zbytu i przechowywaniu zrabowanych rzeczy. Taki plan miał i Żeleźniak i wykonywał go ściśle. Z watahą jego jeździł kupiec, które wszystkie skradzione rzeczy oceniał, płacił za nie gotówką, a rzeczy odsyłał do jemu tylko znanych kryjówek. Przypadkowo, doszłe przez księgę kodniańską zeznania Gradowskiego, wyświetliły to wszystko W watadze Żeleźniaka był tego rodzaju kupiec, jakiś Taran, który wszystko przyniesione do niego, nie wyłączając nawet drobiazgów kupował. Gorzałkę, jeżeli w pewnem miejscu znaleźli za dużo, a wypić nie mogli, sprzedawali komu się trafiło. Ostrożny Taran gorzałki nie kupował, bo była towarem zbyt ponętnym i nie nadawała się do ukrycia. Dwa dni tylko bawił Żeleźniak w Bohusławiu, bo na dwa dni starczyło rabunku, trzeciego wyruszył na Humań. Do Białej-Cerkwi która była bliżej, nie pokusił się iść. Wiedział że jest to forteca, na owe czasy, pierwszorzędna, obawiał się przeto porywać się na nią, mając ze sobą mało co więcej nad 400 hultajów, źle uzbrojonych, niesfornych i rozpijaczonych. Zresztą nie da się wykluczyć i to przypuszczenie, że mógł już do Gonty posyłać tajemnie posłów i odebrać przychylną odpowiedź.

Pohulawszy przeto w Bohusławiu, obóz hajdamacki wyruszył przez Szajki, Kamienny bród, Medwin i Łysiankę na Humań. W tym kierunku już dążył wyraźnie. Nie strategiczne położenie Humania nęciło Żeleźniaka, ale szeroko rozbiegające się po kraju pogłoski, że wszystka szlachta i najbogatsi żydzi z Śmilańszczyzny, Czehryńszczyzny i Humańszczyzny uciekają do tej kresowej forteczki. Spodziewać się mógł tam przeto bogatego obłowu. Wataha Żeleźniaka

---

[1]) J. Szulgin: Oczerk kolijiszczyny etc. str. 29.

rosła po drodze. Nawet w Bohusławiu przyłączyło się kilku, którzy według słów rosyjskiego historyka „wiernie służyli sprawie obrony ojczyzny“[1]). Jak służyli — obaczymy zaraz.

Po drodze tryumfu Żeleźniaka nie wszędzie znamy jego czyny. Czesto nie było komu dać o nich świadectwa, gdyż wszyscy padli pod nożami hajdamackimi, a ci którzy udział w morderstwie brali, zdołali umknąć lub ukryć się przed okiem sprawiedliwości. Nie wiemy przeto co robił watażka w Szajkach i Medwinie, występuje on dopiero w Kamiennym brodzie i Bojarce. Właściciel Kamiennego brodu, Piasecki, Rotmistrz nadwornej milicyi Białocerkiewskiej, gdy się dowiedział o kierunku pochodu Żeleźniaka, umknął do Białej-Cerkwi. Wszystko co miał, nie licząc zboża, którego było „nie mało“ oddał pod opiekę Hryćka Jamkowego, który mu sześć lat wiernie służył. W takiej chwili nadszedł Żeleźniak ze swoimi hajdamakami i rozpoczął się rabunek co się zowie. Zachęceni dobrym przykładem, mieszkańcy Kamiennego brodu rzucili się także do rabunku. Czego nie zdołali zabrać „obrońcy ojczyzny“, to przeszło do rąk gromady: jednemu podobały się złote zausznice, innemu zielona bekiesza podszyta białemi królikami, a inny, nabrawszy złota aż do Kijowa woził go sprzedawać.

Gdy już wszystko zostało zrabowane i wataha ruszyła ku Łysiance, Piasecki zdecydował się wrócić do majątku. Wrócił tedy do Kamiennego brodu, a z nim przyjechał gubernator kamienio-brodzki Piotrowski i namiestnik z Bojarki — Drozdowicz. Dwaj pierwsi zostali na miejscu, a Drozdowicz odjechał do Bojarki, ażeby tam jakiś ład zaprowadzić po krótko-trwałem gospodarstwie hajdamaków. Żeleźniak już był zrabował Łysiankę i szedł na Humań. Czy dowiedział się jednak że Piasecki wrócił, czy może spodziewał się jeszcze innego łupu, dość że się z drogi cofnął nazad do Kamiennego brodu i Bojarki. Zaskoczeni z nienacka Piasecki z gubernatorem swoim zatarasowali się we dworze i postanowili bronić się. Wdzierającego się do nich Żeleźniaka przywitali ogniem. Trudno się było jednak bronić dwojgu ludziom przeciwko nawale hajdamackiej, szturmującej do dworu. Piasecki zdołał znowu wymknąć się szczęśliwie, a Piotrowskiego dostali w ręce i, jak mówił świadek, „z wielkiem tyrań-

[1]) J. Szulgin: Oczerk Kolijiw. str. 30 i n.

stwem" zamordowali. Dokonawszy tu krwawej rozprawy ruszyli do Bojarki. Tu zamknął się Drozdowicz, a dzięki mocnemu opalisadowaniu i bramie dzielnie przez cały dzień bronił się od hajdamaków. W końcu udało się Żeleźniakowi podłożyć ogień pod bramę i zmusić Drozdowicza do oddania się w ręce hajdamackie; i ten padł również zamordowany „z okrucieństwem".

Gdy tedy za sobą na drodze do Łysianki i Humania już nie zostawił ani jednego, któryby mu mógł czoło stawić, w dalszą drogę podążył.

Widzieliśmy próbkę hajdamackiej swawoli, na którą w ciągu tego opowiadania niejednokrotnie patrzyliśmy i patrzyć będziemy. Ofiarą okrucieństwa i dzikości padali nie tylko Lachowie, Żydzi i ludzie w ogóle posiadający cośkolwiek do zabrania, ale nawet ci, których całym majątkiem była para koni i trochę uczciwości podtrzymującej ich od przykładania ręki do morderstwa i grabieży. Ludność wiejska i podmiejska, zarówno jak Polacy bezbronna szukała także schronienia po rozmaitych kryjówkach na jeden odgłos wołania: hajdamacy idą[1]). Włościanin Kowalenko, któremu wataha Żeleźniaka parę koni zabrała, wędrował za nią uporczywie z Orłowca, skąd był rodem, aż do Bohusławia, prosząc i błagając o zwrot koni, bez których niepodobna było prowadzić gospodarstwa. Tym jednak, którzy chłopom sprzedawali cudzą gorzałkę, a Taranowi zrabowane skarby, nie chodziło o dobro chłopskie, tak samo jak i pańskie. Zamiast zapłacić za wzięte konie bodaj zrabowanemi pieniędzmi zbili Kowalenka tak że ledwie wrócił do Orłowca, a wkrótce umarł z pobicia[2]). To samo stało się z innym chłopem któremu również Żeleźniakowa wataha wzięła parę koni w Kamionce. Spotkał się z Kowalenką i wędrowali razem, prosząc o zwrot koni. Obaczywszy jednak jaki los spotkał jego kolegę, dał za wygranę. Wędrując o głodzie po stepie, spotkał się z diakiem — włóczęgą, i ukradł pasącego się wołu. Pod naciskiem głodu i bezprawia, zarżnął go i wyprawił ucztę, po której wprost powędrował do więzienia, a po sądzie w Kodni przepłacił życiem nieszczęście spotkania się z obrońcami uciśnionych.

---

[1]) Kijew. Star. 1888. Listopad. 310 i n. n. Czytaj poprzednie łakże.

[2]) Zeznanie w księdze kodniańskiej u Szulgina str. 34, 35

Bezbrzeżna hulaszczość i pijactwo hajdamaków najfatalniejszy wpływ wywierały na jednostki, a nawet na całe gromady. Jako przykład może posłużyć zdarzenie z Prokopem Hałaburdą, mieszkańcem wsi Jabłonówki (powiat Czerkaski, niedaleko Śmiły). Było to właśnie w czasie kiedy Żeleżniak rozpoczynał swoją karjerę Hetmańską i potrzebował zjednać sobie jak można najliczniejszych przyjaciół. Jednał ich gorzałką, demoralizując w ten sposób i zachęcając do włóczęgowskiego życia. Przyszedłszy do Jabłonówki, watażka wytoczył przed hajdamaków beczkę z gorzałką i do współuczty zaprosił włościan miejscowych. Między ochotnikami znalazł się i Hałaburda, który opowiada obrazowo, że „wskoczył do gorzałki i pił aż się upił". Gdy stamtąd hajdamacy ruszyli się do Smilanki, pół mili od Jabłonówki, i on powędrował z nimi na „lepszą wódkę". Tu powtórzyła się pijatyka, a Hałaburda znowu się upił „do należytości". Co się tam działo, nie więle pamięta, ale przed sądem wytoczyła się sprawa o zabójstwo arendarza, a o współwinę posądzono i jego. Zanim jednak doszła sprawa do sądu, Hałaburda uciekł, włóczył się po Ukrainie i przyszedłszy do rodzinnej wsi, gdy się mu zdało że już wszystko zapomniano—został aresztowany. Takich rozbitków dużo wyrzuciła po za ramy prawidłowego życia hajdamaczyzna.

Upojony zwycięstwami, zwiększywszy watahę swoją pijacką czernią, obryzgany krwią, zdążał Żeleźniak do Łysianki. Miasteczko to należało do ks. Jabłonowskiego, starosty Czehryńskiego i posiadało zameczek murowany ze skrzydłami w czworokąt spłaszczony zbudowany, mający w środku dwa piętra, jedną bramę i dwa bastiony po rogach wyniosłe, mogące osłaniać z hakownic żelaznych wszystkie ściany owego zamku, sięgając dosyć daleko swojemi strzałami. Cały zamek był w dodatku obwiedziony dębową palisadą i posiadał drugą bramę drewnianą, także obronną. Do bronienia się wewnątrz zamek miał znaczną liczbę pieszych kozaków i dostatek amunicyi. W takim stanie mógłby się bronić czas dłuższy. W chwili gdy do murów jego zbliżał się Żeleźniak, w zamku znajdował się komisarz Kuczewski, który przyjechał był z Wołynia dla rewizyi włości łysiańskiej, składającej się z kilkudziesięciu wiosek i do 30.000 ludności.

Komisarz miał właśnie zamiar zebrania intraty i odwiezienia na Wołyń[1]).

Zamek nie przedstawiał się łatwym do zdobycia, chociaż bardzo był ponętnym dla hajdamaków, gdyż skupiło się w nim kilkaset osób, szlachty i żydów, szukających opieki i schronienia pod ochroną zameczku. Nie mogąc go zdobyć przemocą, udali się do pośrednictwa włościan. Poszła tedy deputacya znaczniejszych gospodarzy do komisarza, przedkładając mu że nie należy oporem dręczyć hajdamaków i narażać na ruinę całą majętność; trzeba raczej oddać zamek dobrowolnie w ręce hajdamaków, ratując w ten sposób życie i majątek. Zdaje się że tutaj zasłaniano się jakimś ukazem, gdyż komisarzowi dano do zrozumienia, że kraj cały przechodzi pod panowanie Rosyi. Kuczewski poddał się namowom i kazał otworzyć bramy przed hajdamakami. Strach i rozpacz złymi są doradcami. Chwila otworzenia bram stała się chwilą rozpoczęcia morderstw. Najprzód padł ofiarą Kuczewski. Włożono na niego siodło, a hajdamacy siadali nań kolejką i jeździli. Kiedy jedni używali godnej Tatarów przejażdżki, inni kłóli go spisami, przynaglając pospiechu. Gdy zmęczony i zraniony upadł na ziemię—na śmierć go zakłóto.

Zgromadzona ludność rozprószyła się na wszystkie strony, szukając ratunku; część schroniła się na dachy zamku, inni szukali ucieczki w piwnicach. Tych którzy byli na dachu strącono na dół, a hajdamacy podstawiali spisy—więc na spisach życie kończyli; schowanych w skrytkach dosięgał nóż poświęcony przez zbójów. Zamkniętych po komnatach zamku zdobywali i mordowali co do jednego. Trwała taka uczta hajdamacka dzień cały, dopiero w nocy zdołało kilkunastu niedobitków poranionych i leżących między trupami, korzystając ze snu i popicia się zwycięzców, umknąć w przebraniu i schronić się do sąsiedniej wsi Sydorówki, gdzie wieśniacy chętnie przytułek im dali. Nie trzeba dodawać, ża kasa została zrabowaną a zamek i miasteczko splądrowane. Rozpasanie się zbójeckie hajdamaków w Łysiance było prawdziwie wściekłe i już można było mieć przedsmak

---

[1]) Bunt hajdam. w r. 1768. Wspom. Lipomana, str. 10. 21 i n. Ustępy dotyczące tego wypadku przedrukował Skalkowskij (Najezdy hajdamak etc. str. 75 i n. n.), a ominął zupełnie Szulgin (Oczerk Kolijiwszczyny etc.) przez nieuwagę zapewne, bo źródło znał.

tego, jakie zwycięstwa będą święcić dalej. W Łysiance był kościółek drewniany księży Franciszkanów. Po zrabowaniu go hajdamacy powiesili na belce razem księdza, żyda i psa z napisem następującym: „Lach, żyd i sobaka, wse wira odnaka". W taki sposób mieszańce Hunnów i Tatarów manifestowali swoją prawowierność religijną.

Potem już tylko rzeź humańska mogła nastąpić. W tamtą też stronę podążył Żeleźniak.

Zuchwałe wystąpienie Żeleźniaka, łatwe skupienie się koło niego żywiołów bądź od dawna już czynnych w hajdamaczyźnie lub zachęconych brakiem wszelkiego oporu, działało odurzająco na innych. Watażkowie wyrastali jak grzyby po deszczu i rozbiegali się za „dobrem" po różnych kątach nieszczęsnego kraju. Działalność ich bynajmniej nie była jednolitą: każdy z nich najczęściej w miejscu swojem rodzinnem rozpoczynał i kończył karyerę — hulał, pił, mordował bez pamięci. Byli to po największej części oczajdusze siczowi, ludzie bywali, których łowienie ryby na gardach lub na Prognojach nie zadowalało wcale.

Do taklej kategoryi bohaterów należał Semen Nieżywy. Pochodził on z Czehryńszczyzny, z pod monasteru Motroneńskiego, patrzył na wszystko co się tam działo, a więc był poniekąd uczniem Melchizedeka. Pochodził ze wsi Mielniki, leżącej w trójkącie między Żabotynem, Medwedówką a Subotowem i był z rzemiosła garncarzem, nie właścicielem warstatu, lecz robotnikiem najemnym[1]) jakiegoś

[1]) J. Szulgin w znanej pracy Oczerk Kolijiwszczyny (str. 55) powiada, że był rodem ze wsi Mielnikówki, niedaleko od Moszen i cytuje Pamiętnik Lipomana (Bunt hajdam. w 1769, str. 9). Na tej stronie Lipoman pisze: „z nasiadłej pod Motroneńskim lasem wsi Michników, poddany garncarz, zwany Nieżywy..." Skądże pochodził ów Nieżywy? Mielnikówki pod Mosznami nie ma, a koło monasteru nie ma Michników, ale są Mielniki. W wydaniu Pamiętn. Lipomana zaszedł błąd drukarski — zamiast ze wsi Mielników, wydrukowano „ze wsi Michnikow". Ale ciekawa rzecz, skąd się Szulgin doczytał tego, czego nie ma. Zdaje się, że cytował — za panią matką. Temi uwagami bynajmniej rzecz nie wyczerpuje się, bo są jeszcze inne Mielniki i inna Mielnikówka; Mielniki na północ od Korsunia, na małym dopływie do Rosi, a Mielnikówka na zachód od Smiły, a na północo-zachód od m. Rotmistrzówki. Znowu staje pytanie: skąd pochodził Semen Nieżywy? Zatrzymujemy Mielniki Lipomana dla tego, że jako znający doskonale okolicę i mieszkaniec Łysianki byłby się spotkał z podaniem o urodzeniu Nieżywego pod Korsuniem, tembardziej że Mielniki od Łysianki odległe o 25 wiorstw w prostej linii, a Mielniki pod Żabotynem co najmniej o wiorstw 60.

Artema. Sam siebie w korespondencyi z władzami rosyjskimi tytułował atamanem kurenia Humańskiego, ale czy był istotnie i kiedy — nie wiadomo. Nie wiadomo również, w jaki sposób zebrał sobie watahę i jak wielką była ona.

Na początku maja rozpoczął on swoją działalność między Żabotynem a Medwedówką w okolicznościach bardzo bohaterskich. W tym czasie konfederaci, których nie było w rzeczywistości, w liczbie kilkuset mieli napaść na Żabotyn i Medwedówkę. Były to niewątpliwie podjazdy z milicyi nadwornej, która przechodziła wszędzie do szeregów hajdamaków i działała przeciwko własnym współbraciom także po hajdamacku. Ile miał wówczas w swojej watadze Nieżywy — nie wiemy; we trzy tygodnie wszakże później było przy nim tylko sześciu współkolegów. Prawdopodobnie i wtedy mało co większą posiadał watahę, z tą tedy ilością oczajduszów zdołał szczęśliwie rozpędzić wrzekomych konfederatów, i otrzymał na piśmie od gromady Żabotyńskiej i Medwedowskiej poświadczenie swego bohaterskiego czynu. Świadkowie tych trojańskich zapasów podpisali się na świadectwie wszyscy znakiem krzyża świętego,—a więc nie było między nini ani jednego, któryby nawet ten dokument przeczytał[1]).

Po wypadkach z konfederatami — zginęli nagle wszyscy: i konfederaci, i Nieżywy i jego wataha, aż we trzy tygodnie później zjawił się niespodzianie pod Korsuniem we wsi Segedyńcach.

Tu począł werbować sobie ochotników i czytał ukaz, zapewne taki sam jakie czytywał Żeleźniak. Z początku nikt się do niego nie pogarnął, dopiero gdy watażka ruszył w drogę na Wereszczaki, dążąc do Łysianki, kilku z Segedynieckich włościan okazało chęć do hajdamaczenia i połączyło się z nim w Wereszczakach[2]) — stąd razem do Ły-

[1]) Kijew. Starina R. 1882. Kostomarow: Matierjały do istorii Kolijiwszczyny, wrzesień, str. 313.

[2]) J. Szulgin, nie sprawdzając nazwisk na mapie, powiada, że Wereszczaki leżą w dzisiejszym Czehryńskim powiecie na południo-zachód od Czehryna (Oczerk Kolijiwszczyny, str 37). Istotnie, są tu Wyższe i Niższe Wereszczaki, ale nie leżały bynajmniej na drodze Nieżywego z Segedyniec do Łysianki, chyba na zasadzie: wstąpił do piekła bo po drodze było. Wieś Wereszczaki, w której był Nieżywy, leży między Segedyńcami, a Łysianką w równej kilkuwiorstwowej odległości, w teraźniejszym powiecie Zwinogrodzkim.

sianki poszli, gdzie gospodarował Żeleźniak. Przyszedł jednak już za późno—wszyscy byli wymordowani, a majętność zrabowana; część jego watahi złączyła się przeto z Żeleźniakiem, który widocznie już kierował się na Humań. Nieżywy wolał hajdamaczyć na własną rękę niż być pod rozkazami Żeleźniaka; gdy przeto z Łysianki główny korpus hajdamacki wyruszył na Kamienny bród do Humania, Nieżywy podążył na Tarasówkę mając przy sobie wszystkiego sześciu takich jak sam oczajduszów[1]). Po drodze spotkał się z jakimś chłopem, który mu powiedział, że Tarasówkę już inni jacyś hajdamacy zrabowali. To go zaciekawiło, bo przed kilkoma dniami nie było tam jeszcze żadnej innej watahi. Podążył tedy z owym chłopem razem, ale we wsi dowiedzieli się, że nieznajomi hajdamacy wywędrowali do sąsiedniej Kiryłówki[2]). Poszedł za nimi i Nieżywy. Robiąc ten marsz jednakże już się cofał z drogi humańskiej na północ. Dziać się to mogło w końcu maja lub na początku czerwca, gdyż w tym czasie gdy Żeleźniak był już w Humanju, spotykamy Nieżywego w Kaniowie. Ale podążajmy śladami watażki. W Kiryłówce także hajdamaków nie zastał — już było po harapie. Spotkał się z nową watahą dopiero w Pedynówce i dowiedział się, że tym śmiałkiem, który w drogę jemu wchodził, był watażka Hajdasz. Więcej on miał widocznie przy sobie ochotników niż Nieżywy, bo się jeszcze ostro postawił. Oco im poszło nikt nie wie, dość że watażkowie patrzyli na siebie z niedowierzaniem i doszło między nimi do nieporozumień. Który z nich był lepszy, osądzić trudno; Hajdasz podejrzewał Nieżywego o jakieś złe zamiary, tak że ten ostatni musiał nawet przysięgać, że ma chęć dążenia na pomoc Żeleźniakowi do Humania. Była to wszakże przysięga fałszywa, gdyż Nieżywy do Humania nie poszedł i hajdamaczył na własną rękę, — ale o tem dowiadujemy się z późniejszych dopiero czynów Nieżywego. Na razie Hajdasz zadowolił się przysięgą i obaj nawrócili na Humań. W drodze znowu się pokłócili, a widać ze wszystkiego, że

[1]) Oczerk Kolijiwszczyny et.c str. 38 i n. n. Szulgin Tarasówkę umieszcza w powiecie Czehryńskim. Prawda, jest tam Tarasówka na północno-wschód od Czehryna, ale ta, w której był Nieżywy, leży w Zwinogrodzkim pow. na północo-wschód od powiatowego miasta, a na połud. od Wereszczak t. j. tam właśnie, gdzie się watażka w tym czasie kręcił.

[2]) Miejsce urodzenia poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki.

Hajdasz górował nad przeciwnikiem siłą zbrojną. W czasie pochodu zrabowano jakiegoś Czekańskiego, a watażkowie po bratersku podzielili się ze sobą. Co dostał Hajdasz — nie wiemy, Nieżywemu w udziele dostała się odzież. Może o ten dział wszczęła się kłótnia, dość że Hajdasz wydał rozkaz aresztowania hajdamaków Nieżywego, a jego samego kazał rozstrzelać. Nie wykonał jednak tego rozkazu.

Może doszło między nimi do jakiego porozumienia, gdyż watażkowie rozstali się: Hajdasz podążył do Humania, a Nieżywy cofnął się na północ. Do Korsunia i Bohusławia nie zaglądał, bo tam już był przedtem Żeleźniak, ruszył więc wprost do Kaniowa, nietkniętego jeszcze przez hajdamaków. Był to nie najzdolniejszy watażka, bo nie potrafił ani większej watahy zebrać, ani prowadzić jakiejś akcyi wojskowej samodzielnej, ale najchytrzejszy i najzręczniejszy niezawodnie. Jakiś proces umysłowy odbywał się w głowie tego prostego garncarza, którego ideałem było „zostać panem bodaj na jeden dzień“, — to pozostanie tajemnicą, pewnem jednak jest, że on na seryo wierzył w pomoc Rosyi ruchowi hajdamackiemu, a przewidując że cała robota smutny koniec weźmie, starał się gromadzić w swoim ręku dowody własnej niewinności. Tem tylko da się wytłumaczyć, że wszędzie prawie gdzie był i działał, brał świadectwo o spokojnem zachowaniu się jego watahy. Takie świadectwo, widzieliśmy, dostał od mieszczam Moszeńskich, od Żabotyńców, Medwedowców i Kaniowców — a zawsze jednakie: pisane przez niewiadomego pisarza i podpisywane krzyżem świętym. Jak on sam i ci, którzy świadectwa wydawali, rozumieli „spokojne zachowanie się“ — trudno określić.

Po kłótni z Hajdaszem, znalazł się Nieżywy w Kaniowie. Tu Kozacy dworscy przystąpili do niego. Skupieni w mieście mieszkańcy zamknęli się w zameczku. Hajdamacy, nie mogąc ich zdobyć, podpalili domy dokoła, od których zapaliły się budynki zamkowe i w ten sposób zmusili oblęńonych wyjść stamtąd. Na wyszłych napadli hajdamacy, łącznie z kozakami rzucili się na bezbronnych i rzeź śród nich sprawili. Część niedobitków zdołała uciec przez Dniepr do posiadłości rosyjskich; tam także znalazł się gubernator Kaniowski Nowicki[1]).

[1]) Kijew. Star. 1888 r. Październik, str. 542, patrz Perepiska grafa P. Rumiancowa ibid. Wrzesień, str. 307.

Spędziwszy czas niedługi w Mosznach i Kaniowie, Nieżywy, pominąwszy Czerkasy, niejednokrotnie już odwiedzane przez hajdamaków, przeniósł się ze swoją watahą w miejsca rodzinne. Tu pozostawały z większych miast Czehryn i Kryłów niesplądrowane jeszcze. Nieżywego nęcił Kryłów, gdzie schroniło się na rosyjską stronę dużo Polaków. W polskiem mieście nie zastał nikogo, ale nabiwszy sobie głowę hramotą Melchizedeka, był tego przeświadczenia, że działa z polecenia Carowej. W Medwedówce przeto jeszcze siedząc, po pierwszem zetknięciu się z podjazdami nadwornej milicyi, upojony zwycięstwem, pisał do Fedora Czorby, dowódzcy pułku huzarów że walczyl pomyślnie z „konfederatami“, a teraz oczekuje na dalsze rozkazy — co robić? Wiara jego w prawdziwość ukazów, była tak wielką, a chęć dopomagania do niszczenia Lachów i Żydów tak gorącą, że przyszedłszy do Kryłowa, gdzie spodziewał się znaleść dużo lackiego i żydowskiego „dobra“, gdy się dowiedział, że wszyscy schronili się na stronę rosyjską, tak się tem obraził, że niezwłocznie wysłał do komendanta Horwata bardzo ostry list. Dziwił się w owym liście watażka hajdamacki, w jaki sposób komendant rosyjskiego posterunku może dawać „niewiernym“ nieprzyjaciołom Jej Cesarskiej Mości schronienie i przypuszczał — jakkolwiek według Szulgina posiadał duże „czucie moralne“ — że chyba oni musieli wykupić się od nożów hajdamackich kubanami. Żądał przeto, ażeby cały majątek zbiegłych był wydany hajdamakom, a ludzie „chociażby nawet spiący“. Wszystko się miało dziać nie dla jakichś celów osobistych, lecz dla tego jedynie, ażeby „wiara chrześciańska nie była profanowaną“[1]). Ów dziwnem „czuciem moralnem“ obdarzony watażka chciał koniecznie porozumieć się z komendantem Kryłowa i dlatego wywołał go dla widzenia się na „połowę grobli“. Horwat osobiście nie przyjechał, ale wysłał porucznika Manwełowa. Nieżywy, pamiętając o ukazie, w którym Carowa wrzekomo polecała wyrznąć wszystkich żydów i Lachów „co do nogi“, żądał wydania zbiegów, a porucznik, nie mając żadnego polecenia ani uderzenia na zbiegów, ani nawet aresztowania watażki, usiłował mu wytłumaczyć, że oni są „pod opieką“ rządu rosyjskiego. W krótkim czasie po owem widzeniu się, kiedy

---

[1]) Kijew. Star. Wrzesień 1882, str 309 i n. n.

ani Czorba ani Horwat nie umieli sobie stanowczo poradzić, ten sam Czorba zachował się inaczej. Otrzymawszy wyraźne dyspozycye od rządu działania przeciwko hajdamakom, zwabił watażkę do wsi Gałaganówki i tam go aresztował[1]).

W ten sposób padł ofiarą „zdrady" watażka, obdarzony według Szulgina „czuciem moralnem" i powodujący się w działaniach swoich „ideą" obrony religii i narodowości ruskiej[2]). Wataha jego, składająca się ze stu m. w. hajdamaków wcześniej, jak się zdaje, została rozbitą przez porucznika Wuicza. 50-ciu jednak zdołało umknąć, w tej liczbie i Nieżywy. Zdołał go jednak wkrótce ująć podpułkownik Czorba. Działo się to na początku lipca w r. 1768.

O innym watażce Jakóbie Szwaczce którego imię oprawił w krwawe ramy Sew. Goszczyński, nic prawie do niedawna nie wiedzieliśmy. Snop światła na jego działalność rzucają dopiero zeznania innych współtowarzyszy walk i przygód, których los zaprowadził przed sąd kodniański. Z polskich pamiętnikarzy wspomniał jego nazwisko zaledwie Lipoman w głuchej uwadze, że watażkowie hajdamaccy już na początku kłócić się ze sobą poczęli i w tym swarze Szydło zabił Szwaczkę[4]). Więcej o nim nic nie zapisano[5]). Musiał to być inny Szwaczka niewątpliwie. Jakób Szwaczka był kozakiem siczowym, z Żeleźniakiem znał się i zapewne odbywali jakieś narady — co można wnosić ze słów własnych powiedzianych przy zeznaniach, jakoby jego i Nieżywego wysłał pułkownik siczowy Żeleźniak dla wyniszczenia Polaków i Żydów[6]). Rozwijał on swoją działalność w czworoboku między Fastowem, Wasylkowem, Wołodarką i Bohusławiem, w ten sposób, że miał zawsze Białą-Cerkiew po środku. Po za te granice wychylał się niedaleko. Z jakiego

---

[1]) Bunt hajdam. w r. 1769 etc. str. 48. Lipoman pisze że Czorbę znał osobiście.

[2]) Szulgin: Oczerk Kolijiwszczyny etc. str. 55, 43.

[3]) Cztien. w obszcz. Nestora liet. 1893, str. 144, 145. Relacye z r. 1768.

[4]) Bunt hajdam. w r. 1768 etc. str. 8.

[5]) Szulgin przypisuje polskim źródłom (Oczerk Kolijiwsz. str. 60) wiadomośc, że Szwaczka z Gontą i Żeleźniakiem mordowali w Humaniu. Nie miało to miejsca istotnie, i u polskich pamiętnikarzy tego niema, — stąd też wszystko co pisze p. S. na dowód, że Szwaczka pod Humaniem nie był, jest walką z własnym wymysłem.

[6]) Sobranije soczynienij M. A. Maksimowicza. t. I, str. 614.





CERKIEW PECZERSKA I PIECZARY W KIJOWIE
W R. 1623.

punktu zaczął hajdamaczyć — nie da się stwierdzić stanowczo i zresztą nie przedstawiałoby to żadnego dużego interesu ogólnego, gdyż wszędzie gdzie był, jednako znaczył drogę swoją krwią i morderstwem. Opowiedzmy jego dzieje według księgi kodniańskiej[1]).

Zdaje się że hajdamaczenie Szwaczki rozpoczęło się pod Wasylkowem, gdyż najdalszym punktem do jakiego on dotarł na wschodzie był Trypol nad Dnieprem; cofanie się z pod Fastowa i Wołodarki pod Trypol byłoby zbyt ryzykownem i dalekiem, a nie miałoby celu praktycznego. Jakie były czyny tego watażki w Wasylkowie, nie wiemy dobrze, wiadomo tylko że zamordowano tam gubernatora Staszewskiego i jego służącego Stangryłę. W Trypolu połów był obfitszy. Widocznie pojechali tam na upatrzonego. Tamtędy szła droga handlowa na Kijów. Jakoż szczęście posłużyło im: napadli na karawanę kupców tureckich, Arnautów. Mieli oni ze sobą pięć bryk ładownych towarami i jakąś niewielką ochronę. Gdy hajdamacy wpadli na nich, Szwaczka własnoręcznie zamordował dwóch kupców; kolega i brat cioteczny Mytyński — jednego, poczem straż i furmani uciekli. Już się byli do karawany zabrali, gdy nagle ni stąd ni zowąd nadbiegł podjazd moskiewski, rozprószył hajdamaków, a towary tureckie zabrał w swoje ręce.

Po tem niefortunnem starciu się stała przed nim tylko droga powrotu; na północ przed sobą miał Kijów na południu Kaniów. Do Kijowa nie miał po co iść, a w Kaniowie już byli inni. Cofnął się tedy na Wasylków, zwiększając watahę i dopiero ucztę krwawą wyprawił sobie w Hrebinkach, pod Białą-Cerkwią. W osadzie tej wymordowali wszystką szlachtę, z której utkwiły w pamięci towarzyszom Szwaczki tylko nazwisko Siemiaszki i Kondrackich. Stąd powędrowali do Fastowa i tu dopiero rozhulali się wesoło. Dzięki temu że w całej okolicy nie było wojska, a z Białej-Cerkwi nikt nie śmiał głowy wychylić, Szwaczka założył sobie bezkarnie główną kwaterę w Fastowie. Tu wataha jego tak się zwiększyła że miał już około 1000 hajdamaków — jak powiadano—pod swoją wodzą, a gospodarował tak namiętnie, że w krótkim bardzo czasie zamordował przeszło 700 ludzi. Nie zadowalniał się on bynajmniej tymi, których w mia-

[1]) Oczerk Kolijiwszczyny etc. str. 59—73.

steczku bezbronnem zastał i napadł, ale kazał sobie sprowadzać z całej okolicy szlachtę i żydów i płacił pogłówne — ile mógł i czem mógł. Tak, stróż nocny wsi Skryłówki, Ołeksa Koczubej przyprowadził do watażki Olszewskich, męża i żonę z czworgiem dzieci i zięcia ich Rusieckiego, za to Koczubej i jego wspólnicy otrzymali po 7 (siedem) kopijek od głowy. Szwaczka kazał wymordować całą rodzinę z wyjątkiem dwojga dziewczątek, którym darował życie z litości, ale — kazał przechrzcić na „prawosławie“. Semen Kucopał ze wsi Pałaniczyniec także przyprowadził do Szwaczki jakiegoś „pana“ i jako zapłatę otrzymał konia i wołu, które do tego pana należały. Przyprowadzane do niego ofiary Szwaczka najprzód sam uderzał w łeb obuszkiem, a gdy to nie wystarczało jeszcze do odebrania twardego życia, ofiary pozbawione przytomności, wpadały w ręce innych oprawców, z których rąk już z życiem nie wychodziły. Osobliwym faworytem jego był chłopiec do usług Wiśniowski, do którego najczęściej dostawały się takie ofiary, a on je strzelał lub dobijał. Niezależnie od tego miał watażka przy sobie całą armię maroderów i dziadów, która żyła okruszynami, pozostałemi po hajdamakach. Osobliwą dzikością odznaczali się dziady, — żebracy (torbysznyki), którzy zajmowali się obdzieraniem trupów z resztek odzieży i tak obdartych do naga wyrzucali za obręb miasta psom na pożarcie.

Z Fastowa zrobił wyprawę na Trylisy, a wójtowi Mielnikowi wydał rozkaz przyprowadzania i łowienia wszystkich Polaków. Działo się i tutaj to samo co w Fastowie: przyprowadzonych mordował, a niektórych chrzcił[1]). Dalej wszakże za Trylisy nie poszedł, a powrócił do Fastowa. Mając już tysiąc hajdamaków pod swymi rozkazami Szwaczka pomimo to nie odważył się uderzyć na Białą Cerkiew, ale widocznie postanowił wzmocnić jeszcze watahę za pomocą działania w kilku punktach i zbierania ochotników. W tym celu podzielił on kupę swoją na dwie części: połowa miała na czele watażkę Żurbę a drugą połową miał dowodzić sam Szwaczka. Z takim zamiarem obydwaj wyruszyli ku Błoszczyńcom.

Założywszy sobie główną kwaterę w Fastowie, zrobił stamtąd wycieczkę do Brusiłowa, gdzie był klasztor ojców

---

[1]) Andrijewskij: Istor. matierj. t. IX, str. 120, 121.

Trynitarzy, z których jeden pozostawił nam smutny opis rzezi i wypadków zaszłych w tem miasteczku. „Pierwszy zajął to miasto hajdamaka Szwaczyszynem zwany (Szwaczka) — mówi pamiętnikarz — bo matka jego szyła koszule podobnym łotrom“. Zdaje się że Szwaczka pochodził także z niedalekiej okolicy. Napad ten miał miejsce 14 czerwca 1768. Zakończył się on zupełną ruiną klasztoru. Hajdamacy wyłamali drzwi przemocą, kościół i klasztor zrabowali doszczętnie, a obrazy i posągi powrzucali do wody. Niektóre posągi wstawili pod koła młyńskie tak że dla gawiedzi urządzili w ten sposób wesołe widowisko. Mnichów pozabijali i rozpędzili. Czterech z nich zdołało schronić się do Kijowa[1]).

Po tej wyprawie Szwaczka już dalej na północ nie ruszył, lecz cofnął się do Fastowa. Chwilkę tutaj musimy się zatrzymać nad postacią Żurby, który już się był wykierował na samodzielnego watażkę, gdy los oddał go w ręce sprawiedliwości w chwili gdy dosięgnął najwyższego szczytu powodzenia. W rozruchach hajdamackich znany on jest pod nazwą Wasyła Żurby, a właściwie nazywał się Teślenko i był poddanym Kijowskiego michałowskiego monasteru. Z profesyi był szewcem, ale rycerska żyłka popchnęła go na Zaporoże, gdzie zapisany został w kureniu Kaniowskim pod nazwiskiem Żurby[2]). Zanim się dostał pod komendę Szwaczki, przeszedł dobrą szkołę i uczestniczył w wycieczkach hajdamackich niejednokrotnie. W krótkim czasie powrócił jednak w strony rodzinne i z rycerza został bracisz-

[1]) Bibl. Jagiellońska Rps. 4504. Wypadki wiekuistej godne pamięci w Ukrainie w r. 1768 po łacinie napisane przez ks. Trynitarza Brusiłowskiego (Braiłowskiego) o rzezi o napadzie hajdamackim na klasztor etc.

Przepisywacz nie wyczytawszy Brusiłów przełożył i przepisał Braiłów, czyli w dawnej pisowni Brahiłów. Do Brahiłowa pod Winnicą hajdamacy w r. 1768 nie dochodzli wcale i kościoła nie niszczyli; Szwaczenko zaś czyli Szwaczka mógł być tylko w Brusiłowie, który leżał w rejonie jego działalności. Drugim błędem w przekładzie jest nazwanie Nieżywego Niemym, gdyż mutus oznacza nie tylko niemowę, ale człowieka milczącego, małomówiącegc, stąd też Rusini mówią neżywyj o człowieku małomownym. Według słusznych dowodów p. J. M. G. (w Czasie, r. 1900), w Brahiłowie hajdamacy istotnie gospodarowali.

[2]) Zmiana nazwiska była powodem że wielu zbójów hajdamackich, znanych jako Zaporozcy, w rejestrach zaporozkiego wojska nie odszukano.

kiem klasztornym (posłusznikiem) w monasterze Sofijskim w Kijowie. Tymczasem nadszedł rok 1768. Na Pilipówkę poszedł on odwiedzić rodzinę pod Kijowem mieszkającą z Zaborzu (Zaborje) i tu lesie spotkał się z watahą około 100 ludzi, którą dowodził Sawa Saczek, wędrujący właśnie na rabunek do Polski. Znowu się w nim rycerska krew odezwała. Niedługo namyślając się, zamienił suknie zakonne na nóż hajdamacki. Ponęta była duża. Sawka pokazywał mu ukaz pozwalający rżnąć żydów i Polaków, za co mieli spodziewać się nagrody. Wiemy że jakiś exs-pisarz z Głuchowa, także amator hajdamackich wypraw, po przeczytaniu oświadczył, że ukaz fałszywy, ale pokusa była zbyt wielka, ażeby się jej Żurba mógł oprzeć. Pod Kaharłykiem spotkali się z podjazdem polskim, który ich rozprószył. Żurba wrócił do Kijowa, lecz wkrótce znowu się złożyła na Padole wataha z kilkudziesięciu włóczęgów, do której przystał, przekroczył granicę i wyruszył do Byszowa. Tu rabunek udał się. Już wracali do domu w pojedynkę, gdy jacyś „polscy husarze“ napadli go i wszystko odebrali. Gdy, powróciwszy do Kijowa, opowiadał tę żałosną wiadomość kolegom swoim, ulitowali się nad nim i dali mu w podarunku żupan piaskowy. Otóż ten żupan stał się powodem nowych ktopotów. Grzegorz Przyłucki, szlachcic z Trylis, poznał że to właśnie ów żupan, który mu wraz z innymi rzeczami zabrali hajdamacy. Żurba oddać nie chciał. Wytoczyła się sprawa przed magistrat, który kazał Żurbę aresztować i do więzienia wtrącił. Z więzienia zdołał zapewne uciec i znalazł się w watadze Szwaczki[1]). Tu jako człowiek bywały prędko awansował i stanąwszy na czele 300 hajdamaków, z rozkazu głównego watażki zatrzymał się pod Błoszczyńcami, gdy sam Szwaczka z pod Błoszczyniec wyruszył na Bohusław. Na Żurbę napadł oddział wojska rosyjskiego pod wodzą Protasjewa i stoczył z nimi walkę. Protasjew w raporcie swoim powiada że było tam około 300 hajdamaków. Trzydziestu padło w bitwie, 64 wzięto do niewoli, reszta rozbiegła się. Żurba padł w bitwie[2]).

---

[1]) Andrijewskij: Istor. matierjały iz archiwa. Kijew. gub. prawlenija, t. IX, str. 122—122.

[2]) Cztienija w obszcz. Nest. lietop. Relacye z r. 1768, str. 145. Z „relacyi“ owej widać, że Protastjew miał do czynienia z watahą nie tysiąc ludzi liczącą ale zaledwie do 200—300, jeżeli weźmiemy w rachubę, że nie wszyscy wzięci byli do niewoli. Hajdamacy

Rozbiwszy watahę jedną, Protasjew, nie tracąc czasu, ruszył na Bohusław dokąd podążył był Szwaczka z większą połową swojej watahy i gdzie założył taką stacyę, jaką miał w Fastowie. Nie pozwolił mu długo osiedzieć się. Uderzył na niego, kilkudziesięciu zabił, resztę rozproszył, a samego Szwaczkę z bratem ciotecznym Mytyńskim zabrał do niewoli i odesłał do Kijowa. Działo się to na początku lipca r. 1768. Tu Szwaczka, jako kozak zaporozki, a więc podwładny juryzdykcyi sądów rosyjskich, ukarany został knutami, poszarpano mu nos i uszy i wysłano „w ssyłkę". Tak zakończył czynną swoją karyerę jeden z najbardziej dzikich i barbarzyńskich watażków.

Przeznaczenie wszakże chciało ażeby imię jego było jeszcze czas jakiś postrachem i stało się sztandarem niejako dla zbrodni innych opryszków. Zastanowimy się nad tymi wypadkami dla tego że one wskażą nam dalszy ciąg niejako udziału jaki monastery kijowskie w ruchach hajdamackich przyjmowały.

W grudniu r. 1768, gdy już trwogi hajdamackie ucishy się niby, wypadek zgromadził w miasteczku Borszczajówce pod Kijowem, w zajeździe monasterskim kilku Kijowianów. Między nimi był także miejscowy mnich Łopuciński. Nie wiadomo z jakiego powodu, dość że rozpoczęła się pijatyka na dobre, w której i pokorny mnich udział przyjął niepośledni. Gdy wszyscy podpili, zaczęto dla fantazyi strzelać z pistoletów i samopałów. Gorzałka, która kurzyła się im w głowie i zapach prochu obudziły rycerskie wspomnienia i rozmowy. Śród pijatyki i strzelania przypomnieli sobie że w święto Poczęcia Panny Maryi w poblizkiem polskiem miasteczku Ihnatówce będzie wielki jarmark, i że byłoby dobrze urządzić tam rabunek. Mnich Łopuciński zachęcał pijanych hultajów, utrzymując, że jest to rzecz łatwa i warto rzeczywiście wyrznąć tam Żydow i Lachów. Niedługo trwały narady, zwiększono jeszcze towarzystwo swoje ochotnikami i na furmankach w asystencyi mnicha wyruszono w drogę. Pod Białogródką był posterunek rosyjski. Tu zatrzymali się wszyscy na odpoczynek w majętności monaster-

o siłach swoich przesadne rozszerzali wiadomości. Odebrał od nich 1 armatkę laną z żelaza, 2 miedziane, 5 hakownic, 6 znaczków i zrabowane rzeczy.

skiej i u mnicha-ekonoma wypili jeszcze „do należytości“. Przyłączył się do nich i młody pop z Białogródki. Wyjechał wszakże wcześniej przed hajdamakami i wcześniej na jarmarku się zjawił. Wiedział on o całej wyprawie. Świerzbiał go język wygadać się, ale nie wygadał się. Odezwał się tylko wobec znajomych żydów: cośbym wam powiedział, ale nie mogę; obaczycie sami“, Niedługo na to czekali. Hajdamacy musieli wszakże przejechać przez granicę. Posterunkiem dowodził porucznik Larski, znany powszechnie z tego, że nigdy się nie przetrzeźwiał, z tej też racyi garnizon w Białogródce był bardzo wyrozumiały dla hajdamaków. Gdy się przed rogatkami zjawiła kupa z przeszło 20-tu, z mnichem na czele, pół pijanych, podoficer zamiast uderzyć na nich, doniósł Larskiemu że hajdamacy idą, Porucznik leżal w łóżku pijany. Na tę wiadomość nie podniósł się nawet z łoża, skinął tylko ręką i powiedział: niech idą! Żołnierze, widząc dokąd pójdzie ta wyprawa, nie tylko w niczem nie przeszkadzali, lecz wypożyczyli im nawet swoje spisy i strzelby. Tak tedy, uzbrojeni w broń rosyjską, wesoło wyruszyli do Ihnatówki. Tu spotkali się znowu z popem Białogrodzkim, który hajdamakom, idącym na rzeź i rabunek, dał swoje błogosławieństwo.

Łatwo można sobie wyobrazić co się stało na jarmarku. gdy uzbrojeni pijani hajdamacy wjechali na rynek. Kto tylko żył, począł uciekać. Hajdamacy oświadczyli jednak, że oni nie chcą grzeszyć i „prawosławnego narodu“ rznąć nie będą. Czynność swoją rozpoczęli od przeczytania ukazu, pozwalającego rznąć szlachtę i żydów. Wręczono ów ukaz jakiemuś diakowi, który go śród rynku zgromadzonemu prawosławnemu ludowi na głos przeczytał. Potem dopiero rozpoczął się rabunek i morderstwa. Przedewszystkiem rzucono się do piwnic, wytoczono beczki z gorzałką i zaczęli pić kto tylko chciał i ile chciał i dopiero pijani hajdamacy z pijanymi jarmarcznymi hultajami rozpoczęli mordownię. Gdy w Ihnatówce wyrznięto wszystkich, hajdamacy kolejką odwiedzali wsie sąsiednie: Horenicze, Łuczankę, Petrasze, Nekrasze i i in. gdzie rzeź i rabunek sprawiali. Rozbestwione hajdamactwo pastwiło się w sposób ohydny i przekraczający granice uczuć ludzkich. Jakiś Nestor, parobek klucznika cerkwi w Białogródce, polanem zabił leżące pod karczmą żydowskie dziecię w powiciu. Przedtem już zamordowano matkę tego dziecka. Ów Nestor tem samem polanem, któ-

rem dziecko zamordował, począł bić zimnego już trupa matki. Inne sceny, równe tylko co opisanej grozą, powtarzały się bardzo często i opisywać je byłoby to krew do krwi dodawać. Bohaterem tych rzezi i pijaków, pobłogosławionych na rzeź, był jakiś Zajać, który się nazwał Szwaczką. Ponieważ imię to było głośne w Fastowie i okolicy, w ten sposób oszukańczy usiłowano stworzyć koło renomowanego watażki większą partyę. Prawdziwy Szwaczka, jak wiemy, był knutowany i z Kijowa wysłany.

Cały napad na Ihnatówkę i świadome podsunięcie Zajcowi nazwiska Szwaczki były już dawno ukartowane. Na trzy tygodnie przed rzezią ekonom monasterski i horodniczy Białogrodzki w jednej osobie przygotawiał grunt do udania się zamiaru. Rozgłaszał on o tem, że Carowa kazała Szwaczkę wypuścić z „pod karaułu", obdarzyła go tytułem pułkownika i dała mu władzę rżnąć Lachów i Żydów. Na dowód swej łaski odebrała od generał-gubernatora kijowskiego, który knutował Szwaczkę i rwał mu uszy i nozdrza, dwa ordery, a oddała je Szwaczce. Ten sam mnich bogobojny namówił Zajca — jak się domyślać można posiadającego także rwane nozdrza i uszy — do przyjęcia na siebie nazwiska Szwaczki i do wycieczki na jarmark ihnatowiecki.

Jednym z watażków, o którym najmniej posiadaliśmy wiadomości od naszych pamiętnikarzy, był Bandarenko. Lipoman, wspomniawszy o nim, nie podał nawet imienia, jak wogóle nie wiedział co się dzieje w północnej części Kijowszczyzny[1]). Bondarenko, działający właśnie w tej cześci województwa Kijowskiego, miał na imię Iwan i pochodził z Hrużkiej wioski powiatu kijowskiego. Majętność ta należała

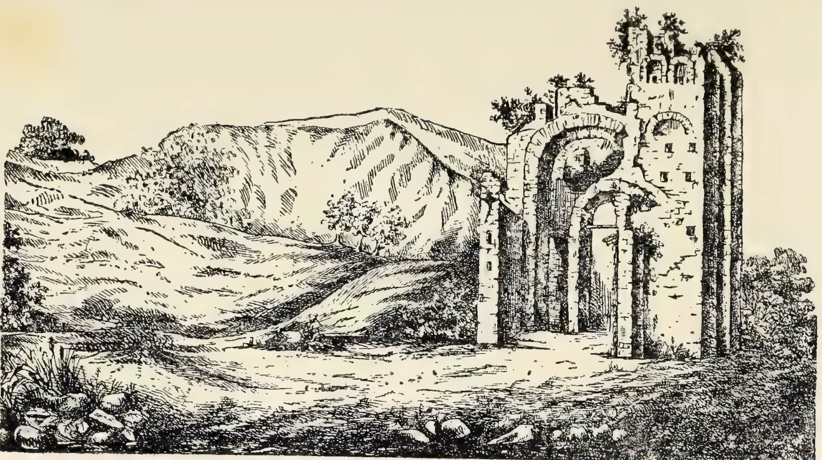
---

[1]) Bunt hajdamaków w r. 1768, str. 48. Był jeszcze inny Bondarenko, nie samodzielny watażka, ale kozak siczowy, znajdujący się w watadze Nieżywego pod Czehryniem, Fiodor na imię, i z tego to powodu było ciągłe mieszanie nazwisk. Szulgin (Oczerk Kolijiwszczyzny, str. 79), który polskie źródła bardzo nieszczęśliwie cytuje, powiada że Mordowców (Hajdamaszczina, str. 475), twierdzi za Lipomanem, że Bondarenko był watażką kupy, zgromadzonej z rozbitków watahi Nieżywego. Ale u Lipomana ani słowa o Bondarence pod Czehryniem nie ma, tylko pod Makarowem i to nie na str. 49, lecz 48. Co zaś do Fedora Bondarenki, który był zwykłym hajdamaką, znajdujemy szczegóły o nim i o Nieżywym pod Czehryniem z zeznań tego hajdamaki, poczynionych w Siczy (Skalkowskij: Najezdy hajdamak etc. str. 202, dokument str. 14).

wówczas do rodziny Charlińskich, a syn wdowy ' Bondarychy był na dworze posługaczem przy kuchni. Trwała ta służba lat kilka i niejedną przykrość przyniosła mu zapewne ze strony najbliższego otoczenia. W tym posługaczu kuchennym tkwił jednak duch niespokojny. Gdy wiosną w r. 1768 rozniosła się wieść o rzeziach Szwaczki i Żeleźniaka, młody Iwan Bondarenko zapragnął także chwały. Wkrótce potem powiedział sobie: „daj Boże nohy; kudy oczy hladiat, tudy i doroha!“ Była to zwykła hajdamacka recepta i wystarczała Iwanowi zupełnie do rozpoczęcia samodzielnej karyery[1]). Znalazł on sobie jeszcze kilku takich jak sam towarzyszy i na skradzionych koniach udał się do lasu na drodze Brusiłowskiej. Tu szczęśliwy traf pozwolił mu spotkać się z poszukiwaczem przygód, jakimś Kornijem, który był robotnikiem w Budzie Kowalewskiej na Polesiu, prawdopodobnie w potaszarni, skąd uciekł i kręcił się po lasach, nęcony pragnieniem rozpoczętej „rizanyny i swawoli“ — o czem już wiedział. Sąd kodnianski wyexaminowawszy go należycie, dał mu tytuł: „hultaj z całego świata rodem“. Spotkawszy się w lesie z Bondarenkiem i czterema jego dzielnymi towarzyszami, utworzyli wkrótce jedną całość duchową i ruszyli na Brusiłów, gdzie watażka zaopatrzył swego towarzysza w spisę. Prawdopobnie wataha po drodze zwiększyła się, bo z opowiadań Kornija wiemy, że Brusiłów pomyślnie zrabowano, a Kornij okazał się dzielnym pomocnikiem, gdyż podczas rabunku sam własnoręcznie dwóch żydów zamordował[2]). Po tej próbie udał się Bondarenko z niewielką swoją watahą do wsi rodzinnej Hrużki. Charlińskich już nie było — zdołali cało umknąć. Przyjechawszy w odwiedziny do matki, jako zwycięzca, pragnął się postawić w roli atamana i watażki. Zajechał tedy nie do matki, ale wprost do popa miejscowego, jako najwyższego przedstawiciela moralnej powagi we wsi. „Pobłogosław ojcze, abym się mógł dobrze zabawić w mojej wsi rodzinnej“ — rzekł. Pop przeżegnał go krzyżem św. i odpowiedział: „niech cię Pan Bóg błogosławi na wszystko dobre“[3]). Istotnie, wszystko poszło najlepiej. Bondarenko kazał zawołać szafarza i polecił „ugoś-

---

[1]) Kijewskaja Starina 1882, t. I, str. 531.
[2]) Szulgin: Oczerk Kolijiwszczyzny etc. str. 74.
[3]) Kijew. Star. 1882, t. I, str. 532.



ZŁOTA BRAMA W KIJOWIE

ścić siebie“. Przyniesiono wszystko co tylko w domu było. Ale to nie wystarczało „Stary, masz ty dużo pieniędzy? — zwrócił się watażka do szafarza. Szafarz zaprzeczył. „Hej chłopcy! — zawołał Bondarenko, — przynieście mi tu pakuł i smoły, okręcić mu ręce, oblejcie smołą i zapalić!“ Wobec takiej groźby musiał oddać stary wszystko co przez długie lata zasłużył. Potem watażka posłał dwóch hajdamaków do karczmy i kazał przynieść taką beczułkę gorzałki, ażeby we czterech można było ją dźwignąć. Rozpoczęła się pijatyka na dobre. Brakło jeszcze do tej wesołości klucznicy Marysi, dawnej znajomej watażki. Posłał po nią, a tymczasem „troista“ muzyka piłowała tropaki i kozaczki. Marysia przeczuwała nieszczęście i uciekła. Złapano ją jednak, zakuto w „kunę“ i pozostawiono w dzwonicy. Bondarenko nabił pistolet prochem tylko i poszedł do niej. „Cóż, stara wiedźmo, — przywitał — napiekłaś na powitanie moje takich placuszków jak piekłaś dla panów?“ Marysia nie spodziewała się przyjścia podobnego dostojnika i placuszków nie upiekła. Gdy się o tem dowiedział Bondarenko, podniósł pistolet i buchnął wprost w twarz staruszki. Marynia z krzykiem Jezus — Marya! — upadła, Na szczęście był to strzał ślepy. Watażka zażartowawszy z biednej kobiety, kazał ją odprowadzić do swojej izby, ażeby wypoczęła „z perelaku“. Tymczasem bez przerwy szła hulanka i pijatyka. Bondareko, pragnąc upamiętnić chwilę pobytu swego w rodzimej wsi, sprosił całą gromadę, poił i hulał bez pamięci. Wszystko miał pod ręką, czego pragnął. Napiwszy się dostatecznie gorzałki, kazał wytoczyć beczki z miodem z piwnicy pańskiej — i pił znowu. Zagony z jego watahy rozbiegły się po wsiach poblískich, rabując wszystko co się tylko dało i zwożąc do obozu hajdamackiego. Do matki i krewnych rzekł: „bierzcie to wszystko złoto i srebro i uciekajcie za Dniepr, tam zmieńcie nazwisko i żyjcie w dostatku[1]).

Nahulawszy się podostatkiem w Hruzkiej wyruszył stąd do Byszowa. O ile z opowiadań Kornija wnosić wolno, wyprawa powiodła się. Zwycięstwo ułatwiła mu ta okoliczność, że nadworni kozacy byszowscy wszyscy przeszli do niego. Śród rabunku zamordowano tu siedmiu żydów, trzech szlachciców i jednego księdza. Było to tyle tylko o czem widział

---

[1]) Kijew. Starina 1882, t. I, str. 533—537.

Kornij. Zachęcony przykładem Żeleźniaka w Łysiance, Bondarenko kazał powiesić księdza z psem i żydem, a czynności tej dokonał Kornij, słusznie nazwany „hultajem z całego świata rodem“.

Z Byszowa Bondarenko nie poszedł na południe, na Fastów, gdyż tam gospodarował Szwaczka, ale cofnął się na północ i pociągnął na Andrijówkę do Różowa. W Andrijówce zamordowali jakąś szlachciankę, którą nieznany chłop przywiózł do watażki, ale nim padła pod nożami hajdamackimi, dwa dni ją trzymali przy sobie.

Stąd już podążyli do Różowa. Mieli jednakże drogę wytkniętą dalej na północ przez Makarów i Dymir w głąb lasów poleskich. W Makarowie zatrzymał się dłużej. Tu czuł się bezpiecznym, bo nie było żadnej obrony. Na wieść o zbliżeniu się hajdamaków do Makarowa, wszyscy uciekać poczęli. Na samym wjeździe jednak spotkali się z rodziną żydowską, która nie zdołała uciec. Składała się ona z ojca, matki i trojga dzieci — chłopców. Nawrócono ich do miasta. Oni też padli pierwsi ofiarą. Na grobli zamordowali żyda i dwóch synów, a z matką i jednym synem podążyli dalej. Żydek błagał o litość. Obiecano mu darować życie, z warunkiem, że zastrzeli własną matkę. Żydek nie wahał się długo — zastrzelił. Czyn ten tak się podobał Bondarence, że odważnego żydka obiecał ochrzcić i wziąść do usług do swojej osoby[1]). W Makarowie wymordowano wszystkich żydów i siedmiu szlachciców. Gdy zabrakło na miejscu ofiar, rozesłano za nimi chłopów po okolicy. Zgromadzonych oddawano pod noże hajdamackie w Makarowie, innych posyłano do Szwaczki do Fastowa, który za szlachciców, a osobliwie za szlachcianki, płacił. Z tej też może racyi chłopi niechętnie Bondarence oddawali swoje ofiary, a woleli prowadzić je do Szwaczki. Tak odprowadzano do niego z Makarowa trzy panny Strutyńskie i jakąś wdowę. Jaki los je spotkał — nie wiadomo.

W Makarowie siedząc, nawiązał Bondarenko stosunek przyjazny z popem Dymirskim, a skutkiem tego stosunku było to, że watażka do Dymiru się udał. Pop odwiedzał Bondarenkę w Makarowie, używając diaka swego za furmana. Narady bywały długie i częste, ale pozostawały w ta-

---

[1]) Szulgin: Oczerk Kolijiwszczyny etc. str. 75.

jemnicy dla diaka. Wogóle dymirska gromada bynajmniej nie była skorą do popierania hajdamaków i swego popa. Diak jeździł niechętnie, ale zwierzchnika słuchać musiał. Gdy się tylko nadarzyła sposobność, ociągał się tak że pop, niecierpliwiąc się, łajał go. Tak samo zachowywali się włościanie. Gdy dwóch z nich pop z jakąś misyą wysłał do watażki, udali że słuchali, a w samej rzeczy zatrzymali się w pół drogi, przesiedzieli do wieczora pod mostem i wrócili, powiadając że Bondarenka już w Makarowie nie zastali. Gdy pop dymirski, pragnąc zapewne zjednać innych dla watażki, pojechał do Borodianki i protopopowi powiedział o tem, otrzymał odpowiedź bardzo ochładzającą: „żleżcie zrobili, Lachy jak byli tak i będą“[1]).

Uwaga ta nie zdołała już powstrzymać ani Bondarenka ani popa od udziału w hajdamaczyźnie. Okazało to się wkrótce. Watażka wyruszył do Dymira i tam się rozgospodarował. Ze szczegółów tego gospodarstwa mało nas doszło. Wiemy tylko że zamordowano tam jakiegoś szlachcica Wąsowskiego, który nie był w przyjacielskich stosunkach z popem. Jak się zdaje ów Wąsowski należał do tej grupy lekkoduchów, która zbyt jawnie płeć piękną admiruje, a konkury prowadzi na oczach wszystkich. Przydybano go w chacie baby Małaszychi, nie używającej dobrej opinii. Gromadzie, która się rzuciła na Wąsowskiego, przewodniczył pop dymirski. Szlachcica istotnie zamordowano, pop przeląkł się i uciekł za-granicę, zapewne do Kijowa.

Bondarenko należał do watażków bardzo zuchwałych, opozycyi żadnej nie znosił, hulaszczy aż do samozapomnienia i, jak wszyscy zresztą hersztowie hajdamaczyzny, nie mający jutra przed sobą.

Nie długie było wszakże panowanie Bondarenka. Wysłany za nim podjazd z Kornina, majętności niegdyś Proskurów, z kozaków horodowych złożony, na czele których stał setnik Szczerbina, rozprószył watahę między Dymirem a Makarowem. Bondarenko wzięty został do niewoli i, według podania ludowego, ścięty w Czornobylu[2]).

Najgłośniejszą sławę zjednali sobie czterej watażkowie,

---

[1]) Oczerk Kolijiwszczyny etc. str. 76.

[2]) Bunt hajdamaków w r. 1768, str. 48; Kijew. Starina 1882, t. I, str. 537.

których działalność hajdamacką rozpatrzyliśmy pokrótce, zatrzymawszy się z Żeleźniakiem razem na drodze z Łysianki do Humania, ażeby ten okres, od połączenia się z Gontą, rozpatrzeć oddzielnie. Wypada nam jeszcze zastanowić się pokrótce nad zagonami hajdamackimi pomniejszych watażków. Wspomniałem już niejednokrotnie, że więksi watażkowie rozsyłali na strony niewielkie oddziały, z kilku, kilkunastu, rzadko więcej ludzi złożone. Tego sposobu prowadzenia wojny nauczyli się kozacy i ich następcy hajdamacy od Tatarów. Około dwóch trzecich pozostaje przy głównym taborze, a jedna trzecia, dzieląc się na małe hufce, rozlatuje się na 8 do 10 mil w około po wsiach i miasteczkach, otacza je i zabiera mieszkańców — kobiety, dzieci, bydło, konie, owce, sprzety rozmaite, zabijąc tych tylko, którzy się bronią[1]). Hajdamacy o tyle byli gorsi od Tatarów, że zabijali bezbronnych. Można wszakże o nich to samo powiedzieć co Beauplan mówił o Tatarach: nie wychodzą by się bić, lecz by pustoszyć i łupić. Tacy zwykli łupieżcy bądź odrywali się od większych watah, bądź własne watahy niewielkie tworzyli, rabując i mordując bez miłosierdzia. W domu trudnili się najpodlejszem rzemiosłem, a wziąwszy nóż hajdamacki w ręce hulali i stroili się tylko za zrabowane pieniądze, rozumiejąc pańskość i wolność w bezbrzeżnej swawoli.

Wyliczymy tu kilku znaczniejszych watażkow, których nazwiska zapisane postały w księgach sądowych lub w pamięci ludzkiej.

W okolicy Kozackiej doliny i Łysianki gospodarował jakiś Nos, rabując wsie sąsiednie[2]). Iwan Czorny był atamanem watahy Żeleźniaka, miał zaledwie ośmiu ludzi pod swoją komendą i z nimi pustoszył Śmilańszczyznę, głównie koło Orłowca[3]). Mekita Czorny grasował w Humańszczyźnie w Woronnem, Bastaczkach, Zielonym rogu, Szabardaszu, rabując i mordujac, a sam utracił życie z ręki hajdamackiej. Paralusz także się rozbijał po Humańszczyźnie. Odwiedził on po kolei Monasteryszcze, Ohrymo-

---

[1]) J. U. Niemcewicz. Zbiór pamięt. o dawnej Polsce, (Lipsk 1839), t. III. Czytaj Opisanie Ukrainy polskiej etc. Beauplan'a, str. 264 jakoteż oryginał. Mnóstwo błędów geograficznych.

[2]) Szulgin: Oczerk Kolijiwszczyny etc. Zeznania, zapisane w księdze kodnianskiej, str. 88.

[3]) ibid. str. 89.

wę, Cybulów, Popudnię, Kniażą Krynicę. W Monasteryszczach spalił kościół, pod Cybulowem zrobił obławę w lesie, wyłowił wszystkich zbiegłych i wymordował. Napotkawszy w tej okolicy inny jeszcze zagon, grasujący w Zarubińcach, wystąpił z nim do walki, a prawdopodobnie zwyciężony, przepadł bez wieści[1]). Iwan Romanczenko grasował w Czerkaszczyźnie. Spólnicy jego wypraw zeznawali, że zajmowali się przeważnie rabunkiem bydła włościańskiego i włościan — co sami włościanie zeznali. Remeza przywędrował z pod Międzyrzecza do wsi Werbowca i tu sformował sobie niewielką watahę z tem „jeżeli się nie uda", można będzie przesiedlić się do Hetmańszczyzny i wstąpić do pułku „pikinierów". Gdy się wszakże kupa zwiększyła, a nie było jej czem karmić, zrabował przedewszystkiem Werbowiec, a stamtąd ruszył pod Papużyńce. Tu zaatakowany został przez nadwornych kozaków humańskich i w potyczce życie położył. Jeremi Łupuł rabował w Humańszczyźnie zarówno szlachtę i żydów jak włościan, a życie swoje bohaterskie zakończył w więzieniu w Kodni. Bohun i Dżurdża, znęceni pożarem ukraińskim, przywędrowali aż z Hetmańszczyzny i bawili się rabunkiem w okolicy Łysianki. Wasyl Szełest kręcił się w Śmilańszczyźnie. Podanie ludowe wiąże nazwisko jego z początkiem Koliszczyzny. Wybitnej roli jednak w ruchu hajdamackim nie odegrał. Miał on przyjść z Siczy z dwoma przyjaciółmi, Gnidą i Łuskonogiem. Gnida został w Łebedyńskim monasterze, Łuskonoh poszedł do Moszeńskiego, a Szelest został „posłusznikiem" w Motroneńskim monasterze. Tu robił zapasy broni i odzieży dla hajdamaków[2]). Nie posiadamy o nim dokładnych wiadomości; los watażki także nieznany. Wiadomo tylko, że niewielka wataha jego składała się przeważnie z poddanych rosyjskich[3])

Iwan Taran rozbójniczył w Czehryńszczyźnie, Szunbry, w Śmilańszczyźnie, w okolicy Mlijowa.

Dużym rozgłosem odznaczył się watażka Mykita Moskal, dzięki nie wielkości swojej watahy, lecz awantu-

---

[1]) Oczerk Kolijiwszczyny, str. 90, 92, 93, 94.

[2]) Kijew. Star. 1888 Listopad, str. 320; Kulisz, Zapiski o jużnoj Rusi, t. I, str. 235.

[3]) Oczerk Kolijiwszczyny etc. str. 95, 96.

rze osobistej. Wiadomość o nim przechowała tylko Kodniańska. Rozpoczął on działalność swoją zdala od centrów ruchu hajdamackiego, na własną rękę. Szczegółów o nim, jak i o większości równych jemu awanturników, braknie zupełnie. Zjawia się on nagle we wsi Malinkach, niedaleko Pohrebyszcz. Majętność ta, należąca do rodziny Krzyżanowskich, była w dzierżawie u jakiegoś Grabowskiego. Gdy doszedł do niego słuch o rabunkach i rzeziach hajdamackich, zamyślał zapewne umknąć i w tym celu popakował do skrzyń wszystko, co miał najlepszego. Okoliczność ta zwróciła uwagę „gromady“, krzywem okiem patrzącej na dzierżawcę i zażądała od popa miejscowego, który był skłonny owe skrzynie biednego dzierżawcy przechować u siebie, ażeby tego nie robił. Taki wrogi nastrój gromady nie zapowiadał nic dobrego. Gdy pop odmówił usługi, Grabowski zawiózł rzeczy do lasu i tam zakopał. Był jednak ktoś ciekawy, który to wszystko widział. Ów Mykita Moskal dowiedział się o wszystkiem od włościan malinkowskich, z którymi porozumiewał się.

Malinki wówczas były głuchą, bezbronną wsią. Watażka wyczekał do chwili, gdy Grabowskiego w domu nie było, a na gospodarstwie pozostała młodziutka jego bratanica ze starą ciotką. Na bezbronny dwór napadł Mykita, a piękna siostrzenica Grabowskiego odrazu wpadła mu w oko. Zatrzymał ją przeto w areszcie, a furmanki folwarczne wysłał do lasu po rzeczy. W gromadzie miał chętnych pomocników. Ochotnicy pojechali i w krótkim czasie przywieźli z lasu skrzynie. Watażka rozgospodarował się w domu, co się zowie. Kazał porozbijać skrzynie, wyjął stamtąd ubranie męskie i kobiece i rozpatrując się w tych skarbach, powziął zamiar — godny hajdamaki. Nie długo myśląc, oświadczył spłakanej i przestraszonej dziewczynie, że się z nią ożeni. Ubrał się sam w najpiękniejszy kontusz i kazał ubrać pannę młodą. Ale — była przeszkoda. Trzeba było przechrzcić najprzód pannę młodą na „prawosławije“. Robił sobie, co chciał, nikt mu nie przeszkadzał. Gromada, prowadzona zarówno sympatyą jak i obawą, ażeby watażka przez zemstę, w razie oporu, nie splądrował i z ogniem nie puścił wsi, witała Mykitę chlebem i solą. Oczywiście obrządku dokonał pop miejscowy Hryhor Pilipowicz. Watażka nie zadawalniał się wcale przechrzczeniem panny młodej, ale pragnął jeszcze dokonać

tego obrządku i na staruszce ciotce. Kobiety stawiły opór. Trzeba było trzymać je przemocą. Starą ciotkę trzymali przeto Prokop Hołowka ze starą popadią, a pannę — jeden z hajdamaków i młoda popadia. W ten sposób dokonano chrztu i sakramentu małżeństwa. Poczem dopiero rozpoczęła się uczta poślubna. Gorzałki było podostatkiem zarówno w piwnicy arendarza jak i posesora. Hajdamacy hulali z malinkowskimi chłopami. Piwnica Grabowskiego była także zaopatrzona w wina. Na smakach IMć pan Mykita niedobrze się znał, ale próbował wszystkie gatunki: butelki z winem, które mu nie smakowało, rozbijał. W czasie takiej uczty watażka wystąpił z mową: „pańszczyzny — mówił — już robić nie będziecie; żyto i wszelkie zboże zbierajcie na własną korzyść, siano koście tylko dla siebie; świnie pańskie możecie kłóć i jeść, wiele chcecie". Gromada ogromnie cieszyła się z tego że posiada już „inszych paniw".

Państwo owe niedługo wszakże trwało. IMci pan Mykita kazał założyć czwórkę koni do powozu i z panną Grabowską odjechał na Pohrebyszcze do Sarażyniec. Tu także nie zastał „pana". Pewny siebie, zaczął się już rozporządzać we dworze, gdy sarażyniecka gromada spisała się niegrzecznie — aresztowała watażkę i wszystkich hajdamaków. Zatrzymawszy ich w areszcie, równocześnie dano znać do gubernatora pohrebyskiego Fliasza Szyszkowskiego. O uczcie w Malinkach już się była rozeszła wiadomość po okolicy. Podjazd polski wyruszył z Berdyczowa, a połączywszy się z pohrebyskimi kozakami, udano się do pana Mykity. Szyszkowski bez trudności opanował cały zagon ze wszystkiemi zrabowanemi rzeczami i uwolnił pannę Grabowską z rąk narzuconego małżonka. Watażkę odprowadzono najprzód do Berdyczowa. Jak się zdaje, p. Mykita był poddanym rosyjskim i z tej racyi odesłano go do Tulczyna, gdzie stał załogą jakiś generał. Stanął przed nim Mykita i przyznał się do zbrodni. Jenerał wysłuchał wszystkiego, potem spojrzał na watażkę i wymierzył mu trzy policzki. Poczem wzięto go do aresztu. Co się z nim potem stało — niewiadomo; w księdze kodniańskiej śladów niema, gdyż poddani rosyjscy nie podlegali sądom polskim. Może na tych trzech policzkach sąd poprzestał.

Sawka Płyhanenko pochodził ze starostwa Biało-

cerkiewskiego, ze wsi Kożanki w kluczu Tryliskim[1]). Tu się ożenił i siedział spokojnie. Wir hajdamacki pochwycił go. Gdy watażka Saczek formował sobie kupę w Bohusławiu, przystał do niego Sawka wyruszył z nim pod Błoszczyńce do Szwaczki, gdzie Płyhanenko dostał się do niewoli. Chadzał on i przedtem do Polski, ale szczęśliwie.

Głośniejszym daleko od niego był Jakow Saczek, zwany także Saczenkiem. Pochodził on z Brusiłowa, stąd po śmierci ojca dostał się na Sicz i cztery lata tam spędził. Dowiedziawszy się, że matka jego zamieszkała w Bohusławiu, na wiosnę 1768 pojechał odwiedzić ją, żonę zostawiwszy w słobodzie Lichowatce. Gdy tam zjawił się Żeleźniak i obwołał, ażeby pod karą śmierci szli do niego wszyscy znajdujący się w mieście Zaporożcy, — poszedł i Saczek. Dostał konia i przyłączył się do watahi Maksyma. Żeleźniak wędrował już na Humań, gdy Saczek z drogi uciekł, do Bohusławia wrócił i u matki pozostał. Dowiedział się o tem Szwaczka, że Saczek, uciekłszy od Żeleźniaka, siedzi w Bohusławiu; wysłał więc po niego kilku hajdamaków z rozkazem stawienia się w Błoszczyńcach, a w razie nieposłuszeństwa, groził, że całę rodzinę jego w pień wytnie. Przestraszywszy się tego, postanowił na przejednanie zebrać watahę i wyruszyć z nią do Szwaczki. W tym celu wystąpił w Bohusławiu poraz pierwszy w roli organizatora i zebrał sobie około 70-ciu oczajduszów, z którymi udał się do Błoszczyniec, gdzie wówczas przesiadywał Szwaczka ze swoją watahą. Zdaje się że był wtajemniczony w plany Szwaczki, gdyż w Bohusławiu jeszcze rozpowiadał że ma zamiar udać się z nim razem na zdobycie Białej-Cerkwi. Jakoż istotnie przyszedł Saczek ze swoją kupą do Błoszczyniec. Tu coś zaszło między nim a głównym watażką. Zdaje się, że Szwaczka rozgniewany był o ucieczkę od Żeleźniaka i o wyjawienie jego planów, bo gdy się tylko do Błoszczyniec zjawił, kazał go rozstrzelać.

Wyrok wykonano, Saczek padł na ziemię, ale ponieważ zachował jeszcze znaki życia, przywołano popa błoszczy-

---

[1]) Andrijewskij: Matierjały iz archiwa etc. t. IX, str. 114. W zeznaniach Płyhanenka, streszczonych przez wydawcę, jest wieś Kozanok. Takiej wsi w Białocerkiewszczyźnie niema, ale jest Kożanka, która musiała być miejscem osiadłości owego Sawki. Zaszła tu omyłka przepisywacza, a może czytelnika aktu.



M. STAWISZCZE. WIDOK OGÓLNY

nieckiego i kazano go wyspowiadać. Pop zabrał go z litości do siebie, przetrzymał kilka dni i odesłał do siostry do Rokitny. Wkrótce potem nadszedł oddział wojska rosyjskiego i rozprószył watahę Szwaczki, o czem już pisaliśmy. Ale ze Saczkiem nie skończyło się wszystko tak rychło. Matka, przyjechawszy do Rokitny, zabrała chorego jeszcze syna i zawiozła go pod Kijów, gdzie osiadła w Krukowszczyźnie, posiadłości Michajłowskiego monasteru. Tu lizał się z ran, zadanych mu przez hajdamaków, wyleczył się szczęśliwie — i począł hulać. Pił na zabój. W czasie pijatyki znalazł sobie dobrych kolegów i obudziła się w nim znowu żyłka hajdamacka. Uzbierał watahę z dwudziestu kilku zuchów i ruszył z nimi do Motowidłówki, tam zabrano przemocą podwody u włościan i pojechano do Wasylowszczyzny, gdzie przenocowawszy, udali się do Kaharłyka. O kilka wiorstw od wsi napadł na nich podjazd polski, stoczono potyczkę, w której kilku z jednej i z drugiej strony trupem padło. Z tej potyczki hajdamacy wyszli zwycięsko i, nabrawszy koni, pojechali w Śmilańszczyznę[1]).

Tu zgromadziło się więcej ochotników, tułających się na pograniczu Siczy, — było ich około 500 i wszyscy przezimowali w lasach Śmilańskich. Na wiosnę rozpoczęły się narady, co dalej robić: jedni chcieli zapisać się do huzarów, inni wstąpić do służby kompaniejskiej, większa część najchętniej hajdamaczyłaby znowu. Tymczasem ruch hajdamacki był już przytłumiony, a przekonawszy się że „ukazy“ nie skutkują — rozeszli się więc wszyscy, gdzie kogo oczy poniosły. Saczek z 20 mołodcami ruszył do Mirgorodu, a potem do Polski. Nie wiadomo gdzie się tułał i co robił, dość że rok prawie na tej włóczędze zeszedł, aż dopiero w r. 1770 zjawił się w Kijowie, gdzie go władza miejska aresztowała, oddała do sądu w Kodni a komisya skazała go na ucięcie głowy.

Bandurka dowodził dużym zagonem, bo miał pod swymi rozkazami około 300 hajdamaków, z którymi pustoszył Białocerkiewszczyznę i północno-zachodnią część teraźniejszego powiatu Czerkaskiego. Otoczył go oddział rosyjskiej armii pod dowództwem księcia Baratowa przy pomocy

[1]) Andrijewskij: Matierjały iz Archiwa Kijew. guber. praw. t. IX, str. 115, 128 i n. n.

nadwornych kozaków białocerkiewskich, rokitniańskich i bohusławskich. Po szczęśliwej potyczce, wszyscy hajdamacy, łącznie z Bandurką wzięci byli do niewoli. Ks. Baratow wymierzył na nich karę doraźną z iście żołnierską surowością. Przedewszystkiem kazał wykopać wielką jamę, która służyła hajdamakom za więzienie; potem zwołał wszystkich włościan obojga płci ze wsi okolicznych, jakoteż popów prawosławnych. Gdy wszyscy przybyli, polecił wypuścić z zaimprowizowanego więzienia hajdamaków, otoczył ich wojskiem, kazał ustawić się hajdamakom nad brzegiem owej jamy i strzelać do nich. Zabici i ranni padali jedni na drugich, a gdy już do strzelania nikogo nie zostało, kazał żołnierzom zasypać jamę i z ziemią zrównać, chociaż słychać było jeszcze jęki niedomordowanych hajdamaków. Zrabowane przez nich rzeczy kazał rozdzielić między Serbów i kozaków, pełniących służbę w jego oddziale[1]).

Jakiś Maksym, zaporożec, grasował na Polesiu z Płyhanenką i Saczkiem[2]). Stefan Głowacki rabował włościan w Szpole i Bohusławiu. Klim Szczerbina robił wycieczkę z Kijowa do Motowidłówki i brał udział w rabunku Trylisów[3]). Wyliczać wszystkich było by to stratą czasu. Ponieważ jednak do tych drobnych watażków nie wrócimy, należy podnieść rys jeden wspólny im wszystkim, to jest bezbrzeżną lekkomyślność i rozhukanie ich, dające się pohamować tylko siłą. Owo pragnienie Nieżywego pozostania „panem“ bodaj przez dzień jeden jest rysem moralnym wszystkich watażków, a dodać należy, że „państwo“ rozumieli tylko w znaczeniu wyuzdanej swawoli.

O ile można zorjentować się w planie ruchów hajdamackich, miał on na celu podniesienie całej ludności ukraińskiej przeciwko „panom i żydom“. Byłby to powrót do tradycyi Chmielnickiego z tą różnicą że jako oparcia dla tych zamiarów nie było już wojska kozackiego. Trzeba je było stworzyć z tłumu czerni. Ażeby zaś czerń pociągnąć za sobą należało rzucić takie hasło, któreby instynktom tłumów najbardziej odpowiadało. Nie mogło wystarczyć samo wezwanie nieznanych zupełnie ludzi do rżnięcia Lachów

---

1) Szulgin: Oczerk Kolijiwszczyny etc. str. 102.
2) Andrijewskij: Istoricz. matierjały etc. t. IX, str. 116.
3) ibid. str. 118.

i Żydów, trzeba było tym tłumom dać jeszcze jakieś realne zadowolenie. Takim był bezkarny rabunek i bezkarna swawola. Dzięki słabości państwa polskiego i intrygom politycznym stało się to możliwe.

Watahy hajdamackie, które rozpoczęły swoją działalność na wiosnę roku 1768, z kotła Czehryńskiego rozbiegły się w różne strony, zwiększając się po drodze żywiołem miejscowym. Żeleźniak tedy udał się na Humań, Nieżywy na Kaniów, Szwaczka na Fastów. Inne watahy wyruszyły w kierunku Bohu w Województwo Bracławskie, i na północ Kijowszczyzny. Szły one zupełnie tatarską metodą: główny oddzialik postępował linią wytkniętą, a małe zagonki, nieraz z kilku hajdamaków złożone rabowały i mordowały na skrzydłach. Walka była o tyle trudniejsza, że z każdym zagonem trzeba było osobną staczać bitwę lub gdy jeden zagon rozpraszał się, na drugi tylko przypadek mógł naprowadzić. Każdy watażka, dowodzący zagonem, działał niejako samodzielnie, stąd popłoch szerzył się po całym kraju.

W Województwo Bracławskie wyruszył jakiś Wortaty, przeszedł Boh, a 21 czerwca stanął pod Sawraniem, który padł pod nożami zwycięzców. Był to ten sam, który stamtąd wyruszył pod Bałtę[1]).

Druga partya udała się w górę Wojew. Kijowskiego w kierunku Białej-Cerkwi. Na Wołodarkę, majętność hr. Mniszchowej 24 czerwca napadł z 500 kozakami, prawdopodobnie z milicyi dworskiej watażka Paweł Taran, kozak ze stwa Kaniowskiego. Na wieść o zbliżaniu się hajdamaków ludność żydowska i zamożniejsza szlachta uciekli na Wołyń, ale Taran nie darował i tym, którzy zostali. Zwołał on sąsiednie gromady włościan, oświadczył im wolność od pańszczyzny, a potem cała wataha rzuciła się do rabunku zamku, magazynów, kościoła, piwnic i rzezi pozostałej ludności. Taran sprawił dziką ucztę kozakom i włościanom, pozwolił pić ile kto zechce, rabować resztki, których hajdamacy zabrać nie mogli. Po tej dzikiej uczcie podstąpił pod Białą-Cerkiew, gdzie się zgromadziło dużo zamożnej szlachty i Żydów, obiecując sobie bogate żniwo. Stanął tam w pierw-

---

[1]) Rps. w posiadaniu autora: Memoires pour sérvir à l'histoire de Pologne etc., etc. Ustęp zatytułowany: Faits, extraits de différentes rélation etc. str. 9.

szych dniach lipca, ale odparty został. Było to już po klęsce Humańskiej, kiedy pierwsza furya hajdamacka minęła, a strach wysunął pytanie zimne: co będzie. Wobec tego wataha Tarana osłabła i usiłowała przedostać się do Słuczy i Prypeci, rabując i pustosząc wszystko po drodze, aż nareszcie przez szlachtę miejscową zniszczoną została[1]).

Gdy Paweł Taran gospodarował w Wołodarce, inny watażka, Seredenenko, napadł na Tetyjów. Sprawiwszy tam rzeź Żydów i szlachty — splądrował Hałajki, Stawiszcze, Stadnicę i mordował kogo tylko spotkał[2]). W Stawiszczach jakiś watażka ochrzcił córkę gubernatora Teresę i wydał ją za hajdamakę.

Kozak dworski z Tetyjowa, idąc za przykładem Seredenenka, sformował własną watahę i zrabował sąsiednie miasteczka i wsie: Kasperówkę, Żytniki, Żaszków, Bahwę; jakiś Hruda powtórnie napadł na Fastów[3]).

Rozhukana fala hajdamacka, przy braku dostatecznej siły militarnej Rzptej, nie rychło przyszła do spokoju. Byle zuchwalszy człowiek, zbierał kupkę „hołoty", oczajduszów, jak mówiono „światowych" i rozbójniczył na własną rękę, przechowując się po różnych niedostępnych dla regularnego wojska, kryjówkach leśnych. Między Stadnicą a Wysokiem hajdamaczył jakiś Baba, mordując i rabując kogo się dało, który zginął według podania z ręki jakiegoś pastucha, zakopawszy wprzód w lesie skarby zrabowane. Przechowywał się on na uroczysku Babine Łozy, które wchodziło do niedawna w skład majętności Rosuszak[4]). W tej samej prawie okolicy. Po-

---

[1]) Rps. Mémoires pour servir á l'histoire de Pologne etc. str. 11, 12, 13.

[2]) ibid. str. 8. Autor powiada że w Tetyjowie wymordowano 2500 ludzi — cyfra przesadzona o ile wnosić można z opowiadania świadka współczesnego Zawrockiego.

[3]) Szczegóły znajdzie czytelnik w Pamiętniku Dominika Zawrockiego (Zap. im. Szewczenki, R. 1910, t. V, str. 51 i n. n.) jakoteż w bardzo pracowitym komentarzu do tego Pamiętnika wydawcy Iwana Szpytkowskiego. Wydawca, operując najwstrętniejszym pod względem moralnym materyałem historycznym, usiłuje oświetlić go motywami, wysnutemi, niestety, z fantazyi, robiąc z walki społecznej, socyalnej — narodową, a z rozbójnictwa — „powstanie narodowe".

[4]) Wydawca pamiętnika Zawrockiego błędnie twierdzi że leżało „na Stadnickiem polu" (Zapiski im. Szewczenki t. IV, R. 1910, str. 89). Nazwa ta istnieje dotychczas, tworzy wielką dolinę, porosłą łozą, która niezbyt dawno jeszcze była otoczona lasem dębowym. Szczątki lasu istnieją również dotychczas.



STAWISZCZE

danie ludowe wiąże jego nawisko z powstaniem późniejszej osady Buhajówka nad Rośką, śród lasów, jako miejsca, gdzie przechowywał się i skarby zakopał. Trzymał się on długo jeszcze po rozgromieniu hajdamaków, w listopadzie (1768) napadł na Łysiankę niespodzianie, zrabowaną już rabował jeszcze, mordował tych, którzy wrócili niebacznie po pierwszym rozgromie i stoczywszy pomyślną utarczkę z załogą Łysiańską, przyszedł jak wicher i jak wicher zginął[1]).

W północnej Kijowszczyżnie nawale hajdamackiej stawił skutecznie czoło Jan Chodkiewicz sta Żmudzki, utrzymujący w Czornohylu własnym kosztem 500 piechoty, 200 huzarów i 100 kozaków[2]).



[1]) Iwan Szpytkowski w rozprawie (Zap. Szewcz. IV, str. 89, 90, 91), powołuje się na Pochilewicza (Skazanija o nasielonnych miest. etc.)

[2]) Szanowny autor Komentarza do pam. Zawrockiego utrzymuje że to „potomok ukraińskoho rodu“, właśnie w okresie kiedy jeszcze nazwy Ukrainy, jako całości terrytoryalnej a tembardziej etnograficznej nie było. Jest to mania fabrykowania antenatów historycznych na podstawie wyznania religijnego. Według tej metody wyznawcy luteranizmu powinni być uważani za Niemców.

12. Rzeź Humańska. Współudział sił rosyjskich w uśmierzaniu hajdamaczyzny. Udział Branickiego.

W jednym z poprzednich rozdziałów mówiliśmy o Humańszczyźnie w ogóle i o tych warunkach istnienia fortecy w Humaniu, jakie stworzyła dla niej wola Potockiego. Teraz musimy jeszcze słówko powiedzieć o topografii ówczesnego Humania.

Miasto, jak i dziś leżało na lewym brzegu rzeczki Humenki, zwanej także Humanką albo Umanką, która, pomiędzy Pieniążkowem a Berestowcem początek wziąwszy, płynęła do Humania, a otaczając przedmieścia i wzgórza miastowe linią wężowatą, wpadała do Jatrania, dopływu Sinejwody. Samo miasteczko wraz z fortecą zajmowało niewielką wyżynę, z dwóch stron spadzistymi brzegami dotykającą prawie Humenki, mianowicie od strony przedmieścia Babanki i Łysej góry. Od Grekowego lasku i dzisiejszej Zofiówki bronione było głębokim parowem, środkiem którego płynął strumień, zlewający swe wody do Humenki. Tak że właściwie otwartą była tylko ta strona, gdzie dziś rozłożyło się Nowe-miasto. Na drodze do Kijowa, w oddaleniu około $1^1/_2$ kilometra, leżała płaszczyzna stepowa, prowadząca aż do lasu zwanego Grekowym. Od lasku tego szły w kierunku do miasta niewielkie jary i tworzyły tę okolicę, gdzie później rozkochany w swojej drugiej żonie, Szczęsny Potocki, założył słynny ogród zwany Zofijówką. Środkiem jednego z tych jarów, największego płynął strumień, który w kotlinie utworzył staw będący dzisiaj ozdobą ogrodu. Strumień ów, przepłynąwszy staw, u stóp wzgórza biegł aż do Humenki i wpadał do niej naprzeciwko Łysej-góry. Między strumieniem, wypływającym ze stawu, a jarem, okalającym jedną ze ścian starego Humania i jego forteczki, rozsiadło się przedmieście Turki.

Tak się przedstawiał Humań w r. 1768. W południowej jego stronie, od Humenki był most zwodzony, prawdopodobnie na dzisiejszej drodze, prowadzącej do Zwinogródki, a że równocześnie tą stroną komunikowano się z Siczą most bywał zwykle na noc podnoszony. Była jeszcze inna brama, od drogi kijowskiej komunikująca z Nowem-miastem[1]).

Na wiosnę krwawego roku 1768 Humań przedstawiał się jako punkt dostatecznie obronny i posiadał garnizon piechoty z 600 żołnierzy złożony, którym dowodził porucznik Lenart[2]), jakoteż milicyą z kozaków, składającą się z piechoty i konnicy, pod dowództwem dwóch pułkowników Obucha i Magnuszewskiego. Milicya była przeznaczona do uganiania się za włóczęgami i rabusiami stepowymi, a garnizon pod wodzą Lenarta trzymał straże na bramach i w więzieniu, które zawsze było przepełnione hajdamakami.

Oprócz otoczenia forteczki wysokiemi palisadami, posiadała ona wewnątrz miasta jeszcze jeden umocniony posterunek: był to dwór gubernatorski. Otoczony on był również palisadą i posiadał cztery wielkie narożne baszty. W jenej z tych baszt na górnem piętrze miał swoją pracownię inżynier Szafrański, przysłany przez Wojewodę do zrobienia pomiarów, gdyż właśnie Potocki, na życzenie ks. biskupa Ryłły, zgodził się był zwiększyć dotychczasową dotacyę w ziemi księży unickich. Był to człowiek już nie pierwszej młodości, żołnierz z profesyi, który służbę swoją odbył w wojsku Fryderyka II.[3]).

W obrębia forteczki nie było studni, a co dziwniejsze nikt nie pomyślał wcześniej o tem, ażeby się w wodę na wypadek potrzeby zaopatrzyć. Na wiosnę dopiero roku 1768 poczęto ją na gwałt kopać, wybrawszy do tego miejsce koło Ratusza — nadaremnie jednak kopano: natrafiono na grunt kamienisty, ale źródła nie było. Wspominam o tym fakcie dlatego, że stał się on później dla oblężonych jeżeli nie przyczyną to przyspieszeniem klęski.

Gdy się z wczesną wiosną rozniosły echa o tem, że jakiś Żeleźniak, otrzymawszy błogosławieństwo od ihumena Motroneńskiego, począł grasować w Smilańszczyśnie, w majętnościach ks. Jana Lubomirskiego, równie obszernych jak

[1]) Krebsowa: Opis autent. rzezi humańskiej etc.
[2]) ibid.; Bunt hajdam. 1768. Pamięt. Mładanowicza str. 69, 84.
[3]) Krebsowa.

Humańszczyzna. Młodanowicz przywołał pułk kozacki z nad Siniuchy do Humania i w pobliżu rozłożył go obozem, razem z piechotą. Tymczasem przez żydów przychodziły niepokojące wieści i odbijały się o uszy Ciesielskiego, który siedział jeszcze w Humaniu po załatwieniu sporu między Młodanowiczem a Gontą — jako pełnomocnik Potockiego. Mówiono, że Gonta miewa porozumienie z hajdamakami i że już nad Siniuchą leżącego, próbowano go zjednać dla Żeleźniaka. Wówczas sprzeciwił się temu starszy setnik Duśko, człowiek roztropny, który do tego ręki przykładać nie chciał. A na szczęście cieszył się mirem u kozaków. Gdy mu plan połączenia sie z Żeleźniakiem przedłożono, wręcz odpowiedział że: „siedem niedziel byłoby waszego panowania, a siedem lat będzie wieszania i ćwiartowania". Duśko wszakże umarł na stepie. Ciesielski, przelękniony, wysłał gońca z żądaniem powrotu Gonty. Posłuszny setnik przyjechał. Przybyłego kazał Ciesielski okuć w kajdany i nazajutrz wyprowadzić pod szubienicę w zamiarze powieszenia. Tu się w całą sprawę wmięszała kobieta — pani pułkownikowa Obuchowa. Poczęła upewniać Ciesielskiego co do wierności Gonty, tak zaręczać, tak przekonywać, że jest niewinny, że darowano mu życie[1]). Ten dowód przyjaźni zapamiętał sobie Gonta. Należał on do tych, którzy bodaj litość w krytycznej chwili wzbudzić w sobie mogą. Piękny trzydziestokilkoletni mężczyzna, gładki z damami, wykształcony, jak się zdaje, w polskich szkołach nie ustępował żadnemu szlachcicowi.

Gdy pochód Żeleźniaka już się objawił wyraźnym kierunkiem, powołani kozacy obozowali pod Humaniem. Podejrzenia co do Gonty musiały być słuszne, gdyż i w obozie stojąc, także miewał konszachty z jakimiś ludzmi, przyjeżdżającymi „z za-granicy". Widocznie obawiał się, ażeby go nie przyłapano, gdyż nocną porą wymykał się do swoich wiosek gdzie odbywały się jakieś narady. Obuch oskarżył go przed Młodanowiczem. Gubernator nie okazał ani przenikliwości, ani stanowczości charakteru w stosunku swoim do Gonty. Nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które wisiało nad Humaniem. Byli tacy, którzy już wówczas domagali się

[1]) Ad. Moszczyński: Pam. do hist. polsk. etc. str. 139 140. Setnikowi Goncie poświęcił artykuł monograficzny, owiany sympatyami Włodzimierz Antonowicz na podstawie źródeł polskich. (Kijewskaja starina, 1882 r. Nojabr str. 250—276.)

kary i usunięcia setnika, ale Młodanowicz wręcz oświadczył, że nieprzekonanego o zdradę karać nie może. Rozciągnięto tedy nad podejrzanym ścisłą kontrolę, tak dalece że śledzono wszystkich, którzy zbliżali się do niego. Okazało się wkrótce, że Obuch miał słuszność: w obozie Gonty zjawili się popi— wysłańcy z Kijowa z listami. W listach nic nie było nadzwyczajnego: narzekania na unię, żale z powodu zakazu odwiedzania pieczar kijowskich i — polecenia się przyjaźni[1]). Aresztowano popów, ale nic przy nich nie znaleziono, a listy wydawały się Młodanowiczowi pozbawionemi znaczenia. Oczywiście, były one tylko pozorem i mogły nabrać doniosłości jedynie pod wpływem żywych poleceń lub rozmów. Nie badano wszakże nikogo. Gonta pozostał wolny.

Ażeby zachęcić do wierności popularnego setnika, Młodanowicz dopuścił się szeregu czynów, które zdradziły nietylko jego małoduszność, ale i tchórzostwo, a równocześnie zpopularyzowały jeszcze bardziej imię setnika. Głaskany, karesowany, proszony, zaklinany Gonta starał się, wszelkimi sposobami okazać swoją przychylność Wojewodzie. Może miał chwile szczerości, a może tylko obłudę chował głębiej, ażeby własne plany zakryć. W każdym razie postępowanie jego nie zdradzało wahania się. Może rozkołysana marzeniem i pochlebstwem duma uległa w końcu.

Gdy Gonta, oskarżony przez Obucha, wyszedł cało, Młodanowicz pragnąc dać dowód zaufania do kozaków i starszyzny, wydał ucztę dla całego wojska. Z tymi, którzy przed bitwą umieją tylko karmić i poić żołnierza, nie chodzi zwycięstwo. Owa uczta ze strony gubernatora była nowym nietaktem, — zamiast natchnąć wojsko siłą i wiernością, demoralizowała je. Młodanowicz pił zdrowie Gonty i całego wojska, a potem zapowiedział setnikowi albo wierność albo opuszczenie milicyi. Gonta przerzekł być wiernym. Nie miał zresztą innego wyboru, bo opuszczenie milicyi równałoby się śmierci. Odjechało wojsko z powrotem do obozu, a Obuch i Magnuszewski otrzymali surowe polecenie niewypuszczać nikogo z obozu[2]).

Te ostrożności przesadne, to karesowanie Gonty, i trwoga, niepewność w postępowaniu były najdoskonalszym od-

---

[1]) Bunt hajdam. w r. 1768. etc. Pamięt. Pawła Młodanowicza str. 80.
[2]) Bunt hajdam w r. 1768 etc. Pamięt. Młodan str. 81.

biciem stanu umysłu ówczesnego kresowego społeczeństwa. Duch rycerski w szlachcie upadał. Zamiast stawać do boju, złotem i karesami zachęcano innych. W pierwszych dniach czerwca doszły znowu niepokojące wiadomości ze Smilańszczyzny. Załoga humańska, pod wodzą Lenarta, poczęła robić zakupy prochu i kul w Turcyi, u baszów sąsiednich pogranicznych zameczków. Tymczasem liczba uciekających zwiększała się. Humań, jako najmocniesza forteca kresowa na południu, począł ściągać ku sobie wszystkich żydów i szlachtę ze Smilańszczyzny i Humańszczyzny. Miasto tak dalece było przepełnione, że gubernator nie pozwolił nareszcie wpuszczać nikogo. Masa szlachty i żydów była tak wielka, że przyjezdni poczęli lokować się pod Grekowym laskiem, pod obozem kozackim[1]). Mładanowicz umyślił poraz drugi powtórzyć teatralną scenę z ucztą i przysięgą. Na tę ucztę zeszło się mnóstwo żydowstwa, które zbiegło się z podarunkami do Gonty. Setnik humański stał się bohaterem, do którego zwracały się wszystkich oczy i myśli, stał się jedynym człowiekiem, od którego spodziewano się ratunku. Nic dziwnego, że rósł w dumę wobec samego siebie i mógł uwierzyć; że los przygotował jemu co najmniej buławę hetmańską. Mładanowicz polecał jego opiece i obronie siebie, miasto i całą Ukrainę. Żydzi przynieśli mu w podarunku półmisek złota. Setnik przyjął, podziękował i zapewnił z dumą, że gdy on broni miasta, niema się czego bać i lękać, Mładanowicz odesłał kozaków do obozu, a piechotę w Humaniu zatrzymał.

Pomimo wszakże zapewnień Gonty, ani bojaźń przed hajdamakami, ani obawa przed zdradą nie opuszczała nikogo. Z taboru szlacheckiego pod Grekowym laskiem przychodziły do gubernatora ciągle niepokojące wieści. Wreszcie wiadomość o wyrżnięciu Łysianki przeraziła wszystkich. Nieprzyjaciel był już blizko. Mładanowicz formalnie stracił głowę. Poraz trzeci zwołał wojsko do Humania i kazał znowu przysięgać na wierność. Gonta trzy razy przysięgał: pod nabitą harmatą, w kościele przy krucyfiksie i przed wyjściem do obozu. Marne to były próby.

Przysięga wszakże nie mogła nikogo uratować od niebezpieczeństwa. Trzeba było zdecydować się wystąpić w pole.

---

[1]) Krebsowa. Lipoman str. 81.

Milicya wystąpiła z Obuchem i Magnuszewskim na czele. Plan akcyi polegał na tem, że hajdamakom miano pozwolić zbliżyć się pod miasto, potem z przodu miała uderzyć piechota z dział, a milicya powinna była wówczas z tyłu nieprzyjaciela zaatakować[1]). O milę od miasta rozstawiono pikiety, które miały zaalarmować w razie pojawienia się nieprzyjaciela.

Przed wyruszeniem wszakże jeszcze milicyi w pole kilku szlachciców przestrzegało gubernatora o zdradzie, radzili powołać Gontę i łeb mu uciąć. Ale Mładanowicz zdecydował się na nową rozmowę z setnikiem, który przecie nie mógł nic innego powiedzieć, jak zapewnić, że wiernym zostanie — zapewniał więc znowu i płakał oburzony oszczerstwem.

Wystąpił tedy naprzeciwko Żeleźniaka, a gubernator przez cztery dni nie miał od Obucha żadnej wiadomości.

Było to smutną zapowiedzią nieszczęścia. Goncie nikt, oprócz Mładanowicza, nie ufał. Ponieważ władza była przy nim, nikt nie śmiał mu oponować; jedni uciekli z tchórzostwa, jak ów pełnomocnik Potockiego, Ciesielski, inni w tem przeświadczeniu że w podobnych warunkach bronić się niepodobna. Tego zdania byli gubernatorowie w pomniejszych miastach Humańszczyzny, między innymi brat rodzony Mładanowicza, który zbiegł na Wołoszczyznę i stamtąd pisał do brata: „w Humaniu ciasno, a jesteśmy bez harmat. Przy kim harmaty, przy tym i bezpieczeństwo; dla tego uciekamy“[2]). Inni wręcz odmówili wzięcia udziału w naradach nad obroną, — tak mało wierzyli w jej skuteczność. Podobny nastrój umysłów przyczyniał się tylko do szerzenia paniki. Wszyscy spodziewali się oblężenia miasta przez hajdamaków i sposobili się do tego. Kopano na gwałt studnię, ażeby się przekonać — że wody nie będzie. Miasto było nie tylko niedostatecznie przygotowane do obrony, ale posiadało wojsko złożone z takich samych żywiołów, jakie krwawymi śladami znaczyło drogę od Medwedówki do Łysianki. W samej prawie chwili niebezpieczeństwa starano się dopiero o zapasy prochu, kul i kartaczy, i ostatecznie zgromadzono je w ilości niedostatecznej. Na brak harmaty czyli uzbrojenia już da-

---

[1]) Paweł Mładanowicz str. 82.
[2]) Lipoman str. 89.

wniej byli zwrócili uwagę Młdanowicza inni gubernatorowie. Istotnie, było tylko cztery harmatki: dwie przy bramie od Humanki, a dwie w bramie wychodnej na Nowe-miasto[1]).

Wojska liczebnie, jak obaczymy było dosyć na wytrzymanie dużego nawet oblężenia, ale zaufania do tego wojska nie było żadnego, gdyż składało się ono wyłącznie prawie z żywiołów miejscowych. Wypadek chciał, że w wigilię napadu hajdamaków na Humań, przeciągało przez miasto stu Prusaków prowadzących konie wojskowe. Młdanowicz usiłował zatrzymać ich, ofiarując sto tysięcy złotych na ręce żołnierzom, ale dowódca nie przyjął propozycyi, zasłaniając się tem, że nie ma ordynansu od swego monarchy. I miasto opuścił.

Tak stały rzeczy śród niepewności i trwogi.

Gdy już Młdanowicz miał zamiar wysłać gońca do Obucha z zapytaniem, co się dzieje, dano znać, że do miasta zbliżą się jakieś wojsko.

Co to było za wojsko, dowiemy się niezadługo. Gdy obaj pułkownicy z milicyą nadworną wyruszyli przeciwko Żeleźniakowi, zdążając w kierunku Łysianki, stanęli obozem nad Uhorskim Tykiczem na nocleg. Tu dowiedzieli się, że Żeleźniak ciągnie pod Papużyńce, także niedaleko Tykicza. Jakoż istotnie pod Papużyńcami zatrzymał się i obóz zatoczył. Jedni od drugich o półtorej mili tylko od siebie stali. Magnuszewski osobiście rozstawił placówki i pikiety, a w nocy zrewidował je i ku zdziwieniu swemu dostrzegł, że czaty usunięto. Gdy zapytał kozaków, coby to znaczyło, odpowiedziano, mu że Gonta kazał zjechać z placówek i udać się na kwaterę. Wobec nieprzyjaciela był to krok więcej niż podejrzany. Magnuszewski udał się do Obucha, jako starszego pułkownika i rzecz całą przedstawił jako zbyt widoczną zdradę Obuch nocował w jednej izbie z Gontą. Widząc go spiącego, Magnuszewski proponował — nie po rycersku wprawdzie — zabić zdrajcę. Obuch sprzeciwił się.

Nazajutrz milicya cała wyruszyła ku wsi Romanówce tak ażeby przeciąć drogę Żeleźniakowi i stoczyć z nim walkę. Gdy Romanówkę minęli, Gonta zatrzymał kozaków. Tu do-

[1]) Wprawdzie dostał Młdanowicz od Potockiego 32 armatek (strz. 120 t. II), ale ponieważ był gubernatorem nie Humania lecz Humańszczyzny, cześć ich zabrał Gonta, niewątpliwie największą, bo na nim polegała obrona miasta, część gubernatorowie innych zameczków.

piero sprawdzić się miały dawne podejrzenia o porozumieniu się z Żeleźniakiem. Setnik zwrócił się z temi słowami do pułkowników: „wy Mości Panowie możecie teraz jechać precz, my was już nie potrzebujemy; jeżeli chcecie, weźcie z sobą kozaków, którzy z wami pójdą — ja im pozwalam“.

Takie były następstwa darów, próśb, błagań, przyrzeczeń i przysiąg Gonty.

Wobec stanowczego zachowania się setnika humańskiego, pułkownicy bez wojska nie mieli innego wyboru, tylko zrzec się dowództwa i do domu wrócić. Z początku usługa kozacka, która była przy pułkownikach pojechała z nimi; niedługo wszakże im towarzyszyła — wszyscy z drogi wrócili do Gonty, a setnik tymczasem nawrócił na drogę do Papużyniec i połączył się z Żeleźniakiem[1]).

Pułkownicy nie podążyli wszakże do Humania, gdzie nic nie wiedziano o połączeniu się setnika z watażką. Umykali oni manowcami i bocznemi drogami, ratując życie własne i niezbyt się troszczyli o innych. Gonta zaś z Żeleźniakiem szli już wytkniętą drogą wprost na Humań, mordując i rabując wszystko, co na tej drodze napotkali.

Około 10-tej rano d. 17. Czerwca w Poniedziałek przed św. Janem pikieta dała znać, że zbliża się jakieś wojsko.

Szafrański wybiegł na swoją basztę i począł przez lunetę przypatrywać się. Zdało mu się że Gonta z pułkiem wraca. Na tę radośną wiadomość tumult zrobił się w mieście. Radość wszakże trwała niedługo. Szafrański obserwował ciągle zbliżające się wojsko. Po kilku minutach przyglądania się dostrzegł inną jeszcze kupę, niemającą charakteru regularnego wojska, przybraną w różnobarwne stroje. Tu już nasuwały się podejrzenia, które wkrótce wzjaśniły się zupełnie, gdy Szafrański dostrzegł przyjacielskie zachowanie się Gonty z jakimś — jak się zdawało — dowódzcą widzianej kupy. Owym towarzyszem Gonty był Żeleźniak[2]). Wszelkie nadzieje rozwiały się. Zawiadomiony o tem Mładanowicz kazał alarm uderzyć i stanąć pod bronią. Stanęły regiment, kozacy i milicya zielona. Gubernator jeszcze nie wierzył w zdradę Gonty, bo go niedostrzegł. Tymczasem kupy hajdamackie zbliżały się do miasta od strony Grekowego lasku i Nowego-miasta.

---

[1]) Moszczyński. Pamięt. do hist. pol. str. 140 i 141.
[1]) Krebsowa, str. 20. 21.

Przejście było dość wązkie między szpitalem a jarem prowadzącym do Humenki i wałami fortecznemi a jednak tem przejściem sunęły się do bramy kupy hajdamaków. Mładanowicz kazał dać ognia, ale strzały poszły górą i szkody żadnej nikomu nie uczyniły. Zdaje się że i puszkarze byli w porozumieniu z hajdamakami. Wówczas Mładanowicz sam stanął przy harmacie, wymierzył działo i dał ognia,—przejście całe zasłał trupami. Kilka wystrzałów oczyściło zupełnie drogę przed miastem. Hajdamacy cofnęli się za wały. Kanonada szła dalej nie dla obrony bynajmniej od hajdamaków, bo ukrytym za wałami kartacze nie szkodziły wcale, ale dlatego tylko ażeby sygnalizować pułkownikom czas uderzenia z tyłu, stosownie do planu powziętego. Było to ostatnie złudzenie Mładanowicza. Około godziny piątej przed wieczorem przekonał się dopiero że z Żeleźniakiem jest i Gonta. Ujrzawszy go i domyśliwszy się z przyjacielskiego zachowania się z watażką że zdradził, tak się czynem własnej łatwowierności przeraził, że zbladł i mowę stracił. Oparłszy się o bramę milczał, — nie był zdolny wydać żadnego rozkazu[1]). Lenart wziął na siebie obronę miasta, przejętego strachem panicznym.

Rzeź po Grekowym laskiem, gdzie zbiegła się z różnych kątów ludność taborem się rozłożyła, już się rozpoczęła — a liczono tam około 8 tys. ludzi. W mieście zaczęli się byli wszyscy zbroić. Rozdawano broń każdemu, żydom nawet rozdawano samopały i pałasze, a ci, którym palnej lub siecznej broni zabrakło, do długich drągów przymocowywali sobie kosy. Na wspomnienie klęski Łysiańskiej męstwo przez chwilkę opanowało wszystkich. Rej wodzili Lenart i Szafrański. Szczególnie ten ostatni rozwinął nadzwyczajną energię i był jednym z tych którzy tylko w obronie i stanowczosci widzieli ratunek. Stanął z Mładanowiczem przy bramie od Nowego-miasta, gdy Lenart armatą w bramie od Humenki kierował[2]). Oprócz tego na wałach stały działka, a przy studniach ulokowali się kozacy, szlachta, mieszczanie, żydzi i studenci ze szkoły Bazylańskiej[3]).

---

[1]) Paweł Mładanowicz str. 83. 84.

[2]) Lipoman str. 26; Mładanowicz str. 84; Krebsowa stron. 21.

[3]) Rps. Bibl. Ossolińskich Nr. 163 patrz od str. 93: Opisanie klęski Humańskiej i całej Ukrainy w r. 1768 poniesionej.

Gdy już wszyscy naocznie przekonali się o zdradzie Gonty, kobiety przestraszone rzuciły się do modlitwy i do kościołów. Ksiądz Kostecki z proboszczem miejscowym chodzili z processyą po mieście, błagając Boga o miłosierdzie i zmiłowanie. Obnoszono uroczyście posąg Matki-Boskiej, Ks. Kostecki, rektor, zapowiedział gotowanie się na śmierć.

Pierwszego dnia hajdamacy nie atakowali miasta — zajęci byli rabunkiem taboru i rzezią. Nastąpiła noc ciężka dla wszystkich, pełna przestrachu i trwogi — noc bez księżyca, ciemna, głucha. Skorzystano z tej ciemności i piechota wszystka, milicya zielona, dragoni, a nawet garnizon z włościan złożony i służba dworska kozacka przeszli gromadnie do obozu hajdamackiego[1]). W ten sposób miasto zostało zupełnie bez regularnej obrony. Ci, którzy nie mogli wyjść przez bramy, przeskakiwali przez palisady i uciekali do Gonty.

W Humaniu pozostali tylko szlachta i żydzi. Ranek (18-go czerwca) był smutną zapowiedzią końca: w mieście nie było żołnierza, broni i wody. Z braku wody wiśniakiem, miodem, piwem gaszono pragnienie — jakie to skutki pociągnąć mogło za sobą, łatwo było przewidzieć. Ci, którzy zostali zamknięci w fortecy, potracili głowy zupełnie i niezdolni byli ani do armaty ani do ręcznej broni. Trunki różne jednych pozbawiły przytomności, drudzy ogarnięci rezygnacyą w obec nieuniknionej śmierci, szli do kościołów i synagogi szukać moralnej pociechy[2]).

Nic dziwnego że noc ta była nocą niepokoju i rozpaczy. Hajdamacy, zająwszy obóz szlachty i żydów pod Grekowym, sami się w nim rozłożyli, ucztując i hulając po hajdamacku. Czuli się zupełnie bezpieczni. Starszyzna i kozacy bankietowali, a gorzałki miodów i wina mieli ze sobą podostatkiem, bankietowali z całem bezpieczeństwem oczajduszów, którym dzień dzisiejszy wystarcza za całe życie. Konie pasły się przed obozem. Lenart, dowiedziawszy się przez szpiegów, po chłopsku przebranych, że spojeni Żeleźniak i Gonta w pobliskim folwarku nocują, spróbował jeszcze raz szczęścia. Prosił Młodanowicza, aby pozwolił zrobić wycieczkę zapewniając że mu się uda wyrznąć pijanych hajdamaków, jakoteż Gontę, Żeleźniaka i wszystkich „naczałów“ zbunto-

---

[1]) Młodanowicz str. 84; Krebsowa str. 21.
[2]) Młodanowicz str. 85.

wanego chłopstwa. Mładanowicz nie przyjął tej propozycyi. Nie tracił nadziei że zdoła jeszcze błaganiem i przekupstwem złagodzić zdradę. Rano tedy zwołał kahał żydów, kazał im naładować na bryki atłasu, adamaszku sztukami, sukien cienkich, płócien i zawieźć w prezencie dla Żeleźniaka i Gonty, prosząc o miłosierdzie[1]). Watażkowie przyjęli to wszystko, co im nie przeszkodziło wszakże zaatakować miasto ze wszech stron. Gonta wydał rozkaz sprowadzenia z najbliższych okolic Humania chłopów ze wsi z siekierami i kazał im podrębywać palisady. W tym samym czasie czerń hajdamacka jak szarańcza oblegała miasto, strzelając z samopałów, a Gonta sam we własnej osobie jeździł dokoła miasta, krzycząc: poddawajcie się, nic wam nie będzie[2]). Na znak przebaczenia i pokoju uwiązał do dzidy białą chustkę i tak jeździł[3]). Mładanowicza zachęcał również do poddania się, grożąc w przeciwnym razie okropną zemstą.

Sprawą obrony kierowali Szafrański i Lenart. W ostatniej chwili Szafrański doniósł Mładanowiczowi że zabrakło kartaczów. Teraz trzeba się było już ratować układami. Zdaje się że Gonta wiedział o tem że oblężonym braknie kartaczów. Mładanowicz pod wpływem takiej ostateczności zdecydował się znowu na pertraktacye z Gontą. W tej to zapewne smutnej i beznadziejnej chwili oblężeni postanowili odegrać przed setnikiem ostatni akt przebiegłości wojskowej. Mładanowicz zarządał widzenia się z Gontą[4]). Postanowiono gdy Gonta się zjawi, udawać że się chce do niego strzelać. Tej roli miał się podjąć Szafrański. Gdy zwycięski setnik przybliżył się do bramy w kilka koni od strony Nowegomiasta, Szafrański ujął w rękę zapalony lont i udawał że chce strzelić. Zgromadzona przy nim szlachta i Mładanowicz nie

---

[1]) Moszczyński: (Pamięt. do Hist. polsk. str. 142) powiada że Mładanowicz prosił o kapitulacyą — co jest rzeczą wątpliwą. Krebsowa i Paweł Mładanowicz inaczej te chwile opisują. Na potwierdzenie tego jakoby gubernator oddał na pastwę hajdamaków żydów (ibid str. 143) nie ma żadnych dowodów. Byłoby to zresztą niemożebne ze względu na to że żydzi najdzielniej bronili się — a więc bronili także i szlachtę.

[2]) Rps. Bibl. Ossolińskich Nr. 163. Opisanie klęski Humańskiej etc.

[3]) Lipoman str. 28.

[4]) Tak utrzymuje Krebsowa str. 22: Paweł Mładanowicz twierdzi odwrotnie str. 85.



MAKSYM ŻELEŹNIAK

pozwalali mu. Taką sztuczną lojalnością chciano ratować sytuacyę. Inaczej niepodobna sobie wytłumaczyć zachowania się Mładanowicza — łatwowiernego, wahającego się, trwożliwego, pełnego lekkomyślnej nadziei aż do ostatka i pozbawionego stanowczości. Było to w jego duchu. Nie mogąc ratować miasta siłą, pragnął je ratować fortelem.

Gonta przedkładał gubernatorowi że ma przed sobą wojsko gwarantki kraju, Katarzyny Imperatorowej, — uledz mu przeto musi. Może i sam w to wierzył. Wiara we własne szczęście oślepiała go. Zdawało mu się że pod nowym sztandarem — Carowej — dosłuży się większych zaszczytów niż w milicyi nadwornej. Żeleźniak go bałamucił fałszywymi ukazami. Przedkładał też rzecz całą tak jak sam rozumiał. Na dowód że ruch hajdamacki popiera sama Carowa, kazał przed Mładanowiczem rozwinąć chorągwie, na których z jednej strony był wyszyty portret Imperatorowej, na drugiej ukaz szukania i rozpędzania konfederatów. Na zapytanie Lenarta co myślą z nimi robić, Gonta odpowiedział: „w ręku jestem wojska Imperatorowej". Lenart, znać już poprzednio porozumiawszy się z Mładanowiczem, zawołał „poddajmy się; na chleb i na sól prośmy". Rogaszewski nalegał jeszcze, aby strzelić do Gonty, upatrując w tem wszystkiem co mówił setnik, nową próbę oszukania oblężonych. Mładanowicz nie pozwolił, opierając się na przyrzeczeniu, którego pragnął dochować; położył się na armacie, ale i tą powolnością nie uratował siebie i miasta. Wywołało to oburzenie przeciwko niemu. Mładanowicz zrezygnowany, podniósł się z armaty i powiedziawszy: „radźcie sobie; ja idę do kościoła i oddaję się Bogu, bo tylko Bóg naszym ratunkiem" — odszedł[1])

Takie zachowanie się jego odebrało wszystkim ducha i chęć do obrony. Z tej chwili zamieszania skorzystał także Lenart i zdołał umknąć z miasta. Co się z nim stało, jakoteż z Szafrańskim, którzy stali na stanowisku do ostatniej chwili — niewiadomo.

Gdy działa przestały strzelać, bramy były wolne od ostatnich obrońców, ludność w przerażeniu rzuciła się, jedni do kościołów, a drudzy do synagogi — hajdamacy wtargnęli bezkarnie do miasta.

Zanim przejdziemy do skreślenia tych strasznych i ciężkich chwil, jakich zgromadzeni w fortecy i mieście doznali,

[1]) Paweł Mładanowicz str. 86.

musimy zastanowić się nad pytaniem: jaką siłę zdołali zgromadzić hajdamacy pod Humaniem i jakiemi siłami rozporzadzali oblężeni? Rozmaite krążyły pod tym względem wiadomości, a często sprzeczne. Lipoman utrzymywał według świadectwa Kwaśniewskiego — które podzielali inni — że pod Humaniem było przeszło cztery tysiące zbrojnych i mających działa hajdamaków, a drugie tyle, rozproszonych po zagonach w najbliższej okolicy, bądź rozbiegło się bądź nie stanęło do taboru[1]). Moszczyński pisał o 30.000 hajdamaków są to liczby stanowczo przesadne[2]). Strach ma wielkie oczy. Ci, którzy patrzyli z wałów miasta na tabor kozacki i na włóczących się pod miastem hajdamaków nie zdawali sobie sprawy z tego kto należy do watahy Żeleźniaka, a kto do tych których Gonta spędził z całej okolicy do podrębywania palisady. Sprobujemy na podstawie posiadanych materyałów, obliczyć najprzód żołnierza broniącego Humania. Krebsowa i Paweł Mładanowicz powiadają zgodnie że w mieście był garnizon składający się z 600 ludzi, którymi dowodził Lenart[3]). W tej liczbie było 300 dragonii. Oprócz tego była t. z. milicya nadworna dla obrony kraju od hajdamaków, na czele której stał Obuch, jako półkownik, i t. zw. milicya zielona, wybrana z ludności wiejskiej i przeznaczona dla konfederatów. Jak wielką mogła być milicya nadworna? Krebsowa powiada że w Humańszczyźnie było do 2000 kozaków[4]). Ale zważywszy że Humańszczyznę składało pięć guberni, z których Targowicka i Mohylowska (nad Dnieprem) były największe i potrzebowały dużej obrony, możemy liczyć bez błędu że miały milicyę po 300 kozaków, razem zatem 600; dwie mniejsze po 200 — czyli 400, co czyniło łącznie 1000 kozaków. Na Humań mogło przypaść około 1000, — zważywszy że było dwóch pułkowników i czterech setników. Paweł Mładanowicz w pamiętniku swym powiada, że Bendziński, komisarz jeneralny dóbr Radziwiłłowskich, przyjechał ze Spiczyniec z żoną, siostrą Mładanowicza, i do forteczki humańskiej 500 kozaków przyprowadził[5]). Zatem liczba kozaków nadwornych zbliżała się do podanej przez

---

[1]) Lipoman str. 46.
[2]) Moszczyński str. 148.
[3]) Krebsowa str. 18. 21.
[4]) ibid. str. 16.
[5]) Paweł Mładanowicz str. 84;

Krebsową. Ponieważ żaden z pamiętnikarzy nie wspomniał o tem ażeby do Humania przychodziły milicye z innych gubernii, a do Krystynopola szło corocznie 300 kozaków, wynika z tego że Obuch nie mógł mieć więcej pod swoją dyspozycyą nad 800[1]). Wiedząc że do taboru hajdamackiego uciekła piechota, milicya zielona jakoteż służba wewnętrzna[2]) i kozacy Radziwiłłowscy, możemy teraz obliczyć ilość wojska jaką rozporządzał Żeleźniak pod Humaniem — zatem miał: 500 milicyi nadwornej, 600 piechoty, około 200 milicyi zielonej i 500 kozaków Radziwiłłowskich, czyli razem około 1900 żołnierzy[3]). Własne jego siły były znacznie mniejsze. Z Medwedowakiego lasu wyszedł mając tylko 30 hajdamaków przy sobie[4]), Był w Bohusławiu, Czerkasach, Orłowcu, Łysiance, skąd kozacy nadworni przychodzili do niego; licząc że z każdego z tych miasteczek wyszło tylko po 100, wypadnie 400; przybyło dobrowolnie około 200 i tyleż było w zagonach — co czyni razem około 800[5]). Połączywszy wszystkie siły przęto mógł mieć około 2600 — 2700 żołnierzy pod swojem i Gonty dowództwem. Liczba ta zgadza się ze wskazówkami, podanemi przez współczesnych Zaporożców. W tym duchu dał relacyę na zeznaniach w Kuszu Zaporożkim kozak Ławryn Kontarzej, będący pod Humaniem w chwili gdy Żeleźniak już po połączeniu się z Gontą tam obozował[6]). Od tego samego świadka wiemy że watażka posiadał 30 chorągwi, 15 dział[7]), a chwalił się przed nim że

---

[1]) Tuczapski pisze że było około 700 tych, którzy przeciwko Żeleźniakowi poszli str. 127.

[2]) Paweł Mładanowicz str. 84. Krebsowa str. 21.

[3]) ibid. str. 126. pisze że w Sokołówce było tylko 500 hajdamaków z Żeleźniakiem, przeciwko którym wysłano Gontę z 700 kozakami.

[4]) N a j e z d y h a j d a m a k. str. 196. Zeznania hajdamaki Maksyma Wysockiego.

[5]) Tuczapski str. 127.

[6]) A Skalkowskij: N a j e z d y h a j d a m a k. etc. str. 194. Dokument Nr. 11.

[7]) Pułkownik Gurjew, który rozpędził hajdam. pod Humaniem w raporcie swoim powiada że hajdamaków było 735. Do niewoli zabrał w s z y s t k i c h. Mowa tu tylko o h a j d a m a k a c h Inni uchodzili za wojska polskie, a dowódzcy ich zmiarkowawszy że rzeczy źle stanęły, nie przyznali się do solidarności z Żeleźniakiem. Hajdamacy stali osobnym obozem otóż ten tylko obóz zdobył Gurjew. W ten sposób można zgodzić liczby raportu z rzeczywistością. (C z t i e n i j a w obszcz. Nestora lietop. 1893. R e l a c y e z r. 1768 str. 144.)

„generał rosyjski Kreczetnikow dziękował mu pisemnie za to, że Humań zrujnował, a żydów i Lachów w pień wyciął“.

Teraz możemy przejść do samego aktu rzezi Humania, aktu, któremu równych pod względem barbarzyństwa niewiele naliczyć można.

Gdy Młodanowicz, zrozpaczony i bez nadziei odszedł od bramy po rozmowie z Gontą, udał się do kościoła farnego, gdzie już cała rodzina była zgromadzona, mianowicie: matka jego, żona, siostra, córka Weronika, syn Paweł i drugi młodszy Adam, przy piersi mamki. Był tu także nauczyciel domowy Pawła, Chmielewicz. Młodanowicz wszedłszy, powiedział że się widział z Gontą, że nie ma nadziei na ratunek — trzeba umrzeć. Nic innego przeto nie pozostaje jak polecić się opiece Boga. Gdy ostatni obrońcy odbiegli od armat lub zrezygnowani odeszli, a więc wszelka obrona ustała, hajdamacy rzucili się ze wszech stron na miasto. Kto żył tłoczył się do kościoła, dokąd wpadła zgraja kozaków, ale kościół był tak pełny że wcisnąć się nie mogli. Wówczas jeden z nich, stanąwszy na progu, wyciągnął jołom i krzyknął „wspomahajte!“ Kto tylko co miał przy sobie dawał — dawano worki ze złotem, bransolety złote, sztuki złote i srebrne, różne ozdoby kobiece, słowem, co kto drogiego miał oddawał[1]). Wtem przed drzwiami kościoła stanął Gonta. Kozak zbierający jałmużnę, odwrócił się do setnika i rzekł: „pięknie wypraszają się Lachówki; trzeba im przebaczyć“.— A cóż z tobą będzie, jeżeli im przebaczysz? — odpowiedział setnik.

Tymczasem z kościoła zdołali wyciągnąć kozacy całą rodzinę Młodanowicza i ustawili przed progiem. Gubernator próbował jeszcze przemówić do rozsądku i obowiązków Gonty, przypominając mu dowody łaskawości już odebrane i te które mógłby odebrać gdyby obronił majętności wojewody. Ale podniecony zapachem krwi, ukołysany łatwem zwycięstwem. Gonta był niewzruszony. Młodanowicz zwrócił się do drugiego setnika Jaremy, prosząc o ocalenie. Setnik spojrzał na niego ze współczuciem i rzekł: „niech was Pan Bóg ocali, ja nie mogę“. Potem Młodanowicz zdjąwszy z siebie obraz Matki Boskiej, który ciągle nosił, zawiesił go na szyi córki Weroniki, osiemnasty wówczas rok mającej, przy-

[1]) Młodanowicz str. 86, 87.

pominając jej że nic więcej dać jej nie może oprócz tego obrazka, który dostał mu się od pradziada. Wtem Gonta krzyknął ażeby wyprowadzono z kościoła resztę rodziny gubernatora. Mładanowicz, wrzuciwszy do kieszeni Weroniki woreczek, w którym było kilkaset dukatów, pozostał jeszcze na progu kościoła ażeby się pomodlić. Nikt nie chciał wyjść pierwszy. Poczęto ofiary gwałtem wyciągać. Chwytano je pojedynczo i ustawiano przed kościołem. Weronikę Mładanowiczównę, gdy iść nie chciała, pchnął jakiś kozak w bok spisą, — upadła i byłaby może nie wstała wcale gdyby spisaześlignąwszy się po żelazie sznurówki, nie zadała jej tylko głębokiej rany. Leżącą na ziemi porwał hajdamaka za włosy i na dziedziniec wyciągnął[1]).

Gonta przypatrujący się tej scenie oświadczył że tylko cztery rodziny ocaleją: Mładanowicza, Rogaszewskiego, Markowskiego i Obucha. Pierwszym wyciągnięto Rogaszewskiego. Obietnice Gonty były tylko łudzeniem nieszczęśliwych. Sam go własnoręcznie natychmiast zamordował, wymawiając że nie pozwalał na zasiedlanie wsi. Gdy nareszcie oderwali od modlitwy Mładanowicza i stawili go przed Gontę, setnik odezwał się, ażeby wszyscy z jego rodziny przy nim stawali, gdyż daruje im życie. Gubernator prawie nieprzytomny zapytał Chmielewicza czy są wszyscy? Brakło matki Mładanowicza, staruszki która niezadługo przed rzezią ze Spiczyniec przyjechała. Mładanowiczowa wróciła do kościoła po matkę, ale tam już rzeź sprawili hajdamacy, — zastała ją zamordowaną, leżącą u stóp ołtarza. Wyszła tedy z kościoła, lecz na dziedzińcu natknęła się na szalejących hajdamaków; jeden z nich pchnął ją nożem i trupem położył. Widząc to panie towarzyszące jej, uciekać poczęły i schroniły sie do zamku, niegdyś mieszkania gubernatora. Dwadzieścia wschodów prowadziło do zamku. Tu zmęczone i przelęknione kobiety usiadły na chwilę[2]). Zamek już był splądrowany.

Mładanowicza z synem Pawlusiem kazał Gonta zaprowadzić do mieszkania zamożnego mieszczanina Bohatego, u którego sam stanął kwaterą. Gubernator wyprosił sobie do asystencyi kozaka, któryby go przed łotrującymi hajda-

---

[1]) Krebsowa str. 23.

[2]) Mładanowicz str. 87, i n. n.

kami bronił. Jakoż szedł przed nim kozak krzycząc do spotykanych: „nie zaczepiaj“. Tak doszli do domu Bohatego, gdzie Młdanowicz usiadł na zydelku i prosił Gontę aby mu kazał żonę przyprowadzić, na co otrzymał wiadomość z ust jego, że już nie żyje. Droga, którą szedł Młdanowicz była wysłaną trupami. Trupy były obdarte ze wszystkiego, tak dalece że na niektórych nawet koszuli nie było. Hajdamacy przelatywali z końca w koniec. Krzyk, hałas, płacz ogólne pomięszanie i trwoga dodawały barw temu strasznemu obrazowi. Dzieci wybiegające na ulice, hajdamacy brali na spisy i z dzikimi okrzykami podnosili do góry. Mieszkańców, którzy się w domu zamknęli, wypędzano, a wypędzanych chwytano na spisy. Rannych i nieżywych tratowały konie potrącali hajdamacy. Widok ten niemym uczynił Młdanowicza. Gonta zwrócił się do niego z wesołą twarzą i rzekł: patrz panie Podstoli, jak hulają!“[1])

Hajdamacy poczęli się cisnąć na dziedziniec, a dowiedziawszy się kogo mają przed sobą, obelgami i żartami obsypywać go poczęli. Gonta widząc to, kazał wszystkich zaprowadzić do alkierza, w którym blisko 30 osób skupiło się mówiąc że tu będzie bezpieczniej. Około godziny 2-ej popołudniu przyszedł kozak i, otworzywszy drzwi alkierzyka, wywołał Młdanowicza na nowo do Gonty. Wyszedł z nim także syn Pawluś. Na dziedzińcu przy przyźbie stał koń Gonty, ubrany w pistolety, nakrycia adamaszkowe, aksamitne, atłasowe, złotem haftowane, na których błyszczały naszycia srebrne, złote i brylantowe. Po jednej stronie stali kozacy, po drugiej Żeleźniak i Gonta. Młdanowicz usiadł na przyźbie. Do siedzącego zbliżył się Gonta z zapytaniem: gdzie schowałeś pieniądze? Gubernator odpowiedział że nie chował wcale, z obawy aby go nie męczyli — na co mu donośnym głosem a gniewnie krzyknął setnik ażeby się rozbierał. Młdanowicz wstał z przyźby blady, oparł nogę o gontowego konia, i podał kozakowi bót do zdjęcia. Miał na sobie żupan peruwijanowy na białem tle z zielonymi kwiatami, kontusz sukienny popielaty, pas turecki w karpią łuskę haftowany, białą aksamitną konfederatkę drobnym krymskim barankiem suto bramowaną. Kozak, zdjąwszy bót, zerwał konfederatkę z głowy Młdanowicza, na swoją włożył a wła-

---

[1]) Młdanowicz str. 89, 90.

sny kapszukowaty jołom wcisnął na głowę gubernatora. Gonta gniewnym głosem znowu powtórzył pytanie o „hroszi“. Pawluś, przeczuwając czem się to zakończyć może, rzucił się do nóg Gonty w milczeniu. Gonta zrozumiał o co chodzi i kazał odprowadzić jego w inną stronę, ażeby na męczenie i śmierć ojca nie patrzył. Dał mu do obrony kozaka imieniem Szyło, który go zaprowadził do ratusza i tam siedzieć kazał w tem miejscu gdzie składano zrabowane rzeczy. Na jednej kupie leżały żydowskie spodnice, na drugiej złoto i srebro, na innej ogromne stosy miedzi. Jedni przynosili zrabowane rzeczy, inni wdziewali na siebie po pięć i sześć kontuszów, kilkoma robronami konie nakrywali. Gdy jedni znosili rzeczy i ubierali się, inni odbywali polowanie na ludzi, strzelając do nich z pistoletów, biorąc na spisy lub zarzynając nożami. Ten i ów przyskakiwał do Pawlusia aby go zamordować, ale rozkaz Gonty powtarzany przez Szyłę, powstrzymywał ich. Do wtóru tym wszystkim scenom, na które patrzył, odzywały się działa. Pawluś przestraszony prosić zaczął aby go zaprowadzono skąd przyszedł. Gdy wrócił przelękniony, Szyło pocieszał go że będzie żyć sam i jeszcze jeden z obecnych — ten, kogo sobie wybierze. Gdy to usłyszano wszyscy poczęli wyciągać do Pawlusia ręce z wołaniem ażeby ich wyprosił od śmierci. Pawluś wybrał Chmielewicza, profesora swego. Szyło zaraz obydwóch poprowadził do cerkwi, ażeby ochrzcić, tłumacząc że inaczej żyć nie mogą. Trzeba było przejść przez rynek zawalony trupami. Okna w domach były wybite, książki, piernaty, powyrzucane, a pierze z rozprutych piernatów pokrywało trupy. Szli potrącając o nie lub przestępując, a kiedy się wzdrygali, przewodnik zachęcał ich tem że to „soromnyi tiła, ne prawosławnoi wiry“. Tu spotkał się z siostrą Weroniką.

Chrzest ów miał się odbyć w cerkwi św. Michała przed zamkiem. Gonta pragnął ochrzcić całą rodzinę Młodanowicza, pozostałą jeszcze przy życiu. Rodzina ta zgromadzona była we dworze. Posłał po nich pan setnik z poleceniem przyprowadzenia do tej samej cerkwi dla dokonania obrzędu prawosławnego chrztu. W gronie tych kobiet znajdowała się Konstancya Jankiewiczówna, siostra rodzona pierwszej żony Młodanowicza, Joanna Młodanowiczówna siostra jego, 16 letnia panienka, Dorota z Młodanowiczów Bendzińska, Weronika Młodanowiczówna, córka gubernatora, 18 lat mająca,

późniejsza Krebsowa i wiele innych. Gdy je pędzono do cerkwi, Konstancya Jankiewiczówna opierała się. Kozak asystujący jej powiedział że trzeba „perechrestytysia na naszuju wiru“. Słowa te obudziły w niej żywą wiarę i zachęciły do męczeńskiego oporu. „Raz jestem chrzczoną — odpowiedziała — dwa razy chrzczona być nie mogę“. Hajdamaka nie bawił się w dogmaty; na dowód że ma racyę uderzył ją w twarz kilka razy. „Bij — rzekła — zasłużyłam za grzechy moje“. Opór Jankiewiczówny podniósł zapał religijny innych. Hajdamaka poleciał do Gonty i oświadczył mu że jest jedna Lachówka, która wszystkich buntuje. Gonta wzburzony cały przypędził do zamku. Zastał ją modlącą się głośno: „Boże! Pozwól mi umrzeć w tej wierze, w jakiej urodziłam się!“ Zbliżył się do niej gniewny i w łeb uderzył obuszkiem żelaznym. „Gińcie, zawołała, razem ze mną! Nie ma piękniejszej śmierci, jak umrzeć za wiarę! Gonta drugi raz ją obuszkiem uderzył i skrwawił mocno. Padła twarzą ku ziemi; Gonta pogruchotał jej głowę własnoręcznie, a inny hajdamaka przybiegłszy rozciął jej głowę toporem na dwoje[1]). Przykład męczeńskiej prawie wytrwałości zachęcił do oporu inne, które wolały śmierć raczej niż profanowanie na sobie sakramentu chrztu. Zginęły równocześnie: Joanna Mładanowiczówna, Dorota Bendzińska i w. in. Do cerkwi powleczono tylko na pół żywą Weronikę Mładanowiczównę, pokrwawioną i pokaleczoną, gdzie zeszła się z bratem Pawlusiem i Chmielewiczem. Przed cerkwią czekał na ten dziwny orszak pop starzec siwy; stał na progu i łzy padały mu z oczu. Hajdamacy krzyknęli na niego aby obrzędu chrztu dokonał. Przelękły zapytał: a gdzież kumowie? Kumami będą Gonta i Żeleźniak — odpowiedziano. Mie mógł się opierać; pokropił tylko przytomnych święconą wodą, odmówił modlitwy — i na tem poprzestał. Chrzest innych odbywano z większą uroczystością: kładziono nagich do wanny, ustrzygano włosy i kazano wyklinać „lackuju wiru“. Po tem wszystkiem kazano nowoochrzczonych odprowadzić do kordegardy — tej samej, z której zbóje uciekli do Żeleźniaka. Stamtąd nazajutrz kazał Gonta przyprowadzić wszystkich do domu Bohatego, a po kolei przed sobą i Żeleźniakiem stawać. Przyszła najpierwsza pani Obuchowa i otrzymała odpowiedź: „budesz żyty“; potem

---

[1]) Krebsowa str. 24.; Paweł Mładanowicz str. 91, 92, 94.



CERKIEW WE WSI ROSUSZKACH
POW. HUMAŃSKIEGO, ZBUDOWANA PRZEZ IWANA GONTĘ

Weronika Mładanowiczówna — „budesz żyty“; następnie Pawluś — i ten usłyszał tę samą pocieszajęcą odpowiedź. Żeleźniak, głaskając go, dodał: „moja wże detyna“. Na ostatku przyszła kolej na Chmielewicza; ten równie krótki, ale inny poslyszał wyrok: „ne budesz żyty“. Wszyscy przytomni poczęli prosić, ale obydwaj bohaterowie chwili byli niewzruszeni. Wdała się z prośby Obuchowa — i zdołała uzyskać ułaskawienie; w ogóle piękny setnik humański tak był zawsze dla niej miękki, że to wszystkich uwagę na siebie zwracało. Gonta, wzruszony prośbami pułkownikowej, odpowiedział: „będziesz żyć Chmielewiczu, ale zostaniesz diakiem w cerkwi Preczystej“.

Gdy z taką zimną krwią rozdawał śmierć i życie tym z których łaski niedawno jeszcze korzystał, wyszedł z izby, nagle zbladł i stanął. Opodal, w kilka szeregów ułożone na ziemi, leżały malutkie dzieci, było ich może sześćdziesiąt — mówi naoczny świadek tej sceny. Wszystkie pomordowane i odepchnięte ze wzgardą gdy prosiły o życie dla siebie lub dla rodziców[1]). Czyjaś ręka, litościwa czy zbrodnicza ściągnęła je razem i długie szeregi ułożyła. W zwierzęciu obudził się człowiek. Dzieci kazał uprzątnąć, a trupy w mieście pozbierać — ale trudno było rychło wypełnić ten rozkaz.

Pawluś miał zawsze do obrony kozaka Szyłę. Gdy Gonta poruszony rzezią niewiniątek, odjechał z Żeleźniakiem, Pawluś, z przydanym sobie kozakiem poszedł na miasto. Niepokój go pędził z miejsca na miejsce. Gdy przez rynek przebiegał z kozakiem natrafił na trup ojca — i poznał go. Leżał odarty ze wszystkiego w koszuli tylko, z głową całą i odkrytą; na gardle widać było cięcie noża jak gdyby kto nitką pociągnął[2]). Gdy chciał przypatrzyć się do ojca Szyło popchnął go i krzyknął ażeby się cofnął. Odstąpił i poszedł ku ratu-

---

[1]) Paweł Mładanowicz str. 99.

[2]) ibid. pisze na str. 110. Lipoman (str. 32) mówi że gdy Gonta między rzeczami Mładanowicza znalazł list, w którym Potocki poleca mu nadać dożywociem jeszcze dwie wsie Goncie, ten przekonawszy się o nieżyczliwości gubernatora miał zawołać: „zdrajco, zmienniku, ty jesteś tej krwi rozlania przyczyną; czemuś mi tego listu niepokazał“. Ciął go w odkrytą głowę szablą tak że trup skrwawiony do nóg mu upadł, a hajdamacy obecni w sztuki go porąbali. Z tego co pisał syn Pawluś widać że była to wersya dorobiona ex re ukrywania niby jakichś listów, dotyczących Gonty. Nikt więcej oprócz Lipomana o tem całem zdarzeniu nie wspomniał.

szowi. Tam Turcy, których hajdamacy oszczędzali, z litości dawali mu po garści orzechów, fig, migdałów — tem się tylko żywił. Zasłonięty opieką Szyły chodził po mieście i do dworu przyszedł; tu go odnalazł Chmielewicz i jęli się razem do przyglądania papierów. Wybrali co ważniejsze listy; chociaż się Szyło zżymał, ale hajdamacy odebrali je po drodze i do pieca, w którym chleb się wypieka, wrzucili.

Równocześnie z temi męczarniami, jakie przebyła rodzina Mładanowiczów odbywały się saturnalye hajdamackie w całem mieście. Gdy rodziną gubernatora i najbliższem jego otoczeniem zajęli się sami hersztowie, nad innymi znęcali się setnicy i czerń. Z równem barbarzyństwem i dzikością, jakich widzieliśmy przykłady, mordowano duchowieństwo i żydów. Z osobliwą zajadłością uderzono na duchowieństwo katolickie i unickie. Gdy tylko hajdamacy wpadli do miasta, Żeleźniak natychmiast kazał otoczyć strażą kościoł farny, kaplicę bazyliańską i szkołe żydowską, do której tłumy tłoczyły się. Piękna cerkiew przy kolegium Bazyliańskiem także nie uszła zbrodniczej ręki. Do kościoła wpadł w czasie mszy jakiś hajdamaka, wstąpił na ambonę, począł lżyć wszystkich obecnych i wyśmiewać obrzędy religijne. Jednych obdzierano do naga — powiada współczesny pisarz — drugich siekierami rozcinano, trzecich rozstrzelano, innym nożami, dzidami, drągami śmierć zadawano, włóczono za włosy sędziwych starców, kobiety publicznie gwałcono, niemowlęta rozdzierano[1]). W kaplicy księży Bazylianów działo się to samo. Szczególnie srożyli się hajdamacy na Bazylianów, którzy nietylko za pomocą misyi starali się ludność wiejską umoralniać, ale w czasie zbliżającego się niebezpieczeństwa, ciągłem odprawowaniem nabożeństwa wzmacniali ducha. To też księża Harakliusz Kostecki, Rektor Jan Lewicki, wice rektor Eliasz Magierowicz, Epifani Lachocki, Libery Oczaski, misyonarze, i Majewski śmierć ponieśli. Księdza Kosteckiego, wprzód postrzelanego zbierającego rozrzucone przez zbójców hostye i pożywającego je, spisami zakłóto i w rynsztok wrzucono. Innych książy bito, żądając aby wyznali gdzie są złożone klasztorne sprzęty i depożyta szlachty. Gdy po piwnicach i skrytkach nic już nie znaleziono, bo co było inni hultaje zrabowali, rozpoczęto jeszcze większe znęcanie się nad nimi.

[1]) Lipoman str. 29.

Księdza Magierowicza obdarli z sukień do koszuli, a to samo zrobiwszy z innymi, włożyli na nich jarzma od wołów tak jak się na woły kładzie, i od kolegium pędzono do miasta, przez rynek, wykrzykując: „woły uniackie!“ i nahajami okładając. Tak szli bez skarg i narzekań, śród bolu i smagań, potrącając nogami o trupy, wstając i idąc dalej. Na tem nie poprzestano. Kazano mszał przynieść z cerkwi i głośno im czytać „wiruju w Boha“. Ze zgrai przytomnych, przypatrujących się temu widowisku, występowali ochotnicy i pięściami w twarz bili skrępowanych. Po tem wszystkiem poprowadzono ich dalej a w końcu spisami skłóto[1]).

Komendarz Wadowski, z kopuły, gdzie się schował ściągnięty, na pasku św. Franciszka, który na sobie nosił, powieszony został. Szczególną nienawiścią odznaczał się pop prawosławny od św. Michała, nietylko przypatrując się z upodobaniem męczarni, ale żądając jeszcze większych i na męczonych, omdlałych z bolu plując[2]).

Kościoł katolicki odarto doszczętnie, podłogę wyrzucono, ławki porąbano, środek rozkopano, szukając tam skarbów ukrytych i pieniędzy, komunikanty z puszki wyrzucono, wołając głośno: „oto Bóg lacki!“ Krzyż z wizerunkiem Jezusa Chrystusa powiesili, wygłaszając przytem mowy, stosowne do dzikiego nastroju tłumów. Obraz Matki Boskiej kłóli spisami i strzelali do niego pokrzykując: „włóczyliście się z nim wczoraj po mieście, niechże on was broni teraz!“ Rzeźbioną statuę Piotra i Pawła postawili przy bramie, i nazywając konfederatami, strzelali do nich; potem przynieśli w inne miejsce, ustawili w błocie i włożywszy cepy do rąk z urągowiskiem zachęcali ich do młócenia błota. Posąg św. Jana, przywiązawszy do końskiego ogona, wlekli po mieście, aż nareszcie głowę mu ucięli i w kawałki porąbali. Obrazy, księgi kościelne polskie obrządku łacińskiego i ruskie, bazylańskie, popalili. Ubrawszy się w ornaty, spacerowali w nich po ulicach i placach, zachodzili do szynków, a upiwszy się, stawali zwołując ludność do błopoławieństwa lub też wyśmiewali się, udając odprawianie mszy św.[3])

---

[1]) Paweł Mładanowicz str. 97.
[2]) Tuczapski str. 132.
[3]) Bibl. Ossolińskich Rps. N. 163. str. 105. 106. Paweł Mładanowicz str. 97.

Trudno opisać dzikość, rozbudzoną chciwością, podniecaną ciemnotą religijną i wyuzdanie swawoli, niekrępowanej żadnem jasnem dążeniem politycznem. Przy takiem rozpasaniu się namiętności wychodziła na jaw nietylko zupełna niedojrzałość historyczna tłumów hajdamackich, żądnych krwi i złota, ale uderzało raczej upośledzienie moralne, gdy te tłumy nie zdołały wysunąć na czoło ani jednego rozumnego i świadomego celu przewodnika. Opamiętanie przychodziło zapóźno i miało charakter otrzeźwienia. Jaki chaos panował w tych głowach, można powziąć pojęcie z tego co się wyrywało przez pijane usta. Jedni włócząc się po ulicach i mordując krzyczeli: „ne choczymo szoby buła laszyna", a drudzy odpowiadali „nie masz laszyny, są tylko dziewczęta na żony", Tak samo jak mordowali innych, mordowali się i lżyli siebie wzajemnie[1]). Dzikie były, jak całe to społeczeństwo, sposoby poznawania „laszyny". Kto nie umiał pacierza cerkiewnego, nie umiał żegnać się po grecku, nie mógł chłeptać gorzałki ciepłej z miodem, nalanej do miski, kto nie posiadał śniadej cery, czyli „prawosławnoho tiła", uważany był za Lacha — i ginął[2]).

Nietylko szlachta, która się schroniła do Humania, księża, dzieci, kobiety, młodzież szkolna również padła ofiarą hajdamackiego barbarzyństwa. W szkołach Bazyliańskich i innych było w Humaniu na on czas przeszło 400 młodzieży uczącej się[3]). Gdy wszyscy, kto mógł, uciekać poczęli z południowo-wschodniej części Kijowszczyzny i chronić się do tej nieszczęsnej forteczki kresowej, młodzieży pozwolono rozjechać się do domu; przeszło 200 jednakże zostało w mieście, którzy z rozmaitych powodów nie mogli odjechać. Syn Gonty w wigilją dopiero podstąpienia pod Humań hajdamaków odjechał do domu. Ci wszyscy bądź zginęli marnie, bądź rozproszyli się po wsiach okolicznych, ratując życie. Tradycya miejscowa pokazuje dotąd studnię na rynku, tę samą z której wody wydobyć nie mogli, jako grób owej młodzieży bazyliańskiej. Ci, którzy uciekli rzadko wracali do domu. Włócząc się po lasach i żywiąc się dzikiemi jagodami i czereśniami, sami przychodzili do chłopów i pozostawali u nich jako

---

[1]) Paweł Mładanowłcz str. 98. 99.

[2]) ibid. str. 104.

[3]) O dwóch tysiącach mówi Paweł Mładanowicz. Tuczapski pisze o 400 (str. 38), co wydaje się bliższem prawdy.

pastuchy i parobcy, lękając się powrotu do domu, a może przekładając nędzne życie nad śmierć. Długo jeszcze po po owej strasznej rzezi rodzice poszukiwali swoich dzieci a dzieci rodziców — nadaremnie[1]).

Żydzi największą może ponieśli klęskę, bo dla nich żadnej litości nie miano. Była to walka, w całem tego słowa znaczeniu rasowa, gdzie jedna rasa starała się drugą zniszczyć i wytępić doszczętnie. Takie zabarwienie miały rzezie żydów. Z ust wszystkich mieszkańców miasta — mówi współczesny pamiętnikarz żydowski — słychać tylko jęki i łkania. Takiego strasznego i smutnego płaczu nikt nie słyszał od stworzenia świata. Tysiące żydów zamordowano, a malutkie ich dzieci wiązano razem i rzucano na ulice pod kopyta końskie[2]). Gonta zażądał od żydów okupu; znieśli mu chętnie do ratusza co mieli; on pieniądze i dary przyjął, a żydów przez okno wyrzucić kazał. Gdy reszta przerażonych schroniła się do bożnicy i drzwi zatarasowano, hajdamacy postanowili zdobyć ich szturmem. Niedość im było zarzynać tych, którzy, wymykając się z różnych kryjówek, w ucieczce szukali ocalenia, pragnęli w pień wyciąć wszystkich. W tym celu zatoczyli przed bożnicę trzy działa; jedno ustawili przed bramą wchodową; a dwa po bokach. Pierwsze nabili kartaczami, inne kulami wielkości jabłka i w ten sposób zdobywali bożnicę. Trzask i łomot walących się dachów lub okien jeszcze bardziej przerażały przerażonych. Gdy wreszcie zdobyli — wymordowali wszystkich. Tysiące żydów — mówi współczesnz pamiętnikarz żydowski złożyli tam swe życie[3]). Mógł przeto śmiało nabożny rabin powiedzieć w swojej modlitwie: „większa część braci naszych wymordowana“[4]).

---

[1]) Paweł Mładanowicz str. 105.

[2]) A. Skalkowskij w cyt. książce (str. 99) w tekście i w dodatkach przytacza kilka urywków z pamiętnika współczesnego żyda p. t. Mos gedoła min kohales Uman, czyli wielkie zdarzenie w m. Humaniu etce. w r. 5530, który był drukowany w Amsterdamie w r. 1780, jakoż modlitwy stosowne. Przekładu tego dokonali młodzi uczniowie szkoły rabinackiej w Odessie Joachim Tarnopol i Srul Finkel. Warto byłoby ażeby te pamiętniki przejrzeli nasi hebraiści i przełożyli na język polski.

[3]) Paweł Mładanowicz str. 93.; A. Skalkowskij: Najezdy hajdamak. str. 100.

[4]) Najezdy hajdamak. etc. Patrz str. 174. dokunment Nr. 6. Modlitwa żydowska w przekładzie Srula Finkla.

Ci którzy nie zdołali ukryć się w synagodze, chowali się po piwnicach i skrytkach. Hajdamacy niezawsze zapuszczali się w głębie piwnic, z obawy ażeby tam nie napotkać oporu, ale przed drzwiami, prowadzącemi do nich rozkładano słomę, siano, drzewo, chrust i zapalano. Dym przenikający do piwnic dusił zamkniętych tam żydów, a wówczas uduszonych wywlekano i obdzierano do naga prawie[1]).

Trzy dni strasznych i trzy nocy trwała krwawa uczta hajdamacka; przez trzy dni wytaczano krew z ludzi a gorzałkę i miody z piwnic — i upijano się niemi. Potem dopiero nastąpiła chwila może rozwagi i uspokojenia, może przestrachu przed własnymi czynami, — dość że gwałty zmniejszyły się. Nastąpiły hulanki w obozie, na które watażkowie zapraszali niedobitków rodziny Mładanowicza. Kto tylko ocalał z poza rodziny szedł na podarunki dla Moskalów, Zaporożców i zapewne Turków, których hajdamacy, jako związanych przymierzem z Rosyą oszczędzali. W ten sposób dostały się do rąk Moskali cztery siostry Lenartowicza, o którym bliższych wiadomości nie posiadamy i cztery żydówki; innych zabierali Zaporożcy. W Humaniu pozostali tyko jakaś pani Rzewuska, Obuchowa, Pawluś, Weronika i Chmielewicz, wszyscy mieszkali na przedmieściu Rakowce. Tu schroniła się także mamka z najmłodszym synem Mładanowicza Adasiem przy piersi. Rozbitki byli w ciągłej trwodze i niepewności życia, tylko jedna pani Obuchowa żyła zawsze na oczach wszystkich i „okazale“ — jak mówi współczesny pamiętnikarz[2]).

Hajdamacy rozłożyli się obozem na równinie, niedaleko Grekowego lasku, sprowadzili tam niedopite kufy miodu, wina i gorzałki i z całą lekkomyślnością barbarzyńców, niedbających o jutro, rozpoczęli hulać. Co dzień wieczorem obowiązani byli wszyscy ocaleni być w obozie i tańcować. Do tego tańca przygrywała muzyka na trzech torbanach, a Gonta z samą tylko panią Obuchową tańcował. Dzikie te asamble i tańce — mówi uczestnik — odbywały się o głodzie[3]). Furaże dla żywienia zgrai hajdamackiej dostarczano z całej okolicy, a niezależnie od tego co wzięto w Humaniu, przywieziono 150 beczak wina, miodu i gorzałki[4]). Było przy czem bale hajdamackie wyprawiać.

---

[1]) Paweł Mładanowicz str. 93.
[2]) Paweł Mładanowicz str. 104.
[3]) Paweł Mładanowicz str. 102. 103.
[4]) Tuczapski str. 137.

Większa część trupów pozostała w mieście nie pogrzebionych — jedni nie mieli czasu grzebać, drudzy uważali że zamordowani są niegodni spoczywania w ziemi. Co się dało wrzucono do owej studni o której już kilkakrotnie wspominaliśmy, reszta z tego co nie rozwlekły psy i zwierzęta, gniła na ulicach, zarażając powietrze.

Już kilka dni trwała taka hajdamacka uczta w obozie, po której niedobitki z rodziny Młdanowiczów wracały do domu, w niepewności co jutro będzie. Los ich miał się jednak wkrótce rostrzygnąć. Pewnego dnia wszedł ktoś do izby w której mieszkali, i oświadczył że Gonta kazał wyprowadzić „dzieci komisarskie". Na dziedzińcu ujrzano obu watażków na koniach, a dwóch starych włościan, schylało się do nóg jednego lub drugiego i całowali je[1]). Była to gromada Ositniańska i inne, które przyszły prosić Gontę o oddanie jej w opiekę dzieci Młdanowicza. Gonta zwrócił się do proszących z zapytaniem: „czy chcecie mieć panów:" Odpowiedzieli mu na to: że komisarz traktował ich jak dzieci chcą jego dzieci wziąć za swoje. Gonta wobec tego faktu szlachetności, czuł się poniekąd upokorzonym. „Ja nie odbieram — rzekł — od nich wsi ojcowskich, ale wy nie wykręcicie się od roboty na nich". Zgodził się oddać włościanom w opiekę dzieci Młdanowicza, ale pierwej kazał napisać „ukaz", mocą którego, oddając dzieci gromadzie w opiekę, czynił ją odpowiedzialną za najmniejszą krzywdę, wyrządzoną sierotom, grożąc łamaniem rąk i nóg, paleniem chałup i wsi całych wraz z ludźmi, którzy w nich będą. Przeczytano ten drakoński „ukaz", gromada zaś Ositniańska, a za nią inne zgodziły się na to. „Bierzcie ich do licha!" — zawołał niecierpliwie Gonta.

---

[1]) W opisaniu tego wypadku musimy pójść za tokiem opowiadania Pawła Młdanowicza (str. 103), które jest pełniejsze i ściślejsze pod względem faktów Opis Krebsowej (str. 24) nie zgadza się tylko z opowiadaniem brata co do czasu; według Pawła Młdanowicza miała to być m. w. 8 dnia, według Krebsowej trzeciego. Ostatni termin nie jest prawdopodobny z tego względu że sam fakt oddania dzieci gromadzie Ositniańskiej mógł nastąpić nie w chwili największego wzburzenia, lecz pewnego uspokojenia furyi hajdamackiej. Krebsowa pisała swoje pamiętniki bardzo późno, wiele szczegółów zatem pominąć mogła i pominęła — jak bale hajdamackie w obozie i in. Lipoman powtórzył opowiadanie za Krebsową, bo pamiętnika Młdanowicza nie znał.

Na drugi dzień zajechały podwody z Ositnej, a na nich Pawluś, Weronika i mamka z Adasiem odjechały[1]). W Ositnej przebrano ich w chłopskie suknie, w nocy przechowywano w komyszach. Nad bezpieczeństwem ich czuwały także gromady Kuźminogrobelska, Szuszkowska, Ositniańska i Sienicka, powtarzając dzieciom że wszystkie te wsie są ich własnością gdyż oiciec zapłacił już za nie połowę wartości, a drugą połowę oni sami zapłacić gotowi[2]).

Rozbitki z pogromu humańskiego spędzili tu dwa tygodnie. W kilka dni wszakże po przyjeździe ich do Ositnej, zdołał przemknąć się do nich w przebraniu Chmielewicz, który był także rodzajem rządcy w powyższych włościach i przyniósł im pocieszającą wiadomość o pogromie hajdamaków przez Kreczetnikowa.

Po usadowieniu się hajdamaków w obozie i balach przy torbanach, rozpoczęto podział i sprzedaż zrabowanych rzeczy. Hajdamacy — powiada współczesny pamiętnikarz — na beczkach w Humaniu tryumf odprawowali. W obozie, z sukien bławatów, futer, różnego odzienia i wszelkich innych sprzętów, kilkanaście dużych mogił ułożono, prócz pieniędzy i zegarków, których niemała była liczba. Srebra połamanego było sześć skrzyń. Żeleźniak, prócz innych drogich rzeczy, dostał trzy skrzynie ze srebrem, które, chociaż o wiele więcej były warte, sprzedał jakiemuś kupcowi do Kijowa za 10 tys. rubli. Resztę srebra i drogiej dobyczy dostał Gonta. Wszystko inne rozebrali między siebie łupieżcy[3]). Złoto i srebro dzielili półmiskami i miednicą. Jedwabne materye rwali w kawały. Koni spędzono stada; powozy sprzedawano po rublu. szable i pałasze żołnierskie kupcy zagraniczni płacili po kilkadziesiąt groszy[4]). W obozie kręciło się mnóstwo kupców moskiewskich, którzy kupowali wszystko za bezcen,

Śród takich hulanek i dzielenia się skrwawionemi szatami rozpoczęło się coś podobnego do organizacyi. Z chaosu bezprawia i gwałtu poczęły się wynurzać jakieś pragnienia, będące następstwem niespodziewanego zwycięstwa i wzrostu potęgi hajdamackiej, skutkiem przyłączenia się

---

[1]) Ositna była własnością podolskiego szlachcica Horodeckiego; Mładanowicz trzymał ją w dzierżawie (Krebsowa str. 25).

[2]) Paweł Mładanowicz str. 103, 104.

[3]) Tuczapski str. 128.

[4]) Bibl. Ossolińskich Rps. N. 163. str. 107.



IWAN GONTA

Gonty. Już zwycięstwa Żeleźniaka, a raczej rzezie bezbronnych, nasuwały mu jakieś myśli, które możnaby uważać za tradycye Chmielnickiego. Idąc do Humania, już może po złączeniu się z Gontą, hajdamacy odgrażali się że całą Ukrainę odbiorą od Polski i wezmą Wołyń i Podole[1]). Gdy się przeto krwawe orgie humańskie zakończyły, gdy już nie było nikogo do mordowania, hajdamacy zatoczyli tabor. Tu przy częstych i gęstych salwach armatnich i z rusznic obwołano hetmanem Maksyma Żeleźniaka, a pułkownikiem Gontę, obu zaś książętami. Żeleźniak dostał tytuł książęcia Śmilańskiego[2]); kozak Ułasenko ustanowiony rządcą Humańszczyzny. Nie długo wszakże rządził, bo zabrawszy pieniędze na Wołoszczyznę umknął[3]).

Gromadzenie się pod sztandarem Żeleźniaka licznych, niezdolnych do niczego, oprócz rozboju i próżniactwa kup, stało się poniekąd ciężarem. Powtórzyło się teraz to samo co już za Chmielnickiego uniemożebniło prawidłową walkę i układy o jakiekolwiek prawa polityczne. Czerń rozhukana na swawoli i rabunku nie dawała się ująć w prawidłowe i dyscyplinarne kadry, gdyż wielu z nich nie umiało nawet używać broni. Dziś taka sama czerń, niesforna i hulaszcza, zaciążyła nad zwycięstwem watażków. Wszyscy próżniacy i zbóje, zbiegli poddani, gwałtem chcieli być zaliczeni do kozaków. Główną władzę dzierżył nad „wojskiem“ Żeleźniak on też rozpoczął wydzielanie kozaków od czerni chłopskiej. Część, którą przeważną ilość stanowili do niedawna kozacy nadworni nazwał wojskiem zaporozkiem[4]), a drugą część odesłał do domów. Ponieważ po wsiach nie było już „panów“, kazał im robić pańszczyznę na siebie, na wojsko, a dla pilnowania ustanowił osobnych komendantów, których obowiązkiem było gospodarstwo prowadzić, intraty zbierać a prowianty i furaże do wojska dostarczać[5]). Gdy wieść o zwycięstwach, bez bitew i wzmożeniu „wojska“ rozchodziła się po kraju, z różnych najbliższych okolic Humania poczęli przychodzić przedstawiciele gromad z żądaniem „naczalstwa“ bo Lachów już nie było. Żeleźniak posyłał swoich ludzi i da-

---

[1]) Bibl. Ossolińskich Rps. N. 163. str. 94.
[2]) Paweł Mładanowicz str. 137.
[3]) Pam. Lipomana str. 39.
[4]) Najezdy hajdamak. etc. str. 195.
[5]) Moszczyński: Pamięt. do historyi polskiej etc. str. 145

wał im surowe „prikazy“ jak się mają zachowywać i w jakich stosunkach być z nową władzą[1]).

Po wypiciu wszystkich trunków zamierzano dopiero w dalszą podróż wyruszyć — na Wołyń i Polesie, znanemi drogami, bo stamtąd sam Gonta pochodził[2]). Gwałtowność Żeleźniaka i zapalczywość nie znały umiarkowania; on był zwykłym watażką hajdamackim, który nabrał dopiero znaczenia po połączeniu się z Gontą. Coś mu może świtało w głowie, ale dzikość i chęć rabunku brały górę nad rozsądkiem. Inaczej działo się z Gontą. Wychowany w polskiej szkole wojskowej, obznajomiony trochę z maszyną państwową i jej rozmaitemi sprężynami, dał się wprawdzie unieść zapałowi tryumfów hajdamackich, ale zmierzywszy głębię przepaści, zrozumiał niebezpieczeństwo i odgadł że wyjść z niego niełatwo. Upojenie jego trwało niedługo. Popuściwszy wodze fantazyi kozackiej, zahulawszy się do niepamięci, wytrzeźwiał nagle. Trwała ta szczęśliwość hajdamacka od św. Jana do Spasa. Przekonawszy się że nie z wojskem zaporozkiem ma do czynienia, ale tylko z włóczęgami zaporozkimi, pragnął wymknąć się i ratować własne życie, ale nie mógł. Spostrzegł że był pilnowany. Ile razy wyszedł z namiotu, o północy czy przededniem, towarzysze wychodzili także, i gdziekolwiek tylko obrócił się — szli za nim.

Wszystko to zapowiadało bardzo smutny i blizki koniec. Hajdamacy już nie ufali sami sobie.

Jakoż istotnie cios na nich zbliżał się z tej właśnie strony, z której najmniej go się spodziewali,



[1]) Najezdy hajdamak. str. 196. Zeznania Kantarżeja. Bliższych szczegółów tej organizacyi dotychczas brak zupełny.
[2]) Paweł Młodanowicz str. 106.

13. Pogrom hajdamaków.

Gdy wodzowie hajdamaków, stojąc obozem pod Humaniem, żyli między nadzieją, a niemożnością wyjścia z położenia, które sami sobie stworzyli, przygotawiała się akcya, wręcz z temi nadziejami sprzeczna, a mająca kres położyć krwawemu wybuchowi.

Akcyę tę zainicyowała Rosya.

W chwili rzezi hajdamackich na kresach siczowych i tureckich, znaczna część Ukrainy i Podola była teatrem wojny domowej konfederacyi barskiej z Królem i Rosyą, a reżyserem całej polityki Rzptej był ks. Repnin. Nikomu bardziej nie szło w Polsce o to ażeby ruch konfederatów, przeciwko Rosyi i Króla skierowany, przygasić jak najrychlej, a zatem wszystkie siły wojskowe tylko przeciwko nim skierować, — było to interesem Rosyi. Ona rolę pogromicielki Barzan przyjęła na siebie i prowadziła pomyślnie, gdy zaszła potrzeba rozdwojenia sił wojskowych bo nagły wybuch hajdamaczyzny przybierał rozmiary groźne i dla Rosyi, pod której władzą była połowa dawnej Ukrainy. Trwoga była o to, ażeby rozruchy wewnętrzne Rzptej, płynące ze słabości jej rządu i braku wojska, a które ostatnimi czasy miały zabarwienie sztucznie wywołane, walk religijnych, nie przybrały charakteru walki o wolność. Niezadowolenie w Hetmańszczyźnie, jak widzieliśmy, panowało wielkie. Brakło tylko kierownika i wodza. Ale mógł się znaleść. Trzeba więc było pożar, groźny i dla niej, zgasić co najrychlej.

Z tej też racyi Repnin stanowisko swoje w sprawie awantur hajdamackich zmienił zasadniczo, — z wahającego się stał się stanowczym.

Gdy przeto dowiedział się od Kreczetnikowa, że „włościanie koło Białej-Cerkwi i Humania (list z daty 18 czerwca) zbuntowali się, że dowodzą nimi Zaporożcy, których miej-

scowi ludzie nazywają hajdamakami, że mordują żydów, szlachtę i gubernatorów", — Repnin radził Kreczetnikowowi „usiłować ogień ten zgasić, nie narażając się wszakże chłopom i starać się łagodnemi środkami skłonić ich do powrotu do domu, żyć w spokoju i zgodzie z obywatelami". Ale wkrótce, dowiedziawszy się, że ruch się szerzy, kazał go gasić siłą zbrojną, szczególnie od chwili kiedy się dowiedział że ta „kanalja" Bałtę także zrabowała[1]).

Pierwsze ruchy hajdamackie w r. 1768 rozpoczęły się już na wiosnę, ale Repnin milczał, jak gdyby o niczem nie wiedział, gdyż te ruchy miały charakter rozbójnictwa i niczem od poprzednich się nie różniły. Dopóki kupy hajdamackie składały się z kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu hultajów, były one rujnujące dla Rzptej, ale nie straszne dla Rosyi. Zresztą, pojawienie się Żeleźniaka i innych watażków w Śmilańszczyźnie było rzeczą powszednią. Od lat 25 takie zjawisko powtarzało się co wiosny i niczem groźnem nie zapowiadało się. Repnin i Stanisław August byli zajęci czemś ważniejszem dla nich — przytłumieniem Konfederacyi Barskiej. Dla tej sprawy było do dyspozycyi Repnina wojsko rosyjskie, konsystujące w krajach, objętych pożarem barskim, a oprócz tego do gaszenia pożaru wysłał Król przyjaciela swego Ksawerego Branickiego już w maju t. r.

Gdy Branicki uganiał się za konfederatami między Dniestrem a Bohem, a wreszcie Bar z Apraksinem i Weysmanem zdobywał, w tym samym czasie odbywało się połączenie Gonty z Żeleźniakiem, a Humań był zagrożony rzezią, pozostawiony samemu sobie. Ta odrobina wojsk Rzptej, jaka jeszcze pozostała, broniła tronu Stanisława Augusta i jego polityki.

Gdy Branicki stał obozem pod Haraczkówką, dokąd z pod Baru się ruszył, już było po rzezi Humańskiej i po panowaniu hajdamaków. Trzymał on furwachty od Raszkowa, w Gruszce, Jampolu, Mohylowie, Uszycy, a według tego co pisał do Króla, wysyłał komendy ku Humaniowi i Berszadzie[2]). Branicki w uspokojeniu kraju od hajdamaków wybitnego udziału nie brał. Narzekał wprawdzie, że „wielu haj-

---

[1]) K istorii Kolijiwszcziny — Matierjały. Kijew. Starina, Mart 1905, str. 238, 239.

[2]) Koresp. między Stanisławem Aug. a Ksawerym Branickim. Wydał dr. Ludwik Gumplowicz. Kraków 1872, str. 29.

damaków“ wypadło z Siczy, a żydów i katolików wszystkich rzną — Humań, Sawrań, Tulczyn, Miastkowkę wyrznęli, ale z tej wielkiej ilości komendy jego zdołały tylko 35 zabić, tyleż wziąć do niewoli, ranić 16, a 5 powiesić. Daleko więcej niepokoiły go więści, że ci hultaje zasłaniali się poleceniem — uniwersałami — jakoby wyszli na obronę honoru swej Monarchini i króla Jegomości, utrzymując, że ktokolwiek jest z ludzi królewskich, to ich przyjaciel i z nim się dobrze zachowują. Odgrażał się on strasznie — dopiero 4 lipca r. 1768 — to jest po zniszczeniu całej południowowschodniej Ukrainy, że Stępkowskiego zostawi dla pilnowania Dniestru a sam pójdzie z pułkami królewskimi i wypędzi lub wykorzeni tych hultajów, tem bardziej, że obiegała pogłoska jakoby król z Repninem podszczuwali hajdamaków na szlachtę. Ale dobre chęci Łowczego rozbiły się o szkopuł wcale nie wojskowego charakteru. Oto dowiedział się on, że Turcy i Tatarowie wpadli w granice Rzptej znosić hajdamaków; musiałby przeto prowadzić walkę „z tą kanalją“—Turkami i Tatarami. To czyniło ujmę jego rycerskiemu usposobieniu, bo musiałby prowadzić wojnę na dwa fronty: z „kanalją“ i z hajdamakami, do czego nie miał dostatecznej siły[1]). Wolał przeto nic nie robić lub udawać że coś robi.

W tym punkcie wyręczył go Repnin.

Poseł pełnomocny Imperatorowej, który nie siedział wprawdzie na tronie polskim, ale faktycznie królował w zwichrzonej Rzptej, tak był zajęty tłumieniem konfederacyi barskiej, że mało co, a może i nic nie wiedział o tem co się dzieje na Ukrainie i w południowej części województwa Bracławshiego. Ruch jaki się objawił, uważał za wodę na swój młyn. Ponieważ jednak siły hajdamackie kierowały się do Humania, Kreczetnikow wysłał z rozkazu Repnina pułk kozacki z poleceniem zajęcia Humania, ale nie stawania zbrojno przeciwko hajdamakom[2]). Porucznik Kołogriwow ruszył w drogę 17 czerwca — i nie mógł już zająć Humania, bo zastał go zajętym przez hajdamaków. Nikt tego nie przewidział. Wiadomość o tem, że hajdamacy idą na Humań otrzymał Kreczetnikow nazajutrz t. j. 18 czerwca

---

[1]) Koresp, Stan. Aug. z Branickim str. 30.

[2]) Dzennik wojen. działań jenerał-majora Piotra Kreczetnikowa etc. Poznań 1871. str. 126.

i natychmiast sztafetą zapytał Repnina „jak postępować z nowymi powstańcami? Czy poskramiać ich czy też nie mieszać się zupełnie do tego jak do sprawy i sporu czysto wewnętrznego tej ziemi?“[1]). Depesze rozminęły się w drodze co do ostatnich wiadomości. Repnin, zaalarmował się nareszcie ruchem hajdamackim, dowiedziawszy się dopiero, 23 czerwca 1768 że chłopi ukraińscy z okolic Humania, Czehryna, Kryłowa, Czerkas i Bohusławia podnieśli bunt przeciwko właścicielom i mordują bezbronnych. „Przyczynę tego — pisze — przypisują fanatycznemu ich przywiązaniu do wiary naszej, albowiem, chociaż po większej części są unitami, w ciemnocie swojej sami nie wiedzą jaką religię wyznają“[2]). Tłumaczył on, jak widzieliśmy, Kreczetnikowowi, że na uspokojeniu Polski wiele rządowi rosyjskiemu zależy, że przeto nie należy rozdmuchiwać płomienia tego, lecz dołożyć starań aby go zgasić. Chciał jednak dogodzić jednej stronie, a nie zadrasnąć drugiej. Ta dwoistość właśnie gorzkie przyniosła owoce. Pożar wybuchnął z siłą żywiołową prawie — trzeba go było gasić. Dotychczas Repnin patrzył na ruch ukraiński wyłącznie prawie ze stanowiska sprawy dysydenckiej. Trzeźwiej daleko, jak wiemy, patrzyli na to gubernatorowie Kijowscy i rządca Małorosyi. Od nich przeto dowiedziano się w Petersburgu o tem jaki się ruch uczynił na Ukrainie, jaki charakter i jakimi środkami rozporządzał. Chodziło przedewszystkiem o to ażeby Sicz z tym ruchem nie połączyła się, bo wówczas byłaby gotowa wojna domowa. A tymczasem niebezpieczeństwo takiego wmieszania się istniało, gdyż obiegały między hajdamakami ukazy, niezawodnie fałszywe, na których obok imienia Carowej stał podpis koszowego Atamana Kalniszewskiego, akceptującego jakoby polecenia Carowej i gotowego wspierać je czynnie. Poczęto tedy pilniejszą niż dotychczas uwagę zwracać na Sicz i obmyślono środki zaradcze, a także zrobiono nacisk na Repnina o szybsze zgniecenie hajdamaków. Równocześnie z tem, ażeby paraliżować wpływ fałszywych ukazów, przysłano nowy ukaz z Petersburga. Nosił on tytuł „manifestu“ do narodu „prawosławnego“ obrządku w Polsce i jest charakterystycznym dowodem, że Rosya gospodaro-

[1]) ibid.
[2]) ibid. str. 216.

wała w Rzptej jak u sieeie w domu[1]). Manifest uskarżał się, że w chwili właśnie kiedy Rosya zdobyła w Rzptej nowe prawa dla „greko-rosyjskiej cerkwi“, kiedy buntownicy barscy, wrogowie „prawosławnej cerkwi“ zostali pokonani, — zjawiają się nowi buntownicy, którzy zamiast korzystania z praw zdobytych, podnoszą broń przeciwko prawowitej władzy. Takie zachowanie się czerni ukraińskiej manifest przypisuje zarówno ich ciemnocie jakoteż i tej okoliczności, że hajdamacy wydają siebie za część wojska zaporoskiego, wysłanego jakoby z rozkazu Carowej dla rabunku i rzezi i posługującego się fałszymi ukazami. Wobec tego Carowa oświadcza, że wydała surowe rozkazy wojskom swoim ażeby buntowników wyłowiono i ukarano. Carowa poleciła przeczytać manifest i oświadczyć: że nikogo do Polski w celu podniecenia do buntów nie wysyłała, że ci, którzy podszywają się pod wojsko zaporozkie są zwykłymi zbójami, którzy karę poniosą, że ci, którzy opuszczą ich szeregi będą ułaskawieni, ci nawet, którzy dopuścili się zbrodni morderstwa — jeśli się upokorzą i przyznają do winy — będą ułaskawieni, ci zaś, którzy woli i życzeniu Carowej sprzeciwią się — będą karani.

Manifest przeto miał charakter działania i rozporządzania się w Polsce jak u siebie. Zanim wszakże ten manifest doszedł na Ukrainę — już było po harapie[2]).

Branicki w sprawie uśmierzenia buntów hajdamackich nic nie robił, albo prawie nic. Umiał jednakże bardzo zręcznie bałamucić szlachtę, że gdyby nie on — hajdamacy w całej Polsce wyrznęliby szlachtę. Oprócz drobnych podjazdowych potyczek nie miał żadnego starcia się z hajdamakami. Korzystał jednak dla własnego rozgłosu bardzo zręcznie ze zwycięstw Moskwy; to nie przeszkadzało mu wszakże przechwalać się z tych zwycięstw przed królem. Stanisław August zachwycony był swoim faworytem i wróżył mu wdzięczność narodu za uśmierzenie „buntu chłopskiego“[3]). Prosił tylko ażeby się przyjaciel zbytnio sam nie narażał. „Trzeba mi cię dla ojczyzny — pisał — a przy tem największe zwycięstwo

---

[1]) Bibl. Ossolińskich Rps. 713 p. t. Acta publica Poloniae 1764—1768 n. n. str. 137—139. Manifest nosi datę 9 lipca st. 1768.

[2]) Kreczetnikow: Dzien. wojew. działań, str. 218. Repnin wysłał ów manifest do Krecz. dopiero 24/4 sierpnia 1768.

[3]) Koresp. Rt. Augusta z Ks. Branickim, str. 33.

nie ukoiłoby we mnie dozgonnego żalu, gdybym najlepszego w życiu — strzeż Boże — stracił przyjaciela"[1]). Będąc faworytem króla, a nic prawie nie robiąc dla uśmierzenia rozruchów hajdamackich, tworzył sobie własnego faworyta, narzędzie posłuszne jego woli, w osobie Stempkowskiego. Nie było listu prawie, w którymby nie molestował króla o order dla Stempkowskiego, oboźnego[2]). A gdy w ciągu miesiąca order nie przyszedł, żalił się że Stempkowski „w żółtaczkę wpadnie i sypiać nie będzie mógł"—że niecierpliwy oboźny „już do wszystkich rob de chambrów gwiazdy pokupował"[3]). Gdy się tak obaj niepokoili tem że król, pomimo licznych nalegań, orderu nie przysyła, dowiedzieli się że konfederaci przyłapali kuryera z orderem, nie przypuszczając zapewne ile tem sprawią niepokoju i zmartwień Stempkowskiemu[4]).

Gdy między królem a Ksaw. Branickim trwa taka gorąca korespondencya o order, sprawa rozruchów hajdamackich już się miała ku końcowi. Uspokojenie kraju dokonywało się orężem rosyjskim, co bynajmniej nie przeszkadzało Branickiemu pisać chełpliwie do króla: „generałowie moskiewscy zaczynają mi się dobrze powodować. Podgoryczanin i Kreczetnikow pisali do mnie gdzie są i że według mojej planty powysełali podjazdy, co jeżeli kontynować będą, to wkrótce uspokojenie przyniosą w tych województwach[5]). Działo się wszakże zupełnie inaczej: dowódcy wojsk rosyjskich otrzymywali zasadnicze rozkazy od ks. Repnina[6]), a wykonywali je bez „planty" Branickiego, któremu donosili o swojej akcyi z grzeczności tylko.

Wysłany przez Kreczetnikowa pułk kozacki pod dowództwem pułkownika Kołogriwowa w marszu do Humania już pod Łukaszówką spotkał się z hajdamakami, których zaatakował, pobił i wszystkich zabrał w niewolę. Pomiędzy nimi okazało się 25 Zaporożców, a reszta poddanych polskich. Łupy, jakie przy nich znalazł, odebrał. Kreczetnikow

---

[1]) W krótce gorzko się rozczarował co do wartości przyjaźni Branickiego.

[2]) Koresp. Stan. Augusta z Branickim, str. 40, 69.

[3]) ibid. str. 71.

[4]) ibid. str. 62.

[5]) ibid. str. 38.

[6]) Dzien. wojen. działań. Kreczetnikowa. Listy Repnina. XXXV, XXXVI, str. 218 i n. n.


ABCD Stare miasto
E. Przedmieście Turki
F. Nowe miasto
G. Przedmieście Babanka
H ,, Łysa góra
I. ,, Wilcze
K. Studnia wypełniona trupami młodzie=
L. Klasztor Bazyliański [ży szkolnej
M. Kościół farny
N. Synagoga
O. Fabir w r. 1768.
HUMAŃ

polecił jeńców zatrzymać przy sobie, a łupy oddać właścicielom—jeżeli się znajdą[1]). Wykrętne to zastrzeżenie umożliwiało dowódcom rosyjskim zatrzymywanie wszystkich łupów dla siebie, bo w czasie tak trwożliwym jak ten jaki wówczas panował na Ukrainie, każdy wolał raczej życie ratować, niż, szukając łupów, nastawać je pod noże hajdamackie.

Niezależnie od pułku kozackiego wysłał Kreczetnikow na wzmocnienie Kołogriwowa pułkownika Gurjewa do Humania, a generała Podgoryczaniego do Monasterzysk. Repnin niepokoił się i naglił — wbrew poprzednim instrukcyom „używania przyjacielskiej namowy do rozejścia się“ — o „najspieszniejsze rozbicie i pochwytanie wszystkich buntowników w tutejszym kraju“[2]).

Równocześnie polecał mu „dla zapewnienia spokojności w granicach naszych, prowincyi Elisawetgradzkiej“ wysłanie trzech szwadronów huzarów[3]).

Tymczasem zbliżał się ostatni akt Humańskiego dramatu. Jak się on rozegrał w szczegółach — nie wiemy według wiadomości urzędowych, ale posiadamy opowiadania naszych pamiętnikarzy, którzy prawie własnymi oczyma patrzyli na te wypadki. W opowiadaniach tych często legenda miesza się z prawdą, często przekręcone są nazwiska dowódców moskiewskich, ale całość przedstawia się jako obraz zupełnie prawdziwy. Do nich przeto po szczegóły musimy się udać.

Kołogriwow, z poleceniem używania „przyjacielskiej namowy aby się hajdamacy rozeszli i uspokoili“ pod Humań przybył. Nie miał on żadnych instrukcyi do działania siłą i taką też pozycyę wyczekującą zajął. Przybywszy stanął obozem obok hajdamaków i zamiast ich zwalczać — temporyzował. Rola jego oczywiście była trudna, a wywiązał się z niej ze zręcznością prawdziwie wschodnią. Krebsowa tłumaczyła to niezdecydowane stanowisko małą ilością posiadanego wojska, a zatem brakiem siły[4]). Tymczasem wypływało to z braku rozkazu. W obydwóch, w blizkiem sąsiedz-

---

[1]) Dzien. wojen. działań etc. str. 128.
[2]) ibip. str. 129.
[3]) ibid. str. 320.
[4]) Krebsowa str. 29.

twie rozłożonych obozach trwały wesołe zabawy, pijatyka, hałasy, śpiewy przy wtórze bandury[1]).

Zjawienie się Kołogrywowa i Dońców z początku zaniepokoiło hajdamaków. Obóz hajdamacki pod Grekowym laskiem rozłożony i armatami otoczony w miejscu równem, obszernem i przydatnem do akcyi wojskowej, na widok obcego wojska ocknął się i pod bronią stanął. Stanąwszy w pozycyi obronnej, watażkowie posłali dowiedzieć się co to za wojsko idzie? Po oświadczeniu że jest to wojsko przyjacielskie, nastąpiło zbliżenie się. Porucznik zasłonił się tem że szuka konfederatów, ażeby z polecenia Carowej walczyć z nimi. W przekonaniu ich nie miał zapewne wiele trudności, tembardziej że i Żeleźniak przypomniał sobie ile strasznych rzeczy o konfederatach opowiadał Melchizedek. Może go trochę i dziwiło że w ciągu swojej wędrówki od lasu Motroneńskiego aż po Humań nigdzie z tymi strasznymi konfederatami nie spotkał się, ale on „laszynę“ z konfederatami identyfikował. A na zniesienie Lachów i Żydów mieli ukaz.

Sprezentowali tedy ów ukaz porucznikowi, oświadczając że gotowi są pomagać wojsku rosyjskiemu, a na rozkazy Imperatorowej krew do ostatniej kropli wylać. Układali sobie nawet plan wspólnego udania się do Berdyczowa, zdobycia tej forteczki i wyrznięcia Lachów[2]). Porucznik, zajmując stanowisko wyczekujące, postępował według pierwszej danej mu instrukcyi: z jednej strony nie drażnił kozaków, łudząc ich lub hulając razem z nimi, a z drugiej starając się siły ich zmniejszyć. Obiecywał tedy pomoc swoją do zdobycia Berdyczowa, żądał ażeby watażkowie rozpuścili chłopów do domu, motywując żądanie tem że nie będą wstanie wytrzymać trudów i niewygód żołnierskich; że przywiązani do rodziny i dzieci, będą uciekać z wojska, przez to sprawią dużo zamięszania i nieładu i przyczynią się do opustoszenia kraju,

---

[1]) Lipoman str. 42 mówi że był tam „pułk“ Kreczetnikowa. Opiera się na podaniu, które stąd prawdopodobnie powstało, że był to oddział z armii generała Kreczetnikowa. Sam generał w czasie rzezi humańskiej stał kwaterą w Tulczynie, skąd pisał do ks. Mołdawskiego pod datą 21 lipca (Dziennik wojen. działań Kreczetnikowa, str. 143). Chyba przyjechał do Humania dla zabrania zrabowanych przez hajdamaków rzeczy lub przysłał na czas krótki brata swego, pułkownika. W każdym razie mogło się to stać co najmniej w tydzień po rzezi.

[2]) Paweł Mładanowicz str. 107; Tuczapski, str. 140 i n. n

gdyż nie będzie komu rolnictwem się trudnić. Zdanie to trafiło do przekonania watażków. Otrąbiono rozkaz w wojsku, który miał najlepszy skutek, gdyż istotnie wielu włościan do domu powróciło[1]).

Założenie przez Kołogriwowa obozu tuż w sąsiedztwie taboru kozackiego, ułatwiło zbliżenie się, a nawet stosunek, który miał zupełnie charakter przyjacielskiego. Gonta i Żeleźniak zapraszali porucznika[2]) do siebie do obozu, pokazywali mu wszystko, zwierzali się wzajemnie z projektów. Porucznik powiada, że na to przyszedł ażeby cały kraj na kozaczyznę przerobić, a króla przymusić, aby nie lackim jeno kozackim królem się nazywał. Projekt zyskuje pochwałę Gonty. Natomiast Gonta, opowiedziawszy to co było, zwierza się że jeszcze dalej chce rznąć „laszczynę i Żydów". Porucznik mityguje. Radzi Lachów w dyby zabijać i trzymać tak długo dopóki się „laszczyny" nie wyrzekną i na kozaków nie przerobią się, — wspaniałomyślnie natomiast pozwala rznąć żydów[3]). Jednem słowem wzajemne zaufanie i przyjaźń kwitną w najlepsze. Gonta, zachwycony tą myślą. wydaje rozkaz ażeby jak największą ilość dybek zrobiono. Zrobiono je prędko, do obozu przywieziono i pod opieką Kołogrywowa złożono. Wszystko idzie jak po maśle. Uszczęśliwiony Gonta prosi porucznika ażeby z powodu zbliżającego się Spasa zechciał pojechać do niego do Rosuszek[4]), poznał żonę i święta tam obchodził wspólnie. Kołogrywow i na tę propozycyę ochotnie przystał.

Niespodzianka przeszkodziła w wykonaniu tego zamiaru. Zbliżał się właśnie, do Humania pułkownik Gurjew, wysłany przez Kreczetnikowa ze stanowczemi dyspozycyami Repnina „najspieszniejszego rozbicia i pochwytania hajdamaków. Wobec tego wahające się zachowanie się Kołogrywowa zmienić się musiało[5]). Gdy się dowiedział że Gurjew stanął w po-

---

[1]) Tuczapski, str. 141 i n.

[2]) Pamiętnikarze nasi niesłusznie go „pułkownikiem" tytułują, gdyż w raportach Kreczetnikowa figuruje jako porucznik pułku kozazaków Dońskich

[3]) Mładanowicz, str. 107 i n.

[4]) Humańskiego pow.; są jeszcze Rosuszki w Taraszczańskim powiecie.

[5]) Miadanowicz zachowanie się Kołogrywowa tłumaczył brakiem dostatecznej siły (str. 110).

bliżu Humania i otrzymał polecenie uderzenia na tabor hajdamacki, wyzyskał bardzo zręcznie swoje przyjacielskie usposobienie dla hajdamaków. Właśnie nazajutrz do świtu mieli jechać do Rosuszek. W nocy pozwolił porucznik hulać Dońcom z hajdamakami, ale zabronił upijać się; po północy, gdy już hajdamacy popiją się i usną, polecił konie ich, pasące się przy obozie, odpędzić jak najdalej, do obozu dońskich kozaków. Rano, ledwie świt szarzeć począł, Gonta w kilka koni przyjechał do namiotu porucznika, celem udania się do Rosuszek. Kołogriwow nie spał już. Gdy go zobaczył, rzekł: „dobrze że przyjechałeś — w dobry czas“. W tejże chwili wydał tajemny rozkaz otoczenia namiotu. Gonta nic o tem nie wiedział. Porucznik kazał podać herbatę, ale pił sam, Gonty nie prosił. Wojewoda Humański oświadczył także chęć napicia się wspólnie, ale Kołogriwow zamiast herbaty porwał się od stołu i w gębę raz i drugi Wojewodę uderzył. Było to znakiem dla służby, która wszedłszy do namiotu natychmiast Gontę porwała i w dyby zakuła. Aresztowanie Gonty stało się sygnałem do rozpoczęcia akcyi przeciwko hajdamakom[1]). Odezwały się trąby i bębny, a Dońcy i karabinierzy uderzyli na obóz hajdamcki. Na półpijana hałastra rzuciła się do koni—ale koni nie było. Rozległy się głosy: do broni!— jedna, druga sotnia porwały się do oręża, rozpoczęła się walka, ale ździwionych, przestraszonych i niewytrzeźwionych jeszcze hajdamaków otoczyli karabinierowie i Dońcy i prawie bez walki poczęli wyłapywać, wiązać i w dyby zabijać[2]).

Do południa było już po „panowaniu“ hajdamaków. Zaczęło się gospodarowanie Rosyi. Do 9. lipca pozostawał Gurjew pod Humaniem.

Według raportu Gurjewa z d. 27 czerwca, zgodnego zresztą z zapiskami naszych pamiętnikarzy, z obozu hajdamackiego pochwycono i uwięziono 780 kozaków polskich i 65 zaporoskich; reszta zdołała umknąć. Oprócz tego wzięto dział 14, ogromną liczbę broni, strzelb, tysiac koni i wiele innych rzeczy[3]). Zdaje się że w tej zawierusze zdołał także

---

[1]) Tuczapski mówi o aresztowaniu Żeleźniaka, str. 111; nie jest to prawdą, watażka zdołał umknąć.

[2]) Mładanowicz, str. 112.

[3]) Dzien. wojen. działań etc, str. 129. Generał-gubernator Kijowski donosi do Petersburga, że pułk. Gurjew odesłał do Branickiego 735 hajdamaków, zaś 73 Zaporożców odesłał do Kijowa, a mię-

umknąć Żeleźniak. Podanie ludowe opowiada że ażeby zmylić Moskali, oddał chłopcu konia swego i kazał go prowadziś do wody, na znak że watażka jest w mieście, gdy on tymczasem cichaczem na piechotę umknął. Rzecz bardzo prawdopodobna gdyż w krótce ujrzymy go na czele nowej watahi. Kreczetnikow kazał Gurjewowi Zaporożców odesłać natychmiast do Kijowa, hajdamaków, poddanych Polski, do Branickiego, działa i broń do kwatery generała, konie między wojsko rozdzielił, a odebraną od hajdamaków zdobycz polecił oddać właścicielom — jeśli się znajdą, — w przeciwnym razie kazał sprzedać i między karabinierów i Dońców rozdzielić[1]). Pomordowani po zrabowane rzeczy nie wrócili, część więc sprzedana została, o ile nie zdołali wysprzedać Żeleźniak i Gonta, a znaczna część przeszła do Kreczetnikowa. Wszyscy prawie pamiętnikarze wspominają o tem że generał był w Humaniu — musiał być to pobyt chwilowy, kilkodniowy może, urzędownie jednak w Humaniu nie występował, to wątpliwości nie ulega żadnej. Pobyt ten jednak pozostawił ślady niezatarte; nietylko przypisywano jemu rolę Gurjewa w uśmierzeniu hajdamaków, ale opinia publiczna obwiniała go o kradzieże i grabieże tego czego nie zdołali sprzedać lub ukryć hajdamacy. Podanie mówi że wozy, naładowane złotem i srebrem, wyprawiał do głębi Rosyi. Z rzeczy zrabowanych robił hojne prezenty — między innemi podarował ministrowi Paninowi piękną szubę dla jego żony, którą minister przyjął z podziękowaniem[2]). Wiadomość o zdzierstwach Kreczetnikowa i skargi na nie doszły i do Repnina. Pułkownik Karr, który czas dłuższy służył z Kreczetnikowem, przyjechawszy do Warszawy, zdał raport księciu o nadzwyczajnych zdzierstwach generała, na które własnemi oczyma patrzył, a Repnin posłał go do Carowej z poleceniem zdania z tego co widział ustnego raportu[3]). Prawdopodobnie ta okoliczność była powodem odwołania Kreczetnikowa. Przy zrabowaniu majętności metropollty Wołodkiewicza generał znalazł piękne serwisy, stołowy i do kawy, srebrne. Zapytywał

---

dzy innymi miał być Żeleźniak, którego Gurjew wraz z jego zeznaniami do Kijowa posłał (list z daty 12 lipca 1768. Relacye Kijow. gen. gub. 72). Pojmanie jego odnosi się do innego miejsca.

[1]) Dziennik wojen. działań, str. 244.

[2]) Koresp. Stan. Augusta z Branickim, str. 46 i K istorii Kolijiwszczyny — Matierjały, e. c. 237.

dyskretnie posła co z temi serwisami robić każe, gdyż inne przedmioty zabrane były tak nieznaczące, że albo je na miejscu zostawiono, albo żołnierzom rozdano. Co do serwisu, Kreczetnikow byłby je chętnie ofiarował Repninowi, jak szubę Paninowi, gdyby tylko książę napisał: przysłać. Nie napisał wszakże tego, bo zapewne serwisy te znane były zbyt wielu ludziom w Warszawie. W Petersburgu — co innego[1]).

Gdy Dońcy i pułk karabinierów przywócili spokój pod Humaniem i stali tam jeszcze obozem, czekając na dalsze rozkazy, przypomniano sobie rodzinę Młodanowiczów i tych których wypadek od śmierci uratował. Niedobitki, jak wiemy, byli pod opieką gromady Ositniańskiej. Już tam wiedziano co się stało pod Humaniem. Wiadomość o tem przyniósł

---

[1]) Głosy publiczne, obwiniające oficerów rosyjskich, a szczególnie Kołogriwowa i Kreczetnikowa o zdzierstwo i kradzież zrabowanych rzeczy, znalazły potwierdzenie także w źródłach urzędowych rosyjskich. Carowa, otrzymawszy wiadomość o zachowaniu się oficerów w Polsce, oburzona, napisała do jenerał-gubernatora kijowskiego Wojejkowa list, ganiąc mocno „godną pogardy chciwość Kreczetnikowa". Dzięki tym skargom odwołała ona jenerała ze służby „czynnej" a Wojejkowowi poleciła zrobić szczegółową rewizyę jego bagaży na komorze rosyjskiej. (Ukaz jenerał-gub. kijowsk. 19 lipca 1768 r. Wojejkow zasięgnął wiadomości od urzędników, którzy oświadczyli, że obóz Krecz. nie przechodził, trudno żądać, ażeby się przyznali do przepuszczenia go, wiedząc że się tym faktem rząd zainteresował). Nasunęło się jednak przypuszczenie że zrabowane rzeczy przeszły pod „pokrywką wojskowych bagaży". Była to rzecz o tyle prawdopodobną, że i rosyjscy oficerowie mówili otwarcie że „generał prowadzi wielki obóz własny, w którym mnóstwo złota, srebra, różnych rzeczy cennych, a oprócz koni cugowych, około 60-ciu wierzchowych znajduje się". Cztienija w obszcz. Nest. liet. 1893, str. 200). Ostatecznie, Wojejkow zatrzymał to przynajmniej co Kreczetnikow miał przy sobie kiedy przejeżdżał komorę w Wasylkowie 29 sierpnia 1768. Było tam mnóstwo złotych i srebrnych naczyń, zegarów, ozdobnych wyrobów, serwisów, a co najciekawsze — kilkaset arszynów rozmaitej jedwabnej materyi, tureckich obić, makat, złocistych obić, i t. d. Wszystko to — w podróżnych rzeczach jenerała w czasie wojny (Cztienija i t. d. 1893, str. 202 i 203; czytaj spis rzeczy). To samo robił jenerał Podgoryczani: wysłał do Rosyi konie niby dla uszlachetnienia stadnicy kupione (ibid. str. 200). Porucznik Kołogriwow inaczej sobie radził: ten oprócz rzeczy zabierał w Polsce i ludzi wiózł do Rosyi. Miał on przy sobie jakąś młodą szlachciankę, a raczej 13-o letnią dziewczynkę, którą wydał za mąż za swego służącego Moskala, żydówkę, którą kazał chrzcić, czterech chłopczyków i dwie inne dziewczynki. Wszystko to zatrzymano na komorze w forteczce św. Elżbiety (Czytaj Relacye z r. 1768, str. 153).

im Chmielewicz, który przebrany po chłopsku do Ositnej przyszedł i o wszystkiem zdał sprawę. Utrzymywał on że zdobycia obozu hajdamackiego dokonał Kreczetnikow[1]), przypisując mu, jak i inni pamiętnikarze, te wszystkie czyny, które przypadły w udziele Gurjewowi i Kołogriwowowi. W chwili zdobycia Humania Kreczetnikow stał obozem w Tulczynie gdzie główną kwaterą założył. Rzeź humańska stała się bardzo głośną; być może że na czas krótki do Humania przybył. W tej chwili oglądać go mogła Krebsowa. Wiadomość przyniesioną przez Chmielewicza miała w krótce sprawdzić osobiście. Gdy Chmielewicz przybył do Ositnej z tą wieścią że hajdamacy rozprószeni lub uwięzieni, a Gontę sam na własne oczy w kajdanach widział, wówczas Weronikę, Pawlusia i mamkę z Adasiem przeniósł z kryjówek do dworu. W kilka dni potem przyjechał do Ositnej jakiś stary pułkownik od huzarów, Serb, którego nazwiska Krebsowa nie zanotowała i przedstawił się dzieciom jako przyjaciel ojca. Krebsowa mówi wszakże, że go w domu rodziców nie widziała nigdy. Bardzo go wzruszył los dzieci, obiecał tedy zająć się ustaleniem ich przyszłości[2]).

Nazajutrz zajechał przed ganek dworu, w którym dzieci Młodanowicza mieszkały, powóz owego pułkownika a stary służący jego oświadczył że ma je zabrać do Humania. Weronika nie chciała jechać ażeby nie oglądać miejsc, gdzie tyle wycierpiała. Chmielewicz zdołał ją wszakże nakłonić do tego. W Humaniu ulokowano ich na przedmieściu Babance w domu mieszczanina, znajomego im. Wyrabiał on złoty piasek do zasypywania atramentu, który we dworze sprzedawał, — z racyi tej zwano go Zołotarenkiem. Nazajutrz przyjechał ów pułkownik, pocieszał i oświadczył że wkrótce wyjdzie do dymisyi, zawiezie ich ze sobą do Petersburga, przedstawi Carowej i zajmie się ustaleniem ich losu. Nie doszło jednak do tego. Minęło znowu kilka dni smutnych, przeżytych śród wspomnień i opowiadań o niedawnej, a tak strasznej przeszłości. Teraz widocznie przyjechał był do Humania jenerał Kreczetnikow. Pułkownik oświadczył im że otrzymał polecenie udania się przeciwko konfederatom. Zanim wszakże wystąpił, zabrał do swojej karety Weronikę, Pawlusia i Chmie-

---

[1]) Krebsowa zwie go „księciem", str. 25.
[2]) Krebsowa, str. 25, 26.

lewicza i zawiózł ich do obozu do Kreczetnikowa. Tu przedstawił ich generałowi i opowiedział o tem jaki los ich spotkał. Opowiadanie to wzruszyło generała. Wziąwszy ich za ręce, zaprowadził do najbliższego namiotu. Tam był Gonta. Na rękach i na nogach miał łańcuchy. Ubrany był w uniform setnika — żupan atłasowy. Siedział, schyliwszy głowę ku ziemi, na ludzi nie patrzył. Kreczetnikow trącił go laską w głowę, Gonta podniósł oczy. „Spojrz na nich!“ — zawołał generał. Gonta patrzył chwilkę, potem odwrócił się i zawołał: „czort ich bery!“ i znowu głowę do ziemi pochylił. Pułkownik prosił Kreczetnikowa ażeby im pozwolił wziąć jaką odzież na przyodziewek. Generał pozwolił. Odprowadził ich dalej nieco gdzie był obóz hajdamacki i z kupy leżącej pozwolił wziąć co się podoba. Weronika wzięła futro matki, potret dziada i jeszcze jakąś pamiątkę rodzinną; inni wzięli również co było najpotrzebniejszego. Ów stary pułkownik Serb, pojechał i nie wrócił więcej.

Cztery tygodnie nie było o nim żadnej wieści — nakoniec przyszła wiadomość że zginął[1]). Trzeba było myśleć o dalszym losie. Pozostawanie u Zołotarenka nie przedstawiało żadnych widoków. Dziećmi Mładanowicza opiekowała się zawsze gromada Ositniańska i wpadła na myśl odesłać sieroty do krewnych. Mieli oni wuja pod Proskurowem (Płoskirów). Wysłano ich w tamtą stronę z wielkiemi ostrożnościami, wozami, w których miały być niby jagły wiezione na sprzedaż. Tak w ukryciu jechali do Tulczyna, a stamtąd do Bracławia już jawnie, gdyż wszędzie panował spokój. W Bracławiu gubernatorem był Kurcewicz, u którego czas jakiś pozostali. Później Weronika odjechała do Krystynopola, a Pawluś wstąpił do szkoły Pijarów, gdzie następnie został zakonnikiem[2]).

Głównym jednak celem akcyi pozostało i nadal stłumienie konfederacyi Barskiej — głównym dla Moskwy. Na tem też polu Łowczy koronny pracował w porozumieniu z Moskwą, ale tak zręcznie, że wojska moskiewskie tłumiły Konfederatów, a Branicki zbierał laury. Usiłował on ochra-

---

[1]) Krebsowa (str. 27) powiada, że zginął pod Barem, ale Bar był już wizęty 20 czerwca (Koresp. Stan. Aug. z Branickim, str. 24), a 9 lipca już nawet Gurjew Humań opuścił (Dzien. wojen. działań Kreczetnikowa, str. 134).

[2]) Krebsowa str. 29, 30.



TYP HAJDAMAKI I RZEŹ HUMAŃSKA

niać przyjaciół królewskich, ale najchętniej czynił to za pomocą wojsk rosyjskich. Gdy włościanie w dobrach podkanclerzego litewskiego Przeździeckiego okazali opór władzom ekonomicznym, Branicki udał się do Kreczetnikowa z prośbą o zaprowadzenie porządku. Jenerał uważał że „żądanie takie jest wielce nieprzyzwoite, gdyż te zaburzenia, całkiem partykularne powinne być uspokojone siłami własnemi kraju“ — a jednak włościan uspokoił[1]).

Kreczetnikow przekonał się z narad z Branickim, że Łowczy nie posiada o konfederatach z zagranicy najmniejszej wiarygodnej wieści, tylko same banialuki i postanowił nie liczyć wcale na niego, lecz działać jedynie własnemi siłami. Pozwolił więc bawić się Branickiemu z konfederatami, a sam wziął na siebie zadanie niszczenia hajdamahów[2]). Takie postanowienie powziął już 4 lipca 1768 t. j. w chwili gdy obóz moskiewski stał jeszcze pod Humaniem.

Z roli wyłapywania i niszczenia hajdamaków oddziały Kreczetnikowa wywiązywały się świetnie. Po zabraniu hajdamaków natychmiast oddzielał Zaporożców od poddanych polskich; jednych odsyłał do Kijowa, drugich do Branickiego. Do Kijowa odesłał Żeleźniaka, pojmanego później, a także, jeżeli wierzyć naszym pamiętnikarzom, żonę Gonty z córkami, przetrzymawszy ją wprzód pod Humaniem, oćwiczywszy rózgami za dochowywanie tajemnicy męża. Syn uciec zdołał[3]). Obliczając ilość wziętych do niewoli hajdamaków według dzienników Kreczetnikowa, wypada że wzięto pod Humaniem przy pierwszem starciu się 780 poddanych polskich i 65 Zaporożców, których natychmiast odesłano do Branickiego[4]). Następnie 29 czerwca schwytano i zatrzymano pod strażą 900[5]). 5. lipca schwytano 50 Zaporożców; 12 lipca 130 hajdamaków, 18 t. m. 225, a łącznie z tymi, których

---

[1]) Dziennik wojen. działań etc. str. 132

[2]) Dziennik wojen. działań etc. str. 133.

[3]) Mładanowicz. Według legendy ludowej miał on się schronić na Wołoszczyźnie, a imię jego w poruszeniach ludowych było rodzajem sztandaru hajdamackiego. Echa hospodarczyków wołoskich odzywały się w tych legendach. Czytaj: Rps. Biblioteki Ossolińskich Nr. 526 f. 39. Suplika sukcesorów Gonty i Żeleźniaka).

[4]) Dziennik etc. str. 129.

[5]) ibid. str. 131.

przyprowadził Kołogriwow 309 i 45 Zaporożców[1]). Potem już były tylko małe partye. Z tej ilości odesłano Branickiemu z pod Humania 780+865+309, co czyni razem 1954. Kreczetnikow zapisał w swoim dzienniku, że wysłał Regimentarzowi około 2000, a liczbę tę niezawodnie przekroczył[2]).

Gdy hajdamacy pobici zostali pod Humaniem, a pierwszą partyę przyprowadzono do obozu pod Serbami, zapanowała radość powszechna. Wszyscy sąsiedzi, obywatele tutejsi, żydzi — pisze Branicki do króla — przybiegają do mnie; jeden radzi aby ich ćwiertować, drugi palić, na pal bić, wieszać bez pardonu et tolle crucifige. Łowczy słuchał powolnie tych rad. Musiał „menażować“ umysły, gdyż wszyscy myśleli że to „wynalazek króla“. Słusznie mówił że „kiedy dwóch-trzech hajdamaków przyjdzie do wsi, to ze czterech uciekają i wywożą się za-granicę; żaden się rozgniewać nie może, ani umie. Teraz zaś, gdy są w areszcie, to w taki impet i cholerę wpadają, że każdy z nich chce być katem“. Radzono mu ażeby zwyczajem Potockiego kazał wycinać wszystkich w pień — tam gdzie się bunty wszczęły[3]). Na chlubę jednak Branickiego trzeba powiedzieć że za temi radami nie poszedł, chociaż nie brakło i jemu dzikości. Powiesił ich około 700[4]) „po różnych miastach i na wielkich szlachach“[5]), resztę porozsyłał do Kamieńca, Lwowa i Warszawy. 300 podarował J. K. Mości i chciał posłać do Ujazdowa. Gdy się Branicki uskarżał że nie ma czem ich żywić, król radził mu dla oszczędności — wieszać[6]). Przyjaciel królewski i teraz nie posłuchał; radził raczej odesłać ich Ogińskiemu, budującemu w tym czasie kanał. Gdy jednak pokazało się że z rozmaitych przyczyn Ogińskiemu posłać ich nie można było, król wpadł na inny pomysł pozbycia się ciężaru żywienia hajdamaków. Polecił Korytowskiemu tych, którzy się już znaleźli pod jego dependencyą, zwrócić „panom“, jeżeli się o nich upomną, a nowym jeńcom, szczególnie młodym, radził „ucinać po jednej ręce i jednej no-

---

[1]) Dziennik wojen. działań etc. str. 136, 137.
[2]) ibid. str. 142.
[3]) Koresp. Stan. Aug. z Branickim, str. 38.
[4]) Koresp. Stan. Aug. z Branickim, str. 68.
[5]) ibid. str. 39.
[6]) ibid. str. 68.

dze przez dziesiątego", zaręczając że będzie to bardzo skuteczny na poskromienie środek[1]).

Pierwsza partya hajdamaków, jaką oddziały Kreczetnikowa przysłały Branickiemu, doszła do niego w chwili gdy stał obozem pod Serbami, niedaleko Mohylowa podol. Widzieliśmy jaki był nastrój powszechny w tej chwili społeczeństwa kresowego, bo go sam Łowczy w liście do króla doskonale scharakteryzował. Temu nastrojowi musiał poniekąd ulegać, a dla przykładu powiesił 700 hajdamaków, „hersztów wszystkich najokrutniejszą śmiercią ukarawszy[2])". Tu padł ofiarą swojej pychy i próżności także Gonta, a jaką śmierć poniósł — opisy jej pozostawili nam współcześni pamiętnikarze.

Według Pawła Mładanowicza miał Branicki, ogłosiwszy po wyjściu Kreczetnikowa z obozu pod Humaniem swoją juryzdykcyę, zabrać ze sobą pod Serby Gontę. Pamiętnikarz kładzie w usta Branickiego ostre słowa o zdradzie zwrócone do byłego setnika Humańskiego[3]). Jest to widoczne pomięszanie faktów, które niewątpliwie miały miejsce, w innych jednakże okolicznościach. Potwierdzenie tego znajdujemy poniekąd u innych współczesnych pisarzy zarówno Krebsowej jak i Lipomana, posiadających wiarygodne informacye. Lipoman mówi wprost głucho że Gontę odesłano pod Serby, do obozu Branickiego, nic nie wspomniawszy o pobycie Łowczego w Humaniu i o rozmowie z Gontą[4]); Krebsowa zaś powtarza opowiadanie naocznego świadka Golejewskiego, który był obecny gdy Stempkowskiemu oddawano przyprowadzonego Gontę[5]). To wszystko przeto co Mładanowicz mówił o Branickim odnosi się do Stempkowskiego. Omyłka powstała stąd że oddziały wojska zarówno Kreczetnikowa jak i Branickiego brano za całość i nazwiska głównowodzących temi całościami przenoszono na oddziały. Co do Kreczetnikowa widzieliśmy że chwilowy pobyt jego pod Humaniem był prawdopodobny; co do Branickiego faktowi, przytoczonemu przez Mładanowicza należy stanowczo zaprze-

---

1) Koresp. St. Aug. z Branickim, str. 74.
2) Koresp. Branickiego z królem etc. str. 68.
3) Pamięt. Mładanowicza, str. 114.
4) Lipoman str. 47.
5) Krebsowa str. 31.

czyć i uznać go za błędnie podany, usunąwszy raz na zawsze fałszywą wersyę[1]).

Branicki wysłał do Humania Stempkowskiego dla odebrania pierwszej partyi hajdamaków, w której był Gonta. Stempkowski nie tyle może nie chciał wykonać wyroku śmierci na Goncie pod Humaniem, ile pragnął go oddać w ręce Branickiego osobiście i wyrok spełnić wobec wojska. Krebsowa powiada że miał za mało wojska; na tę myśl naprowadza Kreczetnikow, pisząc że „dodał 40 kozaków dla konwojowania do Lwowa rozbójników“[2]).

Ostatecznie gdy przyprowadzono Gontę do obozu pod Serbami, rozbudziła się między szlachtą chęć zemsty, której Branicki do pewnego stopnia zadość uczynił. Tam lub w pobliżu Serbów padło ofiarą „najokrutniejszej śmierci“ owych 700 hajdamaków, tam też ukarany został Gonta, a kara jaką poniósł, jest poniekąd miarą panującego oburzenia, tak doskonale scharakteryzowanego przez Łowczego koronnego. Dziesięć dni trwały przesłuchania sądowe. Branicki posłał mu trzech księży aby go na śmierć przygotowali: kapucyna, Bazylana i księdza świeckiego, proboszcza z Miaskówki[3]).

Dekret wykonano w sposób równie barbarzyński jak były dzikiemi znęcania się hajdamaków. Powtórzymy tu opis według energicznych słów współczesnego pamiętnikarza. Po wyprowadzonych inkwizycyach przeczytano Goncie dekret

---

[1]) Dowody na to znajdujemy zarówno w Dziienniku Kreczetnikowa, jak i w Korespon. Branickiego z królem, gdzie o pobycie w Humaniu słówka niema. A są to przecie dokumenty urzędowe. 30 czerwca 1768 stanął Kreczetników w Tulczynie (Dziennik wojen. działań, str. 131) i wezwał do siebie Branickiego (ibid. str. 132). Gdy Branicki nie przyjechał, generał udał się do niego do Serbów, gdzie naradzali się 4-o lipca (Dziennik etc. str. 133). 7-o lipca odwiedził Branicki Kreczetnikowa w Tulczynie i nazajutrz wyjechał wprost do Serbów, co jenerał wyraźnie zanotował (Dziennik etc. str. 134). Zjechał się wprawdzie jeszcze Branicki z Kreczetnikowem w Szarogrodzie 26 lipca (Dziennik etc. 144), ale i tu nietylko Humań był na stronie, ale od 9 lipca już Gurjewa z pułkiem nie było pod Humaniem (Dziennik str. 134).

[2]) Dziennik wojen. działań, str. 133. Cyfry podane przez Krebsową (str. 31), że Stempkowski miał 400 kawaleryi są błędne. Cały oddział Branickiego mało co więcej posiadał i zresztą stał wówczas obozem pod Haraczkówką (4 lipca 1768 Koresp. Stan. Aug. z Branickim, str. 28.

[3]) W pamięt. Mładanowicza błędnie wydrukowano Miaskurki; to samo miasteczko nazywano także Miastkówką.

exekucyi na dni 14. Pierwszego dnia aż do dni dziesięciu urznięcie co dnia pasa jednego; jedenastego dnia ucięcie obu nóg; dnia dwunastego ucięcie obu rąk; dnia trzynastego wyprócie serca; dnia czternastego ucięcie łba. Potem miano wystawić w różnych miejscach Ukrainy 14 szubienic i na każdej z nich zawiesić jakiś kawałek ciała Gonty. Pod Mohylowem na polu miała pozostać głowa jego[1]). Dwa pasy wytrzymał Gonta i dwa dni żył cierpliwie. „Trzeciego dnia dopiero, mówi pamiętnikarz, — „ryknął". Zaczął króla wspominać i twierdzi, że wolę króla namawiającego wypełnił. Pełen rozpaczy i bolu Gonta krzyczał: „dlaczego tu niema Żeleźniaka i jego ukazu!" Dwaj żołnierze przyskoczyli do niego i do ust napchali mu ziemi. Branicki, oburzony i z obawy zapewne ażeby Gonta nie wykrzykiwał głośno, dał polecenie ażeby dekret spełniono na trupie. Tak się też i stało[2]).

Haniebną śmiercią zginął Gonta. Śmierć jego była początkiem tylko tej dzikiej zemsty, jakiej wykonawcą stał się Regimentarz Stempkowski, a miejsce gdzie się ta zemsta wykonywała była majętność Kodnia. W kilka dni po śmierci Gonty Regimentarz odezwał się: nie on jeden wpływał na nieszczęście, nie on jeden ginąć powinien[3]). Słowa te mogły być prawdą, chociaż oprócz O. Mładanowicza nikt ich nie powtórzył, bo prawdą stały się czyny[4]).

---

[1]) Pamięt. Mładanowicza, str. 115; Lipomana str. 47; Krebsowej str. 31.

[2]) Stan. Krzyżanowski: Silva rerum ks. Szymona Krzysztofowicza, kanonika katedry kamienieckiej, proboszcza Mohylowskiego (1763--1808) Odessa 1864. Autor Gontę nazywa rotmistrzem; powiada że miał pod sobą 700 kozaków; połączył się z „Siczowymi" skąd utworzył się oddział z 5000 (str. 4). Dalej pisze że „niedaleko", od Serbów był ćwiertowany (str. 5).

[3]) Pamięt. Mładanowicza, str. 116.

[4]) Krążyły też odmienne wersye o śmierci Gonty, a raczej odmienne epizody jego tracenia. Współczesny pamiętnikarz z ust świadka zapisał: „Gonta był skazany na zdarcie z pleców trzech pasów skóry i posadzenie na kół. Darcie pasów zniósł cierpliwie, ale nie męczył się długo gdyż kół wyszedł mu szyją i stał się przyczyną rychłej śmierci". Wieści o tem jakoby mu przed śmiercią ucięto język nie mają żadnego potwierdzenia. Miało się to stać dla tego, ażeby Gonta nie wyjawił wspólników jego zbrodni, a za największego podżegacza uważano — króla. Prawdopodobnie na tem tle powstała cała wersya (Kijewsk. starina 1882 r. Nojabr, str. 350 n. n. Otrywok iz zapisok anonima 1768 g. Ma to być przekład z języka polskiego, brak jednak tekstu nie pozwala go sprawdzić).

Są to wszakże wypadki późniejsze, których opisywać nie będziemy. Musimy wrócić do zdarzeń wcześniejszych.

Kreczetnikow, otrzymawszy stanowcze i wyraźne polecenie od posła pełnomocnego z Warszawy, zajął się bardzo energicznie prześladowaniem hajdamaków. Pułkownik Weisman otrzymał instrukcye niszczenia włóczęgów; pułkownik Protasow otrzymał takie same rozkazy i operował koło Brusiłowa, zajmując posterunki podjazdowe od Białej-Cerkwi po Sawrań czyli do granic tureckich[1]). Porucznik Kołogriwow z 40 karabinierami i 150 Dońcami kręcił się między Humaniem, Sawraniem, Bałtą a Mohylowem[2]). Porucznik Trebuchowicz operował koło Berszady[3]), książę pułkownik Meszczerski koło Leszczyna[4]). Branicki nie brał prawie żadnego udziału w uspokojeniu kraju od hajdamaków — gdyż wiemy że złożył ten trud na barki Kreczetnikowa. Masowe wyroki wykonywane wszakże przez niego na hajdamakach, obecność ich w obozie polskim były przyczyną że mu przypisywano wszystkie zwycięstwa. Szczególnie żydzi, widząc go wieszającego hajdamaków, upatrywali w nim zbawiciela i układali powszechne modlitwy za niego. Nie wahali się wprost utrzymywać że Pan Bóg dla wybawienia żydów posłał męża bogobojnego, odważnego i wielkiego ducha — Łowczego Branickiego, a mąż ten „ponad wszystkie pochwały, zwyciężył i zniszczył naszego tyrana, ratując nieszczęsny kraj od zagłady“[5]). Nie zasługą bynajmniej taką popularność zyskał pan Łowczy koronny u Żydów.

Gdy Gonta tak smutnie i tak bezprzykładnie po barbarzyńsku zakończył życie swoje pod Serbami, Żeleźniak zdołał umknąć z pod Humania z małym bardzo orszakiem. Nie długo wszakże było czekać na nowy dowód dzikości tego watażki. Uciekając miał on przy sobie zaledwie 20 hajdamaków i z nimi zdołał przemknąć się do Dniestru i Bohu. Przechowywał się na uroczysku Romankowa-bałka i w krótkim bardzo czasie, bo już w kilkanaście dni po ucieczce miał watahę złożoną z 200 ludzi. Usadowił się w okolicy Bałty

---

[1]) Dziennik wojen. działań, str. 136.
[2]) ibid. str. 137.
[3]) ibid. str. 134.
[4]) ibid. str. 149.
[5]) Skalkowskij: Najezdy hajdamak etc. str. 174. Modlitwa przełożona z hebrejskiego przez Srula Finkla.

i Gołty, na samem pograniczu tureckiem i hajdamaczył między Siną-wodą a Kodymą[1]). Znalazł on tam warunki dla rozboju sprzyjające; przedewszystkiem ruch ludowy, tak mu potrzebny, zastał już rozbudzonym. Przychodził więc z głośnem imieniem i ze sławą zwycięzcy. Po drodze napadł niewielkie polskie miasteczko Palijowe-jezioro, na pograniczu polsko-tureckiem i sprawił tam rzeź żydów i Polaków. Część mieszkańców zdołała jednak uciec do Bałty. Józefgród należał jeszcze do Polski, i przydzielony był od tureckiego miasteczka Bałty rzeką Kodymą, tak że właściwie obydwa miasteczka stanowiły jedną całość. Żeleźniak zażądał od Kajmakana tureckiego wydania zbiegów. Kajmakan Jakób Aga nie uczynił tego. Wówcza Żeleźniak, mając pod swymi rozkazami kilkuset hajdamaków i cztery armaty, rzucił się na miasteczko i stoczył formalną bitwę z Turkami — zwycięzką[2]). Watażka nie używał wprawdzie tytułu ani Wojewody ani Hetmana, ale wrócił do dawnego — pułkownika. Otaczał się jednak pewną pompą: miał przy sobie adjutanta (asawułę) z piernaczem, posiadał jedną chorągiew i 8 mniejszych[3]). Przeszedł on bezkarnie przez posterunek wojskowy rosyjski Orłowski, a komendant posterunku major Wulf w raporcie do Wojejkowa, gubernatora Kijowskiego, ukrył prawdę, doniósłszy że wataha składała się tylko „z kilku ludzi"[4]). Fałszywość tego raportu wyjaśniła się niedługo. W tym samym czasie Rumiańcow posiadał już wiadomości dokładne. Żeleźniak posługiwał się tu tymi samymi środkami jak i dawniej: rozgłaszał że działa z polecenia Carowej. Prawdopodobnie przeto i Wulf padł ofiarą oszustwa. Tak czy inaczej, dość że Bałta została zniszczoną i wyciętą, a Jakób-aga aż do Króla i Posła do Warszawy kołatał[5]) o krzywdy i straty.

Na tę całą sprawę jakoteż na zachowanie się Żeleźniaka rzuca dość światła zeznanie starszyzny pułkowego, Zaporożca Semena Halickiego. Gdy już Bałta była zrujnowaną, a hajdamacy stanęli opodal, wahając się, w którą stronę

---

[1]) Skalkowskij: Najezdy hajdamak etc. str. 110.
[2]) ibid. str. 193. Order Rumiańcowa Koszowemu Kalniszewskiemu „po sekretu" 2 lipca 1768.
[3]) ibid. str. 198. Order Wojejkowa Koszowemu 2 lipca 1768.
[4]) Data w raporcie, 21 czerwca, nie może być prawdziwą. Żeleźniak w tym czasie był jeszcze prawdopodobnie pod Humaniem.
[5]) Koresp. Stan. Aug. z Branickim, str. 73.

udać się mają, Jakób-Aga postanowił użyć pośrednictwa Halickiego aby się dowiedzieć z kim ma przecież do czynienia. Żeleźniak już poprzednio wysyłał posła do Jakóba-Agi, upewniając że on sam i wataha jego są częścią wojska Zaporozkiego, wysłaną przez Koszowego dla niszczenia żydów i Lachów, a na dowód pokazywał mu ukaz Carowej, chociaż przekonał się już pod Humaniem że ukaz nie jest dość „mocny". I Jakób-Aga nie wierzył, ale wahał się tembardziej że tłumacz jego, Grek znający język rosyjski, stanowczo twierdził że widział tytuł: Ukaz Jej Imperatorskiej Mości i tak dalej. W takiej chwili wahania się wysłał do Żeleźniaka Halickiego, cztowieka dbałego „o cześć i sławę wojska Zaporozkiego". Halicki tem chętniej podjął się pośrednictwa, że hajdamacy i jego konie i pożytki zrabowali. Zastał on zwycięskie wojsko Żeleźniaka przy gorzałce; i poseł wziął udział w pijatyce. Usunięcie się mogło mieć smutne następstwa. Śród pijatyki hajdamacy przeprosili go za rabunek, obiecali wszystko zwrócić in natura lub w podwójnej wartości, gdyby nie można było odszukać zrabowanych rzeczy. Halicki przyniósł Jakób-Adze wiadomości o hajdamakach nieosobliwe i trochę podejrzane. Powiadał że są to wszystko ludzie do niczego, żaden z nich konia osiodłać nie umie, ani siedzieć porządnie, ani spisy w ręku utrzymać nie potrafią. Nie mają pojęcia jak się z armatami obchodzić: nabijają kawałkami żelaza a proch z rogów sypią. Wszystko to wszakże było w tym celu, aby Sicz zasłonić od odpowiedzialności, tembardziej gdy Halickiemu obiecano straty jego odszkodować podwójnie.

Następstwem tego poselstwa było nowe poselstwo: od Żeleźniaka do Jakóba-agi dwóch kozaków. Jeden nazwał siebie „asawułą", drugi setnikiem. W tej samej chwili dano znać Kajmakanowi że do pomocy mu przyszła „orda". Jakób-aga nabierał odwagi, zwrócił stę do posłów z wymówkami że „Ukrainę zaprzepaścili", dołączając do tego pogróżki. Posłowie odjechali, ale wrócili wkrótce przyrzekając Kajmakanowi zwrot wszystkich strat (prócz życia ludzkiego) i zachęcając go do wydania listu że pretensyi do nich nie ma. Zapewne listu takiego nie otrzymali. Tymczasem na karku im siedziała orda Nogajska, czekająca tylko na rozkaz uderzenia. Hajdamacy i z tej pułapki zdołali się wywinąć. Asawuła, posłujący do Jakób-agi, wróciwszy do swoich, wydał rozkaz

ażeby cała wataha podzieliwszy się na drobne oddziały, w step uciekała. Tak się też i stało. Halicki pojechał ze starszyzną, przy której były armatki i zdążył dojechać do m. Piszczanej, skąd „wyprosił“ się u asawuły do domu, na Sicz. Zdaje się że już wówczas Żeleźniaka z nimi nie było. Znowu umknął, niedługo wszakże tułał się po stepie, gdyż złapany został przez huzarów Nowo-rosyjskich, dowodzonych przez pułkownika Czorbę[1]). Szczegółów wszakże tego wypadku braknie dotychczas. Z relacyj Wojejkowa do Carowej wnosić można że go oddział Gurjewa aresztował w pierwszych dniach lipca[2]).

Generał gub. Kijowski otrzymał raport od pułkownika Kargopolskiego pułku Gurjewa, a na mocy tego raportu — niewiadomo jakiej daty — d. 12 lipca doniósł do Petersburga, że Gurjew schwytał 735 hajdamaków, w tej liczbie 73 Zaporożców, śród których znajdował się Maksym Żeleźniak, przesłuchany już przez Wojejkowa[3]). Z listu tegoż Wojejkowa do Panina (6 sierpnia 1768) widać że generał-gubernator miał ukaz wysłania go do Nerczyńska[4]). 24 lipca wszakże otrzymał polecenie. które nadeszło dopiero 5 sierpnia, ażeby hajdamaków sądzić. Wojejkow prawdopodobnie według stopnia winy podzielił hajdamaków na 4 partye. Jaka kara ich spotkała? niewiadomo. Jedna zaś partya, złożona z 70 hajdamaków wraz z Żeleźniakiem wysłano podwodami do Orłowskiej forteczki d. 12 września, gdzie miała być wykonaną na nich kara — jaka — nie wiemy. Równocześnie generał-gub. Kijowski zawiadomił „Wojewodę Bałtiańskiego“ i Kajmakana z Gołty, ażeby w „dniu egzekucyi“ porozumieli się z majorem Wulfem i „byli świadkami tego hańbiącego

---

1) A. Skalkowskij: Najezdy hajdamak. etc. str. 111 do 119.

2) Cztienija w obszcz. Nest. lietop. r. 1893. Relacye z r. 1768, str. 144.

3) Relacii Kijew. gen. gub. w 1768 i 1769 g. (osobna odbitka z datą Kijew 1892) str. 72.

4) ibid. str. 133. Pan Kamanin, bibliotekarz Archiwum centralnego w Kijowie, mówił mi osobiście, że odnalazł zeznania Żeleźniaka, a napotkawszy na trudność drukowania ich w Kijowie, wysłał do Petersburga. Czy praca jego dotycząca hajdamaczyzny rychło ukaże się — niewiem, sądzę jednak że przyniesie ona do rozjaśnienia ostatniego aktu dramatu humańskiego, wiadomości pewne i nieznane wcale. Dotychczas jednak zeznania te, o ile wiadomo, w druku nie ukazały się. (R. 1911).

widowiska"[1]). Należy przypuszczać że miano wykonać karę śmierci. List Wojejkowa nosi datę 25 września.

Na tym punkcie wiadomości o losach Żeleźniaka urywają się. Owem „hańbiącem widowiskiem" mogło być chyba knutowanie, gdyż ślad dalszych losów watażki odnajdujemy w pamiętnikach poety rosyjskiego Dierżawina. Prowadzony na Sybir, miał rozbroić konwój przy pomocy innych aresztantów. Pojmany wszakże został w r. „1769 lub 1770" w Moskwie i knutem ukarany[2]). Dalsze losy tego watażki mają już charakter legendy.

Wspomniałem już że w Petersburgu zdawano sobie lepiej sprawę z tego że zgniecenie hajdamaczyzny jest bardziej może w interesie Rosyi, niż Rzptej — nie z powodu polityki Rosyi w Polsce, lecz stosunków wewnętrznych na Ukrainie lewo-brzeżnej, które zaostrzały się coraz bardziej. Zdarzały się przykłady niesubordynacyi wojskowej w armii rosyjskiej i na posterunkach pogranicznych, a widzieliśmy niejednokrotnie jaki udział zarówno naczelnicy posterunków jak i żołnierze brali w hajdamaczeniu. W chwili wzmożenia się Koliszczyzny wysuwać się poczęli na czoło ruchu hajdamackiego nowi ludzie, energiczni, zuchwali, wykształceni wojskowo, którzy usiłowali ruch ten zagarnąć w swoje ręce. Stawali się oni groźnymi już nie Polsce ale Rosyi, która musiała z nimi regularną wojnę prowadzić. Jednym z takich przywódców był kapitan t. z. „czarnego" huzarskiego pułku Stankiewicz. Huzarzy ówcześni należeli do kategoryi wojsk „werbowanych", a owo werbowanie nie ustawało wcale nawet w początkach rozruchów, z tej racyi w szeregach huzarów znalazły się najlichsze żywioły, ludzie bądź karani sądownie, bądź uciekający od kary, oczajdusze, którzy szukali pola dla swego temperamentu. Takich ludzi werbował do huzarów Stankiewicz. Kadry regularnego wojska były wszakże za małe ażeby pomieścić w sobie mogły wszystką pianę burzliwego życia

---

[1]) Relacii Kij gen. gub. (odbitka) str. 77.

[2]) Zapiski nauk. tow. im. Szewczenki, 1902, str. 1—4. Miscellanea: Markiewicz Oleksij: do biografii hajdamakiw Żeliźniaka i Czorniaja). W pierwszem wydaniu Historyi ruchów hajdamackich. Lwów 1899, str. 279 napisałem że niewiadomo jak był karany Żeleźniak. Niepewność ta dotychczas nie została wyjaśnioną. Kilka szczegółów, podanych przez Markiewicza ani tego pytania nie rozwiązują ani dalszych losów na podstawie dokumentów nie uzupełniają.

pogranicza. Stankiewicz zmiarkował że lepiej stanąć na czele i szukać wielkiej awantury niż służyć Moskwie. A miał już tysięc ludzi zebranych w Smilańszczyźnie — i z tymi rozpoczął akcyę hajdamacką. Przeciwko niemu wyruszył porucznik Jamburgskiego pułku Weprejski. Pokazało się wszakże że Stankiewicz posiadał duży mir śród hajdamaków, a na wieść o tem że Weprejski otrzymał rozkaz zaatakowania go, hajdamacy ruszyli na pomoc kapitanowi i stoczono bitwę zażartą i długo niepewną, aż wreszcie Stankiewicz pobity został. Wzięto go do niewoli, a z nim 200 hajdamaków. Rząd rosyjski, a względnie Rumiancow bardzo pilnie zajął się tą sprawą i zażądał wysłania Stankiewicza „pod mocną eskortą“ ze Smiły, gdzie był więziony, do Kijowa, a dalsze jego losy już niewiadome[1]).

„Czarny“ huzarski pułk miał jeszcze innego kandydata do awanturniczego wystąpienia, Marjanowicza, który już zbierać począł tajemnie watahę, gdy przypadek uniemożebnił i odkrył wszystko. Miał on zamiar na czele hajdamaków napaść Mohylów nad Dniestrem i w tym celu porozumiewał się z różnymi watażkami pomniejszych skupisk, ażeby je razem połączyć. Jeden z takich watażków zabity został w potyczce, a w kieszeni jego znaleziono list Marjanowicza. W ten sposób zdołano zapobiedz nowej awanturze. Jakiś Balewicz, major od karabinierów, zwerbowawszy 700 hajdamaków rozpuścił ich, powiedziawszy: „starajcie się o konie i broń po dworach“[2]). Ci już widocznie nie zdołali po raz drugi zgromadzić się pod komendą Balewicza, bo śladów jego wystąpieniu nie znajdujemy.

Niezależnie od przywódzców i organizatorów, w szeregi hajdamaków uciekali żołnierze rosyjscy i to nieraz w tak wielkiej ilości że z nich tworzyły się prawie całkowite watahy. Panin doskonale oceniał znaczenie takich watah, które pod pozorem wojsk rosyjskich wszędzie przejść mogą[3]).

Jaki zamet panował w pojęciu i życiu ówczesnego społeczeństwa, mieliśmy sposobność przekonać się niejednokrotnie. Jednym z najbardziej boleśnych dla króla był zarzut że

---

[1]) Kijew. Starina 1883, wrzesień i październik, str. 266 i in.
[2]) Muzem Czartoryskich Rps. Nr. 709. Zbiór koresp. J. K. M. od i do Stempkowskiego 1769—1771. List do króla Nr. 48.
[3]) Kijew. Starina 1883, wrzesień, październik, str. 778.

on, łącznie z Moskwą, przyczynił się do rzezi hajdamackich, zarzut tem bardziej mający pozory prawdy, że poleceniem i wspóludziałem króla zasłaniali się najgroźniejsi i najzuchwalsi watażkowie. Dowodów wszakże brakło zupełnie, a nikt urzędownie do tych pogłosek nie przyznawał się. Stał się jednak wypadek, który na te wszystkie tajemne knowania promień światła rzucił. Kozacy złożyli manifest w grodzie Winnickim że zamyślaję i chcą się łączyć z wojskiem królewskiem—oczywiście przeciwko szlachcie[1]). Król dowiedział się o tem i pisał do Stempkowskiego, prosząc o szczegóły. Pokazało się że w tę całą sprawę umoczył ręce generał rosyjski Prozorowskij, do tego stopnia że nietylko wyszła od niego inicyatywa manifestu ale napisany nawet został w jego kancelaryi w Barze. Ponieważ byle od kogo manifestu nie przyjęto-by, generał wysłał z manifestantem, którym był Kurcewicz, swego kapitana, z poleceniem wpisania, do Winnicy. W grodzie nie chciano z początku przyjąć. Pisarz Bazyli Niedźwiecki odmówił stanowczo, ale nacisk ze strony rosyjskiej był zbyt widoczny, a obawy zbyt wielkie, i te właśnie względy przeważyły. „Kozacy“ — tą nazwą posługuje się relacya — podejrzliwie jednak patrzyli na to mieszanie się Moskwy; identyfikując widocznie „łączenie się z wojskiem królewskiem“ z zależnością od wojska rosyjskiego i generałów, wierzyli w szczerość tego stosunku i nie umieli sobie zdać sprawy z tego dla czego się nimi Moskwa opiekuje, kiedy chcą służyć tylko królowi? Ci przeto, którzy byli obecni z manifestantem powiedzieli wprost kapitanowi: „hosudar, my nechoczem zawsze buty mośkowśki“. „To tylko na Turka — odpowiedział kapitan — potym zwołyt' Hosudarynia“. Było to po prostu oszukiwanie się wzajemne.

* * *

Z chwilą ujęcia głównych watażków i przywódzców hajdamaczyzny, rozbicia większych kup, dzieje tych „buntów“ — jak niesłusznie utrzymywano i otrzymują dotychczas niektórzy historycy — były już zakończone. Uspokojenie wszakże kraju trwało jeszcze lat kilka i wysunęło na wi-

---

[2]) Muzeum Czartoryskich Rps. Nr. 709. T. I. Zbiór koresp. J. K. Mości do i od Stępkowskiego (tak) Oboźnego koronnego 1769—1771. Patrz list II. Nr. 45.

downnię Oboźnego koronnego Stempkowskiego z jego surową działalnością. Ale i sąd kodniański nie był końcem. Idee hajdamaczyzny złączone z kozaczyzną, i z niej wyrosłe, były jej degeneracyą, w społeczeństwie ruskiem żyły one przeto i objawiały się w różnej formie tak długo aż dopóki, pod naciskiem Rosyi, nie nastąpiło inne ukształtowanie się państwowo-społecznych stosunków i powolne przeobrażanie się pod wpływem nowych form życia dawnych cech moralnych i etnicznych ludności ruskiej. Echa przeto hajdamaczyzny konały powoli, odbijały się jeszcze w połowie XIX w., a pozbawione zawsze ideałów państwowych i moralnych, nie przynosiły nigdy własnemu narodowi żadnych zdobyczy i korzyści.

Tę dobę hajdamaczyzny pozostawiam nietkniętą.

14. Hajdamaczyzna w poezyi ludowej, legendach i tradycyi.

Przedstawiłem hajdamaków z półwiekowymi przeszło ich ruchami tak jak ich przedstawiły dokumenty historyczne. Sięgnąłem do źródeł hajdamaczyzny, do genezy jej z ducha i krwi, ażeby łatwiej można było zrozumieć jej charakter; rozpatrzyłem rozmaite czynniki polityczne, ekonomiczne religijne, które na rozwój jej wpływały, nadawały jej pęd i kierunek. Kto się rozczytał w tych krwawych i smutnych kartach naszych dziejów, nieuprzedzony sztucznie wyhodowaną przez politykę nienawiścią; kto zna walki między dwoma narodami, chociażby najkrwawsze, patrzy ze stanowiska cywilizacyjnego i szuka w nich rozumnego i świadomego celu, — ten nie może idealizować hajdamaczyzny, gdyż brakło jej zupełnie pierwiastku moralnego. Był to wybuch rozhukakanej swawoli państwowej, w którym brały udział najgorsze wyrzutki społeczne. Tak się działo aż do roku 1768, kiedy kilkoletnie zatargi religijne i intrygi duchowieństwa wschodniego, dążącego do pozyskania sobie przewagi śród unitów, rozbojom nadały charakter walki klasowej i społecznej. Wyuzdana dzikość tej walki zdawała się być celem sama dla siebie. W fałszywych ukazach, niby w Petersburgu wydanych, szukali oni usprawiedliwienia swoich dążeń krwiożerczych i prawa do rabunku. W ciągu półwiekowych przeszło ruchów hajdamackich nie było ani jednego człowieka między nimi, któryby okazał jakieś dążenia polityczne, państwowe, jasno świadome celu i kierunku.

Takimi przedstawia nam hajdamaków historya.

Pogląd ten wstanie jesteśmy sprawdzić za pomocą czynnika, którego historya w rachubę nie bierze, chociaż jest on także poniekąd dokumentem historycznym: jest to twórczość ludowa, przedstawiająca hajdamaczyznę w obrazach

i czynach współczesnych. Podanie i poezya nie malują wprawdzie dokładnie ani wiernie tego lub owego faktu historycznego, lecz ducha czasu, charakter faktu, jakoteż charakter tych ludzi, którzy akcyą hajdamacką prowadzili. Kilka słów o tej łączności historyi z poezyą powiem.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na to, że lud ukraiński identyfikował Zaporożców z hajdamakami. Hajdamacy wydzielali się z Zaporoża, Zaporożców mieli w swoich szeregach, Zaporożcy dowodzili watahami, — nic przeto dziwnego, że się taki pogląd ustalił. Cel Zaporoża historyczny — walka z Turkami i Tatarami zacierał się powoli. Zwycięskie wojny Rosyi ukróciły swawolę i zuchwałość turańską. Zaporożcy przeto o tyle mieli zajęcia wojskowego, o ile służyli Moskwie. Pozatem próżniaczyli po kureniach, z próżniactwa wytworzyła się bezcelowa hulaszczość, powstawały projekty rozbójnicze. „Szczo Zaporożci, a szczo hajdamaki, to wse odno“ — powiadali starzy ludzie.

Bliżej określano hajdamaków w ten sposób: „byli to ludzie, którzy żyli „w rozkoszy“,[1]) na woli (to znaczy nie podlegali nikomu), wesoło, nikogo się nie bali, pili i hulali. Komu nie podobała się pańszczyzna, ciężarem stały się żona i dzieci, ten uciekał na Sicz, żył swobodnie, pił i hulał“[2]). Oczywiście, pijatyka i hulanka odbywały się za zrabowane pieniądze. O hajdamakach współczesne źródła urzędowe nasze i rosyjskie nigdy inaczej nie mówiły, jak nazywając ich „złodziejami i rozbójnikami“. Przepiwszy i przehulawszy wszystko, chodzili do Polski „podpomagać się“[3]). W jaki sposób odbywało się owo „podpomaganie się“, opowiada człowiek współczesny: „wyjadą, bywało, w 10—15 chłopów złapią kogo i nuż go męczyć, ażeby powiedział u kogo jest odzież dobra albo pieniądze. Potem w nocy przychodzą i rabują, tak że ludzie z całym swoim majątkiem chodzili spać w „burjany“. Ale i tam odszukiwano ich[4]). Są to wszystko świadectwa niepodejrzane, bo przez ludność wiejską składane.

Słusznie też powiadał Skalkowskij, że „byli oni lądowymi piratami, posiadającymi swoje cele, religią, fanatyzm, a nawet zaczątki jakiejś organizacyi“[5]).

---

[1]) Wyrażenie ludowe, które nie zawsze oznacza „zbytek“, lecz raczej dostatek w jadle i piciu. Zatrzymujemy je jako charakterystyczne.
[2] Kijew star. 1886, sierpień str. 759.
[3]) ibid. Październik str. 387.
[4]) ibid. 1888. Listopad str. 322.
[5]) Najezdy hajdamak etc. Przedmowa.

Tak samo jak tradycya, przedstawia hajdamaków poezya ludowa, jako ludzi mających przed sobą rabunek i morderstwo.

O Goncie śpiewano:

Da stojaw, stojaw sotnyk Gonta w stepu try nedili,
Najichały Śmilańczyki, da win sia im zwiryw.
„Hodi, hodi sotnyku Gonto u stepu stojaty,
Chody z namy Kozakamy Humań hrabuwaty".

Inny wyśpiewuje:

My toho konyka u twojeho pana kupyły,
W zełenyj dubrowi hroszi policzyły,
W chołodnyj krynyci mohorycz zapyły,
Pid hnyłu kołodu pana pidkotyły.

Jeden z bohaterów Koliszczyzny, Szwaczka, w pieśni ludowej przedstawiony jest jako oczajdusza i człowiek pozbawiony zupełnie zmysłu moralnego.

Oj chwaływsia bat'ko Szwaczka
  Da do Chwastowa jduczy:
„Oj budemo draty, panowe mołodci,
  Iz kytajki onuczy!
Da chodyt Szwaczka, da po Chwastowi,
  Da u żowtych czobotiach:
Oj wywiszaw żydiw, oj wywiszaw Lachiw
  Da na pańskich worotjach.
Da chodyt' Szwaczka, da po Chwastowi,
  Da staw sobi w kutku,
Oj ne maje żydiw, oj ne maje Lachiw —
  Oj mij tiażkij smutku!
Da piszły starci torbysznyki
  Da stały Lachiw byty.
„Oj ne podobaje, panowe mołodci,
  Z neżywoho hłumyty".

Współcześni wyobrażali sobie hajdamakę w sposób bardzo niepenętny. „Dotychczas prawie — pisze autor naszej doby, w niektórych domach na Rusi widzieć można rycinę, przedstawiającą oczajduszę (dobrawo mołodca). Siedzi taki chłop pod jaworem i gra na bandurze. Głowa ogolona, czub (osełedeć) za uchem, wąsy długie. Ma na sobie czerwoną kurtkę ze złotem naszyciem i frendzlami i „szerokie, jak morze szarawary". Przy nim na trawie stoi butelka i szklanka. Za jaworem wisi czerwony jołom z kutasem, prochownica, a za plecami strzelba. Tuż obok zatknięta w ziemię spisa, a do spisy koń przywiązany. Pod ryciną podpis: „A czto ty na mene dywyszsia? Chyba ne whadajesz widki



WATAŻKA HAJDAMACKI MAMAJ I JEGO CZYNY.

Imć Pan Mamaj gra na gitarze; Imć Pan Mamaj pije gorzałkę; Imć Pan Mamaj tańczy; Imć Pan Mamaj gotuje kulesz i myśli co ma zrobić z Josiem; Imć Pan Mamaj namyślił się i z amatorstwem powiesił Josia do góry nogami. Koń patrzy na to wszystko zdziwiony.

rodom i jak zowuť — ni cziczirk ne znajesz. U mene imia ne odno, a jesť ich do kata: zależy od tego na jakiego swata trafisz. Jak chcesz nazywaj, pozwalam na wszystko, tylko kramarzem nie nazywaj, bo wyłaję. Nigdy nie mierzę arszynem, chyba komu podarunek dam z rusznicy w krzyże. Prawda, zdarzało się, i jarmarkować — z Lachami żupany na kożuchy mieniać i gorzałkę dobrze łykać. Hej, haj! kiedym był młody, co za siłę miałem! Bijąc się z Lachami, ręka nie mdlała, a teraz zdaje się że wesz silniejsza od kozaka. Dzień tylko jeden poborykam się z Lachami — i kości wnet bolą"[1]).

Jak nie jeden czyn zbójecki wypływał z nadmiernego „łykania gorzałeczki", tak większa część watażków kładła swoje i cudze głowy dzięki — gorzałce. Pieśń ludowa, przypisując śmierć setnika Charki, i to z ręki Polaków, powiada wyraźnie, że stało się to tylko dzięki temu, że „dużo horiłki wpywsia".

Nie myślę bynajmniej mnożyć przykładów, zaznaczam tylko fakt, który powtarza się z jednaką prawdą w poezyi ludowej i w historyi.

Ta sama poezya ludowa dostarcza nam znamiennego moralnego rysu ludu ukraińskiego: bezgranicznego poddania się sile przemożnej, graniczącego z fatalizmem wschodnim, tam wszędzie, gdzie byli zwyciężeni i zgnębieni, jakoteż bezustannego niezadowolenia, ile razy zadość czyniono ich żądaniom. Stąd też w niewoli — byli wiernymi, niewolnikami a udarowani wolnością, kąsali tę rękę, która im dobrze czyniła. W Polsce, pod rządami Rzptej śpiewali:

Jak od kumiwszczyny da do chmelniszczyny,
Jak od chmelniszczyny da do brańszczyny,
Jak od brańszczyny da do sehož dnia,
Tak u zemli kralewskij ta dobra ne buło...

Pod rządami Rosyi wzdychali, jak do marzeń przeszłości, „do przywilejów królów polskich".

Jak były my polanyczymy
Hodowałyś palanyciami,
A jak stały za Moskalamy
Hodujemoś sucharamy...

Wernyhora, mityczny piewca i prorok Ukrainy, postać niezawodnie żyjąca, przepowiadał krwawe rzezie hajdama-

---

[1]) Cała ta allokucya, napisana łamaną ruszczyzna, znajduje się w pracy Mordowcowa: Hajdamaczyna. 1870 str. 162, 163.

czyzny, ale nie wahał się mówić, że „człowiek uczciwy mięszać się w to nie powinien"[1]).

Takie były zapatrywania na hajdamaków ludu wiejskiego. Rabunek, hulaszczość, bezcelowość życia, próżniactwo, dzikość i wyuzdanie moralne, obok nienawiści podszytej komunizmem bezprawym, fanatyzm ciemnego człowieka zdolnego zaledwie widzieć różnicę w formach religijnych, — oto cechy, które nie uszły uwagi piewców ludowych. Gdy w dumach kozackich znajdziemy dążenia i cele narodowe i społeczne, czyny bohaterskie, walki piękne; w pieśniach hajdamackich pobrzmiewa tylko wyuzdana swawola, a często protest moralny piewcy przeciwko dzikim wybrykom.

Niekiedy w formie pieśni ukraińskiej odzywały się głosy protestu szlacheckiego społeczeństwa w imię tego porządku państwowego, jaki istniał. Zarówno z sylabicznego składu owych pieśni, jak i ducha ożywiającego je, widać, że nie należą one do cyklu ludowych. Są wszakże ciekawe jako głosy współczesne[2]).

Piewca woła zgorszony:

O, rizuny, o pohańci jaka wasza wira,
Szoste w świti pohubyły tak bohaćko mira!

Poeta wobec ludu wiejskiego i hajdamaczyzny zajmuje stanowisko współczesnego szlachcica:

Nechaj mużyk cipa hladyt', ne oruża, roha
I sełedcia nech ne nosyt', nechaj znajut' paniw.
Własnych swoich nechaj paniw ne zowut' Lachamy[3])

W innej pieśni poeta słowami Gonty zwraca się do ludu:

Nauczajte otci, maty swoi własny dity,
Ne puskajte u kozaki do wojska służyty.
Zakazujte protiw Lachiw buntiw ne wznosyty,
Woliś (sic) buty mużykami pańszczynu robyty[4]).

W pieśniach tych, pozbawionych poetyckiego obrazowania, zbyt widocznie przedstawione są dążenia współcze-

---

[1]) Bibl. Rps. Muz. w Rapperswilu Nr. 41. Wypis Nikodema Pana Suchodolskiego. Przepowiednia Wernyhory.

[2]) Bibl. Ossolińskich Rps. Nr. 266. zawiera pamiętniki drukowane w Poznaniu, a dotyczące Koliszczyzny. W końcu znajdują się dwie pieśni, o których mowa. Jako utwory artystyczne bardzo słabe.

[3]) Rps. 266, Bibl. Ossolińskich str. 46. Pieśń kozacka na nutę: Ej buw Sawa. Jest to wskazówka, że pieśń o Sawie już w owe czasy była znaną.

[4]) Ibid. str. 49. Parafraza znanych wypadków koliszczyzny, pisana bez talentu. W trzecim wierszu stoi niezrozumiały wyraz zakasniu, który zamieniłem na zakazujte.

snego społeczeństwa szlacheckiego względem ludu wiejskiego. Od chwili zwycięstwa nad Koliszczyzną rozpoczyna się wzrost pańszczyzny i coraz większa zależność ekonomiczna ludu wiejskiego od t. zw. „obywateli wiejskich“, zakończona prawnem unormowaniem stosunku poddańczego już przez Rosyę.

Ci z poetów, którzy najbliżej sfery ludowej stali, stykali się z nią, a ze skarbów tradycyi i legend czerpali treść i barwy, patrzyli na hajdamaczyznę tak samo jak poeci ludowi i lud wiejski.

Pomijam Zamek Kaniowski S. Goszczyńskiego, chociaż tam artyzm był połączony z intuicyą i wiernością barw i ducha, dlatego że jest to pisarz polski; ale niepodobna pominąć Hajdamaków T. Szewczenki. W przedmowie swojej pisze on wyraźnie: „wypadałoby chwalić — wstyd wszakże“. Nie chodzi tu bynajmniej o pochwałę poematu, jakby się zdawać mogło z charakteru samej przedmowy, ale o treść, o moralną stronę obrazu. Wyjaśnia to poeta dalej nieco: „Chwała Bogu, że minęło to licho — powiada — bo kiedy wspomnisz żeśmy synowie jednej matki, że wszyscyśmy Słowianie — to aż serce zaboli, a rozpowiadać trzeba: niech wiedzą synowie i wnucy, że i ojcowie ich błądzili czasami, niech bratają się znowu z wrogami swoimi“[2]) Poeta opowiadał wszystko tak „jak słyszał od starych ludzi“. I tem tylko da się wytłumaczyć, że do tej walki wprowadził konfederatów barskich i malował ich według wzorów hajdamackich. Koloryt jednak okresu i jego stronę moralną Szewczenko pochwycił zgodnie z tradycyą ludową. „Pieśń jego płakała“ nad tymi, których czyny śpiewać musiał.

Hulaj panie, nie w żupanie,
Wichrze pośród pola!
Graj kobzarzu, lej szynkarzu
Póki stanie dola!

W taki hulaszczy sposób spędzali czas hajdamacy w oczekiwaniu „doli“, która miała przyjść do nich w postaci cudzego mienia. Jeden z bohaterów rzezi hajdamackich tak przyspiewuje do swojej ukochanej:

Jutro w nocy ja w Czehrynie
Święcony (nóż) dostanę.

---

[2]) Cytuję prawie wszystko według przekładu Leonarda Sowińskiego (Taras Szewczenko, studyum przez L. Sowińskiego z dołączeniem przekładu Hajdamaków. Wilno 1861).

Ej da mi on srebra, złota
I da mi on sławę.
Ubiorę cię, obuję cię
Posadzę jak pawę...

Rzeź i rabunek, za pomocą których zdobywają srebro i złoto nazywają „hulaniem“, próżniactwo i pijatykę „panowaniem“. Bohater Jarema na pierwszym lepszym próbuje „święconego“, i otrzymuje za to pochwały:

Dobrze synu.
Niech ich diabli biorą!
Morduj, morduj, w raju będziesz
Albo pułkownikiem.
Hulaj synu! Haj że, dzieci!
Dziatwa jednym migiem
Pod strychami, po komorach
Po lochach i wszędzie
Wszystkich skłóli, wszystko wzięli...

Inny bohater tego krwawego poematu Gonta niczem się nie różni od Jaremy i Żeleźniaka w poemacie Szewczenki. Historycznie jest on prawdziwy, moralnie jak dwie krople wody do nich podobny, gotów do wymordowania własnych synów, dla tego że są „katołyky“. Nie interesuje mię bynajmniej całość poematu, posiadająca w sobie zapach hajdamacki, w którym wstrętne sceny morderstwa i upadku moralnego idą obok modlitwy i sprośnych spiewów: a jednak obrazy te odpowiadają zupełnie rzeczywistości.

Nic przeto dziwnego że poeta z bolem wyrzekł: o tych wypadkach „wypadałoby chwalić — wstyd wszakże“.

* * *

Nie był to ostatni z ruchów ludowych na Ukrainie, ale był ostatni orężny i wielki. Potem „Ukraina na wiki zasnuła“. Jedna wielka doba historyczna z jej życia zakończyła się.

S toho czasu w Ukraini
Żyto zełenije,
Ne czut' płaczu, ni harmaty,
Tylko witer wije,
Nahynaje werby w haji
I tyrsu na poli
Wse zamowkło. Nechaj mowczyt':
Taka Boża wola!

Koniec tomu drugiego i ostatniego.

Spis rzeczy i treść.

pozwanie przed sąd. Wkroczenie Woronicza w Ukrainę; Ukaranie Charka. Aresztowanie ihumena. Osadzenie w Dermaniu. Cudowne wybawienie jego od śmierci kilkakrotnie powtarzane. Umknięcie do Kijowa.

4. Zatarg grecko-unicki.

Wzrastanie niezadowolenia za współudziałem Melchizedeka. Przestrogi ludzi trzeźwych. Zbrodnia Kusznira, wywołana zatargiem o parafię. Kara śmierci. Zrobienie z niego męczennika. Włóczenie się popów za paszportami biskupa Perejasławskiego. Zgorszenie w monasterach. Wdanie się Wołodkowicza. Ukaz z Perejasławia.

5. Sprawa „grecko-rosyjskiego kościoła“ pod nazwą dysydenckiej na sejmach r. 1766, 1767, 1768.

Wystąpienie Repnina na sejmie 1766 w sprawie dysydentów. Opór ze strony nuncyusza. List króla do carowej. Deklaracya moskiewska. Projekt o dysydentach, sformułowany przez biskupów. Odłożenie sprawy do sejmu 1767. Nowy nuncyusz Durini i jego stanowisko. Mowa Karola Radziwiłła. Odczytanie aktu limity przez Matuszewicza i projekt wyboru delegacyi. Dyskusya. Przemówienie Załuskiego, biskupa kijowskiego. Credentiales posłów od konfederacyi. Przemówienie Sołtyka, biskupa krakowskiego. Aresztowanie go. Delegacya do traktowania z Repninem. Odpowiedź jego. Limita sejmu. Powolność sejmu dla Repnina.

6. Waśnie religijne w Smilańszczyźnie.

Charakter walki obu obrządków. Udział w niej Melchizedeka i Gerwazyusza. Upadek moralności śród duchowieństwa klasztornego i świeckiego obrządku greckiego. Lekceważenie ślubów duchownych. Włóczęga i losy jeromonacha Aminadawa. Niezadowolenie z rządów Melchizedeka. Rozluźnienie reguły zakonnej.

7. W przededniu wybuchu buntu.

Melchizedek w Warszawie. Oskarżenie jego o agitacyę przeciwko szlachcie. Usprawiedliwienie się. Rola monasterów w podburzaniu chłopów. Współudział monasteru Motroneńskiego w tej akcyi. Zwoływanie „hołoty“. Kozak Iwan. Ogołocenie kraju z wojska. Obwinianie Konfederatów Barskich o rabunki. Niesłuszność tego twierdzenia. Awantura prywatna, która dała powód do tego. Rozdrapywanie dóbr Lubomirskich. Bobrowski i Wołyniecki. Przyjazd ich do Smilańszczyzny i akcya. Najbliższa przyczyna pogłosek o Konfederatach.

8. Bałamucenie się hajdamaków.

Wrzekome ukazy Katarzyny II. Rosyanie zaprzeczają istnienia ich. Niezbite dowody: świadectwo ludzi współczesnych. Melchizedek jako fałszerz. Rosya nie mogła brać udziału w szerzeniu buntów w Polsce. Obawa o spokój wewnętrzny. Niepokoje w Siczy.

9. Humańszczyzna w okresie koliszczyzny.

Humańszczyzna pod względem historycznym. Pierwsza kolonizacya przez Kalinowskich. Założenie forteczki w Humaniu przez Potockiego. Przywileje. Despot Mładanowicz. Administracya. Fundacya Bazyliańska. Milicya kozacka. Kolonizacya szlachecka. Nieporozumienia w administracyi. Przechylenie się Potockiego do Konfederacyi Barskiej. Repnin i Potocki. Przygotownnia do pomocy Barzanom. Uzbrojenie milicyi i służby.

10. Udział w koliszczyźnie monasteru Motroneńskiego i duchowieństwa.

Przygotowywanie materyału palnego przez mnichów. Geneza organizowania się watahy Żeleźniaka w lesie Motroneńskim. Głosy pamiętnikarzy współczesnych. Zwracanie uwagi na agitacye mnichów i zachowanie się biskupa Perejasławskiego. Rumiancew. Wojejkow wysyła wojsko na rozpędzenie hultajów, gromadzących się pod opieką monasteru Motroneńskiego. Świadectwa ludzi współczesnych o udziale monasteru Motron. w zapoczątkowaniu koliszczyzny. Dowody ciemnoty duchowieństwa grecko-wschodniego; pobłażliwość władz duchownych. Werbunek hajdamaków przez popów.

11. Działalność watahy Maksyma Żeleźniaka do połączenia się z Gontą i rozboje innych watażków.

Maksym Żeleźniak, urodzenie, życie, poznanie się z Melchizedekiem. Żabotyn. Śmiła. Czerkasy. Hajdamaczenie watażki w Czerkasach. Kręcenie się bez celu. Zawadówka. Korsuń. Morderstwo Falinkowskich. Bohusław. Kamienogród. Bojarka. Sprawiedliwość hajdamacka. Łysianka — inni watażkowie. Semen Nieżywy i jego wędrówki. Korespondencya z dowódcami rosyjskimi. Potyczka z Rosyanami, rozbicie watahi. Jakób Szwaczka: Wasylkow, Trypol, Hrebinki. Kupowanie ofiar do mordowania. Fastów. Brusiłów. Żurba; śmierć jego pod Błoszczyńcami. Rozbicie Szwaczki. Hajdamacy w Ihnatówce Bondarenko. Hulatyka w Hruzkiej. Byszów. Makarów. Przyjaźń z popem Dymirskim. Drobniejsi watażkowie.

12. Rzeź humańska. Współudział sił rosyjskich w niszczeniu hajdamaczyzny. Udział Branickiego.

Jak wyglądał Humań współczesny. Echa porozumiewania się Gonty z Żeleźniakiem, Rola Obuchowej. Przyjazd popów do obozu. Niezaradność Młodanowicza. Uczta dla wojska. Żydzi i Młodanowicz wobec Gonty. Przysięga jego. Wysłanie przeciwko Żeleźniakowi. Niepewna obrona miasta. Gonta w drodze. Jawna zdrada. Ucieczka pułkowników. Złudzenie i rzeczywistość. Hajdamacy pod miastem. Rzeź pod Grekowym laskiem. Zbrojenie się miasta. Ucieczka wojska do hajdamaków. Bankiet hajdamacki. Ostatnie złudzenia Młodanowicza. Gonta mówi o Carowej. Siły zbrojne Humania i hajdamaków. Morderstwo Młodanowiczów. Chrzest pozostałych Pawła i Weroniki. Kobiety nie życzące chrztu. Saturnalia hajdamackie: mordowanie księży i żydów. Szturm synagogi. Ocalenie dzieci Młodanowicza. Podział zdobyczy. Zaczątki organizacyi. Opamiętanie się Gonty.

13. Pogrom hajdamaków.

Branicki i hajdamacy. Stanowisko Repnina. Informacye w Petersburgu; niepokój, nowy manifest Carowej. Bezczynność Branickiego. Kreczetnikow. Podgoryczani. Kołogriwow. Gurjew. Aresztowanie Gonty. Dalsze losy rodziny Młodanowicza. Ile wzięto hajdamaków? Śmierć Gonty pod Serbami. Żydzi — po rzezi. Żeleźniak pod Bałtą. Ujęcie go i odesłanie do Kijowa. Udział w Hajdamactwie oficerów rosyjskich.

14. Hajdamaczyzna w poezyi ludowej, legendach i tradycyi.

Hajdamacy według dokumentów historycznych. Jak wyglądali oni w opowiadaniach współczesnych Hajdamacy w poezyi ludowej Gonta. Szwaczka. Obraz Hajdamaki i charakterystyka. Lubowanie się w ostatecznościach, jako rys moralny Rusinów: pokora w niewoli i niezadowolenie z wolności. Głosy współczesne. Zamek Kaniowski. Hajdamacy Szewczenki. Rezygnacya dziejowa w poezyi T. Szewczenki.

DK 508 G38 1913 t.2

Gawroński, Franciszek
... Historya ruchów hajdamackich. [2. wyd.]

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

